



**Mężczyzna,
który zapomniał
o swojej żonie**

JOHN O'FARRELL

„Chwytająca za serce i zapadająca w pamięć komedia”.

GUARDIAN

JOHN O'FARRELL

Mężczyzna,
który zapomniał
o swojej **żonie**

Z angielskiego przełożyła
Katarzyna Różycka



WYDAWNICTWO
SONIA DRAGA

Rozdział pierwszy

Pamiętam, jak będąc chłopcem, oglądałem program *Mr & Mrs*^U. Wszyscy go oglądali. Wydawał się jedyną dostępną opcją, więc wszyscy po prostu go zaakceptowali. Podobnie jak pary biorące udział w programie – tak teraz o tym myślę. Oczywiście, nie było to najważniejsze kulturalne wydarzenie tygodnia i nie bieглиśmy następnego ranka do szkoły, by podzielić się swoim oburzeniem, że Geoff z Coventry nie wiedział, że ulubioną zagraniczną potrawą Julie jest spaghetti. Ale bezwarunkowo oglądaliśmy, jak ów pochod niezbyt atrakcyjnych par doświadcza lekkiego zażenowania, ujawniając wszystkie detale, których nawzajem o sobie nie wiedzą. Albo co gorsza, brak wszelkich detali.

Gdyby stacja ITV chciała zwiększyć nieco oglądalność, mogłaby przeprowadzić wcześniej trochę bardziej dogłębne, tajne dochodzenie na temat poważnych kwestii, o których partnerzy rzeczywiście nie wiedzą. „A więc, Geoff, grasz teraz o główną nagrodę. Czy twoim zdaniem ulubiony sposób spędzania sobotniego wieczoru przez Julie to: a) oglądanie telewizji b) wyjście do kina czy c) potajemne spotkanie się ze swoim kochankiem Geraldem, który przynajmniej od czasu do czasu pyta ją, jak jej minął dzień?”

Ale przesłanie programu mówiło, że w małżeństwie chodzi jedynie o to, by znać się nawzajem bardzo dobrze. Czuć się ze sobą swobodnie. Napisy na wielkich walentynkowych kartkach z sercami powinny brzmieć: „Bardzo się z Tobą zżyłem” albo „Miłość to... świadomość każdej najdrobniejszej rzeczy, którą ma się zamiar powiedzieć, zanim się ją nawet wypowie”. Jak w przypadku dwóch współwięźniów odsiadujących dożywocie, pary spędzają w swoim towarzystwie zbyt dużo czasu, żeby pozostało jeszcze coś, co może je zaskoczyć.

Ale moje małżeństwo było inne.

Wielu mężów zapomina o różnych rzeczach. Zapominają, że ich żona miała rano ważne spotkanie, zapominają odebrać pranie albo kupić żonie prezent urodzinowy i przypominają sobie o tym dopiero na dzień przed, przejeżdżając wieczorem obok małego sklepu na stacji benzynowej. Ich partnerki dostają szau, że mężczyźni mogą być tak pochłonięci sobą, by zapomnieć o ważnym wydarzeniu w życiu swojej drugiej połówki albo o ważnej dacie w małżeńskim kalendarzu.

Ja nie cierpiałem na to nieuważne roztargnienie. Ja po prostu kompletnie zapomniałem, kim jest moja żona. Jej imię, jej twarz, nasza wspólna historia, wszystko, co kiedykolwiek do mnie powiedziała i co ja powiedziałem do niej – wszystko zostało wymazane, pozostawiając mnie bez świadomości, że moja żona kiedykolwiek istniała. Kiępsko bym wypadł w *Mr & Mrs*. Gdyby uroczą hostessa wyprowadziła moją żonę z wyciszzonego pokoju, już straciłbym punkty, pytając radośnie, z którą z nich dwóch się ożeniłem. Podobno kobiety tego nie lubią.

Na swoją obronę mogę powiedzieć, że nie zapomniałem jedynie o swojej żonie, ale o wszystkim innym również. Gdy mówię: „Pamiętam, jak oglądałem *Mr & Mrs*”, jest to w zasadzie ważne dla mnie stwierdzenie. Słowo „pamiętam” nie zawsze znajdowało się w moim słowniku. Był w moim życiu okres, kiedy mogłem być świadomy istnienia programu, ale osobiście zupełnie nie pamiętałem, że go oglądałem. W mrocznych wiekach mojej amnezji byłem bardzo bezstronny: nie miałem również pojęcia, kim byłem ja sam. Nie miałem żadnych wspomnień na temat przyjaciół, rodziny, osobistych doświadczeń ani swojej tożsamości. Nie wiedziałem nawet, jak się nazywam. Gdy stało się to po raz pierwszy, sprawdziłem, czy może po wewnętrznej stronie marynarki znajduje się naszywka z moim imieniem, ale na metce napisane było jedynie „Gap”.

Moje dziwne przebudzenie nastąpiło w londyńskim metrze w chwilę po tym, jak pociąg wynurzył się w światło dnia, zatrzymując się bezcelowo w nieokreślonych miejscach, które nie mogły się zdecydować, czy leżały na przedmieściach Londynu, czy na obrzeżach lotniska Heathrow.

Było jesienne – z czego nadal mgliście zdawałem sobie sprawę – dżdżyste popołudnie. Nie pojawiło się żadne oślepiające światło ani euforyczny przepływ energii, jedynie postępujące uczucie zdezorientowania, gdzie się znajdowałem. Wagon metra z pomrukiem ruszył ponownie i wtedy właśnie zdałem sobie sprawę, że nie mam pojęcia, dlaczego nim jadę. „Hounslow East” – oznajmiła tablica, która ukazała się za brudną szybą, gdy pociąg się zatrzymał, ale nikt nie wsiadł ani nie wysiadł. Być może było to jedynie chwilowe zaćmienie, być może ta czarna nicość była czymś, czego doświadczali wszyscy docierający do Hounslow East.

Ale wówczas zdałem sobie sprawę, że nie tylko nie wiem, dokąd jadę, ale nie wiem również skąd. Czy jadę do pracy? Gdzie pracuję? Nie wiem. Poczulem narastającą panikę. Nie czuję się dobrze. Muszę pójść do domu i się położyć. Gdzie jest mój dom? Nie wiem, gdzie mieszkam. Myśl! Myśl! To wróci!

– No dalej... – powiedziałem na głos, chcąc zwrócić się do siebie po imieniu. Ale zakończenie zdania się nie pojawiło. Było jak brakujący szczebel w drabinie. Zacząłem szukać portfela, kalendarza, komórki, czegoś, dzięki czemu wszystko wróciłoby na swoje miejsce. Moje kieszenie były puste – jedynie bilet i trochę pieniędzy. Na dzinsach zauważyłem małą czerwoną plamkę. „Ciekawe, skąd się wzięła?” – pomyślałem. Zrestartowałem mózg, ale wszystkie stare pliki zostały wyczyszczone.

Na podłodze leżały rozrzucone kartki z darmowych gazet. Zauważyłem rozdarcie na siedzeniu naprzeciwko. Mój umysł przetwarzał teraz nowe informacje z niezwykłą szybkością, pochłaniając slogany reklamowe i napisy na tablicach ostrzegające ludzi, by uważali na podejrzaną bagaż. Ale wpatrując się w mapę metra przede mną, zrozumiałem, że wszystkie te nowe tory myślowe nie były w stanie połączyć się z żadnymi elementami sieci. Synapsy w mojej głowie miały wolne od pracy z powodu gruntownego remontu, a neurony zostały zatrzymane na King’s Cross w wyniku problemów z sygnalizacją.

Przerażenie spowodowało, że chciałem uciekać. Ale od tej przypadłości nie było ucieczki. Skonsternowany przechadzałem się po pustym wagonie, nie wiedząc, co robić dalej. Czy powinienem wysiąść na następnej opuszczonej stacji i poszukać pomocy? Czy powinienem pociąg nąć za hamulec bezpieczeństwa w nadziei, że gwałtowne zatrzymanie potrząśnie moją pamięcią? „To jedynie chwilowa luka” – powiedziałem sobie. Usiadłem i zacisnąłem powieki, przyciskając dłonie do skroni, jakbym w ten sposób mógł wycisnąć z głowy coś sensownego.

I wtedy z ulgą stwierdziłem, że już nie jestem sam. Do pociągu wsiadła atrakcyjna kobieta i usiadła po skosie ode mnie, nie nawiązując kontaktu wzrokowego.

– Przepraszam – powiedziałem szybko. – Wydaje mi się, że chyba trochę wariuję! – i prawdopodobnie wydałem z siebie nieco maniakałny śmiech. Zanim drzwi zdążyły pomyśleć o tym, że mają się zamknąć, kobieta wstała i opuściła wagon.

Zauważyłem na mapie, że pociąg robi pętlę na lotnisku. Jeśli pojadę z powrotem w kierunku, z którego przyjechałem, być może któraś stacja lub inna wizualna podpowiedź pozwoli mi na nowo określić swoje położenie? A na lotnisku na pewno wsiądzie więcej ludzi i z pewnością znajdę kogoś, kto mi pomoże. Na Terminalu 2 zostałem uwięziony w zatłoczonym wagonie, gdzie obładowani bagażami podróżni ściskali się jeden obok drugiego, rozmawiając w stu językach, z których żaden nie był moim własnym. Dostrzegałem każdy guzik w każdej koszuli, słyszałem wszystkie głosy naraz – wszystko było głośniejsze, kolory zbyt jaskrawe, a zapachy zbyt intensywne. Byłem w wagonie metra, gdzie mapy wyraźnie wskazywały trasę, wraz z tysiącem współpasażerów, ale czułem się tak zagubiony i samotny, jak tylko można się czuć.

Pół godziny później, będąc jedyną stojącą bez ruchu osobą na rojnym dworcu kolejowym, przebiegałem

wzrokiem tablice informacyjne w poszukiwaniu drogi powrotnej do mojego poprzedniego życia. Strzałki wskazywały perony i ponumerowane strefy, tuziny znaków mówiły spieszącym się pasażerom, gdzie mogą się udać, podczas gdy informacje nieustannie przewijały się przez ekrany, a zniekształcone komunikaty wypełniały moje uszy. Przy stoisku oznaczonym „Informacja” stała niewielka kolejka, ale spodziewałem się, że nie będą w stanie podać mi mojej tożsamości. Wybrałem się do toalety jedynie po to, by spojrzeć w lustro i zszokował mnie wiek brodatego nieznanego, który patrzył na mnie spod zmarszczonych brwi. Patrząc na swe siwiejące skronie i przerzedzone włosy na czubku głowy, pomyślałem, że muszę mieć około czterdziestki, a może więcej. Nie byłem w stanie odgadnąć, czy to wiek, czy przebieg. Wcześniej zakładałem, że mam niewiele ponad dwadzieścia lat, ale teraz zdałem sobie sprawę, że byłem o dwie dekady starszy. Dowiedziałem się później, że nie miało to nic wspólnego z moim stanem neurologicznym – tak czują się wszyscy w średnim wieku.

– Przepraszam, czy może mi pan pomóc? Zgubiłem się... – powiedziałem do młodego człowieka w eleganckim garniturze.

– Gdzie chce pan jechać?

– Nie wiem, nie pamiętam.

– A, tak, wiem, gdzie to jest. Musi pan pojechać linią północną i przesiąść się na ulicy Idiotów.

Inni przechodnie ignorowali moje prośby o pomoc, unikając kontaktu wzrokowego, ze słuchawkami w uszach głusi na moje błagania.

– Przepraszam, nie wiem, kim jestem! – powiedziałem do sympatycznie wyglądającego pastora, ciągnącego walizkę na kółkach.

– No tak... cóż, nie sadzę, żeby ktokolwiek z nas wiedział, kim rzeczywiście jest, nieprawdaż?

– Nie, ja naprawdę nie wiem, kim jestem. Wszystko zapomniałem.

Język jego ciała sugerował, że bardzo chciałby już pójść.

– Cóż, wszyscy czasem nie jesteśmy pewni, czy w tym wszystkim jest jakiś sens, ale w rzeczywistości każdy z nas jest wyjątkowy... A teraz *ja* zapomniałem, że spieszę się na pociąg!

Widząc duchownego, zacząłem się zastanawiać, czy być może nie umarłem i byłem w drodze do raju. Wydawało się mało prawdopodobne, by Bóg miał tak skrzywione poczucie humoru, żeby kazać nam podróżować do nieba londyńskim metrem w godzinach szczytu. „Spółka Akcyjna Raj przeprasza za opóźnienie wszystkich podróży udających się w zaświaty. Klienci przeznaczeni do Piekła proszeni są o opuszczenie pociągu na Boston Manor, gdzie uruchomiono zastępczy transport autobusowy”. W zasadzie odczuwałem to doświadczenie jako rodzaj śmierci. Uwięziony w tym sennym stanie zawieszenia, nie znałem nikogo, kogo obchodziłoby, czy żyję czy nie. Nie miałem żadnego świadka moralności, który mógłby potwierdzić moje istnienie. Chyba wtedy właśnie zdałem sobie sprawę, że to jest właśnie najbardziej podstawowa, pierwotna potrzeba ze wszystkich – to proste zapewnienie, że jest się żywym i że będzie się rozpoznany przez innych ludzi. „Istnieję!” – głoszą wszystkie malowidła w jaskiniach z ery kamienia łupanego. „Istnieję!” – mówią graffiti na ścianach metra. To cały sens Internetu – dał on każdemu szansę na zadeklarowanie światu swojego istnienia. Friends Reunited²: „Tutaj jestem! Spójrz tutaj! Tak, zapomniałeś o mnie, ale teraz znów sobie o mnie przypomniałeś!”. Facebook: „To ja. Popatrz, mam zdjęcia, znajomych, zainteresowania. Nikt nie może powiedzieć, że nigdy się nie urodziłem – tutaj jest dowód, który wszyscy mogą zobaczyć”. To główna zasada zachodniej filozofii dwudziestego pierwszego wieku: „Tweetuję³, więc jestem”.

Byłem uwięziony w czymś gorszym niż izolotka. Nawet pojedynczy podróżni wokół mnie, tysiące mil od swych domów, nadal mieli ze sobą rodzinę i przyjaciół umiejętnie upakowanych w głowach. Moja umysłowa próżnia dawała objawy fizyczne: drżałem i brakowało mi tchu. Część mnie chciała wrócić na peron metra i rzucić się pod następny nadjeżdżający pociąg. Zamiast tego patrzyłem na śpieszącą się pasażerkę, która próbowała wcelować pustym kubkiem po kawie do kosza przejeżdżającego obok

sprzątacza i poszła dalej, gdy kubek nie trafił i upadł na ziemię. Schyliłem się, podniosłem go i dodałem do innych śmieci zbieranych powoli przez starszego Azjatę w źle dopasowanym, odblaskowym kombinezonie.

– Dziękuję – powiedział.

– Hmm, przepraszam, chyba miałem udar lub coś w tym rodzaju... – zacząłem, wyjaśniając moje kłopotliwe położenie. Słyszając siebie, pomyślałem, że brzmi to tak nieprawdopodobnie, iż poczułem prawdziwą wdzięczność wobec tego człowieka, który wydawał się szczerze zaniepokojony.

– Musi pan pójść do szpitala! Szpital Króla Edwarda jest półtora kilometra stąd – powiedział, wskazując ogólnie kierunek. – Zabrałbym tam pana, ale... straciłbym pracę.

To był pierwszy wyraz współczucia, jaki mi okazano, i nagle zachciało mi się płakać. „Oczywiście, pomoc medyczna! – pomyślałem. – Tego mi potrzeba”.

– Dziękuję! Dziękuję! – odpowiedziałem wylewnie mojemu najlepszemu przyjacielowi. Lokalizację szpitala potwierdziła mapa umieszczona na ścianie przystanku autobusowego: trzeba było pójść ulicą prosto, a potem skręcić w lewo przy wielkiej grudzie gumy do żucia. Teraz wreszcie dokądś zmierzałem. Ta misja dała mi już skrawek nadziei. Tak więc szedłem wzdłuż ruchliwej głównej ulicy jak oniemiały, podróżujący w czasie albo przybysz z innej planety, próbując wszystko przyswoić – część rzeczy dziwnie znajomych, część kompletnie dziwacznych. Poczułem przelotny przebłysk nadziei, gdy zobaczyłem ogłoszenie na słupie latarni opatrzone tytułem „ZAGINAŁ”. Pod nim było skopiowane zdjęcie spasionego kota. A potem wysoki, betonowy budynek przede mną zmienił się w szpital i poczułem, że przyspieszam kroku, jak gdyby znajdujący się tam ludzie mogli w jakiś sposób natychmiast sprawić, że będzie lepiej.

– Przepraszam, bardzo pilnie potrzebuję zobaczyć się z lekarzem – trajkotałem przy recepcji w izbie przyjęć. – Chyba doznałem jakiegoś zamrożenia mózgu lub czegoś w tym rodzaju. Nie pamiętam, kim jestem ani żadnych informacji o sobie. Jakby moja pamięć została całkowicie wyczyszczona.

– Tak. Czy mogę prosić o pana nazwisko?

Przez ułamek sekundy chciałem odpowiedzieć na to pytanie tak swobodnie, jak zostało ono zadane.

– O to właśnie chodzi: nie pamiętam nawet swojego imienia! Jakby wszystkie osobiste dane zostały nagle wymazane...

– Rozumiem. Czy mogę w takim razie poprosić o pana adres?

– Hmm, przepraszam, chyba nie dość jasno się wyraziłem. Doznałem kompletnej amnezji i nie pamiętam nic na swój temat.

Recepcjonistka przybrała wyraz twarzy jednocześnie zmęczonej i znudzonej.

– Tak. Kto jest pana lekarzem rodzinnym?

– Cóż, jak można się domyślić, *nie wiem*. Jechałem pociągiem i nagle zdałem sobie sprawę, że nie wiem, dlaczego nim jadę, dokąd ani w ogóle nic. Nie pamiętam, gdzie mieszkam, gdzie pracuję, jak się nazywam ani czy przytrafiło mi się to już wcześniej.

Spojrzała na mnie tak, jakbym był szczególnie niechętny do współpracy.

– Numer ubezpieczenia? – Jej zniecierpliwiony ton sugerował, że przynajmniej miała świadomość, że to ryzykowna próba. Zadzwoił telefon i zostawiła mnie tam, w próżni, zajmując się kimś bardziej posłusznym. Wpatrywałem się w plakat pytający mnie, czy pamiętałem o zbadaniu sobie jąder. Nie wiedziałem, czy to robiłem, ale chyba nie był na to najlepszy moment.

– Przykro mi, ale nie wolno nam przyjąć pana bez zadania tych pytań – powiedziała recepcjonistka, gdy ponownie zwróciła na mnie uwagę. – Czy obecnie bierze pan jakieś leki na receptę albo inne stałe lekarstwa?

– Nie wiem!

– Czy cierpi pan na jakieś alergie lub jest na specjalnej diecie?

– Nie mam pojęcia.

– Czy mógłby pan podać informacje kontaktowe do małżonki lub krewnego?

I wtedy pierwszy raz ją zauważyłem. Odznaczającą się obwódką białej skóry na moim czwartym palcu.

Upiorną bliznę w miejscu, gdzie była kiedyś obrączka. Końcówki wszystkich palców uwieńczone były mocno obgryzionymi paznokciami odsłaniającymi na krawędziach żywą, czerwoną tkankę.

– Tak, krewni! Może mam żonę? – zawołałem podekscytowany. Obrączka mogła zostać skradziona wraz z portfelem i telefonem. Być może zostałem napadnięty i doznałem wstrząśnienia mózgu, a moja kochana żona właśnie teraz mnie szuka. Cień obrączki nappełnił mnie nadzieją.

– Może moja żona wydzwaniała w tej chwili po wszystkich szpitalach, szukając mnie – powiedziałem.

Tydzień później nadal byłem w szpitalu, czekając na jej telefon.

^[1] Kanadyjski program telewizyjny, emitowany również w Wielkiej Brytanii, w którym pary musiały wykazać się wiedzą o sobie nawzajem. (ten przypis i wszystkie kolejne pochodzą od tłumacza).

^[2] Portal społecznościowy.

^[3] Tzn. jestem aktywny na portalu społecznościowym *Tweeter*.

Rozdział drugi

Paznokcie mi odrosły, a skóra wokół nie była już obgryziona do krwi. Miałem na nadgarstku opaskę z napisem „NIEZNANY BIAŁY MĘŻCZYŻNA”, chociaż szpitalni portierzy nazwali mnie „Jason”, jak fikcyjny chory z amnezją z *Tożsamości Bourne’a*. Okazało się jednak, że stan całkowitego braku wiedzy na swój temat nie był tak ekscytujący i ciekawy, jak ukazywały to hollywoodzkie hity. Mój status ewoluował z przyjętego nagle i hospitalizowanego do leniwego lokatora szpitala Króla Edwarda w zachodnim Londynie. Czułem się już wystarczająco zadomowiony, by nazywać to miejsce „U Teddy’ego” – plakaty charytatywne przedstawiały obraz przyjaznego misia, który prawdopodobnie został wybrany wcześniej, niż powstały w latach pięćdziesiątych wizerunek Teddy Boy albo element damskiej bielizny⁴¹.

Nie cierpiałem na żadną konkretną chorobę. Pierwszego dnia zbadano mnie pod kątem uderzenia w głowę, ale nie było żadnego logicznego wytłumaczenia, dlaczego dwudziestego drugiego października mój mózg nagle zdecydował się przywrócić ustawienia fabryczne. Każdego dnia budziłem się z nadzieją, że się przebudziłem. Ale trwające zwykle ułamek sekundy poczucie dezorientacji, którego doświadczamy, przewracając się z boku na bok w nieznanym łóżku, trwało już tydzień. Na próżno próbowałem uchwycić brakujące części mojego dawnego życia. Było to równie głupie uczucie, jak gdy wydaje ci się, że twój telefon właśnie zawibrował, a sprawdzając go, widzisz, że nikt nie dzwonił.

Oglądał mnie typowy pochód lekarzy, neurologów i asystujących im studentów, którzy pokazywali mnie jako rodzaj ciekawej nowości. Wszyscy oni byli zgodni co do diagnozy. Żaden z nich nie miał najmniejszego pojęcia, co mi się stało. Jeden ze studentów medycyny zapytał mnie dość oskarżycielsko:

– Jeśli wszystko pan zapomniał, jak to się stało, że pamięta pan, jak się mówi?

Z kolei jeden z neurologów był szczególnie skoncentrowany na moim stwierdzeniu, że nie straciłem wspomnień na temat ogólnych, bieżących wydarzeń ani świata, w szerszym rozumieniu.

– Czy pamięta pan więc publikację *Komputer pod twoją czaszką* autorstwa Kevina Hoddy’ego?

– Eee, Kevinie, wielu ludzi może tego nie pamiętać... – wtrącił się jeden z pozostałych lekarzy.

– Dobrze, a w takim razie serial pokazywany na BBC Four zatytułowany *Badacze mózgu*, którego jednym z prezenterów był Kevin Hoddy?

– Nie, nie przypominam sobie.

– Hmm, fascynujące... – powiedział doktor Hoddy. – Niezwykle fascynujące.

Moja depresja jedynie się pogłębiła, gdy zdałem sobie sprawę, że w tym momencie moim najlepszym przyjacielem jest Wkurzający Bernard z łóżka obok. W pewien sposób wyświadczył mi cenną przysługę przez owe pierwsze siedem dni. Wewnątrz byłem niemal sparaliżowany lękiem o to, co mi się stało, kim jestem i czy kiedykolwiek odzyskam resztę życia. Ale nigdy nie miałem zbyt wiele czasu, by się nad tym zastanawiać, będąc stale w stanie lekkiej irytacji, którą wywoływał mężczyzna z łóżka obok, gratulujący mi, że pamiętałem, co zjadłem na śniadanie.

– Nie, Bernardzie, to nie jest oznaka mojego stanu. Pamiętasz, byłeś przy tym, gdy lekarz wszystko wyjaśniał.

– Przepraszam, zapomniałem! To musi być zaraźliwe!

Bernard miał dobre intencje; nie był nieprzyjemną osobą, a w zasadzie był nieustannie radosny. To jednak nieco wyczerpujące, spędzać dwadzieścia cztery godziny na dobę z kimś, kto zdawał się myśleć, że moje zaburzenie neurologiczne można wyleczyć, gdybym nieco bardziej optymistycznie i radośnie

podchodził do całej tej kwestii „rozkwitania”.

– Powiem ci, że jest w mojej przeszłości kilka żenujących momentów, o których chętnie bym zapomniał. Mówię ci! – zachichotał. – Sylwester 1999 – wiesz, co mam na myśli?! – wykonał gest, jakby coś pił, i przewrócił oczami. – O tak, o tym chętnie bym zapomniał! I o pewnej pani z klubu tanecznego Swindon Salsa... O tak, Panie Przewodniczący, nie mam nic przeciwko wykreśleniu tego epizodu z mojej kartoteki!

W końcu pewna lekarka najwyraźniej przejęła kierownictwo nad moim przypadkiem. Doktor Anne Lewington była specjalistą neurologiem około pięćdziesiątki, o nieco szalonym wyglądzie. Miała być w szpitalu jedynie przez dwa dni w tygodniu, ale była tak zadziwiona moją dolegliwością, że koniecznie chciała odwiedzać mnie każdego dnia. Pod jej nadzorem przeszedłem tomografię mózgu, miałem elektrody podłączone do głowy, zostałem poddany testowi audiowizualnej stymulacji, ale za każdym razem aktywność mojego mózgu była „całkowicie normalna”. Szkoda, że w moim mózgu nie było przycisku, dzięki któremu można by go wyłączyć, a potem ponownie włączyć.

Dopiero po dniu lub dwóch doszedłem do wniosku, że podekscytowanie doktor Lewington podczas studiowania moich wyników nie miało zupełnie nic wspólnego z postępem ani zrozumieniem, co mi się stało.

– O, to interesujące!

– Co? Co? – pytałem optymistycznie.

– Obydwa hipokampy są normalne, jak również objętość kory śródwęchowej i płatów skroniowych.

– No tak, czy to coś wyjaśnia?

– Zupełnie nic. I to jest takie interesujące! Żadnych obustronnych uszkodzeń w środkowej części płata skroniowego ani strukturach międzymózgowia. Wydaje się, że pana pozaosobiste wspomnienia zostały zgromadzone w korze nowej niezależnie od środkowej części płata skroniowego.

– Czy to dobrze, czy źle?

– Cóż, nie ma w żadnym z tych objawów zauważalnej logiki ani wzorca. Ale to jest typowe dla tomografii w ogóle. To taka zagadka! – powiedziała, klaszcząc w dłonie z zadowolenia. – Dlatego jest to tak frapujące!

Poczułem, jak moje ciało opada z powrotem na krzesło.

– A jeśli chodzi o przetwarzanie i przechowywanie wspomnień – to jeden z najbardziej zdumiewających obszarów. Niezwykle ekscytujący temat do badania!

– Hmm... – pokiwałem beznamietnie głową. To tak, jakby przechodzić operację na otwartym sercu i usłyszeć: „O rany, co to za wielki mięsień pompuje jak szalony z własnej woli?!”.

Upłynęło kilka dni, zanim doktor Lewington sformułowała pewną konkluzję i usiadła na moim łóżku, by wyjaśnić, co, jej zdaniem, mi się stało. Mówiła tak cicho, że po drugiej stronie zasłony Bernard musiał wyłączyć radio.

– Na podstawie analizy podobnych przypadków jak pański w Stanach Zjednoczonych i innych krajach wydaje się, że doświadczył pan „fugi psychogennej”, a dosłownie „ucieczki” od poprzedniego życia, prawdopodobnie wywołanej skrajnym stresem albo niemożnością poradzenia sobie z tym, co się działo.

– Fuga?

– Tak, przydarza się to rocznie jedynie garstce ludzi na świecie, chociaż nie ma dwóch identycznych przypadków. Zgubienie rzeczy osobistych, takich jak pana telefon czy portfel, było prawdopodobnie celowe z pana strony, gdy wszedł pan w stan fugi, i typowym jest brak wspomnień na temat świadomego pozbycia się wszelkich śladów poprzedniego życia. Najwyraźniej nie zapomniał pan wszystkiego, gdyż wówczas byłby pan jak nowo narodzone dziecko, a zwykle przy amnezji wstecznej pacjent wie na przykład, kim była księżna Diana, ale może nie wiedzieć, że zginęła.

– Paryż, rok 1998 – powiedziałem, nieco się popisując.

– 1997! – Zza zasłony dobiegł głos Bernarda.

– To, że pamięta pan pozaosobiste fakty, sugeruje, że ma pan duże szanse na odzyskanie osobistych wspomnień i powrót do dawnego życia.

– Ale kiedy dokładnie?

– Trzydziestego pierwszego sierpnia – powiedział Bernard. – Zgon stwierdzono około czwartej nad ranem.

Doktor Lewington niechętnie składała obietnice i musiała przyznać, że nie ma żadnej gwarancji, że wyzdrowieję całkowicie. Tak więc zostałem sam z tą przerażającą myślą, wpatrując się w zielone zasłony wokół mojego łóżka i zastanawiając się, czy kiedykolwiek odzyskam kontakt z moim poprzednim życiem.

– Może jesteś seryjnym zabójcą – powiedział Bernard nonszalanckim tonem.

– Przepraszam, Bernard, do mnie mówisz?

– Cóż, powiedziała, że twój stan mógł być spowodowany potrzebą odcięcia się od przeszłości. Być może nie mogłeś znieść udręki bycia mordercą bezdomnych włóczęgów, których ciała ukryte są w zamrażarkach w twojej piwnicy.

– To urocza myśl, dziękuję.

– To możliwe. Albo może jesteś terrorystą.

– Miejmy nadzieję, że nie.

– Handlarzem narkotyków uciekającym przed chińskimi triadami!

Zdecydowałem się nic nie mówić z nadzieją, że spekulacje mogą się w końcu wyczerpać.

– Alfonsem... nałogowym podpalaczem...

Były tu gdzieś słuchawki. Zajrzałem pod mój stolik nocny w poszukiwaniu sposobu na zablokowanie tej listy przerażających zbrodni, które mogły spowodować moje załamanie, a w szczególności terminów „pedofil”, „wiwisekjonista” i „bankier”.

Odrzuciłem spekulacje Bernarda jako kompletnie absurdalne, ale później owego popołudnia poczułem falę lęku i poczucia winy, gdy poinformowano mnie, że dwóch policjantów czeka na mnie w gabinecie siostry oddziałowej. W rzeczywistości nie przyszli, by aresztować mnie za zbrodnie wojenne przeciwko narodowi bośniackiemu, jak sugerował Bernard. Okazało się, że przynieśli wielki segregator zawierający rejestr „Osób zaginionych”, który teraz przeglądali bardzo powoli, wpatrując się w każde zdjęcie, by następnie poważnie spojrzeć na mnie.

– Ten to na pewno nie ja – wtrąciłem się, rozpaczliwie chcąc sprawdzić, czy jestem na którejś z kolejnych stron.

– Proszę pana, musimy przyjrzeć się z należytą starannością wszystkim dokumentom.

– Tak, ale nie jestem aż tak gruby. Ani czarny. Ani nie jestem kobietą.

Spojrzeli na mnie podejrzliwie, chcąc sprawdzić, czy nie próbuję ukryć swych afrykańsko-kobiecych cech, i niechętnie przewrócili stronę.

– Hmm, co o tym myślisz? – zapytał policjant, przeskakując wzrokiem pomiędzy moją twarzą a zdjęciem pomarszczonego emeryta.

– On ma chyba z osiemdziesiąt lat! – zaprotestowałem.

– Proszę pana, wielu z tych ludzi wygląda starzej, niż wskazuje ich wiek. Mogli być pod wpływem narkotyków albo mieszkać na ulicy. Od jak dawna ma pan tę brodę?

– Eee, no cóż... od momentu wcześniejszego niż pamiętam...

– Mniej więcej od miesiąca, roku, dziesięciu lat?

– Nie wiem! Jak powiedziała pielęgniarka, cierpię na amnezję wsteczną, dlatego w moim umyśle nie ma nic na temat okresu sprzed zeszłego wtorku.

Spojrzeli na siebie, delikatnie potrząsnęli z irytacją głowami i wrócili do szukania podobieństw

pomiędzy moim wyglądem a zdjęciem nastolatki, sikha i Jacka Russella terriera, który jak przynajmniej przyznali, znalazł się w niewłaściwym segregatorze.

Fakt, że nikt nie zgłosił mojego zaginięcia, zdawał się opowiadać swoją własną historię. Podczas wiadomości nie podano żadnych pilnych komunikatów, nie było też wzruszających apeli ze strony kochającej rodziny ani ogłoszeń na całą stronę zamieszczonych w gazetach przez stęsknionych bliskich poszukujących drogiego męża, ojca lub kolegi z pracy. Czyżbym przed moją fugą był aż tak samotny? Czyżby to był stres, który sprowokował potrząśnięcie moim mentalnym znikopisem, aby wyczyścić ekran i zacząć od nowa?

Jakakolwiek była moja przeszłość, myślałem jedynie o tym, by zostać uratowanym z tej bezludnej wyspy w ośmiomilionowym mieście. Chciałem rozpaść na plaży wielki ogień, wysłać wiadomość w butelce i napisać na piasku gigantyczne litery, widoczne dla przelatującego samolotu.

– Czy możemy zamieścić informację w gazecie? – prosiłem ciągle siostrę oddziałową. – Coś w rodzaju pytania „Czy znacie tego człowieka?” wydrukowanego obok mojego zdjęcia? – Pomimo otaczającej ją typowej atmosfery braku czasu i wdzięczności, w końcu zgodziła się, że może to być dobry pomysł. Siedziałem więc w jej małym gabinecie, słuchając, jak nerwowo dzwoni do działu wiadomości „London Evening Standard”. Wyjaśniła moją sytuację, ale słyszałem jedynie część jej dialogu, ponieważ zakryła słuchawkę i relacjonowała mi pytania na mój temat.

– Chcą wiedzieć, czy ma pan szczególne uzdolnienia w kierunku gry na pianinie lub coś w tym rodzaju?

– Cóż, nie wiem... Nie pamiętam. Może ja powinienem z nimi porozmawiać?

– Nie wie. – Kolejna pauza. – Czy jest pan niezwykłym lingwistą, geniuszem matematycznym lub kimś takim?

– Nie sędzę. Potrafię rozwiązać jedynie proste sudoku z książki Bernarda. Porozmawiać z nimi?

– Emm, umie rozwiązywać proste sudoku. Czy to może być pomocne?

Okazało się, że gazeta nie ma wystarczającej ilości pracowników, żeby przysłać kogoś do szpitala, ale powiedzieli, że mogą opublikować moją historię, jeśli prześlemy im wszystkie szczegóły wraz z aktualnym zdjęciem. Następnego dnia na środkowych stronach pojawił się wielki, dwustronicowy artykuł zatytułowany „Kim jest tajemniczy mężczyzna?”. Pod spodem znajdowało się zdjęcie zadbanego młodego człowieka, stojącego obok Pippy Middleton na charytatywnym meczu polo. Przeczytałem gazetę dwa razy, ale nie było w niej nic na mój temat. Najwyraźniej mieli zamiar opublikować moją historię, ale nagle pojawił się sensacyjny materiał na temat tajemniczego towarzysza szwagierki księcia Williama i redaktor zdecydował, że nie mogą mieć dwóch historii o tajemniczym mężczyźnie w jednym wydaniu. Dziennikarz, który odebrał nasz telefon, był teraz na urlopie, więc moja historia została przydzielona innej reporterce.

– Proszę mi powiedzieć – zaczęła. – Czy jest pan może szczególnie uzdolnionym pianistą, czy kimś w tym rodzaju?

Nie mogłem w nocy spać i czasem wymykałem się do ciemnego, pustego pokoju dziennego, który mógł się poszczycić wspaniałym widokiem na panoramę Londynu. Czwartej nocy, wpatrując się w miliony małych światełek rozświetlających miasto, zdałem sobie sprawę, że to jest teraz moje życie, że ten syndrom nie był jakąś czasową luką. Wezwano kogoś, by zbadał źródło głośniego, dudniącego dźwięku dochodzącego z dziesiątego piętra. Tam właśnie znalazł mnie jeden z sanitariuszy, gdy raz po raz uderzałem głową w szybę.

– Hej, kolego, nie rób tego! – powiedział. – Zbijesz szybę.

Czasami spędzałem kilka godzin w pokoju telewizyjnym. To na jednej z tych wizyt odkryłem program *Mr & Mrs*, którego formuła została zmieniona i teraz brały w nim udział znane osobowości i ich atrakcyjni małżonkowie. Ten program stał się dla mnie rodzajem obsesji. Byłem zachwycony tym, jak wiele owe pary pamiętały nawzajem na swój temat, śmiałem się z każdego małżeńskiego *faux pas* i pławiłem w swobodnej zażyłości współmałżonków.

– Ha, znalazłem cię – oznajmił Bernard swym jak zwykle wysokim, nosowym, jęklwym głosem, dokładnie w momencie, gdy miała się zacząć druga połowa programu. – Spójrz, kupiłem ci kilka książek w kiosku w holu: *Jak poprawić swoją pamięć, ćwicząc jedynie piętnaście minut dziennie*. Nie wiem, dlaczego od razu o tym nie pomyśleliśmy!

– To bardzo miło z twojej strony, Bernardzie, ale wydaje mi się, że to dotyczy raczej ogólnych problemów z pamięcią, a nie amnezji wstecznej.

– No cóż, to wszystko są jedynie stadia tej samej przypadłości, czyż nie?

– Eee, nie.

– Wierz mi, wiem, przez co przechodzisz, bo sam nigdy nie wiem, gdzie położyłem klucze.

– Widzisz, ale mnie to nie dolega. Pamiętam wszystko, co zrobiłem od momentu przyścia do szpitala, ale nie pamiętam nawet jednej rzeczy z okresu przed tym dniem.

– Tak, tak, wiem, o czym mówisz. Możesz więc potrzebować więcej niż piętnaście minut ćwiczeń dziennie – przyznał, otwierając książkę na chybił trafił. – „Gdy zostajesz przedstawiony nowej osobie, staraj się powtarzać jej imię na głos, by zapadło ci w pamięć. Zamiast powiedzieć jedynie *Witaj*, powiedz *Witaj, Simonie*”. Od tego mógłbyś zacząć!

– Tak, ale widzisz, nie wydaje mi się, żeby mogło to odblokować wspomnienia o pierwszych czterdziestu latach mojego życia...

– Podobnie jest z nożyczkami. Nigdy nie pamiętam, gdzie zostawiłem nożyczki. Czasem myślę, że celowo mnie unikają! O, to jest dobre: „Jeśli masz problem z zapamiętywaniem numerów telefonów, spróbuj tworzyć skojarzenia. Jeśli numer twojego kolegi to 2012 1066, zapamiętaj go jako Olimpiadę w Londynie i Bitwę pod Hastings”.

– Dobrze, wspaniale. Jeśli pojawi się kiedyś ten właśnie numer, na pewno zapamiętam go w ten sposób.

– Widzisz – powiedział Bernard, nagrodzony za swą pomoc. – I to jedynie piętnaście minut dziennie. O, *Mr & Mrs z gwiazdami!* Bardzo chciałbym wystąpić w tym programie. No, gdybym oczywiście był sławny... i miał żonę.

Gdy kolejnego dnia skończył się mój ulubiony program, ogłosiłem, że wracam do łóżka, ale Bernard podskoczył, by „dotrzymać mi towarzystwa” i triumfalnie ujawnił drugą książkę, którą kupił na parterze. Zdecydował, że jednym ze sposobów pobudzenia mojej pamięci na temat własnej tożsamości może być przeczytanie na głos wszystkich możliwych imion męskich spisanych w przerażająco grubej pozycji zatytułowanej *Nadaj imię swojemu dziecku*. Część mnie chciała krzyczeć z irytacji, ale wiedziałem, że na swój niezwykle niepomocny sposób, Bernard starał się jedynie być pomocny.

Podczas tego długiego wieczoru wyszło na jaw, dlaczego *Nadaj imię swojemu dziecku* nigdy nie była ogromnym hitem jako audiobook. Oczywiście, występuje w niej wielu bohaterów, ale żadna z postaci nie zostaje właściwie zbudowana. Na przykład Aaron gra epizodyczną rolę na samym początku, ale więcej o nim nie słyszymy. Podobnie Abdullah nie zaproponował żadnych wskazówek sugerujących, że mogło to być imię, które nadali mi rodzice.

– Nie jestem pewien, czy powinieneś tak leżeć – zauważył Bernard. – Nadal się koncentrujesz, prawda?

– Oczywiście. Zamykam tylko oczy, żeby być pewnym, że nic mnie nie rozproszy...

W końcu się obudziłem, słysząc „Francis? Frank? Frankie? Franklin?” jak rodzaj aliterowanej poezji. Chociaż Bernard recytował imiona już od kilku godzin, nadal każde z nich wymawiał z nadzwyczajnym zapałem i optymizmem. Przysnił mi się właśnie ten sam sen, który śnił mi się już kilka razy: uchwycony moment, gdy śmieję się razem z jakąś kobietą. Nie pamiętałem jej twarzy ani imienia, ale wydawało mi się, że mnie kocha, a ja kocham ją. Odczuwałem wówczas czystą radość, będącą jedyną barwą w czarno-białym świecie, i byłem zdruzgotany, budząc się w pustce, którą było teraz moje życie. Gdyby nie wciągająca narracja Bernarda, mógłbym poczuć się bardzo przybity.

– Gabriel? Gael? Galvin? Ganesh?

„Hmmm – pomyślałem. – Raczej nie wyglądam jak Ganesh”. Przede wszystkim, nie mam czterech rąk i głowy słonia. Może mógłbym poprosić go, żeby przestał, może powiem mu, że po kilku godzinach intensywnej koncentracji zaczynam się nieco męczyć.

– Gareth? Garfield? Garrison? – Z recepcji oddziały dochodziło nieokreślone elektroniczne brzęczenie. – Garth? Garvin? Gary?

I wtedy stało się coś niezwykłego. Słyszając imię *Gary*, usłyszałem swój własny głos mamroczący: – 07700...

– Co to było? – zapytał Bernard.

– Nie wiem – odparłem, siadając. – Po prostu pojawiło się, gdy powiedziałeś *Gary*.

– Czy to to imię? Czy to ty? Masz na imię *Gary*?

– Chyba nie. Powiedz je jeszcze raz.

– Gary!

– 007700... – I pojawiły się kolejne cyfry. – 900... 913.

To było jak bezwarunkowy spazm, bez żadnego kontekstu ani znaczenia, po prostu wydawało mi się naturalne, że po tym imieniu następują te właśnie cyfry.

– To numer telefonu! – wykrzyknął podekscytowany Bernard, zapisując go.

– Tak, ale czyj?

Bernard spojrzał na mnie, jakbym zachował się szczególnie głupio.

– To znaczy, prawdopodobnie kogoś o imieniu Gary, ale zastanawiam się, kim on jest.

Odkryliśmy fragment DNA z mojego poprzedniego życia. Bernardowi udało się skutecznie odnaleźć drogę do mojego zaplecza. Byłem sceptyczny i negatywnie nastawiony, ale on udowodnił, że się mylę. Może nawet pogratulowałbym mu wytrwałości i inicjatywy, gdybym nie dostrzegł, że te właśnie cechy kazały mu sięgnąć po telefon i zacząć wykręcać numer.

– Co robisz? – krzyknąłem.

– Dzwonię do Gary’ego. Czy na końcu było 913?

– Nie, nie rób tego! Nie jestem gotowy! Powinniśmy porozmawiać z lekarzem! Nie wolno ci używać tego tutaj...

– Dzwoni! – I rzucił mi telefon.

Powoli podniosłem go do ucha.

– Nikt się nie zgłasza. To pewnie tylko jakiś przypadkowy numer. Nie wierzę, że to robię... – Potem dał się słyszeć odległy elektroniczny trzask, a następnie, po całym tygodniu ekipa ratownicza grzebiąca w gruzach usłyszała pierwszy słaby odgłos.

– Halo? – zapytał męski głos poprzez zakłócenia w słabym połączeniu.

– Uhm... halo? Czy to może... Gary? – wydukałem.

– Tak. Vaughan! To ty? Gdzie się, do diabła, podziewałeś? Jakbyś nagle zniknął z powierzchni ziemi!

W panice zakończyłem połączenie i odrzuciłem telefon Bernardowi.

– Rozpoznałeś jego głos?

– Eee, nie. Ja... To pewnie jakiś przypadkowy gość – wyjąkałem. Ale nieznajomy właśnie oddzwaniał i już za chwilę obaj prowadzili dość ożywioną dyskusję na mój temat.

– Już nie – oznajmił Bernard. – Wydaje mi się, że teraz to *ja* jestem jego najlepszym przyjacielem.

^[4] Ang. *teddy* może oznaczać pluszowego misia, rodzaj damskiej garderoby w stylu body albo odnosić się do subkultury Teddy Boys zapoczątkowanej w latach 50. w Wielkiej Brytanii.

Rozdział trzeci

Gary uściskał mnie wymownie, podczas gdy ja jedynie stałem, wytrzymując ten fizyczny kontakt jak nastolatek ściskany w święta przez ciotkę.

– Vaughan! Tak się o ciebie martwiłem! Kocham cię, stary!

– Kochasz mnie? – wydukałem. – Czy jestem twoim...? Czy jesteśmy *homoseksualistami*?

Znaczący uścisk ustał nagle, a Gary zerknął na Bernarda.

– Nie, nie kocham cię w ten sposób. Kocham cię jak brata, no wiesz...

– Jesteś moim bratem?

– Nie, nie dosłownie. Chcę powiedzieć, że jesteśmy jak bracia. Gazoody-baby!

– Co?

– Gazoody-baby! Tak przecież mówiliśmy, prawda? Gazooodoody-baby! Pamiętasz? – I szturchnął mnie w żartach, co jednak trochę zabolowało.

Tak wyglądało skromne i powściągliwe zachowanie mojego gościa po tym, jak lekarka zrobiła mu mały wykład. Ostrzegła go przez telefon, że jest mało prawdopodobne, żebym pamiętał, kim jest, i że mogę zareagować nerwowo, jeśli będzie zbyt pewny siebie lub zbyt poufały. Dobrze, że wziął to pod uwagę. Pomimo samotności, którą odczuwałem, nagła przyjacielskość owego nieznanego wydawała mi się nie na miejscu. Włączył mi się jakiś pierwotny mechanizm obronny. Najwyraźniej pierwsi myśliwi-zbieracze nauczyli się, że całkowicie nieznanymi zachowywali się tak przyjaźnie jedynie wtedy, gdy chcieli cię przekonać, byś przyszedł na spotkanie Kursu Alfa^[3].

– Posłuchaj, wiem, że to może zabrzmieć trochę niegrzecznie, ale ja naprawdę nie wiem, kim jesteś. Zanim nazwałeś mnie „Vaughan”, nie wiedziałem nawet, że tak brzmi moje imię.

– Właściwie to twoje nazwisko. Tak cię po prostu wszyscy nazywają.

– Widzisz? Nie wiedziałem o tym! Nic nie wiem. Na przykład czy mam matkę? Nie wiem.

Mężczyzna przerwał i położył dłoń na moim ramieniu.

– Przykro mi, stary. Twoja matka kopnęła w kalendarz jakieś pięć lat temu.

– Aha, ok. – Wzruszyłem ramionami. – No cóż, i tak jej nie pamiętam...

Zaśmiał się, jakbym opowiedział jakiś kawał.

– Tak, pielęgniarka powiedziała, że straciłeś pamięć, czy coś takiego. Niezła z niej laska, co? Widziała cię nago?

– Eee, nie.

– Może i dobrze. Chcesz wyskoczyć na piwo lub dwa? Mam wielką ochotę na ogórki w occie.

I wtedy wydałem z siebie nieoczekiwany śmiech. Zaśmiałem się pierwszy raz od Dnia Zero, a mój gość nawet nie starał się być zabawny. Sama przypadkowość jego toku myślowego wydawała się komiczna i orzeźwiająca. Gdy przyszedłem do szpitala, moja własna osobowość była dla mnie zagadką; potrzeba było jedynie odpowiednich ludzi, by otworzyć drzwi do różnych zaciemnionych pokoi i oprowadzić mnie po nich. Bernard rozświetlił moją drażliwą, lekko nietolerancyjną stronę, a Gary pokazał mi, co mnie rozśmiesza.

– Rany, Vaughan, załóż coś na siebie, przecież nie pójdziesz do pubu w cholernej piżamie!

– Nie wolno mu opuszczać szpitala – wtrącił się Bernard, który wydawał się nieco przygaszony przybyciem intruza. – W zasadzie to doktor powiedziała, że chciała być obecna przy waszym spotkaniu.

– Tak, ale znudziło mi się czekanie. Siedziałem tam dwadzieścia minut. Nie potrzebuję umawiać się oficjalnie, żeby się zobaczyć z moim najlepszym przyjacielem!

Słyszając to określenie siebie, starałem się nie patrzeć na Bernarda ze zbytnim zadowoleniem na twarzy. Po tygodniu spędzonym w szpitalu, brak poszanowania dla zasad demonstrowany przez mojego przyjaciela był zaraźliwy i część mnie miała ochotę z radością wykorzystać tę możliwość wycieczki do zewnętrznego świata. Może wahałbym się, gdyby Bernard otwarcie nie zabronił mi opuszczania oddziału.

Wychodząc ze szpitala z Garym, czułem się zarówno podekscytowany, jak i przerażony. Zapomniałem prawie, jak pachnie świeże powietrze, a tu znalazł się ktoś, kto znał wszystkie sekrety mojego przeszłego życia. Podskoczyłem lekko na dźwięk przejeżdżającego motoru i czułem się nieco onieśmielony przez innych przechodniów, którzy wydawali się pewni tego, dokąd zmierzają.

Gary był wysokim, chudym mężczyzną mniej więcej w moim wieku, który ubierał się jak ktoś dwadzieścia lat młodszy. Miał na sobie skórzaną motocyklowkę, chociaż okazało się, że nie ma motoru, a jego baki były nieco za długie jak na kogoś z tak cofniętą linią włosów. Emanował swobodną pewnością siebie i silnym zapachem nikotyny. Ale chociaż byłem lekko zakłopotany jego nadmiernie swobodnym stylem bycia, fakt, że rozmawiał ze mną, jakbym był normalny, był bardzo pokrzepiający. Dlatego go polubiłem – to był mój przyjaciel „Gary”. Miałem przyjaciela i razem szliśmy do pubu.

– Może od razu sobie to wyjaśnimy... – powiedział, patrząc na mnie dziwnie, gdy doszliśmy do rogu ulicy. – ...Pamiętasz, że wisisz mi dwa tyśiaki?

– Naprawdę? Przykro mi, ale nie mam pieniędzy... ja... Może mógłbyś chwilę poczekać? – I wtedy dostrzegłem błysk w jego oku, a za chwilę wybuchnął śmiechem.

– Ha, ha, ha, w porządku! – zaśmiał się. – Tylko się z ciebie nabijam!

– No jasne! – powiedziałem, starając się śmiać razem z nim.

– Powinienem być powiedzieć, że wisisz mi więcej, co? Czy ty naprawdę niczego nie pamiętasz?

– Nie. Nie mam pojęcia, co robiłem przez ostatnie czterdzieści lat.

– Tak, wiem, jak się czujesz.

Czterdzieści lat było trafnym przypuszczeniem. Okazało się, że mam trzydzieści dziewięć lat i, według Gary’ego, moja fuga była jedynie „typowym, cholernym kryzysem wieku średniego”. Odniosłem wrażenie, że nie traktuje mojej dolegliwości medycznej zbyt poważnie, jak gdybym przez lata zdążył wziąć tyle narkotyków, że to był jedynie jeden z wielu odmiennych stanów świadomości. Było dla mnie nieco rozbijające, że ten człowiek swobodnie zwracał się do mnie „Dupku” lub „Idioto”, jakby były to moje prawdziwe imiona. Chociaż szybko zrozumiałem, że muszą to być ironiczne zwroty sugerujące kumpelską zażyłość dwóch starych przyjaciół, kiedy ktoś, kogo dopiero poznałeś, mówi: „To ten pub tutaj, porąbańcu”, musisz stawić czoło instynktownej reakcji, która mówi ci, że jest to, delikatnie mówiąc, niegrzeczne.

Pub wypełniał się klientami, którzy przyszedli na lunch, więc zajęliśmy ostatni stolik. Teraz miałem okazję, by zapytać go o wszystko, co chciałem. Będzie to jak moje prywatne wydanie programu *To jest twoje życie*^[6], tyle że w tej wersji gospodarz będzie relacjonował gwiazdzie jej niezwykle życie po raz pierwszy: „Nie będziesz pamiętał tego głosu” albo „Tego wieczoru jest z nami nauczyciel, który zainspirował cię wiele lat temu, chociaż w tej kwestii będziesz nam musiał uwierzyć na słowo – równie dobrze może to być starsza pani, która prowadzi bufet na dole”.

Wybrałem kufel Guinnessa, ponieważ Gary powiedział mi, że to zwykle zamawiałem. Nieograniczone możliwości mnie przytłaczały – mogę lubić ciemne piwo, jasne albo wodę mineralną z dodatkiem cytryny. Mogłem być już dwukrotnie żonaty i mieć siedmioro dzieci, być mistrzem olimpijskim w żeglarstwie lub kryminalistą bankrutem.

Postanowiłem zadawać pytania w pewnym porządku chronologicznym, tak aby nie skakać chaotycznie i nie przegapić żadnego szczegółu. Prawdopodobnie gdzieś w głębi chciałem otrzymywać te informacje powoli. Jeśli jestem kompletnie przegrany, będę czuł się lepiej, wiedząc, jak do tego doszło. Ale moja próba ustalenia podstawowych faktów na temat moich wczesnych lat życia nie powiodła się.

– A więc, czy mam jakieś rodzeństwo?

– Nie, jesteś jedynakiem. Ach, zapomniałem zamówić coś do jedzenia...

– Ok. Skąd pochodzę?

– Tak naprawdę, to znikąd. Z wielu miejsc. Zewsząd. Twój tata był w wojsku, więc jako dziecko ciągle się przeprowadzałeś. Mieszkałeś w Niemczech zachodnich, na Cyprze, w Malezji, w Yorkshire. Co jeszcze wymieniałeś? Chyba Hong Kong. Może Shangri-La.

– To nie jest rzeczywiste miejsce.

– Nie? W takim razie nie Shangri-La. Może Szanghaj. Ale pamiętam, jak mówiłeś, że nigdy nie spędziłeś w jednej szkole dłużej niż rok.

– O kurcze. Więc chyba jestem osobą, która łatwo się adaptuje?

– Jeśli chcesz... Szkoda, że nie zamówiłem wieprzowych skwarek na przekąskę czy czegoś takiego...

– Obieżyświatem.

– Obieżyświatem. Tak, bez korzeni.

– Synem żołnierza!

– Z sił powietrznych. Miał wysoki stopień, chociaż zajmował się chyba tylko rachunkowością, czy coś w tym stylu. Tak, biedny facet, dostał zawału serca wkrótce po tym, jak zmarła twoja mama.

– Och.

– Ale pamiętam twoich rodziców z czasów, gdy byliśmy młodszy. Byli wspaniałą parą, niech ich Bóg błogosławi. Robili bardzo mocne domowe wino.

Ponieważ nie miałem o nich żadnych wspomnień, moja matka i ojciec wydawali mi się jedynie abstrakcyjnymi pojęciami, zaledwie imionami na drzewie genealogicznym. Wszystko, co mi o mnie opowiedział, równie dobrze mogłoby przydarzyć się innej osobie w jakiejś wymyślonej historii. W zasadzie Gary wiedział bardzo niewiele na temat lat mojej młodości i miał mgliste pojęcie na temat wydarzeń, które miały miejsce, zanim się poznaliśmy.

– Skąd mam wiedzieć, jakie miałeś oceny na koniec cholernej szkoły średniej? – protestował.

– Przepraszam, denerwuję się nieco moimi wynikami egzaminów. Wszystkim tym się denerwuję. Więc poszedłem na studia?

– No, tak, tam się poznaliśmy – przypomniał sobie z większym entuzjazmem. – Ja studiowałem anglistykę i amerykańistykę. Wcześniej studiowałem tylko angielski...

– Przepraszam, gdzie to było? Oxford? Cambridge?

– Bangor. Wybrałem tę uczelnię, ponieważ ta śliczna dziewczyna z mojej szkoły miała zamiar tam pójść, chociaż skończyła we wschodniej Anglii i nic z tego nie wyszło...

W ciągu następnych dziesięciu minut dowiedziałem się, że mieszkaliśmy razem w domu studenckim w północnej Walii, że razem graliśmy w szkolnej drużynie piłkarskiej i że zdobyłem ten sam dyplom co Gary, chociaż w odróżnieniu od niego nie spisałem całej pracy dyplomowej od studenta z Aberystwyth. Prawdę mówiąc, to było fascynujące, móc dowiedzieć się tyle o sobie.

Wrócił z baru z kolejnym kuflem, pomimo iż prosiłem jedynie o połowę, i szarzejącym piklowanym jajkiem, które wybrał chyba dlatego, że było najmniej świeżą rzeczą, jaką mieli. Było jedno pytanie, które rozpaczliwie chciałem mu zadać i przez cały czas, gdy był przy barze, wpatrywałem się w białą obwódkę na palcu, gdzie kiedyś znajdowała się obrączka. Tak się denerwowałem, że omal nie zrezygnowałem z pytania. Jeśli miałem żonę, chciałem zrozumieć, w jakich okolicznościach ją poznałem. Chciałem wiedzieć, kim byłem, gdy brałem ślub.

– Więc zupełnie nie pamiętasz tego pubu? – zapytał Gary, siadając.

– Nie, dlaczego? Byliśmy tu wcześniej?

– Tak, sprzedawałeś tu crack, zanim zaczęła się ta cała afera z rosyjską mafią...

– A, tak, jasne, rosyjska mafia. Zostawili mi buraka w łóżku, prawda? – Poczuję ukłucie dumy, że udało mi się rozśmieszyć Gary'ego. – To dziwne, nie wiem, kim jestem ani co robiłem, ale jestem pewny,

że nie byłem dilerem cracku.

– Nie, twarde narkotyki to nigdy nie była twoja bajka. Przejmujesz się, czy w porządku jest podać swoim dzieciom cholerny lemsip^[2].

Tak właśnie dowiedziałem się, że jestem ojcem. „Swoim *dzieciom*” powiedział Gary, używając liczby mnogiej. Miałem więc dzieci.

– A, tak, racja, twoje dzieci! – powiedział, gdy przycisnąłem go, by podał mi więcej informacji. – Tak, masz dwa szkraby, chłopca i dziewczynkę. Jest Jamie, który ma około piętnaście lat, i Dillie, która jest młodsza, ma może dziesięć. Właściwie musi mieć jedenaście, bo oboje są w szkole średniej. Chociaż nie w twojej.

– Co masz na myśli, mówiąc „moja szkoła”?

– Szkoła, w której uczysz.

– Więc jestem nauczycielem? Zaraz, zwolnij trochę, dobrze? Widzisz, dlatego chciałem zrobić wszystko w porządku chronologicznym. Opowiedz mi najpierw o moich dzieciach – poprosiłem, jednocześnie odganiając dziwaczny obraz samego siebie stojącego w todzie przed starodawną tablicą.

– No cóż, to po prostu dzieciaki. Są słodkie. Jestem ojcem chrzestnym Jamiego. A może Dillie? Nie pamiętam, ale na pewno jestem ojcem chrzestnym któregoś z nich. Tak, to świetne dzieciaki. Możesz być z nich naprawdę dumny.

Ale nie mogłem być z nich dumny. Bardzo tego chciałem, ale były jedynie suchym historycznym faktem.

– Czy możemy się przysiąc? – wtrąciła się kobieta niosąca torby z zakupami i nie czekając na odpowiedź, osunęła się na jedno z dwóch wolnych miejsc przy naszym stole. – Tutaj, Meg! Mam tu dwa miejsca!

Byłem ojcem dwóch nieznanym. Ale nie tak jak kapitan jakiegoś przepływającego statku, który nieświadomie spłodził dziecko w odległym porcie. Te dzieci będą mnie znały i, mam nadzieję, kochały.

– Weź kartę! – krzyknęła kobieta do swojej towarzyszki, być może córki. – Bez okularów nie mogę odczytać pozycji z tablicy, a oni nigdy nie kładą kart na stołach. – Twarz tej kobiety była już wryta w mojej pamięci, a nie miałem pojęcia, jak wyglądają moje własne dzieci.

– Więc jakie one są?

– Co masz na myśli?

– Moje dzieci? Jakie są?

Kobiecie kiepsko wychodziło udawanie, że nas nie słucha.

– No cóż, Jamie wygląda właściwie jak ty, biedaczysko. Niewiele mówi, ale to pewnie kwestia wieku.

Skinąłem głową, ale wewnątrz wzruszałem ramionami. Byłem ojcem i nauczycielem bez żadnego doświadczenia z dziećmi.

– Robi się teraz dość wysoki, modny, interesuje się muzyką. Chyba nie ma dziewczyny, ale może to ukrywa.

– A moja córka, Dillie? Czy to jej prawdziwe imię, czy skrót?

– Nie sądzę, zawsze nazywałeś ją po prostu Dillie.

– Może Dilys – zaproponowała kobieta przy naszym stoliku.

– Przepraszam?

– Imię pana córki. Może być skrótem od *Dilys*. Jest też imię *Dillwyn*, chyba walijskie. Pan nie jest Walińczykiem?

– Nie wiem. Jestem Walińczykiem?

– Nie, raczej nie.

– Cóż, to może być to imię.

– Dziękuję, pomogła nam pani.

Informacja o moim ojcostwie postawiła nagle wszystko w bardziej poważnym świetle. Teraz moje

załamaniu umysłowe nie było jedynie czymś, co przydarzyło się mnie, ale całej rodzinie.

– Więc co jeszcze chciałbyś o nich wiedzieć? – zapytał mnie Gary, chociaż kobieta mogła pomyśleć, że zwraca się do nas obojga.

– Eee, na razie wystarczy – wybełkotałem. – To może poczekać.

– Był pan w więzieniu? – nonszalancko zapytała kobieta.

– Coś w tym rodzaju. – Uśmiechnąłem się.

– Za morderstwo – dodał Gary z nadzieją, że ją odstraszy, ale nie wydawała się zbita z tropu tą drobną informacją.

– Mój mąż odszedł od nas, gdy Meg miała dwa lata. Nigdy więcej się nie odezwał. Nie rozpoznałby jej, gdyby minął ją na ulicy.

– No tak...

– Więc, co mogę ci jeszcze opowiedzieć? – zapytał Gary. – Torysi znów są u władzy, wszyscy mają komórki i komputery, Woolworth przestał działać, a Elton John przyznał się do swojej orientacji, co oczywiście było wielkim szokiem..

– Tak, tak, to wiem. Zapomniałem tylko wszystko na temat *mojego życia*. Pamiętam zwycięzców Pucharu Anglii w piłce nożnej przez całe lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte i znam każdy bożonarodzeniowy hit na liście przebojów. Ale nie pamiętam niczyich imion i żadnej informacji o nich.

– Ha! To właśnie znaczy być facetem – westchnęła kobieta.

Potem rozmawialiśmy ściszonymi pomrukami, co sugerowało, że Gary ujawniał informacje, które były w pewien sposób poufne. Gdy wydawało się, że porzuciliśmy już całkowicie pomysł przejścia przez moje życie w porządku chronologicznym, przeskoczyłem od razu do pytania, które dręczyło mnie, od kiedy mój umysł po raz pierwszy wcisnął przycisk *reset*.

– A więc, Gary, jestem ojcem dwójki dzieci – wyszeptalem. – Opowiedz mi o ich matce.

Nastąpiła pauza przerwana głosem z baru, informującym o gotowym zamówieniu.

– Eee, jest w porządku. Boże, to jajko jest obrzydliwe. Chyba wezmę coś innego. Ciekawe, czy sprzedają peperamis^[8]...

– Nie, nie, zaczekaj. Chcę to wszystko zrozumieć. Zaczniemy od początku. Jak ma na imię?

– Na imię? Maddy.

– Maddy?

– Tak, Madeleine.

– Moja żona ma na imię Madeleine! To ładne imię, prawda? Madeleine i Vaughan! – Obracałem jej imię w głowie, sprawdzając, czy pasuje do mojego: „Vaughan i Maddy”, „Znasz Vaughana, prawda? To mąż Madeleine!”.

Ta drobna informacja była dla mnie ogromnie pokrzepiająca. To z pewnością będzie podstawa, na której odbuduję moje życie.

– Więc gdzie ją poznałem? Tylko mi nie mów, że przyszła pocztą z Tajlandii.

– Zeszliście się na pierwszym semestrze studiów. To było coś w stylu „Pa pa, mamusiu, witaj, zoneczko!”. Wiesz, co mam na myśli?

– Nie.

– Byliście tak w siebie wpatrzeni, że było to dla reszty nieco irytujące.

– Dzięki.

– A więc, tak czy inaczej, po college’u spędziliście razem kilka lat, objając się i nic nie robiąc. A ponieważ nie miałeś bladego pojęcia, co robić, zdecydowałeś, że równie dobrze możesz zostać nauczycielem.

– Tak, więc jestem nauczycielem! Rany! To nie jest zwykły zawód, prawda? To powołanie! Nauczyciel... – Pogłaskałem się po brodzie, wyobrażając sobie siebie jako Robina Williama w *Stowarzyszeniu umarłych poetów* albo Sidneya Poitier w *To Sir, with Love*.

– Tia, jakieś obrzydliwe liceum niedaleko jednokierunkowej na Wandsworth – powiedział. – Mówiłeś chyba, że twoja szkoła uczy biznesu i przedsiębiorczości, więc nie produkujecie narkomanów – wasze dzieciaki uczą się, jak zostać dilerami...

– Nauczyciel, podoba mi się. A czego uczyć? Tylko mi nie mów, że obróbki metali.

– Uczysz historii i czasami „obywatelstwa”, cokolwiek to, do cholery, jest.

– Nauczyciel historii? Ha! Historyk bez własnej historii.

– Ta, to dość ironiczne. Nie wiesz nic o przeszłości, ale twoi uczniowie również nie, więc nie ma tu wielkiej różnicy.

Z baru wywołano kolejne zamówienie, a Gary spojrział rozpaczliwie na wydawany talerz z rybą i frytkami.

– Ale zaraz, nie skończyliśmy rozmawiać o Madeleine i dzieciach. Musimy im powiedzieć, że nic mi nie jest. Zaginąłem na prawie tydzień. Martwili się o mnie?

– Nie wiem, stary. Nie rozmawiałem z nią.

– Nie było mnie przez tydzień i nie zadzwoniła do ciebie?

– Cóż, to nie do końca tak... Masz ochotę wziąć na spólkę porcję frytek czy coś?

– A jak? Czy Madeleine wyjechała albo jest chora?

– Może po prostu zjem saszetkę keczupu, żeby pozbyć się tego obrzydliwego smaku jajka. Przynajmniej jest za darmo.

Kobieta spojrzała na Gary’ego z niedowierzaniem.

– Co masz na myśli, mówiąc „to nie do końca tak”? Co się dzieje?

– Cóż, ty i Maddy przechodziliście ostatnio trudny okres. – Szarpał zawzięcie saszetkę keczupu, nie mogąc jej otworzyć. – Kiedy rozmawiałem przez telefon z panią doktor, zapytała, czy doświadczyłeś jakiegoś stresu albo napięcia przed twoim pamięciowym resetem i powiedziałem „No cóż, tak, przecież właśnie rozstał się z żoną”.

W tym momencie saszetka nagle się rozdarła i keczup rozbryznął się wszędzie, na mnie i na siedzącą przy naszym stoliku kobietę i jej córkę. Obydwie poderwały się i zrobiły wielką awanturę, podczas gdy ja nadal starałem się przetrwać przerażającą wiadomość, że żona, o której dopiero się dowiedziałem, kilka sekund później ze mną zerwała. To chyba najkrótsze małżeństwo w historii.

– Och, przepraszam – powiedział Gary do kobiety, jednak w jego głosie nie słychać było skruchy. – Proszę wziąć te serwetki. Albo może pani zawsze zlizać keczup z bluzki. To dobry keczup...

– Może *pan* to zrobi...

– Nie będę zlizywał keczupu z pani bluzki, kochana, to byłoby przekroczenie granicy. Vaughan, stary, masz sos na koszuli...

– Gary – powiedziałem cicho. – Chyba chcę wrócić do szpitala.

Zmrużyłem oczy przed jasnym słońcem, gdy wyszliśmy z obscurnego pubu. Gary zapalił papierosa i poczęstował mnie.

– Nie, dzięki.

– Nie? Normalnie palisz jak smok.

– Naprawdę?

– Próbowaleś wszystkiego, żeby rzucić palenie, gum, plastrów, czytałeś książkę tego zadufanego koleśia, ale byłeś totalnie uzależniony.

– No tak – przytaknąłem, patrząc, jak się zaciąga, i nie czując żadnej ochoty ani pociągu. – Do czasu, gdy o tym zapomniałem.

Do tej pory Gary powiedział mi, że byłem nałogowo palącym nauczycielem w podrzędnej szkole, którego małżeństwo się chwiało. Normalnie człowiek dowiadywałby się tego o sobie na przestrzeni kilku dziesięcioleci.

– Dobrze się czujesz, stary? Dziwnie wyglądasz.

– Chciałbym po prostu wrócić do szpitala.

– Posłuchaj, nie zostaniesz tam na wieki. Wiesz, że zawsze możesz przewaletować u mnie. Mieszkałeś u mnie przez chwilę, gdy na froncie małżeńskim zaczęło się źle dziać.

– Gdy zaczęło się źle dziać?

– Ta – uśmiechnął się z niedowierzaniem na to wspomnienie. – Zjawiłeś się u mnie z nasiąkniętym krwią bandażem na dłoni, mówiąc, że to koniec – koniec małżeństwa.

I wtedy zrozumiałem.

– A, rozumiem! To kolejny z twoich głupich kawałów. Maddy i ja wcale się nie rozstaliśmy, prawda?

Gary skrzywił się, zaciągając głęboko papierosem, jakby był to najmocniejszy towar na rynku.

– To nie kawał, stary. Ty i Maddy nie możecie już ze sobą wytrzymać. Aha, i to jest kolejny powód, dla którego nie możesz zostać w szpitalu. Rozwodzisz się z nią w czwartek.

– Rozwodzę się z nią w czwartek?

– Nie, czekaj, pomyliło mi się...

– Co? Więc to jednak jest kawał?

– Nie w czwartek, ale w piątek. Kiedy wypada drugi listopada? W piątek, prawda? Tak, rozwodzisz się z nią w piątek. Czy w szpitalu jest automat z przekąskami?

^[5] Spotkania organizowane przez wspólnoty chrześcijańskie, w których biorą udział osoby świeckie. Celem spotkań jest dyskusja na temat wiary.

^[6] *This Is Your Life* – amerykański serial dokumentalny nadawany przez stację NBC, w którym gospodarz programu zaskakiwał gościa i przedstawiał mu jego własne życie przed publicznością, wśród której byli jego przyjaciele i rodzina.

^[7] Lek na przeziębienie.

^[8] Wieprzowa kiełbasa.

Rozdział czwarty

Wyniki wyszukiwania zdjęć z Google ujawniły, że na świecie była więcej niż jedna „Madeleine Vaughan”. Teraz widzę, dlaczego nasze małżeństwo nie wypaliło: albo miała dziewięć lat, albo była szczeniakiem labradoodle, albo bardzo opaloną aktorką porno.

Tamtej nocy poszedłem na górę, by spędzić trochę czasu przy komputerze „ofiarowanym przez Przyjaciół Teddy’ego”, co przez chwilę wydawało mi się tytułem programu telewizyjnego dla przedszkolaków. Można się tam było dostać jedynie późno w nocy, ale fakt ten pogłębiał wrażenie podejrzanego szpiegostwa. „Może moja żona została przy panińskim nazwisku” – pomyślałem. W tym przypadku pozostawało mi jedynie przejrzanie wszystkich zdjęć w Internecie podpisanych przy użyciu którejś z wersji jej imienia i sprawdzenie, czy któraś z kobiet wygląda choćby trochę znajomo.

Wyszukiwanie szczegółów na temat samego siebie nie było łatwiejsze. Facebook nie pozwalał mi się zalogować i wydawał się szczególnie rygorystyczny w kwestii ilości wymaganych osobistych informacji. Nie mogłem uwierzyć, że nie zapytałem Gary’ego, jak brzmi moje imię. Ale dzięki niewielkiej wiedzy zdobytej do tej pory i nieco detektywistycznej pracy w końcu udało mi się namierzyć mężczyznę, który z dużym prawdopodobieństwem mógł być mną. Znalazłem szkołę średnią dokładnie w miejscu, które opisał Gary, i na liście pracowników Wandle Academy pozycję „Jack Vaughan-Historia”. Było to albo niezwykle podwójne nazwisko, potwierdzenie przedmiotu, którego uczyłem, albo opis mojego osobistego statusu.

Nie zatrzymując się, by rozważyć, jakie miałem odczucia na temat swojego pełnego imienia i nazwiska, kontynuowałem dochodzenie, zawężając poszukiwania poprzez dodanie „nauczyciel” i „UK” i znalazłem parę wzmianek na temat Jacka Vaughana, który rok wcześniej przemawiał na konferencji edukacyjnej w Kettering. Na stronie szkoły przeszukałem zdjęcia uczniów i pracowników, czyli ludzi, których musiałem znać, by w końcu na jednym zdjęciu kiepskiej jakości dostrzec siebie, uśmiechającego się bezmyślnie na krawędzi grupowej fotografii. A więc istniałem przed dwudziestym drugim października! Poruszyłem się niespokojnie na krześle. Czułem się tak, jakby jakiś złodziej osobowości chodził sobie swobodnie po świecie, udając, że jest mną: ucząc historii, przemawiając na konferencjach i oddalając się od mojej żony.

Prawie świtało, gdy zmusiłem się, by przestać. Spędziłem poranek, starając się trochę odespać i próbując ignorować szept Bernarda.

– Vaughan? Vaughan? Przy wszystkich twoich problemach z pamięcią zapomniałeś pewnie, że to niegrzecznie trzymać zasłonięte zasłony cały ranek.

Okazało się, że miały to być moje ostatnie godziny w szpitalu.

Nagle zasłony wokół mojego łóżka rozsunęły się, a za nimi stał Gary razem z elegancko ubraną blondynką, która wyglądała na młodszą od nas.

– Ta da! – wykrzyknął Gary. – Vaughan, poznaj panią!

Kobieta stojąca obok niego posłała mi nerwowy uśmiech i pomachała jak dziewczynka.

– Cześć, Vaughan. Pamiętasz mnie?

– Emm... nie, przykro mi. Ty jesteś Maddy? Madeleine? – Mój głos drżał ze zdenerwowania, że tak nagle na mnie wyskoczyła. Ale jeśli przed dwudziestym drugim października odczuwałem wobec niej jakiś gniew, jej widok nie przywołał z powrotem tej emocji. Moja żona była dla mnie zupełnie obcą osobą, kobietą, do której nie czułem żadnej szczególnej niechęci ani, bynajmniej, żadnego pociągu.

– Nie *twoja* pani, ty zniedołężniały draniu, *moja* pani!

Poczułem, jak tył mojej głowy uderza o poduszkę. Gary zwrócił się do dziewczyny.

– Widzisz, mówiłem ci. Zapomniał kompletnie wszystko, więc nie będzie pamiętał tego żenującego romansu, który mieliście w Lanzarote.

Zachichotała i żartobliwie klepnęła go w ramię.

– Naprawdę, Gary! Jesteś niemożliwy! Nie martw się, Vaughan, nie mieliśmy romansu. Jestem... Linda, żona... Gary'ego – wyjaśniła bardzo wolno, jakby mówiła do cudzoziemca w sypialni. Nachyliła się, żeby mnie pocałować, ale widząc zaskoczenie na mojej twarzy, wycofała się i podała mi rękę.

– Gary wyjaśnił mi, co się stało, i zamierzamy zabrać cię do domu i zająć się tobą, prawda, Gaz?

Linda dzwoniła na oddział już wcześniej tego ranka, by złożyć swoją propozycję i najwyraźniej pracownicy szpitala przystali na pomysł przywrócenia mnie do normalnego życia. Oczywiście, była to ważna decyzja. Różni lekarze, którzy mnie monitorowali, wydali swe profesjonalne opinie na temat mojego delikatnego stanu psychicznego i fizycznego, jak również tego, czy zmiana miejsca pobytu może zahamować mój postęp. Potem jako kontrargument przeanalizowali, jak bardzo szpital potrzebuje mojego łóżka i zapytali: „Jak szybko może wyjść?”.

Po tym, jak Gary i jego żona przekonali szpital o swojej wiarygodności jako bliscy przyjaciele i odpowiedni opiekunowie, doktor Lewington oficjalnie wręczyła mi pożegnalny prezent.

– Obawiam się, że nie ma gwarancji na to, że pana pamięć nie wyczyści się ponownie, pozostawiając pana zagubionego i w trudnej sytuacji jak poprzednio. Dlatego chcę, żeby zawsze nosił pan na szyi ten identyfikator. Są na nim awaryjne dane kontaktowe szpitala.

– I jest z metalu – dodał Gary. – Więc nawet gdyby twoje ciało zostało jakoś brutalnie spalone, nadal będziemy wiedzieli, że to ty.

Zaplanowano mi serię wizyt i dość nietaktownie powiedziano, bym o nich nie zapomniał, a potem dostałem chwilę na zebranie moich rzeczy. Poza ubraniem, w którym przyszedłem, składało się na nie pół paczki chusteczek higienicznych, miętówki i książka Bernarda *Jak poprawić swoją pamięć*.

– Wpadnij się przywitać po wizytach kontrolnych – powiedział Bernard nieco rozpaczliwie.

– Oczywiście, Bernardzie. Chyba że do tego czasu już stąd wyjdiesz!

– Cierpi pan na to samo, co ten tutaj, Pan Pamiętliwy? – zapytał go Gary.

– Nie, ja mam guza mózgu – odparł pogodnie.

– Och – zmartwiła się Linda. – Przykro mi.

– Och, nie pozwolę, by stary, głupi guz zepsuł mi humor. Powtarzam sobie, że coś, co rymuje się z „luz”, nie może być całkiem złe.

– Tak – zadumał się Gary. – To brzmi jak bardzo rozsądna medyczna diagnoza. Słyszac to, lepiej się czuję na myśl o tej francy, którą złapałem, która rymuje się z „miła”! – Linda zachichotała i znów klepnęła go w ramię.

Linda nie była żoną, którą spodziewałbym się zobaczyć u boku Gary'ego. Gdyby zadał sobie trochę trudu poprzedniego dnia i wspomniał, że jest żonaty, oczekiwałbym jakiejś punkowej małolaty ze sterczącymi włosami i kolczykami w mało komfortowych miejscach albo hippiski z ufarbowanymi henną włosami, w długiej, fioletowej aksamitnej spódnicy. Linda wyglądała nie tylko klasycznie, ale zaskakująco młodo i stylowo, promieniejąc wigorem, zdrowiem i pewnością siebie, będącymi rezultatem stosowanych od pokoleń zdrowych diet i wyjazdów narciarskich.

– Właściwie to chcemy powiedzieć ci o czymś ważnym, co się zdarzyło, od kiedy ostatnio się widzieliśmy – powiedziała Linda, stojąc obok windy i uśmiechając się porozumiewawczo do swojego męża, który zmarszczył lekko brwi, słysząc, w jakim kierunku zmierza rozmowa. – Wiesz, że staraliśmy się o dziecko...

– Nie.

– Och, nie, oczywiście, że nie. Cóż, wspomniała wiadomość jest taka, że się udało! Będziemy

prawdziwą rodziną!

Powiedziała to tak, jakby miał to być dla mnie sygnał do radosnego okrzyku, i kiedy złożyłem im jedynie uprzejme gratulacje, zdawała się być nieco przygaszona. Podczas jazdy windą na dół opowiadała anegdoty i historie z przeszłości, jakby chciała udowodnić, że naprawdę dobrze ich znam. Okazało się, że byłem drużbą Gary'ego na ich niedawnym ślubie, przez lata we wtorkowe wieczory graliśmy razem w piłkę, byłem z nimi nawet na wakacjach. Tu Gary się wtrącił, przywołując pamiętny moment, jak wypadłem z łódki rybackiej, gdy on wciągał na pokład wielkiego tuńczyka.

– Właściwie to nie Gary wciągnął go na pokład. Mężczyzna, od którego wynajęliśmy łódź, przejął na koniec wędkę, ale to było zabawne – dodała Linda.

– Nie, to ja złapałem tę rybę – wtrącił się Gary z nutą irytacji w głosie.

– Tak, ty złapałeś ją na haczyk, ale to ten mężczyzna w końcu wciągnął ją na pokład, a ty, Vaughan, widząc tę wielką, szamoczącą się rybę, wskoczyłeś tyłem do wody – to było bardzo śmieszne!

– Nie, pomieszało ci się – trwał przy swoim Gary. – On pomógł tej Amerykance, ale ja sam wyciągnąłem z morza własną rybę. Wesprzyj mnie, Vaughan – och, nie, nie możesz tego zrobić!

– Cóż, nie ma znaczenia, czy ten człowiek pomógł trochę Gary'emu, czy nie – powiedziała Linda.

– Chociaż nie pomógł...

– Chodzi o to, że wpadłeś do morza i ten człowiek musiał wciągać cię z powrotem do łodzi.

– W odróżnieniu od ryby, którą wciągnąłem sam.

– Przykro mi, ale nic z tego nie pamiętam – wymamrotałem. – Wiecie, mam wrażenie, że jestem strasznie niegrzeczny. Wychodzi na to, że byłem drużbą Gary'ego na waszym ślubie, a teraz nie wiem nawet, co mamy ze sobą wspólnego. Na przykład, o czym zwykle rozmawialiśmy? Nie wiem.

Zastanowili się nad tym przez chwilę.

– Chyba nigdy nie odbyliście prawdziwej rozmowy – powiedziała Linda. – Porównywaliście jedynie aplikacje w iPhone'ach.

Obok mnie, na tylnym siedzeniu rodzinnego samochodu Gary'ego i Lindy znajdował się nowiusieńki fotelik dziecięcy przypięty na swoim miejscu, ale nadal z przyklejoną metką.

– Więc kiedy dokładnie urodzi się dziecko?

– Za około dziewięć miesięcy – westchnął Gary.

– Nie, mniej – poprawiła go Linda. – Ale chcemy być pewni, że wszystko jest idealnie przygotowane dla Maleństwa.

– Dla dziecka – sprostował Gary.

– Fotelik był po prostu przeceniony, a to jeden z najbezpieczniejszych dla Maleństwa.

– Dla dziecka...

Gdy wyjeżdżaliśmy ze szpitalnego parkingu, był słoneczny, wietrzny dzień. Liście nadal tkwiły na drzewach, ale wyglądało na to, że nie pozostaną na nich zbyt długo. Zakładałem, że pojedziemy prosto do mieszkania Gary'ego i Lindy, ale oni najwyraźniej mieli inne plany.

– Ok, fajni ludzie, zapraszamy was na słynną, magiczną, tajemniczą podróż Gary'ego i Lindy! – ogłosił kierowca, starając się naśladować niemieckiego przewodnika, chociaż może był to holenderski prezenter MTV – akcent lekko się rozmywał. – Podczas dzisiejsza wieczorna superodjazdowa objazdowa wycieczka my pokazać niektóre z najważniejszych miejsc w życiu Vaughana, co jest naprawdę cool, ja? – Linda śmiała się z jego środkowoatlantycko-szwajcarsko-skandynawsko-amerykańskiego akcentu. – I my podać trochę historyczne tło do te wspaniałe miejsca, zwiedzać które będziemy my. – Teraz brzmiał jak Yoda.

Nadal byliśmy daleko od jakiegokolwiek ważnego dla mnie miejsca, ale Gary zdążył już wskazać pub, do którego wstąpiliśmy jakieś dziesięć lat temu, i sklep sportowy, w którym kupił sobie adidasy, chociaż był prawie pewny, że mnie z nim wtedy nie było. Skończył z komediowym akcentem obcokrajowca,

choć nadal trzymał się stylu przewodnika.

– Jeśli spojrzysz przez okno po lewej, zobaczysz jedną ze sławnych restauracji sieci McDonald's, gdzie twoi rodzice i nauczyciele mieli nadzieję, że będziesz pracował, jeśli zrealizujesz cały swój potencjał. Co tragiczne, tak się nigdy nie stało i zamiast tego zostałeś nauczycielem historii. A przed nami po prawej widzimy pierwszą szkołę, w której uczyłeś! O tam – wróciły może jakieś odległe wspomnienia?

Spojrzałem na wielki wiktoriański budynek, niedawno odnowiony i wzbogacony o fontanny, elektryczne bramy i telewizję przemysłową.

– Tu jest napisane „Luksusowe mieszkania”.

– No tak, zamknęli szkołę, gdy cię przyjęli.

– Och, Gary, czasem jesteś taki nieuprzejmy. To nie twoja wina, że ją zamknęli, Vaughan. To miało coś wspólnego z cięciami wydatków na edukację, którym osobiście jestem *przeciwna*, ponieważ uważam, że dzieci są przyszłością.

Stamtąd pojechaliśmy przez rzekę i Gary wskazał jeszcze kilka pubów, w których bywaliśmy. Kościoły, sale sportowe i sklepy ze zdrową żywnością omijane były bez komentarza. Gary i Linda byli zaskoczeni, że rozpoznałem niektóre ulice, a innych nie. Wyglądało na to, że moja ogólna wiedza na temat głównych ulic i mostów Londynu pozostała, ale nic, co było znaczące dla moich osobistych doświadczeń. Minąwszy malowniczą dwupasmówkę i przejazd pokryty graffiti, zatrzymaliśmy się przed ogromną, nowoczesną szkołą średnią.

– To tutaj uczyć?

– O rany! Zdziałało! Pamiętasz, ty bystry draniu!

– Nie, po prostu powiedziałaś, że moja szkoła znajduje się na Wandsworth, więc znalazłem w Internecie Wandle Academy.

– Aha, no cóż, tak czy inaczej, wiesz co? To tutaj uczysz! Nie do końca pieprzony Hogwart^[9], co?

Betonowy gmach rzeczywiście wyglądał nieco obskurnie i podejrzanie. Wejście było zasypane śmieciami, a obok niego, jakby symbolizując rozwój młodych umysłów, posadzono młode brzoźki, które zaraz potem zostały złamane, zanim nawet zaczęły rosnąć.

Zrozumiałem już, że nieuprzejmość Gary'ego wycelowana w mój zawód i szkołę musi oznaczać pewien rodzaj powściągliwego szacunku, że to był styl, w jakim ze sobą rozmawialiśmy i że będę musiał nauczyć się odpłacać pięknym za nadobne.

– A więc jestem tylko zwykłym nauczycielem czy może opiekunem roku, czy kimś takim, ty dupku?

– Co? – zapytał Gary, wyglądając nagle na nieco urażonego.

– Czy mam jakiś tytuł, stanowisko?

– Dlaczego nazwałeś mnie dupkiem?

– Eee... przepraszam. Pomyślałem tylko, że może w ten sposób ze sobą rozmawialiśmy.

– Nie możesz nazywać wszystkich w koło „dupkami”, ty głupi dupku! Wstąpiłeś w szeregi firmy, jesteś *jednym z nich*, stary.

Linda nieco bardziej mnie oświeciła, mówiąc, że w czasie mojej pracy w szkole zostałem awansowany na „kierownika humanistów czy coś takiego”.

– Katedry humanistycznej?

– Tak, to by się zgadzało. Pomyślałem, że byłoby dziwne, gdyby jedna osoba zarządzała wszystkimi humanistami.

– Od jak dawna tu uczyć?

– O, całe wieki. Na pewno ponad dziesięć lat – powiedziała Linda.

Poczułem ukłucie niepokoju, że powinienem być po drugiej stronie bramy, że całe klasy dzieci zastanawiają się, co się stało z panem Vaughanem.

– Ale moje dzieci tu nie chodzą?

– Nie bądź śmieszny! Maddy wie, jacy są tu nauczyciele!

– Chodzą do szkoły bliżej miejsca, gdzie mieszkasz – wyjaśniła Linda. – Dillie właściwie dopiero skończyła podstawówkę. Tę, do której chcemy posłać Małeństwo, prawda, Gary?

– Dziecko.

Chociaż nie pamiętałem nic na temat tych przyjaciół, ich charakterów czy osobowości, nie zapomniałem zasad etykiety, w świetle których takie zachowanie stawało się niegrzeczne.

– W takim razie... czym wy się zajmujecie?

– Co?

– No wiecie, w jakiej branży pracujecie?

– Co to jest? Wieczorek rotariański przy serze i winie czy co?

– Nie wiem, po prostu poczułem, że mówienie cały czas o sobie jest trochę nieuprzejme. Nie chciałem wyjść na zapatrzonego w siebie. Kwestia pierwszego wrażenia i tak dalej...

– Drugiego – zauważyła Linda.

– No tak, drugiego wrażenia. Przynajmniej dla was.

– Tysiąc drugiego – powiedział Gary.

– Dobrze, w takim razie, ja zajmuję się, to trochę dziwna sytuacja, ja zajmuję się rekrutacją – powiedziała Linda. – A Gary komputerami, Internetem i tak dalej.

– Rozumiem – przytaknąłem neutralnie. – A nie przypadkiem odzyskiwaniem danych?

– Ha! Nie, chociaż znam kilku ludzi, którzy się w tym specjalizują. Powiedzą pewnie, że powinieneś być zrobić kopię zapasową swojego mózgu na pamięci USB. Nie, ja pracuję dla siebie, wiesz, projektowanie stron internetowych, tworzenie nowych rozwiązań dla działalności w sieci.

– O rany! Jakich rozwiązań?

– Ok, w takim razie powiem ci o naszym wielkim projekcie.

– *Naszim wielkim projekcie?*

– Tak, ty i ja pracujemy nad tym razem. Tworzymy stronę, która całkowicie zrewolucjonizuje to, jak przyswajamy wiadomości.

– W jaki sposób?

– To będzie przyszłość informowania o sprawach bieżących. – Dostrzegłem u Gary'ego pewien stopień fanatycznej wiary w siebie. – Bo widzisz, obecnie wszystkie wiadomości zarządzane są odgórnie. Jakaś faszystowska korporacja decyduje, która historia jest najważniejsza, wysyła swojego sługusa, by ją zrelacjonował, a ten potem podaje opinii publicznej wszystkie kłamstwa Murdocha.

Linda wspierająco przytakiwała.

– Internet pozwala na odwrócenie tego modelu do góry nogami. Wyobraź sobie miliony czytelników piszących o wszystkim, czegokolwiek doświadczyli w jakimkolwiek miejscu na ziemi i przesyłających swoje zdjęcia, reportaże wideo i teksty. Kolejny milion czytelników wyszukuje i klika historie, które ich interesują, i hokus-pokus! Historia z największą ilością kliknięć staje się główną informacją w najbardziej demokratycznym i bezstronnym serwisie informacyjnym!

– To takie śmieszne – dodała Linda. – Wczoraj na pierwszej stronie był transseksualista robiący to z parą karłów, ha, ha, ha...

– Tak, oczywiście, nadal pracujemy nad filtrami i tak dalej. Ale jak sam powiedziałaś, YouNews to przyszłość. Możesz wyszukiwać wiadomości według regionu, tematu, ruchu protestacyjnego czy czegokolwiek innego.

– Musisz to sprawdzić – powiedziała Linda. – Nauczyłam się, jak zamieszczać historie, i wczoraj przesłałam cudowny filmik pokazujący, jak ten słodki kotek przestraszył się zegara z kukułką!

– Nie, Lindo, to nie jest wiadomość! Nie do tego jest ta strona!

– A więc żadnych reporterów ani redaktorów? – zauważyłem.

– Dokładnie! Żadnych pismaków żądających zwrotu kosztów za podróże po całym świecie, żadnych

drogich studiów ani sprzętu i żadnych magnatów prasowych chroniących swoich politycznych sojuszników lub płatników.

Zastanowiłem się nad tym przez chwilę, a potem wskazałem kwestię, która niepokoiła mnie w całym tym pomysle.

– Ale skąd wiadomo, że to prawda?

– Prawda?

– Tak, historia, którą zamieścił jakiś człowiek. Skąd wiadomo, że jej po prostu nie wymyślił?

– Cóż, zawsze mówiłeś, że jeśli ją wymyślił, to inni ludzie stwierdzą to w swoich komentarzach i straci ona wiarygodność – wyjaśnił Gary. – Albo sami mogą ją ponownie edytować – to coś jak Wikipedia, tylko dla bieżących spraw. Wierz mi – naprawdę się w to wkręciłeś! Ty i ja zawojujemy świat!

Moje odczucia na temat strony Gary’ego wzbudziły głębszy niepokój niż kiedykolwiek od momentu, gdy mój mózg po raz pierwszy wcisnął klawisze Control+Alt+Delete. Skąd miałem wiedzieć, czy cokolwiek jest prawdą? Nadal walczyłem z delikatnym głosem w mojej głowie, który zastanawiał się, czy moje nazwisko naprawdę brzmi „Vaughan”, czy rzeczywiście jestem nauczycielem, a moje małżeństwo się kończy.

Nareszcie dotarliśmy do miejsca, gdzie mieszkałem do momentu mojej fugi. Dowiedziałem się, że pomiędzy wyprowadzeniem się z rodzinnego domu a zamieszkaniem na czwartym piętrze szpitala Króla Edwarda surfowałem po kanapach pod wieloma adresami, a ostatnio w mojej starej dzielnicy opiekowałem się domem bogatej rodziny, która wyjechała na trzy miesiące do Nowego Jorku.

– O rany! Jaki wspaniały dom! I miałem cały dla siebie?

– Tak, ale nie podobał ci się. Byłeś strasznie przejęty, że musisz brać odpowiedzialność za wszystkie luksusowe meble i inne rzeczy. Zawsze mówiłeś „Gary, nie pal trawy w mieszkaniu! Gary, przestań pożyczać ich ubrania! Gary, nie sikaj na ogródek ziołowy!”. Tak, byłeś przez to nieco spięty, jeśli wolno mi się tak wyrazić...

Gdy zniknąłem, zostawiłem tam swoje ubrania i inne rzeczy, które stały teraz w pudłach w mieszkaniu Gary’ego i Lindy.

– Tak, wśród twoich rzeczy znalazło się trochę ostrego porno.

– Naprawdę? – zapytała zszokowana Linda.

– Nie – odparłem z uśmiechem, będąc już w stanie rozpoznać wkrętki Gary’ego lepiej niż jego żona.

Najwyraźniej rodzina wróciła już do domu i prawdopodobnie nadal wyławiała pety z tropikalnego akwarium, tak więc ich willa nie była już dla mnie.

– Tego też nie poznajesz? To naprawdę zadziwiające! Czy jest coś, co pamiętasz?

– Prawdę mówiąc, jest jedna scena, która ciągle do mnie wraca. Mam mgliste wspomnienie sytuacji, kiedy, będąc młodszym, szczerze śmiałem się razem z jakąś dziewczyną. Chowamy się pod baldachimem czy czymś w tym rodzaju, choć nadal mokniemy, ale nie przejmujemy się tym. Nie pamiętam, kim była ta dziewczyna, jak wyglądała ani gdzie wówczas byliśmy. Pamiętam jedynie, że byłem bardzo, bardzo szczęśliwy.

Gary i Linda spojrzeli na siebie, ale nic nie powiedzieli. Skręciliśmy w ulicę mieszkaniową zaraz przy Clapham Common. Rzędy wiktoriańskich domów średniej wielkości poprzetykane były kilkoma brzydkimi blokami z lat pięćdziesiątych, których powojenni budowniczowie kiepsko się spisali, próbując ukryć to, które numery zostały usunięte przez Luftwaffe. Na rogu mieścił się numer 27, który wyglądał na najlepszy dom na całej ulicy, z mansardowymi oknami na poddaszu i małą wieżyczką, z widokiem na kontury miasta na tle nieba.

– Poznajesz ten dom?

– Nie mówcie, że tu się urodziłem. Ale nie ma tu przecież niebieskiej tablicy.

– Nie, zgaduj dalej.

– Czy tutaj też mieszkałem?

W tym momencie drzwi się otworzyły i zdumiewająco piękna, rudowłosa kobieta wyszła na jesienne słońce i wrzuciła torbę do kosza na śmieci na kółkach.

– O rany! Kto to jest? – wyszeptałem. – Jest przepiękna!

Kobieta usunęła kilka uschniętych kwiatów geranium z doniczki na oknie, założyła kosmyk włosów za ucho i zatrzymała się, jakby sprawdzając, jaka jest pogoda.

– Czy mieszkała tu wtedy, kiedy i ja? Czy powinniśmy się z nią przywitać?

– Rany, Vaughan, jesteś cały czerwony! – powiedziała Linda. – Gary, nie powinniśmy stać tu zbyt długo. Nie chcemy, żeby nas zobaczyła.

Gary wrzucił już bieg i ruszał.

– Poczekajcie, nic mi nie wyjaśniliście... Gdzie jesteśmy? Kim jest ta piękna kobieta?

– To, Vaughan, był dom, w którym mieszkałeś przez dwadzieścia lat – powiedział mój przewodnik. – A to była Madeleine. Kobieta, z którą masz się rozwieść.

^[9] Szkoła Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie (ang. *Hogwarts School of Witchcraft and Wizardry*) – uczelnia, która została przedstawiona przez J. K. Rowling w książkach o przygodach Harry’ego Pottera.

Rozdział piąty

Pierwszą rzeczą widoczną po wejściu frontowymi drzwiami była bramka zagradzająca dziecku wejście po schodach i nowiutka spacerówka złożona i postawiona koło wieszaków na płaszcze. Gniazdka elektryczne zabezpieczone były plastikowymi nakładkami, a w salonie leżał wielki dywan przedstawiający Parowóz Tomek i jego przyjaciół, a na nim ustawione pod ścianą piętrzyły się klocki w podstawowych barwach.

– Przepraszam, czy spodziewacie się kolejnego dziecka, czy to będzie wasze pierwsze?

– Nie, na razie jesteśmy tylko we dwoje – potwierdził Gary. – Linda po prostu lubi kupować te wszystkie rzeczy.

– Zawsze podobało mi się u ciebie w domu, Vaughan – zachwycała się Linda. – Pełno dziecięcych zabawek i tych wszystkich rzeczy. Powiedziałam Gary’emu, że chcę, żeby nasz dom wyglądał właśnie tak.

– Rozumiem. Pewnie dobrze być przygotowanym...

– Widzisz, to nie jest tylko *dom* – powiedziała poważnie. – To *ognisko domowe*.

– I nie jest to *dom* – dodał Gary – ponieważ jest to *mieszkanie*.

Linda z dumą zaprowadziła mnie do pokoju, gdzie miałem zamieszkać. W rogu stało nowiutkie dziecięce łóżeczko otoczone poruszającymi się, muzycznymi zabawkami z obracającymi się świetlnymi motywami. Tapetę z misiami z kreskówki delikatnie podświetlała energooszczędna lampka z disnejowskim abażurem. Linda z czułością posadziła jedną z pluszowych zabawek, która wyglądała na gotową na długie czekanie. Rozkładana sofa, posłana dla mnie, psuła nieco atmosferę dzieciennego pokoju – sterczała w kierunku dziecięcych drabinek w podstawowych kolorach i miękkiej maty do przewijania.

Tutaj miało się zacząć moje nowe życie – w pokoju z lampką nocną i elektroniczną nianią, dzięki której Linda będzie mogła usłyszeć, gdy zacznę płakać. Na suficie zauważyłem plakat z literami alfabetu ułożonymi z powyginanych zwierząt gospodarskich. Na zasłonach króliki skakały ze spadochronami z krawędzi księżyca. Miałem wrażenie niewypowiedzianego założenia, że to dziecko będzie mocno zainteresowane halucynogennymi narkotykami.

– Czyż ten pokój nie jest piękny? – zapytała z dumą Linda. – Oczywiście, będziesz musiał się wyprowadzić, kiedy urodzi się Maleństwo... – powiedziała.

– Dziecko – dobiegł z głębi korytarza głos Gary’ego.

Wewnątrz niskiej szafy wisiała kolekcja używanych męskich ubrań. Były to albo rzeczy zgromadzone dla Maleństwa, kiedy dorośnie i osiągnie średni wiek, albo wszystkie marynarki i dżinsy, które należały do mnie przed fugą. Preferowałem standardowy, na wpół elegancki i na wpół swobodny styl składający się z dżinsów, koszul i swetrów, podobnie leniwie wybierany przez miliony mężczyzn z klasy średniej od Seattle po Sydney. Było tam też kilka powycieranych garniturów, które prawdopodobnie były moim szkolnym strojem, i kilka nieciekawych krawatów, które zdawały się być skazane na noszenie poluzowane.

Linda uprzejmie przygotowała wszystko na mój pobyt i znalazłem nawet nową szczoteczkę do zębów w opakowaniu.

– Tutaj, Vaughan, jest łazienka. Pomyślałam, że może chcesz wziąć kąpiel. Jeśli chcesz użyć prysznica, musisz pociągnąć tę dźwignię...

– Czy uważasz, że wyglądała na smutną?

– Kto?

– Maddy. Wydawało mi się, że była trochę smutna...

– Eee, nie. Dla mnie wyglądała tak jak zwykle. Tu wrzucamy brudne ubrania i pokażę ci, jak obsługiwać pralkę.

– Może nagle zrobiło jej się trochę zimno, wiał wtedy zimny wiatr, prawda?

– Hmm, tak, mogło tak być.

Po około tygodniu spędzonym w szpitalu myśl o relaksującej kąpieli była bardzo zachęcająca, więc kilka minut później zdejmowałem ubranie w prywatnej przestrzeni wirtualnych nieznajomych. Czułem się jak intruz w rodzinnej łazience. Były tam wszystkie jej kosmetyki do makijażu i jego maszynki do golenia, byłem otoczony balsamami i ręcznikami innych ludzi. Chciałem zapytać ich jeszcze o tak wiele spraw. Czułem, że jedynie przelotnie zerknąłem na postać, którą byłem, zanim lustro zaparowało. Kiedy w relacjach z Maddy coś zaczęło się psuć? Czy się wyprowadziłem? Czy ona mnie wyrzuciła? Czy któreś z nas miało romans?

Leżałem w aromatycznej kąpieli z pianą tak długo, że musiałem dolać gorącej wody. Zanurzyłem bolącą głowę w mydlinach, pozwalając zmysłom przytępić się na doznania z zewnętrznego świata. Teraz słyszałem jedynie bicie własnego serca. Właściwie to jest wszystko: bicie twojego serca i twoje oczy, które patrzą na wszystko.

Powoli się podniosłem, by zaczerpnąć powietrza i spojrzałem na sufit. Nie pamiętam momentu, kiedy czułem się tak zrelaksowany. Czułem, że moje serce jest kompletnie puste. Małe pająk chował się w szczelinie koło okna. I wtedy to się stało. Znikąd i bez żadnych mentalnych skojarzeń ani logicznego procesu myślowego odzyskałem moje pierwsze wspomnienie. Było tak, jakbym tam rzeczywiście był i przeżywał wszystko w czasie rzeczywistym, doświadczając emocji, dźwięków, a nawet pogody – do mojej głowy trafił od razu cały epizod.

Maddy i ja idziemy pod górę po porośniętym trawą wzgórzu, zwinnie przeskakując krowie placki i królicze nory, aż w końcu stajemy na szczycie, czując wiatr i słońce na twarzach, a za chwilę rozkoszując się kolejnym szybkim pocałunkiem.

– Co teraz robimy? – pytam, spoglądając w dół, w stronę morza.

– Nie wiem. Może zamieszkamy razem i nasze życie przez dziesięć lat będzie sielanką, aż dowiem się, że masz romans ze swoim asystentem.

– Z moim asystentem? Dlaczego nie z sekretarką?

– To jest właśnie zaskoczenie.

– Tak, jestem ukrytym homoseksualistą. Dlatego tak mi się podobasz...

– Dziesięć lat! Boże, będziemy mieli prawie trzydzieści lat. To dopiero sędziwy wiek.

– Starzejąc się, mam zamiar wyglądać wytwornie. Jak ten facet z reklamy Grecian 2000^[40], „jedynie z odrobiną siwizny” na skroniach.

– A twój głos kiepsko zdubbinguje jakiś brytyjski aktor.

– Na pewno.

Nie myśląc właściwie, dokąd idziemy, zmierzamy w kierunku kolejnego wzgórza, a plecaki i sprzęt turystyczny nie są w stanie nas spowolnić, gdy tak optymistycznie maszerujemy przez irlandzką wieś. To nasze pierwsze wspólne wakacje – jest słonecznie, mamy nowy namiot, cóż więc mogłoby pójść nie tak?

– O nie! Nie wierzę! – wykrzykuje Maddy, nagle szczerze zaniepokojona.

– Co? Co się stało?

– Zapomniałam wysłać pocztówkę do cioci-babci Brendy. Znowu!

– Co, tę rasistowską?

– To nie rasizm, tylko czuły irlandzki stereotyp.

Pocztówka do cioci-babci Brendy przedstawia uśmiechniętego rysunkowego leprechauna^[41] pijącego

Guinnessa oraz podpis „Top o’the mornin’ to yers⁽¹²⁾!!!”. Sugeruję, że ta kartka może być w wątpliwym guście, ale Maddy twardo obstaje przy swoim wyborze odpowiedniej kartki dla swojej sędziwej, owdowiałej ciotki.

– Pomyślałam, że jej się spodoba, bo sama ma gnomy.

– Ma gnomy?

– No wiesz, w ogródku.

– Oczywiście, że w ogródku. Nie pomyślałem przecież, że pasożytują w jej włosach.

Leprechaun nie traci dobrego humoru pomimo spędzenia trzech dni w bocznej kieszeni plecaka Maddy. Napisała już krótką, radosną wiadomość, z miłością wpisała adres i przykleiła specjalnie kupiony irlandzki znaczek. Tylko ostatni szczegół w postaci wrzucenia kartki do skrzynki ciągle jej umyka. I kiedy Maddy wraca do Anglii i rozpakowuje swój plecak, nadal jest tam leprechaun, który wciąż życzy jej „top o’the mornin’”. Decyduje się przykleić angielski znaczek na irlandzki z nadzieją, że ciocia-babcia Brenda nie zauważy albo że jeszcze nie dowiedziała się o odzyskaniu przez Irlandię niepodległości w 1921 roku. Tego wieczora daje mi kartkę, bym wysłał ją, wychodząc, a ja wkładam ją ostrożnie do wewnętrznej kieszeni marynarki. Znajduję ją tam dopiero kilka miesięcy później i zastanawiam się, jak mogę powiedzieć mojej dziewczynie, że zapomniałem wysłać delikatnie rasistowską kartkę do legendarnej cioci-babci Brendy. Maddy i ja przejechaliśmy autostopem i przeszliśmy zachodnie Cork, i teraz spoglądamy na ogromną połąć piasku zwaną Barleycove. Wzgórza po obu stronach prowadzą do wspaniałej plaży i leżących za nią stromych, porośniętych trawą wydm. Płytki strumień wpada do pływowego, słonowodnego jeziora, wzgórze upstrzone są nielicznymi białymi domkami letniskowymi, a linię mglistego horyzontu przerywa maleńki zarys latarni morskiej Fastnet.

– Może rozbijemy się tu na noc? – proponuję entuzjastycznie. – Moglibyśmy popływać, rozpalić ognisko z drewna wyrzuconego na brzeg i podgrzać na nim nasze tanie kiełbaski i makaron instant w kubeczkach. Taki powrót do natury.

– Ale kobieta w pubie powiedziała, że ma być burza, pamiętasz? Moglibyśmy wrócić do Crookhaven. Tamtejszy pub miał na piętrze kilka pokoi.

– No coś ty! Słońce aż razi, a to jest idealne miejsce. Właśnie o to tu chodzi! – I już zdejmuję plecak.

Sześć godzin później budzi nas dźwięk tropiku zerwanego przez wichurę i łopoczącego agresywnie nad nami. Teraz deszcz uderza jeszcze głośniej w płócienne pudło rezonansowe, w którym mieliśmy spać, a woda spływa po maszcie, tworząc u naszych stóp kałużę. Pomimo ryzykownej decyzji, by zignorować przepowiednię miejscowej prorokini, nocna burza sprawiła, że poczuliśmy się w namiocie jeszcze przytulniej – bycie wrzuconym razem w tę lekko naciąganą katastrofę jest ekscytujące i romantyczne.

– Mówiłem ci, żeby nie przejmować się słowami tej kobiety w pubie.

– Miałaś rację. Wszyscy wiedzą, że w Irlandii nigdy nie pada i że słynie z pustynnych warunków.

Dlatego właśnie Bob Geldof zaczął interesować się suszami.

Kolejny nagły podmuch wiatru wstrząsa namiotem, a potem linki po jednej stronie puszczają, tyczki załamują się do środka, a dach zapada się nam na głowę. Nagle przestraszony, przeklinam głośno, co wywołuje napad śmiechu Maddy, która nadal cieszy się skutkami wspólnego wypicia butelki białego wina o zachodzie słońca.

Próbuję wyprostować tyczki od środka, ale wichura znów przewraca namiot, podczas gdy strumień wody zalewa nasze rzeczy. Maddy znów zaczyna się śmiać i wystawia głowę z namiotu, by zobaczyć, co widać na zewnątrz.

– Może powinieneś wyjść i spróbować naprawić namiot z zewnątrz? – proponuje.

– Dlaczego ja?

– Bo ja nie chcę zamoczyć koszulki, a ty możesz wyjść tak, jak jesteś.

– Ale jestem kompletnie nagi!

– Tak, ale w taką noc raczej nikogo tu nie będzie – zauważa. – Dalej, idź, a ja przygotuję dla ciebie ręcznik.

I tak moja blada, naga postać wychodzi w noc, by stoczyć walkę z wiatrem i deszczem, a Maddy zasuwa z powrotem wejście. I wtedy właśnie z zewnątrz namiotu Maddy słyszy głos starszego Irlandczyka, który nonszalancko pyta, czy „wszystko w porządku”.

– Och, witam, eee, tak, dziękuję bardzo. Burza przewróciła nam namiot.

– Tak, widziałem, że się tu rozbiliście – zadumał się mężczyzna skryty pod golfowym parasolem. – Więc pomyślałem, że lepiej sprawdzę, czy was nie zdmuchnęło.

Słyszę Maddy chichoczącą w namiocie – na pewno widziała, że mężczyzna się zbliża, i celowo mnie wystawiła.

– Jeszcze nie! – żartuję, a mój udawany śmiech trwa zdecydowanie za długo.

– Na końcu drogi jest stodoła. Możecie się tam przenieść, jeśli chcecie.

– Dziękuję, to bardzo miło z pana strony.

– Chyba nie chce pan paradować w taką pogodę z gołymi jajkami. Przeziębisz się pan na śmierć.

Słyszę kolejne parsknięcie śmiechem, stojąc w strugach deszczu i starając się gawędzić swobodnie z miejscowym rolnikiem, jednocześnie zakrywając dłońmi swoje genitalia.

– A, to? Widzi pan, po prostu nie chciałem zamoczyć ubrania. Ale to dobra rada. Już wracam do środka. Dziękuję, że pan do nas zajrzał!

Linki nigdy nie zostają naprawione, a namiot pozostaje zapadnięty przez całą noc, ale to, że prawie nie śpimy i następnego dnia musimy suszyć nasze rzeczy, nie ma znaczenia, ponieważ teraz chcemy jedynie śmiać się bez końca. Myślę, że staraliśmy się pokazać sobie nawzajem, jak optymistyczni potrafimy być w obliczu przeciwności losu. Maddy nie przejmuję się tym, że zignorowałem jej radę i przekonałem się, że nie miałem racji. Nic nie ma prawa zakłócić naszego szczęścia. Jesteśmy młodzi i możemy spać z płótnem na twarzach, wtuleni w siebie nawzajem. Jesteśmy uodpornieni na dyskomfort dzięki czystej euforii bycia razem.

– Miałem wspomnienie! – wykrzyknąłem, wybiegając z łazienki. – Właśnie przypominałem sobie cały epizod z mojego życia! – Gary i Linda bardzo się ucieszyli, chociaż ich radość stłumił nieco widok niemal nagiego mężczyzny śmiejącego się szaleńczo i zalewającego pieniącą się wodą z kąpieli ich kuchenną podłogę. W zasadzie zastanawiałem się, czy fakt bycia nagim i ociekającym wodą sprowokował to wspomnienie, ale w pewien sposób wiedziałem, że spowodował to widok Maddy. Linda podała mi swój miękki, różowy szlafrok, a ręcznik do rąk, którego użyłem do przykrycia mojej intymności, wrzuciła prosto do pralki.

Usiedliśmy przy kuchennym stole, a oni zapewnili mnie, że to był jedynie początek i kolejne wspomnienia z pewnością zaczną powracać.

– Pasuje ci ten damski szlafrok, Vaughan – powiedział Gary. – Zawsze miałeś lekki pociąg do zakładania kobiecych ubrań.

Linda się zaśmiała, a potem zapewniła mnie, że w rzeczywistości nie byłem transwestytą.

– Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo... – dodała.

Chciałem usłyszeć więcej historii i odzyskać więcej wspomnień o Maddy. Ale podczas gdy ja chciałem dowiedzieć się więcej o moim małżeństwie, Gary uważał, że powinienem skupić się na jego zakończeniu. Najwyraźniej rozmawiali o mnie, gdy brałem kąpiel, i teraz przypomnieli mi, że w piątek mam się stawić w sądzie, gdzie odbędzie się ostatni etap bardzo długiej, jak mnie szczerze zapewnili, bolesnej i drogiej sprawy.

– Ostatnią rzeczą, jakiej byś teraz chciał, to odłożyć to na później – powiedział Gary.

– Musisz pokonać tę ostatnią przeszkodę, Vaughan, zarówno dla dobra Maddy i dzieci, jak i swojego własnego – dodała Linda.

Gary proponował mi, żebym stanął przed sądem i udawał, że nic mi się nie stało, w celu zakończenia małżeństwa, o którym nic nie wiem.

– A co, jeśli zadadzą mi pytanie, na które nie będę znał odpowiedzi?

– Będzie z tobą prawnik. On ci powie, co odpowiedzieć – zapewnił mnie Gary.

– I będzie wiedział o mojej chorobie?

– No, cóż, pewnie nie – powiedział Gary. – Moglibyśmy zaryzykować i powiedzieć mu o tym, ale co wtedy zrobi? Będzie nalegał na odroczenie sprawy i każe ci zapłacić następne dziesięć tysięcy, których nie masz.

– Maddy i dzieci czekają, że stanie się to w piątek. Potrzebują domknienia – powiedziała Linda.

– Jestem pewny, że ostatnie przesłuchanie odbędzie się według przygotowanego wcześniej scenariusza. Powtórzysz jedynie sędziemu swoje stanowisko, on ogłosi wyrok, wymienicie się z Maddy płytami CD, a potem prosto do pubu, poflirtować z polską barmanką.

Gary z uporem twierdził, że będę gorzko żałował, że nie zakończyłem sprawy rozwodowej, jeśli nagle powróci mi pamięć i odkryję, że straciłem szansę na wyrwanie się z nieszczęśliwego małżeństwa.

– Ty mówisz, że to było nieszczęśliwe małżeństwo – zaryzykowałem.

– Przecież się rozwodzicie – zauważył Gary. – To czasem właśnie to oznacza...

Wyczuwałem, że nasze rozstanie było ostre, ale drążąc nieco głębiej, dowiedziałem się, że sytuacja stała się naprawdę nieprzyjemna dopiero w trakcie procesu rozwodowego. Najwyraźniej, kiedy rozstaliśmy się po raz pierwszy, Maddy i ja nadal zachowywaliśmy się wobec siebie jak względnie cywilizowani ludzie. Dopiero kiedy zostaliśmy wciągnięci w antagonistyczny system prawny i dowiedzieliśmy się o prowokacyjnych roszczeniach i żądaniach poczynionych przez prawnika drugiej strony, osobista wrogość nakręciła się i wymknęła spod kontroli.

– Pamiętam, że jako nauczyciel historii porównałeś proces rozwodowy do wojny – przypomniał Gary.

– Powiedziałeś mi, że w 1939 roku RAF uważał, że niemoralne byłoby zbombardowanie Schwarzwaldu, by pozbawić Niemców drewna. Ale już w 1945 celowo używali nawał ogniowych, aby zabić jak najwięcej cywilów.

– Mam nadzieję, że Maddy i ja nie dotarliśmy jeszcze do etapu Drezna?

– Nie, byliście, powiedzmy, w okolicach czerwca 1944. Ona wylądowała w Normandii, ale ty nadal miałeś w rękawie latającą bombę V1.

– Rozumiem. Czyli w tej przerośni ja jestem nazistą?

Bez względu na to, jak bardzo przekonywali mnie, że lepiej nam będzie, gdy się rozstaniemy, czułem, że nie mogę się zgodzić, by tu i teraz zrobić ten ważny krok w ciemno. Mojej argumentacji nie pomagał fakt, że nadal miałem na sobie różowy damski szlafrok. Gdy się ubrałem, oznajmiłem, że chcę iść sam na spacer, żeby pomyśleć, i gdzieś pomiędzy nerwową troską Lindy i całkowitą obojętnością Gary'ego osiągnęliśmy kompromis, uzgadniając, że mogę wyjść pod warunkiem, że wezmę ze sobą plan miasta z ich adresem i telefonem zapisanymi na odwrocie oraz dwadzieścia funtów w gotówce, które obiecałem oddać.

– Jesteś pewny, że sobie poradzisz? – powtórzyła w drzwiach Linda. – Nie chcesz, żeby któreś z nas z tobą poszło?

– Nie, po prostu chcę wyjść. Po tygodniu w szpitalu i wszystkim, co się wydarzyło, potrzebuję po prostu przewietrzyć głowę.

– Myślę, stary, że twoja głowa została już dostatecznie przewietrzona – wtrącił się z kuchni Gary.

Kiedy tylko zamknęły się za mną frontowe drzwi, zaczęłam odtwarzać drogę, około półtora kilometra do miejsca, gdzie widzieliśmy Maddy wychodzącą z domu. Miałem zamiar z nią porozmawiać. Miałem

zamiar poznać moją żonę. Doszedłem do wniosku, że musi dowiedzieć się o moim stanie, gdyż to zdarzenie ma ogromny wpływ na jej własne życie, życie naszych dzieci i na sprawę w sądzie. Chciałem powiedzieć jej prosto w oczy, co się stało – byłem jej to winny. Powinno się to odbyć, zanim dzieci wrócą ze szkoły i odpowiednio wcześniej, by przełożyć sprawę w sądzie, co oznaczało, że muszę zrobić to teraz.

„Tak czy inaczej – powiedziałem do siebie – zanim rozwiodę się z żoną, chciałbym ją najpierw trochę poznać”.

^[10] Preparat dla mężczyzn barwiący siwe włosy.

^[11] Zamieszkujący Irlandię rodzaj skrzata.

^[12] W irlandzkim slangu *dzień dobry*.

Rozdział szósty

Gary zdał mi relację z niezwykłego ciągu wydarzeń, w wyniku którego Maddy i ja staliśmy się właścicielami wielkiego wiktoriańskiego domu w Clapham. Rozpadający się budynek z widocznymi dziurami w dachu i krzakami wyrastającymi z balkonów na piętrze został w latach osiemdziesiątych zabity deskami. Po skończeniu studiów Maddy i ja przyjaźniliśmy się z grupą aktywistów, którzy uznali ten od dawna opuszczony budynek za potencjalny squat¹³. Ale kiedy przyszło co do czego, Maddy okazała się z nas najodważniejsza. Podczas gdy ja się ościagałem, martwiąc się, czy nie potrzebujemy czyjś pozwolenia, by to zrobić, Maddy użyła łomu, by sforsować mocno zabarykadowane okna. Przez następne tygodnie przetrząsaliśmy kontenery na śmieci w poszukiwaniu drewna na opał, a w nocy dla bezpieczeństwa zastawialiśmy drzwi ciężkimi meblami i okazało się, że w Radzie Miejskiej panował zbyt ni chaos, by nas eksmitować. Przyjaciele przychodzili i odchodzili, a wśród nich para anarchistów-performerów, których pomysł, by zmienić cały budynek w „Permanentny Wolny Festiwal i Laboratorium Wydarzeń”, rozmył się w końcu z powodu naszej niemożności wstania rano z łóżek.

Kilka lat później zarejestrowaliśmy się jako spółdzielnia mieszkaniowa i łatwiej było wówczas władzom pozwolić nam tam zostać. Okazało się, że to ja zrobiłem całą papierkową robotę i wziąłem za wszystko prawną odpowiedzialność, a kiedy zmieniły się przepisy, dając lokatorom spółdzielni mieszkaniowej prawo wykupu, Maddy i ja byliśmy jedynymi osobami, które nadal mieszkały w budynku. W ciągu dwudziestu lat przeszliśmy drogę od radykalnych squattersów do szanowanych właścicieli-lokatorów, bez wychodzenia z domu. W oknie wykuszowym, niegdyś zasłoniętym blachą falistą, którą Maddy potraktowała łomem, wisiał teraz plakat reklamujący „Szkolny jarmark jesienny” naszych dzieci, a na skrzynce na listy widniała naklejka „ŻADNYCH REKLAM”. Myślę, że nie przejmowaliśmy się tak reklamami, gdy z kuchennej podłogi wyrastał nam krzak.

A teraz ponownie stałem przed moim rodzinnym domem, miejscem z wieloma wspomnieniami, z których obecnie żadne nie należało do mnie. Miałem zamiar od razu podejść i zadzwonić do drzwi, ale zamiast tego musiałem zatrzymać się na chwilę, by zebrać się na odwagę. Onieśmielił mnie fakt, że dzwonek okazał się być domofonem, co oznaczało, że być może pierwsze słowa do mojej żony będą musiał wypowiedzieć przez odstraszący filtr zmieniającego głos mikrofonu. Gdy wychodziłem z domu Gary’ego i Lindy, wydawało mi się jasne, że to właśnie muszę zrobić. Ale teraz, gdy sięgałem w kierunku przycisku, mój palec drżał. Pozwoliłem mu zawisnąć w niepewności. Co, jeśli jedno z moich dzieci będzie wracało ze szkoły i podbiegnie, żeby się przywitać? Wyobraziłem sobie przerażającą scenę, kiedy moja córka pojawia się, idąc z koleżanką, a ja nie wiem, której z nich jestem ojcem. Nie chodziło tutaj jedynie o moje zdrowie umysłowe.

Ale to musiało zostać zrobione. Przygładziłem włosy, obciągnąłem koszulę i zadzwoniłem domofonem. Ku mojemu zdziwieniu wywołało to głośnie szczekanie zza drzwi. A więc był pies! Nikt nie powiedział mi nic o psie. Ale było to zaciekle szczekanie obronnego psa we własnym domu – groźne ostrzeżenie, które nie zostało złagodzone przez właściciela idącego korytarzem i przywołującego psa, by odszedł od drzwi. Maddy nie było w domu. Założyłem, że w nim będzie, ponieważ była wcześniej. Zdałem sobie sprawę, że nie wiem nawet, czy pracuje – być może podświadomie założyłem, że nie. Zadzwoniłem ponownie, na wszelki wypadek, gdyby nie usłyszała rozgardiaszu, jaki pies wszczął na dole, i na nowo wywołałem szczekanie. Zajrzałem przez szparę na listy, wołając optymistycznie „Hej!” i zachowanie psa momentalnie się zmieniło. Nagle, rozpoznając mnie, zaczął wyć w radosnym podnieceniu i machać ogonem tak mocno, że cały tył jego ciała falował z jednej strony na drugą. Duży golden retriever lizał

dłoń, która otworzyła szparę na listy, przestawał na chwilę, skowycząc swe emocjonalne powitanie, by po chwili znów szaleńczo całować moją dłoń. Nigdy nie myślałem o tym, czy lubię psy, ale instynktownie poczułem sympatię do tego zwierzaka.

– Hej, piesku! Jak się wabisz? Tak, to ja! Pamiętasz mnie? Zabierałem cię na spacer?y?

Na te słowa pies wpadł w jeszcze większy szal, a ja od razu poczułem się winny, że tak go rozochociłem, podczas gdy za chwilę znów będę musiał odejść.

Wróciwszy na chodnik, przyglądałem się domowi, szukając kolejnych wskazówek na temat ludzi, którzy tam mieszkają. Przeszedłem na drugą stronę ulicy, by mieć lepszy widok. Zauważyłem, że był gorzej utrzymany niż domy wokół niego: z balustrady odchodziła farba, a panele w drzwiach nie pasowały do siebie – jeden był ze starego, wzorzystego szkła, a drugi gładki. Patrząc na budynek i to, co sobą reprezentował, uświadomiłem sobie, jak piękny dom stworzyliśmy. Był pełen charakteru, z jasno pomalowanymi okiennicami, ukwiecony skrzynkami kwiatów. W dziwacznej oszklonej wieżyczce zwieńczającej dach było wystarczająco dużo miejsca, by tylko jedna osoba mogła usiąść i czytać lub podziwiać panoramę Londynu. Okna na poddaszu wystawały z dachu pokrytego dachówką, przywodząc na myśl mieszczące się wewnątrz przytulne sypialnie nastolatków ze spadzistymi sufitami. Na środkowym piętrze znajdował się balkon, na którym, patrząc z boku, dostrzegłem wypłowiały baldachim, z którego rozciągał się widok na ogród z tyłu domu, gdzie rosące chaotycznie dzikie wino rumieniło się rdzawo.

Próbowałem sobie wyobrazić, jak w letnią noc siedzimy na balkonie razem z Maddy i pijemy schłodzone białe wino, podczas gdy dzieci bawią się w ogrodzie. Czyżby powracało do mnie jakieś mgliste wspomnienie, czy była to jedynie idealistyczna fantazja, którą uniemożliwiły nasze domowe problemy? Patrząc na to świeżym okiem, nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że to dawny Vaughan potrzebował pomocy psychiatrycznej, skoro pozwolił, by to wszystko odeszło.

Byłem tak pogrążony w spekulacjach i wyobrażeniach, że prawie nie zauważyłem samochodu podjeżdżającego kilka miejsc parkingowych dalej. Gdy zdałem sobie sprawę, kto nim przyjechał, w jednej chwili poczułem dreszcz przerażenia i ekscytacji i zanurkowałem za zaparkowanego vana. Przykucnąłem, by nie było mnie widać, i obserwowałem sytuację w bocznym lusterku samochodu. Wychylając się przez otwarte okno, Maddy wycofała lekko przybrudzony samochód i, moim zdaniem, całkiem fachowo zaparkowała go na najwęższym z miejsc, co w dziwny sposób sprawiło, że przez moment poczułem się dumny. Wsiadła, mając na sobie oryginalny, pomarańczowy płaszcz, który rozszerzał się od talii w dół. Prezentowała się z klasą i bardziej profesjonalnie niż wcześniej. Włosy miała upięte na górze, a w uszach małe kolczyki.

Widząc ją ponownie, nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że popełniono jakiś ogromny administracyjny błąd, że władze nierozważnie przeprowadzały nie ten rozwód, co trzeba. Na pewno żadne z nas nigdy nie wniosło pozwu. Dlaczego miałbym chcieć przestać być mężem tak pięknej kobiety? Cóż, teraz miałem szansę zapoznać się z nią jak należy. To był moment, w którym miałem przedstawić się mojej żonie.

Ale kiedy tylko wyszedłem zza vana, drzwi pasażera w samochodzie Maddy otworzyły się i znów wśliznąłem się za samochód, obserwując wysiadającego mężczyznę. Oboje natychmiast zabrali się do wyjmowania z tyłu samochodu ogromnych ram i zaczęli zanosić je pod frontowe drzwi. Kto to był? Partner biznesowy? Brat? Kochanek? Mężczyzna był młodszy ode mnie i zbyt elegancko ubrany, by być dostawcą. Podchodził do zadania bardzo rzeczowo, stawiając ramy pod drzwiami i wracając po kolejne. Czy Maddy była malarką? Marszandem? Dlaczego Gary ani Linda nie wspomnieli mi o tym? Albo raczej, dlaczego sam o to nie zapytałem? Schowany, przycupnięty na chodniku, czułem się coraz bardziej niekomfortowo, a nawet zaczęło mi się kręcić w głowie, ale byłem jak sparaliżowany. W napięciu obserwowałem sytuację i z niecierpliwością oczekiwałem na dalsze wskazówki. Na pewno ją znał, ale nic nie wskazywało na to, że byli w jakimkolwiek związku. Spokojnie przenosił ramy, które wyglądały na ciężkie, więc przypuszczałem, że Maddy kupiła je od niego i teraz mężczyzna pomagał je dostarczyć.

Ale to była bardziej osobista usługa, niż można by oczekiwać od sprzedawcy z głównej ulicy. Chciałem zobaczyć, czy wejdzie za nią do domu, czy wróci sam.

Maddy otworzyła frontowe drzwi i pogłaskała podekscytowanego psa, który obchodził ją dookoła, machając zadem i wydając przeciągły skowyt, jakim powitał również mnie. Ulżyło mi, gdy zobaczyłem, że rodzinny pies nie okazuje sympatii wobec mężczyzny, który wnosił do przedpokoju większe ramy. Gdy weszła do środka, pies szaleńczo obwąchiwał powietrze, ale zamiast podążyć za nią, wybiegł na schody. Maddy zawołała go po imieniu, ale pies złapał trop i zobaczyłem wyraz paniki na jej twarzy, gdy zwierzak pędził w stronę ulicy, nie zważając na jej wezwania. Odstawiła mniejszy obraz i zaczęła go gonić. Widziałem, że było to nietypowe zachowanie, ale pies najwyraźniej poczuł w nozdrzach jakiś zapach i był teraz nie do zatrzymania.

I w tym właśnie momencie zdałem sobie sprawę, że trop, który podjął pies, należał do mnie. Nadal czuł zapach brakującego członka rodziny, który był tu minutę temu, i biegł teraz przez ulicę w stronę miejsca, gdzie się ukrywałem. Maddy biegła za nim i gdyby znalazła mnie tu przyczajonego, podczas naszego pierwszego spotkania od mojego załamania wyszedłbym na jakiegoś odrażającego, śledzącego ją natręta z dziwną chorobą umysłową. Za mną znajdowało się zacienione przejście, ciągnące się wzdłuż domu stojącego naprzeciw naszego. Wbiegłem tam i dałem susa za drewnianą szopę. Pies dopadł mnie niemal natychmiast, machając radośnie ogonem i podskakując, by polizać moją twarz.

– Woody! Woody! – Maddy nawoływała rozpaczliwie, zbliżając się coraz bardziej.

– Idź do domu, Woody – szepnąłem, ale pies nie zwrócił uwagi na moje słowa.

– WOODY! TY NIEGRZECZNY PSIE! – zbeształem go w stłumionej desperacji. – IDŹ DO DOMU, TY NIEGRZECZNY PSIE, IDŹ DO DOMU! – I o dziwo, nieco zawiedziony Woody zawrócił i pognął w kierunku, z którego przybiegł. Słyszałem, jak Maddy mówi: „Tu jesteś, niegrzeczny psiaku!” i dziwnie się czułem, słysząc jej głos. Miała lekko północny akcent, może z Liverpoolu, ciężko mi było stwierdzić.

Ale byłem bezpieczny. Nie przyjdzie tutaj, więc mogłem chwilę poczekać, aż wejdzie do środka, a potem po prostu się wymknąć. Zdałem sobie sprawę, że niczego bardziej nie pragnę, niż znów ją zobaczyć, a myśl o przekazaniu jej złej wiadomości napawała mnie przerażeniem. Zamknąłem oczy i oparłem głowę o pachnącą kreozotem szopę, wydając z siebie głośnie westchnienie ulgi.

– Przepraszam, co pan robi w moim ogrodzie? – zapytał wzburzony głos, sugerujący pochodzenie z klasy wyższej. Odwróciłem się i zobaczyłem okrągłą postać około sześćdziesiątki z różowymi policzkami, trzymającą w dłoni coś, co wyglądało na gin z tonikiem. – Och, Vaughan, to ty! Przepraszam, myślałem, że to jakiś intruz. Jak się, do diabła, miewasz? Wieki cię nie widziałem.

– A... tak, witam!

– Chyba wiem... – powiedziała owa świadomie łobuzerska postać z fularem pod rozpiętą pod szyją koszulą. – Wiem, dlaczego tu jesteś. – Mój umysł pracował jak szalony. Ile wiedział? Czyżby widział, jak szpieguję własną żonę?

– Czyżby? – wyjąkałem.

– Nie pożyczaj nikomu i od nikogo! – I z wyczekującym uśmiechem skinął porozumiewawczo głową.

– Eee, Szekspir?

– W rzeczy samej! Chcesz z powrotem swoje ustrojstwo, prawda?

– Moje ustrojstwo?

– Tak, no wiesz... Boże, jak to się nazywa?

– Uhm...

– Boże, mam zupełną pustkę w głowie... Uhm...

– Właśnie, jak to się nazywa?

– Miałem zamiar już dawno ci to przynieść, to opieszałość z mojej strony. Tak czy owak, weź to sobie, jest w szopie.

Posłusznie otworzyłem drzwi do szopy i wpatrywałem się w chaotycznie porozstawiane meble

ogrodowe, porzucone kosiarki do trawy, rdzewiejące grille i ułożone w stosy doniczki. Zastanawiałem się, czy powinienem po prostu zaryzykować, chwycić stare koło od roweru i krzyknąć: „A! Tutaj jest! Jeśli kiedykolwiek potrzebowałby pan znów je pożyczyć, wie pan, gdzie nas znaleźć...”.

– Jak się miewa Madeleine? – zapytał, gdy udawałem, że przeczesuję wzrokiem przestrzeń przede mną.

– Miewa się... eee... dobrze. Właśnie przed chwilą pojechała gdzieś samochodem! – wypaliłem, prawdopodobnie nieco zbyt dumny z posiadania choć jednego prawdziwego strzępu informacji, którym mogłem się podzielić.

– Och, w jakieś szczególne miejsce?

– Eee, nie jestem pewien. Odbierała jakieś duże obrazy.

– Nigdy nie przestaje pracować, prawda?

– Nie? To znaczy, tak, prawda?

– Musicie oboje wpaść do nas niedługo na obiad.

– Dziękuję, to bardzo miło z pana strony.

– Naprawdę?

Wydawało mi się, że moja odpowiedź go zaskoczyła. W tym momencie zdałem sobie sprawę, że poprzednie zaproszenia musiały być za każdym razem odrzucane.

– Wspaniale, może więc w ten weekend? Arabella wspominała właśnie, że dawno was nie widzieliśmy, a sobotę mamy wolną.

– Och, nie, sobota... sobota wieczór niezbyt nam pasuje...

– Może w takim razie lunch?

Nie znając nawet jego ani jego żony, wyczuwałem, że goryczy towarzyszącej rozpadowi naszego małżeństwa nie złagodzi zobligowanie Maddy i mnie do przyjścia na obiad do sąsiadów.

– Cóż, w tej chwili sytuacja jest dość trudna. Maddy i ja bierzemy... cóż, przez chwilę będziemy nieco zajęci... – Jego milczenie sugerowało oczekiwanie na więcej szczegółów. – No cóż, zdecydowaliśmy się na próbną separację.

– Próbną separację?

– Tak, wie pan... i próbny rozwód. Tylko żeby zobaczyć przez chwilę, jak to będzie.

Przynajmniej ta krępująca wiadomość zakończyła rozmowę. Sąsiad odstawił drinka i sam wszedł do szopy, gdzie okazało się, że rzecz, po którą przyszedłem, cały czas była pod moim nosem.

– Ach, ja głupi! – cmoknąłem z dezaprobatą.

Dziesięć minut później stałem w zatłoczonym wagonie metra i zauważyłem, że ludzie odsuwają się ode mnie bardziej niż zazwyczaj. Być może chodziło o metrowe, ząbkowane ostrze elektrycznych nożyc do żywopłotu, które trzymałem. Były zbyt duże, by zanieść je do mieszkania Gary’ego i Lindy, więc podjąłem odważną decyzję, by przejechać się transportem publicznym. Spróbowałem uśmiechnąć się delikatnie do wyglądającej na zdenerwowaną matki, która zaraz potem zaprowadziła swe dzieci do dalszej części wagonu. Udawałem, że niosę tę nieporęczną broń, jakbym prawie nie zauważał, że ją trzymam, jakbym często podróżował metrem w godzinach szczytu, trzymając w prawej dłoni metrowej długości stal pełną naostrzonych zębów. Para chuliganów patrzyła na mnie z rezerwą.

– Szacun! – wyszeptał jeden z nich, wysiadając na następnej stacji.

^[13] Opuszczone pomieszczenie lub budynek, zajęty przeważnie bez zgody właściciela.

Rozdział siódmy

Czułem się tak, jakbym wpatrywał się w zegar w mojej sypialni przez całą noc. Gdy leżałem w półmroku dziecięcego pokoju, wszystko wokół było ciche i nieruchome, z wyjątkiem szaleńczego wahadła na przeciwległej ścianie. Zegar przedstawiał wesołego klauna trzymającego się tęczy i bujającego bez końca w przód i w tył. Jednak jego sytuacja zdawała się mieć więcej sensu niż moja. Około wpół do czwartej było jasne, że klaun nie ma zamiaru zrobić sobie przerwy, więc wstałem i na palcach poszedłem do kuchni po szklankę wody.

Z nadejściem świtu rozpocznie się dzień mojej rozprawy. Siedziałem przez chwilę przy sosnowym stole, słuchając rytmicznego kapania z kranu. Spojrzałem na kuchenkę. Czy ludzie nadal popełniają samobójstwa, wkładając głowy do piekarników, czy to by się nie udało w przypadku piekarnika z termoobiegiem? Obok różnych ustawień znajdowały się małe informacyjne rysunki: ryba, kurczak, ale żadnego rysunku z głową człowieka w depresji. Na tablicy obok lodówki wisiał przypięty rachunek za telefon. „Czy uaktualniłeś pakiet *Przyjaciele i Rodzina?*”, brzmiało pytanie na rachunku. Zobaczyłem książkę adresową Gary’ego i Lindy i zacząłem ją kartkować. Wpis „Vaughan i Maddy” figurował pod literą „V”, starannie wpisany, z adresem widniejącym poniżej. Następnie zielony długopis przekreślił moje imię i bokiem, na marginesie nabazgrał mój nowy adres. Ten również został później skreślony, a pod nim na niebiesko nagryzmołono kolejny adres, który był tak ściśnięty, że prawie nieczytelny. Nikt nie zaplanował dla Vaughana oddzielnego miejsca na tej stronie – kolejne wpisy jedynie wszystko psuły. Domowy numer telefonu spoglądał na mnie z pożółkłego papieru, ciąg cyfr, które musiałem bez wysiłku recytować tysiące razy. Mógłbym teraz wykręcić ten numer i porozmawiać z Maddy, chociaż dzwonenie do byłej żony o wpół do czwartej nad ranem może nie być najlepszym sposobem, by zapewnić ją o mojej poczytalności.

Moje rzeczy osobiste odnalazły się w kieszeni marynarki na dnie torby z ubraniami i teraz, siedząc przy kuchennym stole, ostrożnie wykladałem z portfela karty jak jakiś socjologiczny tarocista. „To jest karta do wypożyczalni wideo Blockbuster. Oznacza stabilność i kulturę – to dowód, że możesz być osobą, która posiada odtwarzacz DVD i lubi wypożyczać filmy. W połączeniu z kartą do biblioteki Lambeth i kartą członkowską kina Clapham Picturehouse sekwencja ta sugeruje, że jesteś dość kulturalną osobą, chociaż nie ma tutaj karty z Brytyjskiego Instytutu Filmowego ani Teatru Narodowego. Karta na siłownię Virgin Active Gym na pierwszy rzut oka mogłaby sugerować, że jesteś entuzjastą zdrowia, jednak trzeba przyjrzeć się ułożeniu karty. Została wetknięta do portfela tak, że wytłoczony numer odcisnął się na skórzanej kieszeni, sugerując, że nigdy tak naprawdę nie została użyta. W kwestii bogactwa, jest tylko jedna, podstawowa karta kredytowa, a nie seria świadczących o wysokim statusie złotych i platynowych kart. Ale co pozytywne, twoja karta lojalnościowa do kawiarni Cafe Nero wskazuje, że tylko dwa stempelki dzielą cię od darmowego cappuccino...”

Wziąłem długopis i notes i próbowałem skopiować swój podpis z kart bankowych. Nie udało mi się wyprodukować nic, co byłoby chociaż mgliście podobne. Bateria mojego telefonu całkowicie się wyczerpała, co przyjąłem z pewną ulgą. Przerazała mnie myśl, że ludzie mogliby po prostu do mnie zadzwonić; ich imiona migająby nagłaco na ekranie, a oni oczekiwaliby na kontynuację rozmowy, którą ostatnio ze mną zakończyli, podczas gdy ja nie wiedziałbym o nich zupełnie nic. Ale teraz, pod osłoną nocy, podłączyłem go i patrzyłem, jak ekran ożywa. Znalazłem czterdzieści siedem nieodebranych połączeń i siedemnaście wiadomości. Przejrzałem listę kontaktów, czytając obsadę sztuki, w której miałem się niedługo pojawić. Wyrwałem czystą kartkę i przygotowałem się, by zapisać imiona

wszystkich osób i to, czego chcieli.

Nie rozpoznałem pierwszego dzwoniącego. „Vaughan, cześć, to ja. Jest problem z planem, który chciałabym, żebyś rozwiązał. Rozmawiałam z Jules i Mikiem, a ciebie proszę o sprawdzenie szóstego dnia...”. W tym momencie zatrzymałem odtwarzanie i wybrałem opcję „Usuń wszystkie”.

Oparłem na chwilę głowę o kuchenny stół i myślałem o ciężkiej próbie nadchodzącego dnia. Sprawa sądowa nie została odroczone, ponieważ nie byłem wystarczająco asertywny, żeby nalegać na to, by Maddy i mój prawnik zostali poinformowani o mojej chorobie. Gary utrzymywał, że z pewnością robimy to, co trzeba, i że moje życie będzie mogło zacząć się na nowo, kiedy usuniemy z drogi tę „ostatnią, niewielką formalność”. Miałem się w bolesny sposób przekonać o konsekwencjach słuchania porad prawnych mężczyzny z kolczykiem.

Obudził mnie dźwięk naczynia stawianego na kuchennym stole obok mojej głowy.

– Przepraszam, że cię budzę, stary. Robię śniadanie. Chcesz parę kulek z krewetek?

– Co?

– Z sosem słodko-kwaśnym. Do tego specjalny smażony ryż, chociaż, szczerze mówiąc, dzisiaj jest nieco mniej specjalny, niż był kilka dni temu.

Mikrofalówka zapiszczała i Gary wbił zęby w odgrzewaną sajgonkę.

– Eee... nie, dziękuję. Która jest godzina?

– Właściwie już trochę późno. Powinieneś być w sądzie za godzinę, chociaż może najpierw wyprasuj sobie te odgniecenia na twarzy.

Gary zauważył, że nie jestem tak zrelaksowany jak zwykle. Jego zdaniem nie było potrzeby, by biec ze stacji metra do sądu.

– Wyluzuj, przecież nie zaczną bez ciebie. – Nadal nie miałem pojęcia, jak złym mężem byłem. Na szczęście, gdy zbliżałem się do sądowych schodów, nie stał przy nich rozwścieczony tłum napierający na policyjne barykady, plujący i krzyczący „Łajdak!”, podczas gdy na moją głowę zakładano szary koc.

– Vaughan! Tu jesteś! – powiedział młody, wymuskany mężczyzna głosem bardziej krzykliwym niż jego krawat. – Myślałem, że chciałeś się spotkać nieco wcześniej?

– Czy pan jest prawnikiem Vaughana? – zapytał Gary. – Rozmawialiśmy wczoraj przez telefon.

– Tak, witam. A więc Vaughan, zgodnie z tym, co mówił twój kolega, chciałbyś przejść przez wszystkie pytania, które mogą paść w sądzie, abyś wiedział, co powiedzieć? – Ton jego głosu sugerował, że to bardzo dziwna prośba.

– Eee, tak, to prawda.

– Znowu? – zapytał dosadnie.

– Znowu? – zapytałem, nie kontrolując się.

– To właśnie robiliśmy, kiedy widzieliśmy się ostatni raz. A i tak nie powinniśmy tego robić.

– Eee, Vaughan powiedział, że to było niezmiernie pomocne – wtrącił się Gary. – Ale kiedy przeprowadzałem z nim całkowicie ostateczną próbę, okazało się, że nie jest pewny jednego lub dwóch niewielkich szczegółów, prawda, stary?

– Rozumiem – powiedział prawnik, otwierając skórzaną teczkę. – Nie mamy dużo czasu. Które konkretnie kwestie chciałbyś ponownie omówić?

Popatrzyłem rozpaczliwie na Gary’ego, mając nadzieję, że on znajdzie na to odpowiedź. Ale nie znalazł.

– No, tak naprawdę to ten ogólny aspekt całej sprawy... no wiesz. O rozwodzie, ten punkt.

Trudno mi się było skoncentrować, kiedy patrzyłem przez jego ramię, starając się zobaczyć, czy Maddy już przyszła.

– Jak już mówiłem, obawiam się, że pani Vaughan zachowuje się całkowicie nierozsądnie – powiedział prawnik, komentując jeden z mniejszych punktów spornych dotyczących naszej ugody finansowej.

– Cóż, na wszystko można spojrzeć z dwóch stron – wtrąciłem się. – Jej prawnik pewnie myśli, że to ja zachowuję się całkowicie nierozsądnie.

Ten komentarz nagle go przystopował.

– No cóż, panie Vaughan, muszę powiedzieć, że nieco złagodniał pan w swoich odczuciach.

Gary się bał, żeby moja postawa nie wzbudziła podejrzeń.

– Myślę, że w sytuacji, gdy rozwód jest tak blisko, przygotowujesz się już do kolejnego psychologicznego etapu, prawda stary? Wybaczenie, pojednanie, współpraca. To wszystko jest w książce *Rozwód dla głupich*.

– Tej pozycji nie czytałem – powiedział prawnik. – Chyba nie było jej w Bibliotece Bodleian^[4].

Prawniki nigdy nam się tak naprawdę nie przedstawił, więc używałem sformułowań typu „jak mówi nasz kolega” albo „wracając do wcześniejszego stwierdzenia naszego szanownego kolegi prawnika”. Do tego wciąż wypatrywałem pięknej kobiety, z którą się rozwodziłem, dlatego nieznanymi mi prawniczymi żargonami stał się dla mnie jedynie dodatkowym dźwiękiem w tle, kiedy na zmianę koncentrowałem się i dekoncentrowałem.

– Więc ma pan całkowitą jasność w kwestii PŚE? – zapytał.

– Co? Ach, no tak, prawie całkowitą... – jękałem się. – Czy sędzia zapyta mnie, co ten skrót znaczy?

– Nie! Podział Środków Emerytalnych to technika wyceny, na którą zgodziły się obie strony w odniesieniu do emerytury.

– Wiedziałem o tym...

– Problem polega na tym, że Maddy żąda połowy.

– To brzmi rozsądnie – skomentowałem radośnie. Jego pełne zdumienia milczenie trwało tak długo, że zacząłem się martwić, że ten dodatkowy czas zostanie doliczony do mojego rachunku.

– Przykro mi, panie Vaughan, ale do tej pory byliśmy w tej kwestii całkowicie nieugięci.

– Bo widzisz, stary, to ty wpłaciłeś prawie wszystkie składki emerytalne – wtrącił się Gary. – Dlatego nie rozumiesz, dlaczego ona miałaby dostawać połowę.

– Ale jeśli opiekowała się dziećmi czy coś w tym rodzaju, to w jaki sposób miała płacić składki? To był jej jakby niefinansowy wkład, prawda?

– Taki argument przedstawi jej prawnik. A jednym z powodów, dla którego musieliście pójść do sądu, jest to, że nie zgadzasz się z tym, co właśnie powiedziałaś.

– Nie zgadzam się?

– *Nie, nie zgadzasz się.* Konsekwentnie utrzymujemy, że jeśli by chciała, mogła pracować, kiedy dzieci były małe, ale dokonała *wyboru*, żeby tego nie robić.

– Ach, tak, to trudna kwestia, prawda? – zadumałem się filozoficznie, łącząc ze sobą palce wskazujące. – Chodzi o to, czy rzeczywiście miała wybór? No wiecie, w głębi serca? Skoro ja tak ciężko pracowałem – nauczycielska biurokracja, zebrania, sprawdzanie testów, ścieranie tablicy... Czy nauczyciele nadal to robią? Być może to wszystko blokowało możliwość jej powrotu do jakiegokolwiek znaczącej pracy.

Mój prawnik przycisnął palce do skroni, jakby nagle dostał ostrego bólu głowy, a jego irytacja wzrosła, kiedy zakwestionowałem ustalone wcześniej stanowisko na temat podziału domu i opieki nad dziećmi.

– Po prostu uważam, że przyjmujemy twarde i nierozsądne stanowisko.

– To jest sąd rozwodowy, panie Vaughan, a nie Disneyland. Albo walczy pan o swoje, albo zostaje pan doszczętnie zniszczony.

Prawniki upierał się, że nie ma innego wyjścia, jak tylko kontynuować sprawę, opierając się na

uzgodnionych ustaleniach, a Gary zaznaczył, że jeśli wygram, to w oczach Maddy będę wyglądał na bardziej szczodrego, jeśli nie będę nalegał na wypełnienie wszystkich zaleceń sądu. Ale zaniepokoiło mnie stanowisko dawnego mnie w niektórych sprawach. W celu rozwiązania praktycznego problemu, którym było moje żądanie opieki nad dziećmi, mój prawnik zaproponował przeniesienie dzieci do szkoły ogólnokształcącej, w której uczyłem. Słyszając to, Gary wciągnął głośno powietrze.

– Chyba raczej byś tego nie chciał, stary... – Teraz z kolei złe wydawało się wprowadzanie kolejnych zakłóceń w życiu dzieci. Nie mogłem zrozumieć myślenia Vaughana, który poprzednio się z tym zgadzał. Dowiadywanie się coraz więcej na swój temat było jak obieranie cebuli: im więcej warstw zdejmowałem, tym bardziej chciało mi się płakać.

Sala sądowa była mniejsza i bardziej nowoczesna, niż oczekiwałem, i w niczym nie przypominała wielkiej sali wyłożonej dębowym drewnem, której widok zasiały w mojej pamięci sądowe sceny z zapomnianych dramatów prawniczych. Pachniała pastą do mebli i nową wykładziną imitującą płytki, a na ścianie wisiał stary portret królowej, mający przypominać rozwodzącym się parom, że zawsze będą rodziny bardziej dysfunkcyjne niż ich własne. Dołączył do nas praktykujący obrońca oraz radca prawny i stażysta, a następnie Maddy i jej ekipa weszli wśród zgiełku i zajęli miejsce na przeciwległej ławie. Czułem, jak syczy mi w żołądku, kiedy znów ją zobaczyłem, i pochyliłem się, próbując się uśmiechnąć. Ona jednak najwidoczniej zdecydowała, że nasza ostatnia rozprawa rozwodowa nie jest okazją do wymiany przyjacielskich pozdrowień przez całą salę. Jej prawnik szeptał coś do niej przez kilka minut, a ona słuchała ze skupieniem i koncentracją, i tylko raz podniosła wzrok, niechcący napotykając mój, i szybko spojrzała w inną stronę. Miała na sobie elegancki ciemny żakiet i spódnicę, a do tego gładką białą bluzkę. „Idealny strój na rozprawę sądową” – pomyślałem. Przynajmniej dla kobiety. Chociaż gdyby ubrał się tak mężczyzna, sędzia widziałby przynajmniej, dlaczego małżeństwo się rozpadło. Martwiło mnie to, jak mało Maddy się uśmiechała. Oczywiście rozumiałem, że nie jest to radosna okazja, ale nadal czułem, że chcę, by lepiej się poczuła. Jak się później okazało, moje wystąpienie w sądzie miało dokładnie odwrotny skutek.

Kiedy sędzia wszedł do sali, uderzył mnie fakt, że nie miał na głowie tradycyjnej peruki.

– O, bez peruki! – usłyszałem, jak sam wykrzykuję. Sędzia usłyszał to i spojrzał na mnie. W tym momencie zauważyłem, że miał na głowie tupecik, i zmartwiłem się, że powiedzenie „bez peruki” mogło nie być najlepszym sposobem na zyskanie jego przychylności.

– Sędziowie rozwodowi nie noszą peruk, Vaughan. To nie jest rozprawa jawna – szepnął mój prawnik. Obaj spróbowaliśmy uśmiechnąć się uprzejmie do sędziego, ale moja siła woli nie była na tyle silna, żeby utrzymać kontakt wzrokowy i od razu zerknąłem na czubek jego bogato obłożonej głowy.

Następnie odbyły się pewne procedury wstępne. Miałem nadzieję, że pomogą one sędziemu zapomnieć o naszym kiepskim początku, zanim przesłuchanie zacznie się na poważnie. Wyglądało to tak, jakby on i dwóch prawników grało w jakąś tajemniczą, zakodowaną, szeptaną grę, w której sędzia mówił coś niezrozumiałego, a prawnicy musieli wykonać komiczną procedurę wyszeptania niezgłębionej, ale prawdopodobnie poprawnej odpowiedzi. Mogliby równie dobrze omawiać transformacje pokémonów.

– Obrońca powoda? Jigglypuff zmienia się w?

– Jigglypuff zmienia się w Wigglytuffa, Wysoki Sądzie.

– Proszę zaprotokołować, że Jigglypuff zmienia się w Wigglytuffa. Obrońca pozwanej? Pikachu staje się?

– Pikachu staje się Raichu, Wysoki Sądzie. Poprzez użycie kamienia Thunder Stone.

Z czasem rozumiałem, że ustalali etapy procesu rozwodowego osiągnięte do tej pory, kwestie uzgodnione i sporne. W tym czasie mój wzrok wędrował z powrotem do mojej drugiej połówki, o której istnieniu nie wiedziałem wcześniej. Patrzyła prosto przed siebie, nieobecna i beznamiętna, słuchając przedłużającej się historii naszej separacji i starając się wytrzymać tę mękę, zmagając się z tym samotnie

i czekając, by zacząć wszystko od nowa. Tak bardzo chciałem jej to ułatwić, chciałem, by ten beznamiętny wyraz twarzy zmienił się w uśmiech.

Poprzedniej nocy ciężko pracowałem, starając się przewidzieć każde możliwe pytanie, które mogę usłyszeć, jeśli zostanę wezwany do składania zeznań. Mój trener Gary powiedział, że powinienem pójść do sądu, czując się pewnie i kontrolując sytuację.

– To tylko dla pewności. Jestem przekonany, że nie będziesz musiał nic mówić. To tylko masa specjalnych zwrotów, a na koniec musisz jedynie przytaknąć, mówiąc „amen” czy coś takiego.

– To w kościele.

– A, tak, nie „amen”. Może „niewinny”, czy coś takiego. „Wniosek został przegłosowany!”. Jestem pewny, że się zorientujesz, kiedy już tam będziesz.

Żałowałem, że go tam nie ma, żeby mógł się przekonać, jak bardzo się mylił. Już na początku złapali mnie na podchwytliwym pytaniu i zupełnie nierozsądnym było oczekiwanie, że będę znał na nie odpowiedź.

– Proszę podać swoje pełne imię i nazwisko.

– Och, moje *pełne* imię i nazwisko? – jękałem się. – To znaczy ze wszystkimi imionami?

– Tak.

– Och, eee... niech pomyślę... Cóż, nazywam się Jack Vaughan, chociaż wszyscy wołają na mnie Vaughan, ale moje pełne imię... moje pełne, całkowite, oficjalne imię wraz z drugim imieniem... lub imionami, no cóż, to będzie... Pan... Jack... Przepraszam, mam pustkę w głowie, proszę mi pomóc, eee, panie prawniku, przepraszam, pana imię również zapomniałem...

Teraz cała sala patrzyła na mnie tak, jakbym przyszedł do sądu nagi, a wiedziałem, że tak się nie stało, ponieważ czułem, jakby krawat wokół mojej szyi powoli się zaciskał.

– Trochę się zdenerwowałem, przepraszam.

Mój prawnik spojrzał na mnie niepewnie, zaskoczony tą nową taktyką.

– Cóż, pana pełne imię brzmi, eee, zaraz, to będzie na oryginalnym wniosku. Nie pomyślałem, żeby sprawdzić, czy pan je zna... jest chyba w tych dokumentach... zaraz, nie na tym stosie, na drugim...

– Jack Joseph Neil Vaughan – wyrecytowała Maddy głosem sugerującym lata irytacji z powodu bezużyteczności mężczyzny, z którym się rozwodziła.

Pochyliłem się w jej kierunku i bezgłośnie powiedziałem „dziękuję”, a w odpowiedzi jej spojrzenie zdawało się mówić „Co ty, do diabła, wyprawiasz?”.

– Nazywam się Jack Joseph Neal Vaughan – oznajmiłem z przesadną pewnością siebie.

– Neil przez „i” czy przez „a”? – wtrąciła protokolantka z nadwagą.

– Przez „a”! – oznajmiłem pewnie.

– Przez „i” – dobiegł głos z drugiego końca sali.

– Przez „i”, przepraszam. Oczywiście, Neil przez „i”.

Oficjalnie pozbawiony peruki sędzia wpatrywał się we mnie przez moment w milczeniu, prawdopodobnie lamentując nad dawno utraconą sędziowską mocą nakładania kary śmierci na życzenie. Wyobraziłem go sobie w czarnej czapce na głowie. Przykryłaby przynajmniej tupecik.

Następna sesja była znośna, choć nieco niekomfortowa. Zanim złożyłem przysięgę, zapytano mnie o wyznanie. Skalkulowałem wszystko i zaryzykowałem stwierdzenie, że nie jestem hindusem ani zaratusztrianinem i przysiągłem na Biblię, że wszystko, co powiem, będzie prawdą. Dowiedziałem się, że jestem powodem (co było dla mnie zdumiewające, to *ja* zainicjowałem postępowanie rozwodowe) i potwierdziłem swą datę urodzin jako tę, którą widziałem wydrukowaną na formularzach. „Kim w takim razie jestem? – myślałem, patrząc na tę przypadkowo przypisaną mi datę urodzin. – Maj, jaki to znak zodiaku? Chyba Byk. Ale to i tak przecież stek bzdur...”.

– Pański zawód?

– Nauczyciel! – odparowałem jak zadowolony z siebie uczestnik telewizyjnego teleturnieju. W końcu

udało mi się odpowiedzieć poprawnie na kilka pytań. „To mi się na pewno przyda” – pomyślałem.

Nad nami, w kloszu lampy uwięziona była wielka, rozżłoszczona mucha. Dla moich wyostrzonych zmysłów jej maniackalne bzyczenie i wirowanie było równie głośne jak głosy obydwu prawników mówiących językiem, który ledwie rozumiałem. Maddy nalała sobie trochę wody i ja zrobiłem to samo. Mój prawnik skinął do mnie głową, jakby sugerując, że coś właśnie poszło zgodnie z planem, chociaż nie miałem pojęcia, co to mogło być. W końcu sędzia polecił obrońcy pozwanej, by zaczął sprawę i po jego oświadczeniu wstępnym doszliśmy do momentu, który miałem nadzieję, że nigdy nie nastąpi: do części procesu, kiedy to miałem zostać przesłuchany przez prawnika mojej żony.

– Panie Vaughan, proszę cofnąć się pamięcią do roku 1998.

– Eee, dobrze, postaram się.

– W tym roku pan i pańska żona po raz pierwszy skorzystaliście z usług doradcy finansowego, czy tak?

Prawniki spojrzeli na mnie, niemal sugerując oczekiwane potwierdzenie.

– To bardzo prawdopodobne.

– Obawiam się, że musi pan wyrażać się nieco jaśniej, panie Vaughan. Czy w lutym 1998 roku pan i pańska żona skorzystaliście z usług doradcy finansowego?

Spojrzałem w kierunku mojej odseparowanej żony, która wpatrywała się dokładnie przed siebie.

– Nie mam powodu, by nie wierzyć Madeleine, jeśli mówi, że tak było.

– I czy na owym spotkaniu siedemnastego lutego 1998 roku nie podjęli państwo decyzji, że oprócz pana nauczycielskiej emerytury, do której przejdziemy później, będzie pan płacił oddzielne, dobrowolne składki jedynie na pańskie nazwisko, ponieważ pan, panie Vaughan, jako wówczas jedyny podatnik mógł skorzystać z większej ulgi podatkowej, niż gdyby składki wpłacane były na konto założone na nazwisko Madeleine?

Z trudem nadążałbym za tymi finansowymi szczegółami, nawet gdyby mój mózg pracował sprawnie.

– Mmm, nie wiem.

Sędzia pochylił się do przodu.

– Proszę dobrze pomyśleć, panie Vaughan. To ważne, żeby postarał się pan przypomnieć sobie główne fakty.

– Mmm, no cóż, to brzmi prawdopodobnie. Jeśli istnieje zapis wpłat dokonanych po tej dacie, wówczas rzeczywiście założyłem na swoje nazwisko dodatkowy plan emerytalny.

– Istnienie tego planu nie jest istotne, panie Vaughan. Chodzi o to, że zapewnił pan ustnie pańską żonę, że ta osobista emerytura miała służyć wam obojgu, ale że plan został założony na pana nazwisko jedynie ze względu na oszczędności podatkowe. Czy nie było tak? Czy nie to powiedział pan żonie w 1998?

Pociłem się w miejscach, o których nie wiedziałem, że posiadają gruczoły potowe. Pomyślałem o tym, żeby kłamać i posłusznie iść za prawdopodobnym scenariuszem, który mi przedstawiano, ale czułem wyższą powinność, by być tak prawdomównym, jak tylko się da w tej niekomfortowo nieszczerzej sytuacji.

– Muszę szczerze stwierdzić, że naprawdę nie pamiętam – oznajmiłem, wzdychając. Prawniki Maddy wyglądali na kompletnie zbitego z tropu, jakbym go zręcznie wymanewrował.

– Cudownie! – szepnął mój adwokat.

– Nie pamięta pan? – zakpił obrońca przeciwnej strony. – Jakież to dla pana wygodne...

– Nie, naprawdę nie pamiętam. To znaczy, możliwe, że tak jej powiedziałem, ale możliwe też, że tak nie było. To było dawno temu i po prostu tego nie pamiętam.

Tu wtrącił się sędzia:

– Czy nie można zdobyć oświadczenia od tego, hmm, „doradcy finansowego”, skoro był obecny na spotkaniu?

– Próbowaliśmy, Wysoki Sądzie. Ale opuścił kraj po tym, jak zbankrutował.

– Och, to nas do niczego nie prowadzi... Możemy kontynuować?

– Nie pamięta pan późniejszych zapewnień wobec żony, panie Vaughan? – zaimprovizował jej prawnik, który wydawał się teraz być w lekkiej desperacji.

– Eee, nie, nie pamiętam.

Maddy potrząsnęła głową z pogardą i rozczarowaniem.

– Nie wystarczy ci, że masz wszystkie pieniądze? – wypaliła. – Musiałeś przyjść i zabrać nawet nożyce do żywopłotu? Przecież nie masz już nawet ogrodu!

– Cisza – powiedział sędzia.

– Nie chcę nożyc. Możesz je mieć z powrotem.

– CISZA! – zarządził ponownie sędzia. Kiedy prawnik Maddy przeszedł do kolejnej kwestii, starałem się przyciągnąć wzrokiem jej spojrzenie, by powiedzieć jej bezgłośnie, że nożyce są jej, a jeśli chce, to kupię jej nowe. Ona jednak nie mogła znieść mojego widoku.

Test pamięci osiągnął kolejny etap: lata małżeństwa i to, jak odzwierciedlały one inwestycje poczynione odpowiednio przez każdą ze stron.

– Panie Vaughan, kiedy pan pracował, czy zaryzykowałby pan stwierdzenie, że sprawował pan również pięćdziesiąt procent opieki nad dziećmi?

– Mmm, wątpię. Przede wszystkim, zdaje się, że kiedy wracały do domu, ja byłem nadal w pracy.

– Właśnie – skomentował wymownie. – Czy zaryzykowałby pan określenie ilościowe pana udziału w opiece nad dziećmi? – Wykonał teatralny gest, jakby zastanawiał się, jakie mogą się z tym wiązać zadania. – Odbieranie dzieci ze szkoły? Pomaganie im w odrabianiu lekcji? Robienie im herbaty? Odwożenie ich do różnych klubów i na basen? Czy wykonywał pan czterdzieści procent tych zadań? Trzydzieści procent, czy może praktycznie żadnej z tego typu czynności?

– Cóż, bardzo trudno *dokładnie* to ocenić – powiedziałem zgodnie z prawdą. – Ale jestem pewien, że mniej niż Madeleine. – Zerknąłem nerwowo na mojego prawnika, którego zmarszczone w oburzeniu czoło sugerowało, że osobiście był świadkiem, jak jego klient latami kąpał dzieci i czytał im bajki na dobranoc.

– Czy można uczciwie powiedzieć, że gdyby Madeleine nie wykonała takiej ilości prac domowych związanych z dbaniem o rodzinę, nie mógłby pan poświęcać tak wielu godzin swojej karierze, na co oboje się państwo zgodziliście?

– Chyba ma pan rację...

Zauważyłem, że Maddy podniosła wzrok.

– W takim razie czy zgodziłby się pan, że proporcja siedemdziesiąt do trzydziestu to nie jest sprawiedliwe odzwierciedlenie płatnej i *niepłatnej* pracy wykonywanej przez was oboje w tamtym okresie?

– Tak, to niesprawiedliwe. Myślę, że podział pięćdziesiąt na pięćdziesiąt byłby uczciwszy. – I spojrzałem wprost na moją żonę. Wydawała się kompletnie oniemiała.

Nastąpiła chwila ciszy sugerująca lekkie zmieszanie, przerywana jedynie szaleńczym bzyknięciem muchy uwięzionej w lampie. Byłem nieco zawiedziony, że nie jest to wielka sala sądowa z prasą, świadkami i galerią pełną widzów, ponieważ właśnie w tym momencie podniosłaby ona rwetes, zmuszający sędziego do uderzenia młotkiem i krzyknięcia „Cisza na sali sądowej!”. Zamiast tego prawnik Maddy wyglądał na całkowicie zdezorientowanego, jakby był zaprogramowany jedynie tak, by nie zgadzać się i zaprzeczać. Próbował znaleźć właściwe słowa, ale te nie przychodziły. Teraz mój prawnik poczuł się w obowiązku zareagować na to, co się właśnie stało. Wstał.

– Wysoki Sądzie, obrońca pozwanej wkłada słowa w usta mojego klienta. Oczywiście, to Wysoki Sąd wyda decyzję po tym, jak przedstawimy argumenty za podziałem siedemdziesiąt do trzydziestu. – I gwałtownie dał mi znak, żebym się zamknął.

– Zdaje się, panie Cottington, że pan i pana klient przyszedliście do sądu bez wcześniejszego uzgodnienia

podziału, o który wnosicie.

„Pan Cottington – pomyślałem. – A więc tak nazywa się mój prawnik”.

Bąłem się, że sędzia może się zirytować, ale w zasadzie zdawał się tłumić pewne podekscytowanie, że wreszcie zdarzyło się coś niecodziennego. Formalnie, choć nieśmiało, przypomniał obydwu adwokatom o konieczności przygotowania i zdecydował odłożyć tę kwestię na chwilę na bok, zważywszy na to, że było wiele innych spraw do ustalenia. Wdał się w szeptaną konwersację z niepokojąco otyłą protokolantką, podczas gdy ja stałem nadal na swoim miejscu. Chociaż byłem pewien, że postąpiłem słusznie, czułem, że drżą pode mną nogi.

I wtedy, w środku najbardziej stresującej sytuacji, jaką pamiętam, nagle wróciło do mnie pierwsze negatywne wspomnienie. Maddy strofowała mnie ze złością, a ja odpowiadałem jej krzykiem. Poczułem nawet, jak wzbiera we mnie poczucie odrazy na wspomnienie o tym, jak przesadnie zareagowała w tak błahej sprawie jak bateria w alarmie przeciwpożarowym. To wspomnienie było bardziej mgliste, ale kłótnia rozpoczęła się, ponieważ podobno „naraziłem rodzinę”, wyjmując baterię z alarmu, by włożyć ją do światełka w rowerze.

– *Dlaczego, do cholery, nie włożyłeś z powrotem baterii do alarmu?* – krzyczała.

– *Zapomniałem i tyle. Ty nigdy o niczym nie zapominasz?*

– *Nie, jeśli wchodzi w grę bezpieczeństwo naszych dzieci.*

– *To było dla bezpieczeństwa twojego męża, żeby był widoczny na ciemnych, ruchliwych drogach! To dla ciebie nieważne?*

– *Właściwie nie – nie aż tak ważne. Mogłeś przecież kupić drugą baterię – po prostu zupełnie o tym zapomniałeś. Pamiętałeś o sobie, ale zapomniałeś o nas.*

Stojąc w sądzie i patrząc na Madeleine, nie mogłem uwierzyć, że ma w sobie tyle irracjonalności i agresji, że była zdolna do takiego gniewu w tak trywialnej kwestii jak bateria AA.

Sąd przeszedł do uzgodnienia głównego punktu ugody, czyli do wyroku w sprawie podziału majątku. Przy braku zgodności w kwestii domu, będzie on musiał zostać sprzedany, jednak negocjacje załamały się zupełnie przy uzgadnianiu sprawiedliwego podziału pieniędzy, wyposażenia i tego, kto będzie musiał rozmawiać z pośrednikiem nieruchomości. Pozwolono mi opuścić miejsce dla świadka, ale im dłużej słuchałem argumentów obu stron, tym bardziej oczywisty stawał się fakt, że ani Maddy, ani ja nie będziemy mogli pozwolić sobie na kupno domu w tej samej okolicy, który pomieściłby dwójkę dzieci i pobudliwego golden retrievera. Oznaczałoby to wyprowadzenie się dzieci z dala od szkoły i być może konieczność spania jednego z rodziców na rozkładanej sofie w salonie w czasie, gdy dzieci będą go odwiedzać. Oznaczałoby to brak ogrodu i małe pokoje dla dzieci, w których nie będzie miejsca na przenocowanie kolegów czy koleżanek. „Może powinni zatrzymać dom – pomyślałem – i moglibyśmy na zmianę pożyczać ten zapadający się namiot, który mieliśmy w Irlandii”.

Nikt na sali sądowej nie zaproponował jednego, rażąco oczywistego rozwiązania i czułem się w obowiązku je wskazać.

– *Przepraszam, Wysoki Sądzie, czy jest jeszcze możliwość, żeby... zmienić zdanie?*

– *Proszę?*

– *Czy mogę zmienić zdanie? Czy jest już za późno?*

– *Chce pan zaproponować inne rozwiązanie również w kwestii podziału majątku?*

– *Nie, nie, chodzi o cały rozwód. – Usłyszałem swój głos. – Chodzi o to, że patrząc na to na nowo, zastanawiam się, czy nie powinniśmy spróbować dać naszemu małżeństwu jeszcze jednej szansy.*

– *Vaughan, przestań!* – zaprotestowała Maddy. – *To nie jest gra.*

– *Vaughan, co pan robi?* – błagał mój prawnik.

– *Skoro ja jestem powodem, czy nie mogę po prostu wycofać wniosku?*

Wydawało się to rozsądnym pytaniem. Właściwie nie widziałem żadnego wniosku, nie mówiąc o proszeniu kogokolwiek o podpis. Ale cierpliwość sędziego właśnie się wyczerpała i wyglądało na to, że zupełnie nie wie, co powiedzieć. Ucichła nawet mucha w kloszu. Gdzieś w głębi miałem nadzieję, że sędzia ogłosi: „To zdecydowanie niezgodne z regulaminem, ale w tych okolicznościach sąd nakazuje Vaughanowi i Madeleine wyjazd na Karaiby na drugi miesiąc miodowy i wspólny relaks w plażowym hamaku w świetle księżyca, a pani Vaughan nakazuje ponownie zakochać się w swoim mężu”.

Zamiast tego sędzia upomniał mojego prawnika, że nie sprawdził, czy jego klient rzeczywiście chce rozwodu, i oznajmił, że niniejsza sprawa to „katastrofa”. Patrząc na zegarek, ogłosił, że nie ma innego wyjścia, jak tylko odroczyć rozprawę. Wrócimy do niej później, kiedy, powiedział dobitnie, będziemy mieli nieco więcej jasności w kwestii tego, jakiej decyzji oczekujemy od sądu. Czułem wewnętrzne uniesienie, co trwało jednak tylko ułamek sekundy do chwili, gdy zobaczyłem, jak Maddy wybucha płaczem i wybiega z sali. Nawet na mnie nie spojrzała. Wybiegł natomiast za nią jej prawnik, próbując ją przekonać, jak dobrze właściwie poszła rozprawa.

Pan Cottington z kolei wyglądał na kompletnie zszokowanego. Nie odezwał się do mnie ani słowem, a zamiast tego schował dokumenty do teczki i po prostu wyszedł, a za nim jego stażyści i współwinni. Sędzia też wyszedł, więc przez moment siedziałem w ciszy sam, starając się zrozumieć, co właśnie zrobiłem.

– Pracuję w tym zawodzie ponad dwadzieścia lat i nigdy czegoś takiego nie widziałam – powiedziała protokolantka.

Próbowałem dzielnie się uśmiechnąć.

– Po prostu myślę, że powinniśmy być całkowicie pewni – zaryzykowałem. – Wie pani, zanim ostatecznie przetniemy więzy.

– Tak. – Protokolantka ustawiała równo krzesła. – Ludzie zwykle są już dość pewni, kiedy tu przychodzą.

Czułem się niezręcznie i trochę głupio. Część mnie chciała pobiec za Maddy, ale nie chciałem mieć do czynienia z jej gniewną stroną, o której właśnie sobie przypominałem. Siedziałem, wpatrując się prosto przed siebie i zastanawiając się, gdzie mógłbym teraz pójść.

Protokolantka skończyła zbierać swoje rzeczy.

– To była ostatnia sprawa przed przerwą na lunch, ale obawiam się, że nie mogę zostawić tu pana samego.

– Nie, oczywiście – powiedziałem. – Jeszcze tylko jedno: nie będzie pani miała nic przeciwko, jeśli odczepię klosz? W środku jest uwięziona duża mucha i już tam wariuje.

– Och, jest od tego dozorca... ale dobrze, w porządku. Chyba otwiera się z boku.

– Tak, widzę.

Wszedłem więc na krzesło, zdjąłem klosz i odsunąłem się, by popatrzeć, jak wdzięczny owad wylatuje na wolność. Zamiast tego spadł prosto na podłogę i bzyczał, wijąc się na grzbiecie.

– Ugh, wielka jest, prawda? – powiedziała protokolantka. Podeszła do męczącej się muchy i w jednej chwili wicie i bzyczenie ustąpiło ostatecznemu chrupnięciu, gdy stłumiła je jej wielka, tłusta stopa.

– I już! – powiedziała z uśmiechem. – Powodzenia z naprawianiem małżeństwa albo zobaczymy się tu za parę miesięcy...

^[14] Bodleian Library – założona w 1602 roku jedna z najstarszych bibliotek europejskich; główna biblioteka Uniwersytetu Oksfordzkiego.

Rozdział ósmy

Maddy i ja jesteśmy w pociągu. To czasy, zanim ludzie zaczęli korzystać z telefonów komórkowych, bo nikt nie krzyczy „Jestem w pociągu!”. Niedawno skończyliśmy studia i do długiej podróży kolejną podchodzimy z innym nastawieniem, widząc ją nie tylko jako czas na lekturę, którą zostawiliśmy na później. Właściwie nie postrzegamy tego miejsca jak pociągu, ale jak ruchomy pub. W przedziale dla palących znajduję dwa idealne siedzenia naprzeciw siebie, co tylko potęguje barową atmosferę.

Gdy tylko się usadowiliśmy, idę kupić wystarczającą ilość napojów na całą podróż. Jakąś godzinę później Maddy idzie do wagonu bufetowego, by kupić jedzenie, o którym ja nie pomyślałem. Zajmuje jej to jednak dużo więcej czasu niż mnie i łapię się na tym, że zerkam w stronę korytarza, by zobaczyć, co się z nią stało. Nadal jej nie widać, kiedy z megafonu rozlega się komunikat:

– Komunikat dla pasażerów... – (Wówczas byliśmy jedynie „pasażerami”, zanim zostaliśmy awansowani na „klientów”, abyśmy mogli być bardziej oburzeni, gdy nie dostajemy tego, za co zapłaciliśmy). Przez ułamek sekundy myślę – „Kobieta konduktor – nieczęsto się to słyszy”.

– Kolej Brytyjska chciałaby przeprosić za fakt, iż mężczyźni obsługujący w wagonie bufetowym jest seksistowskim dupkiem. Kolej Brytyjska przyznaje teraz, że żadna pasażerka podróżująca tym pociągiem nie chce być pytana, czy ma chłopaka, ani proszona o numer telefonu przez mężczyznę w średnim wieku noszącego obrączkę i plakietkę z imieniem „Jeff”. – Maddy opanowała beznamiętny, monotony sposób wypowiedzi do perfekcji. Inni ludzie wokół mnie nagle zaczynają spoglądać na siebie nawzajem z coraz szerszymi uśmiechami na twarzach, podczas gdy moje serce przyspiesza bardziej niż pociąg.

– Pasażerki będą również wdzięczne, jeśli Jeff spróbuje utrzymać kontakt wzrokowy, serwując „Całodniową Bułkę Śniadaniową”, zamiast gapić się tak ostentacyjnie na piersi kobiety po drugiej stronie lady. Nasza następna stacja to Didcot Parkway i Jeff powinien poważnie rozważyć opuszczenie na tej stacji pociągu i położenie się przed nim na torach. Dziękuję.

Rozlega się spontaniczny aplauz wszystkich kobiet w naszym przedziale. Kilka z nich wydaje nawet radosne okrzyki. Tylko siedząca nieopodal starsza pani słucha całego komunikatu z uwagą i zatroskaniem, jakby było to kolejne oficjalne ogłoszenie.

Nie mogę się doczekać, aż Maddy wróci. Jestem z niej tak fantastycznie dumny: jest zabawna i odważna i sprawiła, że zupełnie obce sobie osoby w pociągu zaczęły się śmiać i rozmawiać ze sobą. Wrzawa nadal trwa, kiedy wchodzi przez drzwi z zupełnie poważnym wyrazem twarzy, jakby nic się nie wydarzyło.

– To dopiero ziółko z tej spikerki! – chwale się głośno, demonstracyjnie uprzątając stół, aby mogła postawić na nim moje puszki z piwem i teraz już słynną „Całodniową Bułkę Śniadaniową”. Powiedzenie tego wszystkiego było pewnie błędem, ale nie przeszkadza nam, że zostajemy wyrzuceni z pociągu na Didcot Parkway. Przecież nie jest tak, że we wtorkowy wieczór nie ma tam zupełnie co robić.

Główną cechą tego wspomnienia było silne doznanie miłości i dumy, które w magiczny sposób wywołało. Miałem wrażenie, że jej wejście do naszego wagonu było jednym z najśmieszniejszych momentów w historii. Sama beztraska, z jaką spokojnie usiadła i zaczęła jeść kanapkę – to był komediowy triumf z kamienną twarzą.

A jednak głęboko frustrujący był fakt, że miałem tak niewiele wspomnień z naszego wspólnego życia,

w których mógłbym te uczucia umiejscowić. Czuję się tak, jakbym mieszkał w małej celi i uderzał głową w sufit, chodząc w tę i powrotem, kolejny raz oglądając każdą znajomą cegłę i płytkę w podłodze. Moja życiowa mapa niezwykle szczegółowo przedstawiała wszystkie zdarzenia po dwudziestym drugim październiku, ale było na niej tylko kilka zdjęć z lotu ptaka niezbadanego kontynentu, który istniał poza nimi.

Wspomnienie komunikatu z pociągu pojawiło się po przebudzeniu, bez żadnych logicznych skojarzeń ani możliwego do zidentyfikowania impulsu, który mógłby je wywołać. Poza tym, że myślałem o Maddy, kiedy kładłem się spać i nadal o niej myślałem, gdy się obudziłem. Było to kilka dni po rozprawie sądowej i chociaż raz udało mi się dłużej pospać. Rozpaczliwie chciałem, żeby Gary i Linda zweryfikowali tę historię, ale oboje wyszli wcześniej na wizytę w szpitalu. Myślę, że Linda umówiła kolejne USG, żeby udowodnić Gary’emu, że w jej brzuchu naprawdę było dziecko.

Zrobiłem sobie filiżankę herbaty i postanowiłem spróbować wypić ją bez cukru, tak jak pijał ją dawny Vaughan. Doszedłem do wniosku, że skoro mam powrócić do normalności, powinienem spróbować robić wszystko tak jak poprzednio. Wziąłem łyk, skrzywiłem się i sięgnąłem po cukiernicę. Szwendalem się po domu w piżamie. Patrzyłem na grzbiety książek na półkach, rzędy biografii celebrytów napisanych przez anonimowych autorów. Włączyłem telewizor i przeskakiwałem dziesiątki kanałów, stare powtórki oper mydlanych, w których rodziny krzyczą na siebie nawzajem, przerywane reklamami z uśmiechniętymi rodzinami żyjącymi w zgodzie. Wyłączyłem go i przez chwilę wpatrywałem się w pusty ekran. Za szafką na telewizor widać było różne przewody, kable i niepotrzebne wtyczki VHS. Poza sceną wszystko może być tak chaotyczne i poplątane, jak chcesz, dopóki odpowiednie wtyczki znajdują się w odpowiednich gniazdkach.

– No, dalej! – powiedziałem na głos i sfrustrowany pacnąłem się w czoło, mając nadzieję, że kiedy uderzę w obudowę, obraz wróci do normalności.

Postanowiłem, że pójdę i sam porozmawiam z Maddy. Prawdopodobnie nadal była na mnie wściekła po mojej całkowitej zmianie frontu na sali sądowej, ale czułem, że jestem jej winien wyjaśnienie w cztery oczy na temat tego, co się ze mną stało. Jeśli nie będzie jej w domu, mam adres „studia”, gdzie pracuje. Dowiedziałem się, że Madeleine nie jest malarką, choć nadal artystką, i sprzedaje zrobione przez siebie wielkie, oprawione w ramy zdjęcia charakterystycznych miejsc w Londynie, a jej bardziej eksperymentalne prace wystawiane są w galeriach i na wernisażach. To sprawiło, że poczułem się jeszcze trochę bardziej z niej dumny. Maddy była fotografem i wyglądało na to, że wysokiej klasy. Poczułem ulgę na myśl, że kobieta, z którą się rozwodzę, nie spędza każdej soboty, fotografując nowożeńców.

Godzinę później byłem w końcu gotowy, by wyjść z mieszkania i spotkać się z nią twarzą w twarz. Po raz ostatni spojrzałem na siebie w lustrze w przedpokoju. A potem poszedłem kolejny raz zmienić całkowicie swój strój.

– Co ty tu, do diabła, robisz? – wykrzyknęła Maddy, otwierając drzwi.

– Cześć?

– Więc?

– Chciałem cię poznać, to znaczy, *porozmawiać* z tobą. Jak należy.

– Masz tupet.

To nasze pierwsze chwile sam na sam. W mojej wyobraźni podczas naszego spotkania Maddy bardziej cieszy się, że mnie widzi.

– Pomyślałem, że jestem ci winien wyjaśnienie. Jesteś sama?

Z ogrodu na tyłach domu dobiegało szczekanie psa.

– A co ci do tego?

– To... to skomplikowane i jeśli dzieci są w domu, to...

– Nie, są przecież w szkole. – Tkwiałem tam całe wieki. – No dobrze, lepiej wejdz. – Odwróciła się i weszła do środka. Stałem w przejściu, wpatrując się w wielką czarno-białą fotografię Barleycove zdecydowanie za długo, aż wróciła z kuchni i powiedziała:

– No więc? Wchodzisz czy nie?

– Tak, przepraszam. Czy mam zdjąć buty?

– Co? Od kiedy tak robimy?

– Nie wiem, zapomniałem...

– To dużo zmienia... – powiedziała do siebie pod nosem.

Pies przybiegł w podskokach i prawie zwałił mnie z nóg swoim entuzjazmem. Próbowałem poświęcić mu trochę uwagi, rozglądając się wokół ze zdumieniem. To nie był jeden z tych nieskazitelnych i idealnie urządzonych domów z błyszczących zdjęć w magazynach wnętrzarskich. Tylko niekonwencjonalny projektant mógłby zasugerować, że miska na owoce może równie dobrze być doskonałym miejscem na starą ładowarkę do telefonu i piłeczkę pingpongową.

Gdy weszliśmy do kuchni, czułem, że drzę. Nie wiedziałem zupełnie, jak przekazać jej moją wiadomość. Nie chciałem, żeby zepsuła nasze pierwsze chwile razem. Zniszczony iPod podłączony był do głośników i rozpoznałem piosenkę, która z nich dobiegała.

– Hej, lubisz Coldplay? Ja ich uwielbiam! – powiedziałem.

– Nie, nie lubisz ich. Nienawidzisz Coldplay. Zawsze, gdy byłeś w domu, kazałeś mi ich wyłączać.

– Och, no cóż, teraz ich lubię...

– Więc, co się dzieje, Vaughan? Ignorujesz wszystkie moje maile i wiadomości, a potem pojawiaasz się w sądzie i dajesz niezły popis. – Gdy wyglądała na zmartwioną, marszczyła całe czoło.

– Ehm, więc chodzi o to, że kilka tygodni temu, dokładnie dwudziestego drugiego października, chyba późnym popołudniem...

– Tak?

– Tak jakby... narodziłem się na nowo.

Patrzyła na mnie podejrzliwie.

– Zostałeś chrześcijaninem?

– Nie! Chociaż fakt, że teraz o to pytasz, mówi mi, że nie byłem nim wcześniej, o czym nie wiedziałem.

– O czym ty mówisz?

– Byłem w szpitalu przez około dwa tygodnie, po tym, jak doświadczyłem fugi psychogennej.

– Czego?

– To znaczy, że mój umysł całkowicie wymazał wszystkie osobiste wspomnienia. Straciłem całą wiedzę na temat własnego imienia, tożsamości, rodziny i przyjaciół. Nadal ich nie odzyskałem.

Powiedziano mi, że byłem żonaty przez piętnaście lat i że znamy się od dwudziestu. Ale kiedy stoję tu teraz z tobą, jest tak, jakbym rozmawiał z tobą po raz pierwszy.

Nastąpiła chwila ciszy, podczas której Maddy przyglądała mi się podejrzliwie.

– Pieprzysz!

– To prawda. Możesz zadzwonić do szpitala...

– Bzdura. Nie wiem, co to za podstęp, ale nie dostaniesz domu. – Jej akcent był wyraźniejszy, gdy przeklinała. Był to delikatny scouse^[45], prawdopodobnie osłabiony przez kilka dziesięcioleci spędzonych na południu.

– Tak, Gary powiedział mi, że się rozwodzimy, chociaż nie pamiętam dlaczego. Lekarz zasugerował, że to stres, którego doświadczyłem w związku z rozpadem małżeństwa, mógł wywołać fugę.

– Stres, którego ty doświadczyłeś?! Nawet cię tu nie było, żebyś mógł doświadczyć jakiegokolwiek stresu. Zostawałeś do późna w pracy albo chodziłeś do Gary'ego, żeby pierdzieć w stołki, grając na komputerze, podczas gdy ja stresowałam się sama, i tego nie zapomnę. To mogę ci obiecać.

– Ładna kuchnia. Bardzo przytulna.

– Dlaczego jesteś taki dziwny, Vaughan? I dlaczego klepiesz w ten sposób psa? Wiesz, że tego nie lubi...

– Nie, *nie wiem!* Nic nie wiem. Przez większą część ostatniego tygodnia miałem na nadgarstku opaskę z napisem: „NIEZNANY BIAŁY MĘŻCZYZNA”. Patrz, nadal ją mam. A widzisz tę metalową zawieszkę na mojej szyi? Jest na niej moje imię i dane kontaktowe na wypadek, gdyby mój mózg znów się wyczyścił i musiałbym błądzić po ulicach, nie wiedząc, dokąd pójść ani do kogo zadzwonić.

Zrobiła mi kubek herbaty i bezceremonialnie, głośno postawiła go przede mną.

– Masz cukier?

– Nie używasz cukru.

– Gary też tak mówi. I to, że kiedyś paliłem.

Pochyliła się do przodu i powąchała mnie.

– To jest właśnie w tobie inne. Nie pachniesz stęchłą nikotyną. Nie mogę uwierzyć, że w końcu rzuciłeś.

– Nie rzuciłem. To tak, jakby nałóg został wymazany razem ze wszystkim.

Stała pochylona nad zlewem z założonymi rękami, zdezorientowana, dlaczego miałbym wymyślać taką niezwykłą historię. Potem wyciągnęła komórkę i usłyszałem jedną stronę jej rozmowy z Lindą. Patrzyła na mnie, rozmawiając, jej oczy otwierały się coraz szerzej, a z twarzy znikał kolor. Kiedy skończyła, opadła po prostu na kuchenne krzesło i wpatrywała się we mnie.

– To takie typowe dla ciebie!

– Co?

– Całe bagno, z którym nadal muszę sobie radzić, a potem po prostu wymazujesz cały rejestr i o wszystkim zapominasz...

– Och, przepraszam.

– Mój Boże, jak dzieci to przyjmą? Wystarczy im, że się rozchodzimy, a to oznacza, że ich własny ojciec nawet ich nie zna!

Zdawała się bliska płaczu. Część mnie chciała ją pocieszyć, ale mowa jej ciała sugerowała, że nie powinienem próbować jej uściskać.

– Lekarze uważają, że jest szansa na to, żebym powrócił do normalności, chociaż myślę, że żaden z nich nie rozumie, co tak naprawdę się stało.

– Wrócą ze szkoły za kilka godzin. Co mam im powiedzieć? Nie możesz tu wtedy być, śmiertelnie by się przestraszyły.

– Czego sobie zażyczysz. Ty wiesz, co dla nich najlepsze. Ja nie.

– No tak, w tej kwestii nic się nie zmieniło. – Zerknęła na mnie, zobaczyła, że czuję się nieco zagubiony, stojąc pośrodku kuchni i trochę złagodziła ton. – Przepraszam. Po prostu...

– W porządku. Gdzie jest kosz, chcę wyrzucić torebkę.

– Tam, gdzie zawsze. Och, to znaczy, otwierasz tę szafkę. To jest naprawdę dziwne...

– Och, to sprytnie, pokrywa podnosi się, kiedy otwierasz szafkę. To naprawdę ładna kuchnia.

– Wydawało mi się, że od początku zachowywałeś się w sądzie trochę dziwnie. Te próby spotkania mojego wzroku i machanie do mnie ukradkiem.

– Przepraszam. Po prostu zwykle poznaje się swoją żonę, *zanim* się z nią rozwodzi.

– Boże, przecież zeznawałeś tam pod przysięgą. Przyrzekłeś mówić prawdę.

– Mówiłem prawdę. Powiedziałem, że nie pamiętam.

– A więc... nadal nie rozumiem. Zupełnie nas nie pamiętasz? Ani tego wszystkiego?

– Nie bardzo.

– Nie bardzo?

– No dobrze, niezupełnie. Kilka momentów wróciło. Pamiętam, jak zapadł nam się namiot w Irlandii

i historię, kiedy użyłaś megafonu konduktora w czasie jakiejś długiej podróży pociągiem.

– A, tak, wyrzucili nas za to z pociągu.

– Didcot Parkway.

– Nie, to było na Ealing Broadway.

Nie sprzeczałem się z nią, ale to na pewno było Didcot Parkway.

– Ale to na razie tyle. Chociaż wczoraj miałem intensywny sen o kimś, kto nazywał się Bambi.

Maddy lekko się zaczerwieniła, ale nic nie powiedziała.

– Co? Ty wiesz, prawda? Kto to jest Bambi?

– Ty nazywałeś mnie Bambi. Lata temu, kiedy byliśmy na uniwersytecie.

– Bambi?

– Mówiłeś, że mam takie same oczy. Nie mogę uwierzyć, że się na to złapałam. – Wykonała gest, jakby wkładała palce do gardła.

– Ale Bambi był chłopcem, prawda?

– Tak, i do tego jeleniem. Poza tym wyglądałam dokładnie jak on.

– No cóż, jeśli to nie zabrzmi zbyt beczelnie – masz bardzo ładne oczy.

Maddy zdawała się momentalnie zbита z tropu i siedziała tylko, popijając herbatę.

– Naprawdę wszystko zapomniałeś, co? Mam „ładne oczy”? Co to, do diabła, miało znaczyć?

Mówiłeś, że jestem samolubną krową i że rujnuję ci życie.

– Tak powiedziałem? Przepraszam. Ale po prostu nie pamiętam.

– No tak, to dla ciebie wygodne.

– To wcale nie jest wygodne – powiedziałem powoli, wpatrując się w podłogę. – Przede wszystkim, było to bardzo niepokojące.

– Przepraszam. Trochę trudno mi to wszystko zrozumieć. Czyli nie wiedziałeś nawet, jak się nazywałeś?

– Nie, przez cały tydzień pobytu w szpitalu. Myślałem jedynie o tym, kim mogłem być przed amnezją. Zacząłem się martwić, czy wiodłem dobre życie, czy byłem dobrą osobą, wiesz, co mam na myśli?

– Pewnie mogłeś się martwić...

– A teraz dowiaduję się, że moje małżeństwo się rozpadło, że sypiałem na kanapach u różnych ludzi i wydałem wszystkie pieniądze na adwokatów od rozwodów.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Zamiast tego oczy zaszyły jej łzami i zaczęła cicho płakać. Tak bardzo chciałem ją wtedy pocałować, po prostu objąć moją żonę i ją pocałować. Byłaby to najcudowniejsza rzecz na świecie. Wahałem się przez chwilę, ale w końcu pochyliłem się i delikatnie pogłaskałem ją po ramieniu.

– Co robisz?

– Eee, pocieszam cię?

– Więc nie rób tego!

Zamiast tego pies podszedł do niej i polizał jej dłoń, co było do przyjęcia od Woody’ego, ale raczej nie ode mnie.

– Przykro mi, że przynoszę złe wieści – wyszeptałem w końcu. – Po prostu musiałem ci to powiedzieć w cztery oczy.

Podczas tej niezręcznej ciszy zdałem sobie sprawę z monotonnego bulgotania zmywarki. Podobnie czułem się w środku. I wtedy właśnie dostrzegłem zdjęcie na lodówce.

– Czy to nasze dzieci? Tak wyglądają? – Dziewczynka uśmiechała się do zdjęcia szeroko i szczerze, podczas gdy chłopiec robił wszystko, co mógł, by wyglądać na wyluzowanego. Uderzające było to, że oboje wyglądali jak miniaturowe wersje swoich rodziców. Dillie wyglądała dokładnie jak jej matka, a Jamie wyglądał dokładnie jak ja.

– Rany! Są piękne – powiedziałem. Przytaknęła i wstała, by dzielić ze mną tę chwilę.

– To było we Francji. Teraz Dillie jest trochę wyższa, a Jamie nienawidzi, kiedy robi mu się zdjęcia.

To był surrealistyczny moment. Matka była naturalnie dumna ze swoich dzieci, pokazując ich ojcu, jak wyglądają. Maddy wysunęła lekko język, czule poprawiając zdjęcie na lodówce, i w tym momencie chciałem podskoczyć do sufitu. Cała pustka, którą czułem od dwudziestego drugiego października, została wypełniona przejmującą pewnością. Ten mały gest, ten słodki ruch ust sprawił, że poczułem się spełniony, choć lekko oszołomiony, pełen wigoru i energii, i w końcu całkowicie żywy.

– Piękne – powtórzyłem. – Naprawdę piękne.

Gdy wracałem pieszo do domu, świat wydawał mi się inny. Tych kilka pierwszych fajerwerków wybuchających na niebie było na moją cześć. Chciałem opowiadać nieznanym przechodniom, że właśnie poznałem cudowną dziewczynę, i w kiosku przytrzymałem drzwi młodej matce z wózkiem. Potem mój chód zmienił się w bieg i w końcu przebiegłem całą drogę do mieszkania, a kiedy znalazłem Gary'ego w kuchni z częściami laptopa rozłożonymi na całym stole, byłem zdyszany, ale nadal podekscytowany.

– Gary! Stało się coś niewiarygodnego! Chyba się zakochałem!

– Rany! To super, stary! Jak się nazywa?

– Maddy. Madeleine. Właśnie poznałem moją żonę i jest niezwykła, prawda?

Gary warknął i rzucił swoim małym śrubokrętem.

– Tak, Vaughan, to nie jest zwykła dziewczyna – to twoja była żona. Rozeszliście się, pamiętasz?

– Nie.

– Nie mogłeś zakochać się w Maddy, ty głupi wariacie. Jesteś w trakcie rozwodu z nią!

– Wiem. Już mamy ze sobą coś wspólnego. Ma ten cudowny, mały nosek, lekko zadarty na końcu, a jej oczy są w tym przepięknym, piwnym kolorze...

– Vaughan, posłuchaj mnie, stary. To musi być związane z twoją chorobą. – Wskazał na płytki z obwodami drukowanymi rozrzucone po sosnowym stole. – Twój twarde dysk się wymazał i teraz wraca do ciebie jakieś emocjonalne wspomnienie czy inna cholera, nie wiem. Nie rób tylko niczego głupiego, to niedługo minie.

– Nie, to nie minie, Gary. To już na zawsze, jestem tego całkowicie pewien! Czuję się tak, jakbym całe życie czekał na tę wyjątkową osobę i wreszcie ją poznałem. Jest najlepsza!

– Ok, tyle że przez całe dorosłe życie byłeś jej mężem i w końcu zdecydowałeś, że jest najgorsza!

– Dobra, wiem, że się rozwodzimy i tak dalej, ale każdy związek musi przezwyciężyć pewne przeszkody. Spójrz na Romea i Julię.

– Taa, oboje umierają... Nie kochasz jej, to tylko taka faza.

– Nie ma mowy. Wiem na sto procent, że to jest na zawsze. Chyba zrobię sobie tatuaż. Wielkie serce na przedramieniu z napisem „MADDY”.

– Jasne, świetny pomysł! Może lepiej wytatuuj sobie na czole „IDIOTA”. Majaczysz. Chodź, trzeba cię nakarmić. Zrobię ci kanapkę.

Gary posadził mnie przy stole kuchennym, a ja opowiedziałem mu o wspomnieniu z pociągu. Potwierdził tę historię.

– O tak, zawsze robiła takie numery. – Zaśmiał się. – Tak jak wtedy, kiedy jakiś wymuskany koleś zablokował jej samochód przed pubem i był bardzo nieuprzejmy i nie chciał wyjść, żeby przestawić swój samochód.

– I co zrobiła?

– Kiedy w końcu udało jej się wcisnąć na miejsce swój samochód, wysiadła i wryła mu kluczem na masce wielki napis.

– Jaki?

– Proszę, bądź miłszy.

Zaśmiałem się na głos.

– To ważne, żeby w takich sytuacjach dodać „proszę” – stwierdził Gary.

– Dokładnie. Maddy jest wspaniała, prawda?

Gary odstawił swój talerz.

– Posłuchaj, Vaughan. Są na świecie miliony dziewczyn. Jeśli szukasz kogoś, kto może chcieć zbudować z tobą przyszłość, twierdzą, że ostatnią kobietą na ziemi, którą powinieneś się interesować, jest kobieta, która przez piętnaście lat próbowała być twoją żoną i zdecydowała, że nie może na ciebie patrzeć.

– To nie tak. Nie znasz Maddy tak jak ja...

– Nie, ja znam ją lepiej. To się nie wydarzy, Vaughan. Musisz iść do przodu.

Nadaśany odsunąłem nietkniętą kanapkę.

– Co konkretnie robisz z tym laptopem? – spytałem po chwili. Myślę, że był mi wdzięczny, że wreszcie zmieniłem temat.

– Dokładam tylko więcej RAM-u.

– Co to znaczy?

– RAM^[16]? No, to znaczy, że masz swobodny dostęp do... To termin techniczny, nie przejmuj się tym.

Słuchaj, mam genialny pomysł, jak możesz dowiedzieć się więcej o swojej przeszłości...

^[15] Dialekt używany w Liverpoolu.

^[16] Random Access Memory – pamięć o dostępie swobodnym, pamięć operacyjna.

Rozdział dziewiąty

Moi drodzy,

Jak być może wiecie, ostatnio doświadczyłem skrajnej formy amnezji, która całkowicie wymazała wszystkie moje osobiste wspomnienia. Oznacza to, że nie mogę przypomnieć sobie niczego, co miało miejsce przed dwudziestym drugim października tego roku. Mam jednak nadzieję, że przy waszej pomocy uda mi się zrekonstruować moją osobistą historię z fragmentów, które sami pamiętacie.

Będę bardzo wdzięczny, jeśli poświęcicie chwilę na przyjrzenie się tej stronie Wikipedii, którą zacząłem, i dodacie szczegóły, które sami pamiętacie, albo wyedytujecie fragmenty, które waszym zdaniem nie są poprawne. Dla przykładu, zamieściłem już podstawową informację, że studiowałem na Uniwersytecie w Bangor. Jeśli studiowaliście tam ze mną, możecie dodać nazwiska wykładowców, u których się uczyłem, klubów, do których należałem, albo anegdoty, które waszym zdaniem warto przypomnieć. Mam nadzieję, że ten internetowy dokument rozwinie się i stanie kompletną historią mojego życia sprzed amnezji, co pomoże mi odzyskać rzeczywiste wspomnienia tych zdarzeń.

Dziękuję bardzo,
Vaughan

Wierząc fanatycznie w moc treści generowanych przez użytkowników, Gary wyszedł z inicjatywą stworzenia szczegółowego raportu z mojego dotychczasowego życia. Mój apel został wysłany przez mail, Facebook i, cokolwiek to było warte, zamieszczony na pierwszych stronach YouNews. Rozpaczliwie chciałem znaleźć sposób, by na nowo stać się właścicielem mojej osobistej historii, chciałem poznać przebieg moich własnych Wieków Ciemnych, wykuć na pamięć wszystkie daty i wydarzenia i zrozumieć, jak były ze sobą powiązane.

– „Wiedza połowiczna to niebezpieczna rzecz” – zacytował mądrze Gary.

– Kto to powiedział?

– Nie wiem. Aleksander jakiś... Ha, ha, ha!

Tym sposobem profil Facebook/LinkedIn/Friends Reunited został podniesiony na kolejny poziom. Mój własny pamiętnik miał zostać wspólnie napisany online. Co ciekawsze, ja sam nie będę redaktorem własnej historii życia i nie spotkałem się nawet na kilka sesji z pisarzem-widmo. Stary manuskrypt zaginął, więc teraz historia zostanie napisana zupełnie na nowo, tym razem z punktu widzenia świadka. Nie istniałem prawie w pierwszej osobie: historia mojego życia opierała się na zwrotach „ty” i „on”. Zastanawiałem się, jak ta perspektywa wpłynie na sympatie czytelników. To tak, jakby historia Stanów Zjednoczonych została napisana od nowa przez Wielką Brytanię, Meksyk, Japonię, Indian i Irak.

– To ciekawy pomysł – powiedziała doktor Lewington, kiedy z dumą poinformowałem ją, w jaki sposób moje osobiste wspomnienia zostaną uzupełnione przez innych. Minęły już trzy tygodnie od fugi i to była moja pierwsza wizyta w szpitalu. – Powinien pan jednak oddzielnie notować własne wspomnienia. Zapisuje je pan?

– Tak, trzymam przy łóżku mały notes. Z wieloma pustymi kartkami.

– A jak się pan czuje? Nadal mogę skierować pana do psychiatry lub psychologa, jeśli czuje pan, że to by panu pomogło.

– Nie, szczerze mówiąc, mam już dość mówienia o tym. Ludzie i tak mają mnie za wariata, bez wizyt u psychiatry.

– Nie oznacza to żadnego piętna. To, czego pan doświadczył, jest bardzo traumatyczne – to rodzaj choroby psychicznej.

– Dobrze się czuję, naprawdę. Jest coraz lepiej. Zakochałem się...

– O, to wspaniała wiadomość. Pamiętam, że się pan rozwodził.

– Tak, to ona. Ona nadal chce się rozwieść, ale mam nadzieję, że potem może znowu za mnie wyjdzie.

– No tak. Tak jak mówię, nadal istnieje możliwość wizyt u psychiatry, jeśli pan tego potrzebuje...

Pod koniec sesji doktor Lewington chciała zobaczyć moją internetową biografię i trochę się denerwowałem, kiedy klikała na link. Nie istniałem nawet jeszcze przez dwadzieścia cztery godziny i obawiałem się, że ktoś może wykorzystać tę sytuację, aby wyrównać dawne porachunki albo dać wyraz dawnym urazom. Ale nie spodziewałem się bólu, jaki zadała mi terapia, której zostałem poddany przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny. Nikt nie napisał o mnie ani jednego słowa.

Przez następnych kilka dni wracałem do dokumentu, klikając „odśwież”, ale w miejscu mojej życiowej historii mogłem jedynie przeczytać: „*Ten artykuł związany z neurologią to dopiero zalążek. Pomóż Wikipedii go rozwinąć*”. Sprawdzając historię artykułu, dowiedziałem się, że całkiem sporo osób wchodziło na stronę, ale nikt nie zadał sobie trudu, żeby coś napisać. Gary był na Facebooku i wspominał, że wszyscy, których znałem znaleźli, czas, by uaktualnić swój status i wrzucić nowe zdjęcia.

Nawet Maddy nie odpowiedziała na mój email-petycję i martwiłem się, jak sobie radzi z sensacyjną wiadomością, że jej mąż zapomniał o całym małżeństwie. Potem jednak Linda odebrała telefon od Maddy, która chciała spotkać się ze mną na kawę i „poważnie porozmawiać”.

– Ha, to prawie jak randka, prawda? – zasugerowałem optymistycznie.

– Hmm, nie sądzę, Vaughan. Myślę, że chce porozmawiać o tym, co teraz macie zrobić.

– Słyszę, co mówisz. To jedynie spotkanie dwóch dorosłych osób, które chcą omówić bardzo trudną sytuację.

Kilka minut później wyszedłem ze swojego pokoju, by poprosić Lindę o radę.

– Jak myślisz, czy ta koszula jest zbyt jaskrawa? Czy ta będzie lepsza?

– To nie ma znaczenia, Vaughan, obie są w porządku.

– A te buty? Zbyt eleganckie?

Przejrzałem wszystkie moje stare ubrania, ale pomyślałem, że Maddy musiała mnie już w nich widzieć, a koszule Gary’ego wyglądały tak, jakby piorąc je, uporczywie ignorowano instrukcje i jednocześnie, jakby nigdy nie były prane.

– Czy mam czas, żeby wyjść i kupić nowe ubranie?

– Nie ma znaczenia, co założysz, Vaughan. Po prostu bądź sobą.

– Dobrze. Będę sobą. A co to właściwie oznacza?

Przyszedłem do kawiarni absurdalnie wcześnie i wybrałem miejsce na zewnątrz, żeby widzieć, jak będzie szła. Usiadłem z książką i przeczytałem tę samą linijkę chyba ze dwadzieścia razy. Wybrała kawiarnię w Covent Garden i plac był tak zatłoczony, że co chwilę brałem różne osoby za Madeleine. W końcu się pojawiła, a ja wstałem, ale nie uśmiechnęła się ani nie pomachała przesadnie, gdy mnie dostrzegła. Pochyliłem się, żeby pocałować ją lekko w policzek, ale ona nie wykonała żadnego ruchu w moją stronę, więc byłem zmuszony udawać, że nachyliłem się, żeby odsunąć dla niej krzesło.

– Cześć, miło cię widzieć! Ładnie wyglądasz...

– Przejdźmy do rzeczy – powiedziała, zachowując się dość chłodno.

Dzisiaj miała rozpuszczone włosy i doszedłem do wniosku, że właściwie nie są rude, a raczej

truskawkowo-blond. Zapytałem, jaką chce kawę, a ona poprosiła o podwójne espresso i stanowczo podała kelnerce odliczoną drobnymi kwotą.

– Podwójne espresso! To tak jak ja! – powiedziałem z entuzjazmem, zastanawiając się, jak może smakować.

– Nie, ty zawsze zamawiasz cappuccino.

Ponieważ знаła mnie tak dobrze, mniej było wstępnych drobnostek, które chciałem potraktować jako rozgrzewkę.

– A więc, posłuchaj, rozmawiałam ze swoim prawnikiem i myślę, że to dobrze, że ostatnia rozprawa została przełożona na później.

– Och, to świetnie! – odparłem, starając się nie krzywić z powodu intensywności mojej czarnej kawy.

– Tak, powiedział, że gdyby rozprawa potoczyła się dalej i odkryto by, że nie byłeś w stanie, który pozwalałby na zeznawanie w sądzie, cały rozwód mógłby zostać unieważniony. O wiele lepiej rozwieść się, kiedy będziemy wiedzieli, że będzie to murowany wyrok tymczasowy.

– Och – westchnąłem. – Rozumiem.

W oddali uliczny artysta zonglował albo balansował na monocyklu, albo być może, jedno i drugie, a jego pompatyczne komentarze na własny temat przerywane były okazjonalnym szmerem oklasków.

– Powiedziała mu o twojej amnezji i mówi, że musisz zdobyć zaświadczenie lekarskie, że jesteś na tyle sprawny umysłowo, by wydawać instrukcje. Musisz to zapisać?

– Nie, zapamiętam.

– Więc musisz jak najszybciej pójść do psychiatry lub neurologa, lub kogoś innego, żebyśmy mogli sfinalizować rozwód.

Zniszczyła już tę maleńką cząstkę mnie, która miała nadzieję, że może będzie ze mną choć trochę flirtować. Mogliśmy siedzieć na zewnątrz jedynie dzięki wielkim, metalicznym grzybom, które wyrosły pomiędzy stolikami, ale nawet tym ogromnym grzejnikom z trudem udawało się przywołać lato w obliczu spadającej gwałtownie temperatury.

– Byłeś już u psychiatry?

– Nie jestem szalony. Dlaczego wszyscy myślą, że potrzebuję psychiatry?

– Co? „Powinniśmy dać naszemu małżeństwu jeszcze jedną szansę”. Musisz przyznać, że to było dość szalone.

Kolejny wybuch aplauzu odbił się echem po placu. Gdyby tylko mnie poznała, z pewnością zobaczyłaby, jak jestem szczerzy i troskliwy. Zapomniałaby o wszystkich negatywnych uwagach na mój temat, które słyszała od swojego prawnika, i przekonałaby się, że tutaj oto wreszcie był mężczyzna dla niej.

– Jak się mają dzieci? – Chciałem usłyszeć o nich i jednocześnie przypomnieć jej, co nas łączy.

– W porządku. Próbowалаm delikatnie zasugerować im, co się z tobą stało, ale Dillie bardzo się tym zdenerwowała. Więc będziemy musieli podejść do tego ostrożnie...

Osobiście bałem się momentu, kiedy zostaną przedstawiony moim własnym dzieciom. Rozpaczliwie chciałem zrobić odpowiednie pierwsze wrażenie na dwóch osobach, które znają mnie całe swoje życie. Na pewno zobaczyłyby to w moich oczach – mój dystans i chłód.

– Dobrze, zrobię, co zasugerujesz. Ale powiedz im, że nie mogę się doczekać, kiedy je poznam.

– Nie, nie powiem tego.

– To znaczy, kiedy je zobaczę. *Znowu.*

Rozdarłem saszetkę z cukrem i rozdzieliłem jej zawartość pomiędzy moją filiżankę a blat stołu.

– Nadal słodzisz?

– Od kiedy pamiętam...

– Ale nie palisz? Nie mogę uwierzyć, że przez tyle lat błagałam cię, żebyś przestał, a ty mówiłeś, że to niemożliwe. A potem rzucasz tak po prostu!

– Tak, tylko tyle potrzeba – trochę silnej woli. I psychogennej fugi. Na pewno nie zamówić ci jagodowej babeczki albo czegoś innego?

– Od kiedy jem jagodowe babeczki?

– Przecież nie wiem. Nie mam *umysłowej sprawności*, by wybrać ci babeczkę.

– Przepraszam, zapomniałam.

– Hej, to moje powiedzonko.

– To ile teraz pamiętasz? Skoro pamiętasz nasze wakacje pod namiotem, kiedy zignorowałaś ostrzeżenie przed wichurą, i historię, kiedy dzięki tobie wyrzucono nas z pociągu... czy to znaczy, że wszystko wraca?

Pomyślałem o tym, jak na mnie krzyczała i o alarmie przeciwpożarowym.

– Nie, nie mam na razie zbyt wielu innych wspomnień.

– Cóż, może to dobrze.

– Nie pamiętam, dlaczego się rozstaliśmy, wydaje mi się to bez sensu. W sądzie mówiłem poważnie... O tym, żebyśmy spróbowali jeszcze raz.

– Daj spokój, Vaughan, mieliśmy wystarczająco czasu, żeby naprawić nasze małżeństwo. Już dawno się rozpadło. – A potem odstawiła swoją filiżankę, a jej zachowanie zmieniło się, jakby zdecydowała się przestać być taka powściągliwa i dorosła w tym temacie. – Boże, kiedy pomyślę o całym tym bagnie, z którym musiałam sobie radzić!

– Hej, to nie wszystko moja wina! – Nie miałem na to dowodów, ale nie czułem się odpowiedzialny za rzeczy, których nie pamiętałem. – Do zniszczenia małżeństwa potrzeba dwóch osób.

– Tak, tak mówił doktor Crippen.

– Pamiętam jeszcze jedno – powiedziałem triumfalnie. – Pamiętam, że złościłaś się o błahe sprawy. Wściekałaś się, bo zapomniałem wymienić baterię w alarmie przeciwpożarowym...

– Błahe?

– W szerszym ujęciu, tak. Nie rozumiem, dlaczego była to taka wielka afera. Spojrzała na mnie tak, jakbym kompletnie zgłupiał.

– Ponieważ wybuchł pożar.

Z początku myślałem, że to żart. Spędzałem zbyt dużo czasu z Garym.

– Co?

– Ponieważ wybuchł pożar. Dlatego się złościłam. Kiedy spaliśmy, w kuchni wybuchł pożar, a alarm przeciwpożarowy się nie włączył, ponieważ wyjąłeś z niego baterię.

Dlatego najlepiej jest poznać wszystkie fakty, zanim zaczniesz się kłótnię.

– Cholera! To brzmi groźnie. Ja... ja tego nie pamiętam – wymamrotałem.

– Ale pamiętasz, że się o to wściekałam?

– Mgliście... Czy byliśmy wtedy na zewnątrz?

– Eee, tak, ponieważ nasz dom się palił. Cała rodzina stała w ogrodzie za domem w piżamach, podczas gdy strażacy wyrzucali zwęglone, tłące się części kuchni na patio.

Próbowałem wyobrazić sobie tę scenę, ale nadal nie mogłem jej uchwycić.

– A niech to. Więc kto podniósł alarm?

– Cóż, ja obudziłam dzieci, kiedy ty szturchnąłeś mnie i zapytałeś, czy czuję zapach dymu.

– Aha, czyli przynajmniej ja podniosłem alarm.

– Obudziłeś mnie i zapytałeś: „Czy czujesz zapach dymu?”, a potem ja się zerwałam i pobiegłam do dzieci.

– Ale to ja poczułem zapach dymu? W takim razie to niweluje wyjęcie baterii.

– Nie! Mogliśmy wszyscy zginąć! Musieliśmy całkowicie odnowić kuchnię! Tego wszystkiego można było uniknąć...

– Może poczułem dym wcześniej, niż alarm by go wykrył...

– Tak, ty byłeś bohaterem chwili! No proszę, to całkiem nowe przedstawienie historii. O ja głupia, musiałam to całkiem opacznie zapamiętać.

Nie mogłem powstrzymać myśli, że to była nasza pierwsza sprzeczka, ale zdecydowałem, że lepiej będzie o tym nie wspominać.

– Róża dla pani? – zapytał sprzedawca róż z silnym wschodnioeuropejskim akcentem. Zapach róż ginał nieco w chmurze dymu tytoniowego z mokrego papierosa zwisającego mu z ust.

– Emm, nie, dziękuję.

– Hej, pani, nie kocha cię? Ty chcesz on ci kupić romantyczny kwiatek?

– Nie, dziękuję bardzo.

Sprzedawca odszedł, ale jego pojawienie się przerwało moment, w który atmosfera zaczynała się robić gorąca.

– Nie możesz po prostu wszystkiego wymazać i zacząć od nowa, Vaughan.

– Ale to właśnie się stało! W porządku, wszystko zapomniałem, ale ty też. Zapomniałaś, jak się kiedyś czułaś. Chodzi mi o to, co powiedziałem w sądzie.

– Posłuchaj, pociąga cię ta romantyczna wizja Vaughana i jego szczęśliwej żony, ponieważ w zrozumiły sposób, za wszelką cenę chcesz odzyskać swoją przeszłość. Ale ona nie jest taka, jak sobie wyobrazasz. Nie możesz wrócić jedynie do szczęśliwych momentów. Mogę ci powiedzieć, że to nie były tylko pijackie śmiechy w namiocie.

– Nie myślę o przeszłości, ale o przyszłości. Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy i dom, który razem stworzyliśmy... Gdybyś mogła to wszystko zobaczyć na świeżo, jak ja, nie chciałabyś tego odpuścić.

– Tak, ale twoje oczy nie widzą ciebie psującego obraz. To tak, jakby widzieć piękny dom, jadąc autostradą, i pomyśleć: „Chciałbym tu mieszkać”. – Z tłumy dobiegł szum oklasków, jak gdyby na potwierdzenie trafnej uwagi Maddy.

– Posłuchaj, ludzie się zmieniają – tłumaczyłem. – Ja na pewno się zmieniłem. I przykro mi z powodu wszystkich rzeczy, które cię zraniły, kiedy źle się działo w naszym małżeństwie. Nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego je zrobiłem, ale jeśli to cię pocieszy, widać, że dla mnie było to tak traumatyczne, że mój mózg wyczyścił wszystkie wspomnienia na ten temat razem z całą resztą. I teraz jedyną rzeczą, jaką pamiętam na twój temat, jest to, jak się czułem, gdy cię pierwszy raz spotkałem.

– Tak, poczekaj, aż wróci ci reszta wspomnień. Nie kochasz mnie, Vaughan. Twój umysł nadal cię oszukuje.

Palący jak smok sprzedawca kwiatów nie miał szczęścia i podszedł do kolejnej kawiarni obok naszej.

– Przepraszam – zawołałem do niego.

– Vaughan, nie!

– Po ile róże?

– Cztery funty sztuka – odparł, podbiegając. – Piękny kwiat dla piękna pani.

– Vaughan, *nie* kupuj mi róży.

Ale zabarwione nikotyną palce już wyciągały jeden błyskawiczny dowód miłości owinięty w celofan.

– Nie, nie – powstrzymałem go. – Dam panu pięćdziesiąt funtów za cały pęk.

– Wszystkie?

– Vaughan, marnujesz pieniądze.

– Sześćdziesiąt funtów!

– Pięćdziesiąt i może pan skończyć pracę. – Mężczyzna przytaknął beznamiętnie i szybko wymienił wielki bukiet cienkich czerwonych róż na banknoty z mojej dłoni.

– Bardzo cię kocham.

– Właśnie finalizujemy nasz rozwód – wyjaśniła Maddy.

– Pana żona – śmieszna pani! – zaśmiał się sprzedawca, ale żadne z nas się do niego nie przyłączyło. Mój dramatyczny gest tylko bardziej zirytował Maddy i teraz obcesowo przeglądała swoją listę

praktycznych rzeczy, które musiała ustalić. Chociaż nasze życie będzie wymagało kontaktu i współpracy, nie chciała być moją przyjaciółką.

W rozpaczy spróbowałem ostatniego argumentu.

– Moja utrata pamięci może być najlepszą rzeczą, jaka nam się przytrafiła!

– Rany boskie, Vaughan, jedną z rzeczy, które doprowadzały mnie do szału, było to, że zapomniałeś o wszystkim, co ci mówiłam. Jeśli dotyczyło to *twojego* życia, to jasne, pamiętałeś, ale jeśli chodziło o coś, co ja robiłam, to nie było to dla ciebie wystarczająco ważne, żeby to zakodować. Nagle nie pamiętasz nic o mnie i myślisz, że to sprawi, że wydasz mi się bardziej pociągający? Powiedziałabym, że to logiczne podsumowanie tego, w jaki sposób przebiegał nasz związek przez dwadzieścia lat. Najpierw zapomniałeś po drodze z pracy kupić mleko, o które cię poprosiłam, potem zapomniałeś, że zbliża się moja wystawa albo że prosiłam cię, żebyś przyszedł wcześniej, żebym mogła pojechać do punktu wywoływania zdjęć. Następnie zapominasz o naszej rocznicy ślubu albo o tym, że dałeś mi ten sam prezent rok wcześniej, aż w końcu zapominasz wszystko na mój temat: jak mam na imię, jak wyglądam... kompletnie zapomniałeś, że istnieję. Nie wiem, o co tyle krzyku z lekarzami i neurologami, skoro zapomniałeś, że istnieję, już lata temu. To nie jest choroba psychiczna. Taki po prostu jesteś. To koniec, Vaughan! Rozwodzimy się. Koniec. Koniec z nami.

Wstała i odeszła, zostawiając przede mną na stole pięćdziesiąt czerwonych róż. Siedziałem tam, krzywiąc się od smaku supermocnego, zimnego espresso, aż grzejnik obok mnie zaiskrzył i zgasł. Zapadał zmrok i zdałem sobie sprawę, że się trzęsę. Co ja sobie myślałem? To niepoważne oczekiwać, że można zatrzymać lato na zawsze.

Po drugiej stronie ulicy zobaczyłem starszą panią z laską. Zupełnie się zatrzymała i stała bez ruchu pośrodku chodnika, wpatrując się w ziemię. Wyglądała na zmęczoną, a nawet pokonaną. Przekonany, że coś dobrego może wyniknąć z tej całej sytuacji, podniosłem nienaturalnie wielki bukiet róż i podszedłem do niej.

– Przepraszam, czy pozwoli pani wręczyć sobie pięćdziesiąt czerwonych róż? – zapytałem, używając całego uroku, na jaki mogłem się zdobyć.

Przez chwilę patrzyła na mnie podejrzliwie.

– Zboczeniec! – rzuciła.

Rozdział dziesiąty

– Vaughan, stary, mam złe wieści.

To zdarzyło się dokładnie miesiąc po mojej fudze, gdy wchodząc do kuchni, zobaczyłem, jak Gary siedzi przy stole i próbuje nadziać ostatnią marynowaną cebulkę w słoiku.

– O co chodzi? Co się stało?

– Może powinieneś usiąść?

– Chodzi o Maddy? A może jedno z dzieci? Powiedz mi.

– Nie, chodzi o twojego ojca. Miał kolejny atak serca.

Nastąpiła pełna zdumienia cisza.

– *Mój ojciec*? Nie wiedziałem, że mam cholernego ojca! Mój ojciec żyje? Dlaczego mi nie powiedziałeś, że mój ojciec żyje?

– Eee, no, zakładałem, że wiesz. Nigdy o to nie pytałeś... – Gary podniósł ręce w obronnym geście, jakby chciał powiedzieć, że to nie ma z nim nic wspólnego.

– Ale mówiłeś o moich rodzicach w *czasie przeszłym*. Powiedziałeś, że *byli* wspaniałą parą.

– No, w przeszłości, to znaczy, kiedy ich znałem. To znaczy, że to jednak dobra wiadomość, skoro myślałeś, że nie żyje. A więc nie umarł – żyje. Ledwo. Więc może nie odkładaj tego zbyt długo, stary... Atak serca to poważna sprawa, prawda? – A potem dodał: – Chcesz piklowaną cebulkę? – Jak gdyby miało mnie to w jakiś sposób pocieszyć.

Pytania, które powinienem był zadać Gary’emu dawno temu, wystrzeliłem teraz w jego kierunku szybciej, niż mógł błędnie na nie odpowiedzieć.

– Ile ma lat? Czy jest przytomny? Kiedy miał poprzedni atak? – I jeszcze trudniejsze: – Jak się do niego zwracam?

– Co masz na myśli?

– Czy mówię do niego „tato”, „tatusiu” czy może „tątko” albo zwracam się do niego po imieniu?

– Nie wiem. Chyba „tato”. Tak, cokolwiek innego byłoby dla mnie na tyle nietypowe, że bym to zapamiętał.

Gary wiedział jedynie, że Madeleine dzwoniła, że jedzie z dziećmi do szpitala, żeby zobaczyć się z dziadkiem. Przenieśli go już z intensywnej terapii i można mu było składać krótkie wizyty.

– Madeleine dzwoniła?

– Dzwoniła do Lindy na komórkę. Pomyślała, że powinieneś wiedzieć.

– Och, czy Maddy mówiła coś jeszcze? Czy chciała, żebym do niej zadzwonił?

– Nie.

– Nie, nie mówiła?

– Nie, mówiła, żebyś do niej nie dzwonił. Zostawiła numer do szpitala. To śmieszne, ale...

– Co?

– Numer telefonu do szpitala kończy się samymi jedynkami. Jeden, jeden, jeden, jeden. Dziwne, co?

Opadłem na krzesło i kiedy Gary wreszcie zobaczył, że owa zła wiadomość do mnie dotarła, robił co mógł, by okazać mi współczucie na swój męski, niezręczny sposób.

– To chyba musi być dla ciebie naprawdę trudne, stary.

– No, tak...

– Nie pamiętasz nic na jego temat i nagle dowiadujesz się, że jego serducho nawaliło.

– Taa, nie jest dobrze...

– Dokładnie, nie jest dobrze. Tak właśnie jest. *Niedobrze*. Te cebulki smakują trochę, jakby były

zepsute. Czy marynowane cebulki mogą się zepsuć?

– Wiesz dokładnie, kiedy Madeleine ma zamiar go odwiedzić?

– Emm, nie, ale możesz do nich zadzwonić. To dlatego, że są w jakimś wymyślnym occie, balsamicznym czy coś takiego.

– Może powinienem do niej zadzwonić tak czy inaczej. No wiesz, żeby dowiedzieć się, o której ma tam być i jak to wszystko wygląda.

– Możesz tak zrobić. Tyle że powiedziała, żebyś do niej nie dzwonił. Hmm, trochę mi teraz niedobrze.

Nie byłem jeszcze gotowy, by poznać moje dzieci, obawiając się, że powinienem czuć, że jestem całkowicie przygotowany. Ale w przypadku ojca zdarzenia popychały mnie do zorganizowania spotkania natychmiast. Musiałem go poznać, żebym mógł się należycie smucić, jeśli umrze.

Kiedy wszedłem do szpitala, w pewnym momencie pomyślałem, że może powinienem kupić mu coś w sklepie z upominkami. Może kartkę albo kwiaty, albo coś, co wyrażałoby moją pewność, że szybko wyzdrowieje: czasopisma albo nawet książkę? Jednak nic zbyt długiego; *Wojna i pokój* albo czwarta część Harry’ego Pottera to byłaby lekka przesada. Ale nie znałem przecież gustu ani zainteresowań mojego ojca. Termin „tata” był teraz zlepkiem wszystkich ojcowskich ról, które przetrwały moją amnezję. Baron von Trapp i król Lear pomieszali się z Homerem Simpsonem, Darthem Vaderem i tym zabawnym tatą z reklamy sosu z lat siedemdziesiątych.

Na czwartym piętrze skierowano mnie do sali mojego ojca i kiedy tam wszedłem, zostałem mile zaskoczony widocznym zdrowiem tęgiego, czarnowłosego, starszego mężczyzny leżącego przede mną w łóżku. A więc to był mój ojciec. Mój tata. Usiadłem i posłusznie ująłem jego pulchną dłoń.

– Cześć, tato, to ja. Przyjechałem najszybciej, jak mogłem.

Starszy człowiek przyglądał mi się przez chwilę.

– Kim ty, do cholery jesteś, pieprzony draniu? – powiedział z silnym, obcym akcentem. Zobaczyłem arabskie nazwisko na plastikowej opasce na jego nadgarstku, podskoczyłem i wybiegłem z sali.

Przez chwilę siedziałem na korytarzu, żeby się uspokoić. Wprowadziłem się w stan emocjonalnego napięcia, które trudno było utrzymać, kiedy zdałem sobie sprawę, że trzymam za rękę nieodpowiedniego staruszka. A może to był odpowiedni staruszek, tylko Gary zapomniał mi powiedzieć, że mój ojciec był również syryjskim szpiegiem, który wspiął się po stopniach Królewskich Sił Powietrznych, pomimo niezrozumiałego akcentu i zamiłowania do niegramatycznych przekleństw.

Teraz stałem przed salą, której mieszkaniowiec posługiwał się takim samym nazwiskiem jak ja. Zebrałem się w sobie i wszedłem. W szpitalnym łóżku, otoczony szmerzącymi maszynami, rurkami i kablami leżał wychudzony stary człowiek – pozbawiona koloru skóra opinała jego czaszkę, a usta były prawie niewidoczne. Kontrast nie mógł być większy: cyfrowe monitory i droga technologia wyglądały jak z ery kosmicznej, podczas gdy ciało pośrodku nich przypominało zwłoki z epoki brązu, zakonserwowane na torfowisku.

– Dzień dobry.

– Czy to ty, synu? – zapytał przez maskę tlenową.

– Tak, tak, to ja.

– Jesteś bardzo dobry. Że przyszedłeś się ze mną zobaczyć. – Jego głos był bardzo słaby i mówiąc, nie odwracał głowy.

– To nic takiego. Choć tyle mogłem zrobić. Czy coś ci podać?

– Nie, usiądź. Dobrze się czuję – powiedział, choć najwyraźniej tak nie było. Upewniłem się w szpitalu, że mój ojciec jest przytomny i w pełni władz umysłowych, ale w pewien sposób oczekiwałem, że będzie spał albo nie będzie mógł rozmawiać przez maskę tlenową i że jako przykładowy syn posiedzę z nim przez chwilę, a potem wrócę do domu.

- Jak się czujesz?
- Och, no wiesz. Cieszę się po prostu, że tu jestem.
- Czy coś cię boli?
- Trochę, właściwie nie bardzo.
- I nic ci nie przynieść?
- Dużą whisky. Bez lodu.

Uśmiechnąłem się, słysząc ten wyraz beztroski, i zdałem sobie sprawę, że już lubię mojego tatę. Potrafił być zabawny, pomimo iż stał u bram śmierci. W zasadzie wyglądał tak, jakby wszedł prosto przez drzwi do przedpokoju śmierci i kierował się w stronę salonu, żeby się tam rozgościć. Pokój pachniał płynem do dezynfekcji, który nie był w stanie zamaskować zapachu rozkładającego się ciała.

– Maddy i dzieci... Byli tu...

- Tak.
- Wspaniałe dzieci. Takie czarujące.
- Tak, rzeczywiście – potwierdziłem i z trudem starałem się wymyślić, co jeszcze mógłbym powiedzieć. – I tak świetnie sobie z tym wszystkim radzą.

Stary człowiek zdawał się z początku nie odpowiadać, ale w końcu przetrwał, co mu powiedziałem.

– Z czym sobie radzą?

– No wiesz...

– Czy coś się stało?

Momentalnie zrozumiałem, że staruszek nic nie wie o rozpadzie naszego małżeństwa. Oczywiście, mój ojciec chorował na serce, był stary i delikatny, po co więc mielibyśmy dodawać mu stresu, mówiąc, że małżeństwo jego jedyne go syna się nie udało? Z tego samego powodu nie powiedziano mi, że zaginałem i że cierpię na chroniczną amnezję.

– Chcę powiedzieć, że oboje dobrze sobie radzą, no wiesz... z tym, że ich dziadek miał atak serca. –

I w perwersyjny sposób byłem wdzięczny tej nagłej, medycznej sytuacji za uratowanie mnie.

Nagle na jednym z monitorów włączył się alarm. Zerwałem się, niepewny, co mam robić. Czerwone światło migało na urządzeniu tuż nad łóżkiem. Czy to już? Czy to moment, kiedy mój ojciec umiera, kilka minut po tym, jak poznałem go po raz pierwszy? Już miałem biec po pomoc, kiedy weszła pielęgniarka, spokojnie przekreśliła wyłącznik, by uciszyć alarm, i bez słowa ruszyła w kierunku drzwi.

– Czy wszystko w porządku?

– Tak, to tylko ta maszyna. Czasem tak robi.

– Dziękuję! – powiedział staruszek, ale pielęgniarka już poszła. – Wspaniali są tutaj.

– Więc jesteś w dobrym nastroju?

– Och, tak. Nie mogę narzekać.

– Cóż, właśnie przeszedłeś drugi atak serca. Możesz trochę ponarzekać, jeśli chcesz.

– Nie, mam dużo szczęścia. Wszyscy z opieki są bardzo mili. Naprawdę wspaniali.

To rzeczywiście było „naprawdę wspaniałe”, że mój ojciec nie potrafił znaleźć zupełnie nic negatywnego na temat swojego obecnego stanu. Nie wiedziałem wcześniej, czy spodziewać się, że będzie zmęczony, przerażony, marudny czy udręczony, ale jako ofiara ataku serca wydawał się niezwykle wielkoduszny.

Obok łóżka stała ręcznie zrobiona kartka i zobaczyłem, że podpisana była „Dillie”.

– Podoba mi się kartka Dillie.

– Niech ją Bóg błogosławi. Że o mnie pomyślała.

Słuchałem, jak z trudem oddycha. Próbowałem sobie wyobrazić, jak trzyma moją dziecięcą dłoń i przeprowadza przez ulicę. Wyobraziłem sobie siebie jako małego chłopca, któremu pozwolono zmieniać biegi w starodawnym samochodzie. W wyobraźni zobaczyłem, jak kopie skórzaną piłkę w jakimś wymyślonym ogrodzie za domem. Ale żaden z obrazów nie nabrał ostrości.

– Pamiętasz, jak graliśmy w piłkę, kiedy byłem mały? – zapytałem.

– Jak mógłbym zapomnieć? Zawsze byłeś... – I zamilkł na chwilę, kiedy jego starzejący się umysł szukał właściwych słów. – Byłeś taki *beznadziejny!*

Zaśmiałem się z jego żartu.

– Tak, ale byłem tylko dzieckiem.

– Nie, nawet kiedy byłeś starszy. Kompletne beztalencie! – Jego zmęczone mięśnie twarzy nawet zdołały ułożyć się w uśmiech. Oczywiście, pamięć mojego ojca nie była tak dokładna jak kiedyś i spróbowałem zmienić temat.

– No tak, piłka nigdy nie była moim hobby. Gary przypomniał mi, że śpiewałem kiedyś w zespole.

– O tak. Co za głos!

– Och... dziękuję.

– Jakby kota ze skóry obdzierano.

– Co?

– Cholerna beznadzieja.

– Ha! Muzyka rockowa chyba zawsze będzie tak brzmiała dla starszego pokolenia.

– Publiczność klaskała...

– To dobrze.

– ...powoli, kiedy ty śpiewałeś.

Zdaje się, że była to kolejna relacja oparta na nabieraniu mnie, choć nie oczekiwałem, że obcy ludzie będą dla mnie tak nieuprzejmi.

Kiedy to sobie uświadomiłem, pomyślałem, że to wspaniałe, że leżąc w szpitalnym łóżku, mój ojciec nadal był w stanie drażnić się ze mną. To pokazywało, jaka musiała nas łączyć więź. To musiał być jego sposób na okazanie uczuć.

– Ale nic z tych rzeczy nie ma znaczenia – oznajmił stary mistyk, który widział czas niewidzialny dla swego ucznia. – Ponieważ to, co w życiu najważniejsze... udało ci się. – Jego głos wydawał się coraz bardziej zmęczony.

– Co, moja praca?

– Nie. *Twoja żona.* – Zebrał wszystkie siły, by odwrócić do mnie głowę. – Poślubiłeś odpowiednią dziewczynę. – Oddychał coraz ciężiej i z trudem słyszałem jego słowa szeptane pod maską tlenową. – Wy dwoje. Tworzycie idealną parę. – I zamknął oczy, być może po to, by wyobrazić sobie, jak tego wieczora wracam do Madeleine, i poczuć radość na myśl o tym.

Myślę, że w obliczu fizycznego stanu mojego ojca słowa te nabrały większej wartości. Każde zdanie wydaje się trafne i głębokie, gdy zostaje wypowiedziane na łożu śmierci. Można wykorzysta ostatni oddech, żeby powiedzieć: „Zdejmuj płaszcz w pomieszczeniach, bo będzie ci zimno, jak wyjdiesz” i obserwatorzy będą przytakiwali nabożnie pod wrażeniem mądrości takiej obserwacji. Ale mój ojciec poświęcił swój ostatni oddech, żeby powiedzieć, że Madeleine i ja tworzyliśmy idealną parę – był to pierwszy raz, kiedy ktoś powiedział coś pozytywnego o moim małżeństwie.

– Tak, jest jedyna na świecie.

– Tak jak... – I potrzebował kolejnego wdechu. – ...twoja matka.

I nagle mój czas się skończył. Minęło dopiero dziesięć minut, ale bak był już pusty.

– Jestem trochę zmęczony, synu. Nie mogę już mówić.

– W porządku. – A potem zmusiłem się, by powiedzieć: – W porządku, *tato.*

Tata zamilkł, a odgłos jego oddechu zmienił tempo, gdy niemal momentalnie zapadł w sen. Przez chwilę siedziałem tam, przyglądając mu się i starając się odnaleźć siebie w tych wyblakłych rysach. Obok drzwi przejechał z brzękiem wózek szpitalny, ale nikt nie wszedł. Obawiałem się, że widząc rodzica, którego nie jestem w stanie rozpoznać, będę chciał się rozpłakać, ale poczułem się podbudowany. Jego intuicja na temat Madeleine była taka jak moja. „Tworzycie idealną parę”, tak

powiedział. Gdyby moje serce podłączone było teraz do urządzenia do EKG, alarm już by się włączył.

Kilka minut później weszła pielęgniarka i powiedziała, że teraz będzie spał przez kilka godzin.

– Jest w zaskakująco dobrym nastroju, prawda?

– To jedna z tych osób, które sprawiają, że cieszymy się z samego faktu, że żyjemy. – Uśmiechnęła się pielęgniarka.

– To mój tata.

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Wiem.

Rozczarowałem się, kiedy po powrocie nie zastałem nikogo w mieszkaniu Gary’ego i Lindy. Tak bardzo chciałem opowiedzieć im o moim ojcu, o tym, co powiedział o Maddy, i podzielić się tym, co powiedziała o nim pielęgniarka. Może mógłbym zadzwonić teraz do Maddy i porozmawiać z nią o nim. Czy może być coś bardziej naturalnego niż opowiedzenie sobie nawzajem o naszych wizytach w szpitalu? Nauczyłem się już numeru na pamięć i wcisnąłem wszystkie cyfry oprócz ostatniej, nad którą drżał mój palec. Potem odłożyłem słuchawkę i poszedłem do przedpokoju. Przez chwilę leżałem na dywanie, wpatrując się w alarm przeciwpożarowy, delikatnie mrugający co kilka minut, by pokazać, że nikt nie wyjął baterii. A potem, niemal bez zastanowienia, wstałem i wykręciłem numer. Byłem zaskoczony, że odebrano telefon niemal natychmiast.

– Halo? – zapytał dziewczęcy głos, przyjazny i lekko zaskoczony, że ktoś może dzwonić. – Halo? Kto mówi? – powiedziała po przerwie. – Mamo, nikt nic nie mówi, ale myślę, że ktoś tam jest...

– Haloo? – zapytała Maddy, przejmując słuchawkę. – Halo? Och, proszę zadzwonić później, nic nie słychać. Dziękuję, do widzenia.

I zanim połączenie zostało przerwane, usłyszałem tylko zszokowany głos Dillie:

– Mamo! – Wtedy po raz pierwszy usłyszałem głos mojej córki.

Dzwoniłem z własnej komórki, ale zastrzegłem numer dzwoniącego. Zastanawiałem się, czy próbują się teraz dowiedzieć, kto ich niepokoił. Patrząc na telefon w mojej dłoni, dostrzegłem nagle w menu ikonkę aparatu. Szukając dalej, znalazłem kolejną ikonkę opisaną „Zdjęcia”, o której nikt mi nie powiedział. Wystarczyło jedno kliknięcie i otworzyłem całą galerię zdjęć Jamiego z psem, Maddy z psem i mnie samego z psem. Potem było sto kolejnych zdjęć samego psa. Rodziło się we mnie podejrzenie, że Dillie mogła używać aparatu nieco częściej niż ja kiedykolwiek w życiu. Ale było tam też kilka jej zdjęć, na których zawsze pozowała z szerokim uśmiechem skierowanym do fotografa. Przejrzałem je ponownie powoli, patrząc na te ludzkie istoty, które Maddy i ja stworzyliśmy. A potem wyczerpałem niemal całą baterię, wpatrując się w zdjęcia Maddy, próbując rozpoznać jej emocje na każdym z nich, wyobrażając sobie moment, który został uchwycony, i słowa, które mogły towarzyszyć tym niemym obrazom. I żadna racjonalna myśl nie była w stanie zniwelować tego przejmującego, grawitacyjnego przyciągania, które czułem w jej kierunku. W kierunku żony, której, według Gary’ego, nigdy nie odzyskam. Kobiety, która, według mojego ojca, była dla mnie idealna.

Godzinę później stanąłem przed lustrem w łazience i przyłożyłem ostrze do gardła. Ostatnie spojrzenie i zrobiłem to. Wkrótce duże kłaki brody z pasmami siwizny spadały do umywalki. Wijące się kępki dawnego Vaughana zostały zebrane z porcelany i wrzucone do kosza na śmieci. Nierówne resztki zarostu zostały przycięte tak blisko skóry, jak się dało, pokryte pianką o męskim zapachu, a następnie zeszkrobane przy użyciu nowej maszynki, która mogła się poszczycić większą ilością ostrzy, niż było to praktycznie konieczne. Patrzyłem, jak krok po kroku moja twarz wyłania się z miejsca, w którym ukrywała się od późnych lat osiemdziesiątych, kiedy to, jak się dowiedziałem, przeczytałem gdzieś, że pani Thatcher nie pochwałała noszenia bród.

Podczas narodzin mojej twarzy nie obyło się bez odrobiny krwi i bólu. Byłem początkującym golarzem, więc zbyt mocno dociskałem maszynkę wokół brody i ominąłem irytujące kępki pod dolną

wargą. W końcu umyłem i nawilżyłem moją bladą, błyszczącą twarz, aby ujrzeć nową osobę spoglądającą na mnie z lustra. Starłem się sam siebie przekonać, że mam dość kwadratową szczękę i wyglądam przystojnie jak James Bond albo Action Man, który to efekt tylko delikatnie psuły plamki krwi i poprzycinane pryszcze, wymagające natychmiastowego zaklejenia. Gładko ogolona postać nadal miała na sobie pogniecione, wytarte ubranie znalezione w szafce w sypialni Gary'ego i Lindy, ale teraz zabierałem się do drugiej części mojego planu działania.

Gary powiedział, że moja fuga była jedynie czymś w rodzaju kryzysu wieku średniego, któremu to oskarżeniu żywo zaprzeczyłem, ponieważ czułem się tak, jakbym był na początku swojego życia.

– Naprawdę, po co tyle hałasu o dobijanie do czterdziestki? – powiedział. – Nie można po prostu zrobić sobie kolczyka w uchu, kupić czerwonego sportowego samochodu i dać sobie spokój? – Przypomniałem sobie jego słowa, idąc w kierunku działu męskiego w dużym domu towarowym i oznajmiając, że chciałbym kupić nowy garnitur albo dwa.

– Oczywiście, proszę pana.

– Wie pan, coś z klasą, eleganckiego i wyrafinowanego... – I wtedy w sklepowym lustrze zauważyłem kawałek zakrwawionego papieru toaletowego nadal przyklejony do mojej twarzy.

Twórcy garniturów, które najbardziej mi się podobały, zainwestowali pieniądze w elementy, których nikt inny nie zobaczy: były tam eleganckie, kwieciste podszewki i zgrabne, małe, dodatkowe kieszonki wewnątrz. Stojąc przed lustrem, czułem się o kilka centymetrów wyższy, wyglądałem modnie i pewnie, a sprzedawca raczył podzielić się ze mną swoją oceną, mówiąc, że to „bardzo ładny garnitur”. Sprzedawca potraktował mnie dość lekceważąco, kiedy przekroczyłem próg działu męskiego, której to postawy nie złagodził fakt, że nie mogłem przypomnieć sobie numeru PIN do mojej karty kredytowej. Odpowiedź na gorączkowo wysłaną wiadomość do Maddy poinformowała mnie o numerze PIN, nazwisku panięńskim mojej matki i moim tajnym hasłem. Ponownie uzbrojony w wiedzę niezbędną do przeżycia we współczesnym świecie, kupiłem trzy markowe garnitury, trzy koszule i dwie pary butów. Zostałem w jednym z garniturów, wkładając stare ubrania do toreb z zakupami, chociaż nie mogłem sobie wyobrazić, żebym mógł je ponownie założyć.

Miesiąc po mojej fudze pewny siebie wdrażałem program Vaughan 2.0. To prawda, że były problemy z wprowadzeniem systemu operacyjnego, a pamięć była ograniczona, ale ten model będzie wyglądał czyściej i modniej i posiadał interfejs bardziej przyjazny użytkownikowi; nie będzie emitował dymu ani powodował problemów z bateriami. Miałem nadzieję, że będzie to dokładnie taki sprzęt, jaki ktoś taki jak na przykład Maddy uzna za pożądany, a wkrótce potem niezastąpiony.

– Proszę bardzo! – powiedział sprzedawca, podając mi garnitury w dużych, ekskluzywnie wyglądających torbach. – Jakaś szczególna okazja?

– Tak jakby. Właśnie poznałem swoją żonę.

– Gratulacje! Kiedy się państwo pobierają?

– Nie spieszmy się za bardzo – odparłem, wrzucając paragon do torby. – Najpierw muszę się z nią rozwieść...

Rozdział jedenasty

Dzisiaj jest pierwszy dzień reszty twojego życia – głosił napis na kartce ze słodką foką patrzącą w obiektyw aparatu. Sprawiał, że bardziej optymistycznie spojrzałem na własną sytuację. Otworzyłem kartkę i zobaczyłem wewnątrz Kanadyjczyka czekającego na fokę z kijem kilka metrów dalej i podpis: Och, i jednocześnie ostatni dzień reszty twojego życia.

Przeglądałem półki z przesadnie drogimi kartkami, zadziwiony niekończącym się, acz pustym wyborem. Czy Dillie lubi słodkie zwierzątka? Czy podobają jej się zdjęcia modnie wyglądających, starszych dziewczynek? Na pewno jest za duża na księżniczki Disneya. Tak bardzo chciałem dokonać dobrego wyboru. Jedna z kartek była specjalnie dla mnie: *Przepraszam, że zapomniałem o twoich urodzinach...* Otworzyłem ją, by przeczytać puentę w środku: *Kiepska fryzura zepsuła mi dzień.* Moja amnezja musiała wyczyścić tę część mojego mózgu, która zrozumiałaby ten dowcip. Było sporo kartek z napisem: *Przepraszam, że zapomniałem o twoich urodzinach, ale w żadnej z nich nie znalazłem kontynuacji: Ponieważ doznałem niezwykle rzadkiego neurologicznego urazu, zwanego fugą psychogenną.*

Napisałem w kartce dla Dillie, że chciałbym ją gdzieś zabrać i kupić jej prezent urodzinowy, ale zrobiłem to po godzinach przechadzania się wzdłuż alejek w sklepie z zabawkami w poszukiwaniu inspiracji. W środku umieściłem zdjęcie paszportowe, żeby dzieci nie były zaskoczone widokiem ich ojca bez brody i w garniturze, jak również po to, żeby upewnić się, że naprawdę wiedzą, jak wygląda ich ojciec. Część mnie nie mogła uwierzyć, że kiedykolwiek wcześniej mnie poznały.

Kiedy wróciłem z poczty, Linda zdążyła już wrócić z pracy i była w kuchni, mieszając coś w rondlu. Odwróciła się, wydała okrzyk przerażenia, a potem odegnała zbliżającego się nieznajomego, uderzając mnie drewnianą łyżką pokrytą porem i zupą pomidorową.

– Linda, to ja!

– Do diabła, Vaughan, wyglądasz zupełnie inaczej.

– Wysmarowałaś jakąś papką mój nowy garnitur!

– Przepraszam, nie poznałam cię. Gdzie twoja broda? I wyglądasz tak elegancko! No, przynajmniej *wyglądałeś...* – Wzięła ode mnie marynarkę i zaczęła ją czyścić, kiedy wszedł Gary.

– W porządku?

– No? – powiedziała do męża z oczekiwaniem w głosie.

– Eee, nowa sukienka?

– Nie chodzi o mnie. Co powiesz o Vaughanie?

– A co mam powiedzieć?

– Zgolił brodę!

– A, tak, to dlatego inaczej wygląda. Myślałem, że po prostu się umył, czy coś takiego.

– A garnitur?

– No tak! Oczywiście! W poniedziałek wielki dzień, prawda? Pierwszy dzień z powrotem w pracy...

Rzeczywiście zdecydowałem się wrócić do poprzedniej pracy. Jakiś instynkt podpowiedział mi, że przesiadywanie całymi dniami w mieszkaniu Gary’ego i Lindy nie wpływało korzystnie na moje wrażliwe zdrowie psychiczne.

– Nie powiedziałeś mi o tym, Gary! – odparowała Linda, a jej głos brzmiał coraz bardziej niebezpiecznie. – Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś? Nigdy mi o niczym nie mówisz.

– Cóż, to raczej niemożliwe. Gdybym nigdy nic ci nie mówił, nie znałabyś mojego imienia i nic o mnie

nie wiedziała...

Zabrzmiały syreny, a tłumy pędem ruszyły do schronów. Nadciągała wielka kłótnia małżeńska. Mężczyzna, który właśnie wyłożył mi teorię na temat małżeńskich sporów, miał teraz zademonstrować ją w praktyce. To musiało się stać. Jeśli miałem być gościem pary małżeńskiej, wcześniej czy później będzie ona chciała przywołać wspomnienia mojego rozstania i z troską wda się w ogromną awanturę na moich oczach.

Niewiele jest tak żenujących sytuacji, jak utknięcie z mężem i żoną w trakcie ich zaciętej, osobistej kłótni. Jedynym możliwym wyjściem jest wpatrywanie się w podłogę, udawanie, że się jej nie słyszy i siedzenie cicho, chociaż przy każdej wypowiedzi myślimy: „O, tego bym nie powiedział”, a potem: „Ale tego, w odpowiedzi, też bym nie powiedział – to tylko pogorszy sprawę!”.

Każde małżeństwo ma swój uskok San Andreas biegnący dokładnie pod spodem i nawet najdrobniejsze dudnienie lub wstrząs może być przypisywane temu głównemu pęknięciu głęboko pod powierzchnią. Linia uskoku może głościć: „Ożeniłeś się ze mną tylko dlatego, że byłam w ciąży” albo: „Nigdy cię nie ma, kiedy cię naprawdę potrzebuję”, ale przez większość czasu te potężne siły pozostają stłumione. Później jednak, znikąd, naczynia zaczynają wibrować, rodzinne zdjęcie zostaje roztrzaskane o podłogę i zanim się zorientujesz, podziemne płyty tektoniczne zderzają się, a krzyki osiągają 8,2 stopnia w skali Richtera.

Nie trzeba być profesorem zaawansowanej psychologii, żeby dojść do tego, że główne napięcie w związku Gary’ego i Lindy wynikało z różnych poziomów entuzjazmu na temat Maleństwa/dziecka. Byli w historii mężczyźni, którzy czekali na dziecko z mniejszą radością niż Gary. Do głowy przychodzi mi król Herod. Ale chociaż każda kłótnia była właściwie na ten temat, prawie nigdy nie kłócili się o to wprost, jak gdyby owe siły sejsmiczne były zbyt potężne, żeby je choćby poruszyć.

– Jesteś tak cholernie zajęty sobą, że nigdy o niczym mi nie mówisz. Nie zauważyłeś nawet, że Vaughan zgolił brodę! I przestań się bawić tym cholernym iPhonem!

– Nie bawię się, tylko uruchamiam aplikację nagrywania głosu.

– NAGRYWASZ NASZĄ KLÓTNIĘ?!

– Tak, ponieważ zawsze potem błędnie cytujesz moje słowa albo je przekręcasz, albo po prostu wymyślasz rzeczy, których nigdy nie powiedziałem.

– O, tylko nie znowu to! Zawsze to mówisz, do cholery!

– Nie, i myślę, że jeśli byś przesłuchała pliki, zobaczyłabyś, że powiedziałem tak góra jeden raz.

– Chcesz powiedzieć, że inne kłótnie też nagrałeś?

– Tak, mówiłem ci o tym wieki temu.

– Nie, nie mówiłeś.

– Mówiłem. Zaczekaj, mam tutaj nagranie, możesz je sama odsłuchać.

Wychodziło na to, że Gary miał niezaprzeczalny zapis wszystkich ich małżeńskich kłótni, opatrzonych datami i ułożonych w porządku chronologicznym. W którymś momencie miał zamiar opatrzeć je odnośnikami do spisu tematycznego. Czasami wyglądało na to, że kłótnia narasta, więc uruchamiał aplikację nagrywania głosu, żeby za chwilę poczuć lekkie rozczarowanie, gdy Linda powiedziała coś pojednawczego i musiał usunąć plik.

To był jedyny znany mi związek od czasu mojej utraty pamięci i zadziwił mnie fakt, że musi to być silniejsze małżeństwo niż moje własne, które się nie udało. Zastanawiałem się, jaka była dawna linia uskoku, która rozdzieliła Maddy i mnie, czym było to, co w rezultacie zburzyło nasz dom?

Tej nocy słyszałem donośne odgłosy kochania się dochodzące z pokoju obok i zastanawiałem się, czy Gary również to nagrał na swoim iPhonie. W uprawianiu miłości byli tak emfatyczni jak w swojej kłótni: w jednej chwili krzyczeli ze złości, a za chwilę z ekstazy. Gary i Linda mieli, zdaje się, dwubiegunowe małżeństwo.

Zdecydowałem, że w ramach mojej misji odzyskania kontroli nad własnym życiem będę w końcu musiał wyprowadzić się z domu Gary'ego i Lindy i znaleźć jakieś spokojniejsze miejsce. Może Basra. Do tego czułem, że nadużywam ich gościnności. Wcześniej tego dnia Linda odkurzała w moim pokoju i nagle bardzo poruszona weszła do salonu.

– Dlaczego pod łóżkiem Maleństwa schowane są wielkie, elektryczne nożyce do żywopłotu?

– A, to? Tak, jest na to proste wytłumaczenie...

– To metr ostrej jak brzytwa stali! A jeśli Maleństwo by na nią weszło, raczkując?

– Dziecko – powiedział Gary, nie podnosząc wzroku.

Czułem, że scenariusz Lindy jest trochę mało prawdopodobny.

– Cóż, prawdę mówiąc, minie jeszcze dużo czasu zanim dziecko się urodzi...

– A co, gdyby Maleństwo podłączyło ją do prądu i zaczęło się nią bawić?

– Dziecko.

Teraz, gdy dziecko miało pojawić się za sześć miesięcy, czułem, że trzeba dać rodzicom nieco przestrzeni, aby mogli na siebie krzyczeć w spokoju. Upłynęło już kilka tygodni, odkąd debiutant Vaughan został przedstawiony społeczeństwu i zaczynałem już nabierać pewności siebie. Na początku czułem się w moim starym życiu jak nieproszony gość. I to nie jakiś niezaproszony student na chaotycznej imprezie na korytarzu, ale gorzej, jak naćpany Anioł Piekieł w lustrzanych okularach przeciwsłonecznych wpadający bez zaproszenia na eleganckie przyjęcie hrabstw wokół Londynu.

Odkryłem jednak, że nabyłem nową umiejętność: byłem w stanie zmierzyć stopień wspólnej historii po twarzy nowo poznanej osoby. Wszyscy ci ludzie byli mi obcy, ale ich oczy ujawniały różne poziomy oczekiwania. Ci, którzy znali mnie przez lata, błagali o jakiś rodzaj rozpoznania albo uznania, podczas gdy obojętny wzrok przypadkowych znajomych nie wymagał niczego w zamian.

– Witaj, Vaughan, świetnie wyglądasz, miło cię widzieć z powrotem – powiedziała recepcjonistka w mojej starej szkole, kiedy wszedłem do budynku i mogłem dokładnie ocenić, jak dobrze mnie zna. Chcąc być pomocna, Jane Marshall zawiesiła sobie na szyi identyfikator, na którym widniało jej imię, stanowisko i dowód na to, że szkoła powinna zainwestować w nowy aparat cyfrowy.

Zanim wróciłem do szkoły, upewniłem się, że znam nazwisko dyrektora, ale teraz nie wiedziałem, czy zwracać się do niego „Peter”, czy „panie Scott”. Osobiście podjął się zadania powitania mnie z powrotem w szkole i opowiedzenia mi o mojej „reintegracji ze społecznością szkolną”. Chodziliśmy we dwóch po korytarzach, dzięki czemu mogłem poznać pracowników i „ponownie zaznajomić się” z budynkiem. Wszyscy zachowywali się tak normalnie, że z pewnością odbyli poważną rozmowę na temat zachowywania się naturalnie. W szkolnym biurze jedna z administratorek pośpiesznie usunęła znad komputera napis *Nie musisz być szalony, żeby tu pracować, ale to pomaga*. Kiedy przechodziłem, wszyscy się uśmiechali i ciepło mnie witali, a potem wracali do udawania, że pracują, a w tle słychać było wściekłe uderzenie w klawiaturę – biurowy system komunikacji na pewno się zawiesił pod nawałem plotek przesyłanych w tę i z powrotem, na temat tego, czy wymyśliłem całą tę sprawę i udaję.

Dostałem pełną wypłatę za cały czas, kiedy byłem na zwolnieniu, i dzisiaj miało się odbyć spotkanie, na którym mieliśmy przedyskutować, jaką pracę mógłbym podjąć, patrząc na sytuację realistycznie.

– Czytam od nowa całą listę lektur i jestem gotów zacząć tak szybko, jak to możliwe – oznajmiłem.

– Nie ma pośpiechu – powiedział Peter albo pan Scott, przyglądając mi się z lekkim zdziwieniem. – Daj sobie tyle czasu, ile potrzebujesz.

– Nie, mówię poważnie. Jeśli moje lekcje prowadzone są przez nauczycieli na zastępstwie, dla dobra uczniów powinienem wrócić jak najszybciej. Jestem im to winny.

– O rany, ty naprawdę wszystko zapomniałeś.

Dwaj uczniowie znikający za rogiem krzyknęli:

– Oj, kiblowy Vaughan! Gdzie twoja kiblowa szczotka? – I śmiejąc się, uciekli.

– Kiblowy Vaughan?

– Jestem pewny, że tylko niewielka mniejszość uczniów tak cię przeżywa. Jesteś tutaj znany z wielu innych powodów poza tym, że kiedyś wyczyściłeś wszystkie toalety.

– Wszystko w porządku, Kiblowy? Dobrze cię widzieć – powiedziała kucharka, przechodząc koło nas.

– Dlaczego wyczyściłem wszystkie toalety?

– Aby dać wszystkim uczniom przykład „pogarszających się standardów toaletowych”. Miałeś bzika na tym punkcie i ogłosiłeś oficjalnie swój zamiar. Sam nie wymachiwałbym szczotką do toalet na zebraniu, ale na pewno zwróciłeś na siebie uwagę.

– Hej, Kiblowy Vaughan wrócił! – dobiegł nas głos z atrium, kiedy je mijaliśmy.

– Och, myślę, że to minie...

– Może. To trwa już kilka lat. Jeśli mam być szczery, to wydawało się, że zaczynałeś tracić pewność siebie, kiedy tu byłeś ostatnio. Wiem, że miałeś problemy w domu, ale przestałeś również kochać swoją pracę. A dzieciaki to zawsze zauważą.

Być może nie byłem jeszcze gotowy, aby spotkać się z uczniami. Wyjaśniłem Peterowi lub panu Scottowi, że mam kolejne spotkania z neurologiem, więc zgodzili się, abym zaczął od pracy administracyjnej w szkolnym biurze. Miało to zostać oficjalnie potwierdzone przez inspektora BHP, kiedy ten wróci ze zwolnienia. Ale zaczynałem znów pracować! To było moje miejsce pracy. Wychodząc, zajrzałem do toalet. „Są obrzydliwe – pomyślałem. – Czy ktoś nie może ich po prostu wyczyścić?”

Chociaż część mnie mówiła: „Cóż, nie zaczynałbym od tego”, nadal byłem podekscytowany gromadzeniem atrybutów, które składały się na pełny wizerunek osoby. Miałem pracę, rodzinę i powoli, po omacku szukałem jakiegoś celu. Dzisiaj naprawdę był pierwszy dzień reszty mojego życia. Nadal nie miałem przeszłości, ale jak wszystko w nowoczesnym świecie, trzeba ją było jedynie sprawdzić w Internecie. Zmusiłem się, by nie sprawdzać mojego internetowego pamiętnika przez czterdzieści osiem godzin, ale tego wieczora zalogowałem się i zobaczyłem, że obraz zupełnie się zmienił. Drugi e-mail do wszystkich z prośbą, by coś napisali, najwyraźniej poskutkowało i moja historia zaczęła się wypełniać. Chociaż nie wszyscy podeszli do tego zadania z całkowitą neutralnością i akademicką dyscypliną, na jaką liczyłem.

Jack Joseph Neil Vaughan, znany powszechnie jako „Vaughan”, urodził się 6 maja 1971 roku. Jego ojciec, Keith Vaughan, otrzymał wyższy stopień oficerski w Królewskich Siłach Powietrznych, podczas gdy matka pracowała jako dwujęzyczna sekretarka. Ponieważ ojca wysyłano za granicę, Vaughan spędził dzieciństwo w różnych częściach świata. Uczęszczał na Uniwersytet Bangor, gdzie otrzymał z historii ocenę 2,2, w odróżnieniu od jego kolegi Gary’ego Barnetta, który dostał 2,1 (i wyróżnienie pracy dyplomowej). Grali razem w piłkę, chociaż Vaughan szybko został rezerwowym, podczas gdy Gary był najlepszym strzelcem przez dwa sezony z rzędu i zajął drugie miejsce w rankingu na najlepszego gracza sezonu.

Na pierwszym roku Bangor Vaughan poznał swoją żonę, Madeleine (PROSZĘ O WIĘCEJ INFORMACJI). Maddy jest niezłą laską, jest MILF^[47]. Łapy z daleka! Ona jest moją sekretną fantazją, a nie twoją, ty zbrojeńcu, pomimo tego, że ma jakieś trzydzieści pięć lat. Vaughan i Maddy mają dwójkę dzieci: Jamie ma trzynaście lat, a Dillie jedenaście. W 2001 pan Vaughan zaczął uczyć historii w szkole średniej imienia Williama Blake’a w Wandsworth, którą przekształcono na Wandle Academy. W zeszłym roku pojechał na szkolną wycieczkę historyczną, pomimo zgłoszenia innego nauczyciela, który osiągnął lepsze wyniki niż on. Ma przezwisko „Kiblowy Vaughan”, ponieważ lubi czyścić kible. To Kiblowy Generał, Kiblus Maximus, Kiblonator. Kiblowy! Kiblowy! Kiblowy! Oi! Oi! Oi!

Vaughan przemawiał na konferencji Lekcje, na których warto się zachowywać w Kettering i był bardzo nudny. Totalnie nuudny. Nie wystarczyło mu paplanie o śmiertelnie nudnych danych, więc zrobił prezentację w PowerPoincie, gdzie wypisał wszystkie te nudne dane, a na koniec rozdał wydruki z tymi samymi nudnymi danymi.

Kiblowy Vaughan jest w porządku, bo nie zgłosił policji, że buchnęliśmy tę lamę z City Farm.

Dom pana Vaughana jest cztery domy dalej od domu Kennetha Oakesa, który jest jednym z głównych brytyjskich przedstawicieli sztuki iluzji, członkiem Koła Magii i jest często zapraszany, by występować na imprezach firmowych i rodzinnych. „Wspaniały pokaz tradycyjnej magii”, jak napisali w magazynie „The Stage”. W każdy wtorkowy wieczór Vaughan gra w halową piłkę nożną z pięcioosobowymi drużynami z gracją i umiejętnościami wkurzonego strusia. Vaughan mieszka w południowym Londynie. Ma urodziny szóstego maja. Hej, Vaughan! Kopę lat! Przepraszam, że zostawiam tę wiadomość tutaj, ale Gary mówił coś, że chcesz, żeby wszyscy napisali coś o twoim życiu i takie tam – twierdził, że ci odwaliło czy coś, ale to na pewno jedna z jego wkrętek! Tak czy inaczej, daj znać, gdzie chcesz, żeby pisać, to coś wyskrobie! Sie ma, stary! Karl ;)

Tej nocy poszedłem spać, powtarzając sobie, że przeszłość to przeszłość i nic nie mogę zrobić, by ją zmienić. Z wyjątkiem wymazania fragmentu o tym, że nudno przemawiałem w Kettering – to mogłem zmienić. I te wszystkie komentarze na temat mojej kiepskiej gry w piłkę – to niepotrzebne. Nie warto o tym w ogóle wspominać. Czy wysoki poziom sarkazmu i szyderstwa oznaczał sympatię i pewność, że mamy takie samo poczucie humoru? I dlaczego nazwali Maddy MILF, cokolwiek to znaczy?

Później wygooglowałem ten skrót na komputerze Lindy. Okazało się, że muszę coś wyjaśnić.

^[12] Akronim pochodzący od angielskich słów „Mom I’d like to fuck” – mamuśka, którą chciałbym przelecieć.

Rozdział dwunasty

Są wczesne lata dziewięćdziesiąte, Madeleine i ja jesteśmy parą niecały rok. Maddy pojechała z koleżanką do Brukseli. Kiedy melduje się w hotelu, recepcjonista mówi jej, że czeka już na nią pilny list. Otwiera kopertę i znajduje w niej wymiętą kartkę, na której leprechaun nadal w toaście wznosi kufel Guinnessa. Wyobrażam sobie, jak się śmieje i być może wyjaśnia sytuację zdumionej koleżance.

Wiele miesięcy później dostaję pocztą ogromną paczkę. Zabieram się do przecinania nadmiaru taśmy klejącej i za chwilę odkrywam, że w środku znajduje się kolejne, nieco mniejsze, kartonowe pudełko. Wewnątrz jest materiał do pakowania, ochraniający elegancką skrzyneczkę. Otwieram ją i wyjmuję ładnie zapakowany prezent. Po tuzinie warstw w końcu docieram do małej, wytłaczanej koperty i chociaż w tym momencie już wiem, że ktoś zrobił mi wymyślny żart, nadal nie przyszło mi do głowy, że dostanę z powrotem tę groteskową kartkę, którą miałem wysłać do cioci-babci Brendy.

I tak ów ikoniczny symbol przez lata był przekazywany w tę i z powrotem, podczas gdy żadne z nas nie wspominało drugiemu o tej grze. Szybko stało się to jedną z niepisanych zasad. Adresat nigdy nie dzwonił, żeby powiedzieć „Ha, masz mnie!”. Uśmiechałem się tylko do siebie, myśląc o pomysłowości mojej partnerki, odkładałem kartkę i czekałem, planując jeszcze bardziej wymyślny i zaskakujący sposób na ponowne oddanie jej pod opiekę Maddy. Otrzymanie kartki oznaczało, że teraz odbiorca odpowiedzialny był za wysłanie tej cholernej pocztówki do cioci-babci Brendy i pomimo tego, że zmarła ona dawno temu i pod adresem widniejącym na kartce mieszkała teraz rodzina z Bangladeszu, zadanie to było obowiązkiem opiekuna, chyba że uda mu się podrzucić kartkę drugiej osobie w najmniej spodziewanym momencie.

Któregoś dnia, gdy Maddy włączyła komputer, jej ekran pokryty był zdjęciami leprechauna z poleceniem, by sprawdziła zawartość szuflady w drukarce. Gdy Maddy zasugerowała, żebym zamówił sobie pizzę z firmy, która zwykle nam ją dowozi, otworzyłem duże płaskie pudełko i zobaczyłem, że Madeleine umówiła się z firmą, by zamiast pizzy dostarczyli mi kartkę cioci-babci Brendy. Kiedy Maddy zawiesiła wzdłuż schodów gustowne, oprawione w ramki zdjęcia dzieci, któregoś dnia wróciła do domu i zobaczyła, że w każdej ramce znajdowała się kolorowa kopia szczerzącego zęby, pijącego Guinnessa leprechauna, wykrzykującego „Top o’ the mornin’ to yers!!!”, a oryginał wisiał w ogromnej antyramie otoczonej migającymi światełkami na choinkę.

Wspomnienie tego wszystkiego powróciło do mnie w ułamku sekundy, kiedy siedziałem naprzeciw komputera podczas mojego pierwszego dnia w pracy. Tak jakby wyszukiwarka w moim mózgu nagle odnalazła pewne rozszerzenie plików. Chciałem opowiedzieć o tym wszystkim wokół, ale pracownicy szkolnej administracji czuli się już wystarczająco niekomfortowo z jednym z nauczycieli nagle posadzonym w ich biurze, bez mojego zwracania uwagi na swoją dziwną chorobę psychiczną.

Chciałem natychmiast skontaktować się z Maddy, aby podzielić się z nią wspomnieniem naszego nieustającego, prywatnego żartu, ale wyczułem, że robiąc to, jednocześnie zepsułbym go. Nie mogłem też dodać tego epizodu do mojego internetowego pamiętnika. Zamiast tego, pomimo faktu, że rozpaczliwie chciałem zapamiętać takie właśnie szczegóły, musiałem spróbować na razie o tym zapomnieć, aby móc iść dalej ze swoim życiem.

Pierwszy dzień w nowej pracy nappełnił mnie energią. Dawałem coś od siebie i miałem powód, żeby rano wstać. Pozycja tymczasowego asystenta administracyjnego w szkole ogólnokształcącej w centrum miasta niosła ze sobą wyższą pozycję i więcej różnorodności niż wszystkie inne doświadczenia życiowe,

które pamiętałem, takie jak leżenie w szpitalnym łóżku albo oglądanie powtórek *Mr & Mrs z gwiazdami*. Wracałem do szkoły, by na nowo podjąć własną edukację, powtarzając złożony materiał mówiący o tym, gdzie jest moje miejsce i w jakiej szkole pracuję.

Przed sobą miałem dostęp do szczegółowych danych na temat tysięcy uczniów. Mogłem kliknąć ich imiona i sprawdzić ich wyniki egzaminów gimnazjalnych i licealnych albo deklaratoryjne kierunki nauki policealnej, jak również to, czy dostawali darmowe posiłki albo czy wybrali angielski jako język dodatkowy. Jednak dostęp do danych na temat Jamiego i Dillie był nadal ograniczony i nie mogłem przywołać żadnego własnego rejestru życia moich dzieci. Moim zadaniem na tamten dzień było wprowadzenie danych pięciuset czterdziestu uczniów w wieku 11-14 lat. Ale nie mogłem powstrzymać myśli przed ciągłym powracaniem do dwójki dzieci, które miałem poznać owego wieczora.

Zgodziłem się przyjść do domu o szóstej i zabrać mojego syna i córkę do świątecznego wesołego miasteczka w parku Clapham Common, jak zdaje się, powinien postąpić rozwodzący się tata. Potem planowaliśmy spotkać się z Maddy na pizzy i miałem nadzieję, że pod koniec wieczora znów poczuję się jak ojciec. Dzieci dowiedziały się o mojej neurologicznej dolegliwości, chociaż nie byłem pewien, czy rozumieją zakres mojej amnezji. Maddy była na tyle miła, aby powiedzieć mi, że dzieci cieszą się na spotkanie ze mną i zasugerowała, żebym przyszedł do domu, żeby wypić filiżankę herbaty i porozmawiać, a potem sam zabrał dzieci do parku naprzeciwko.

– Przyjrzyj się im uważnie, zanim pójdziecie do wesołego miasteczka – ostrzegł Gary. – Czułbyś się nieco głupio w namiocie Zaginionych Dzieci, mówiąc, że nie masz pojęcia, jak wyglądają twoje dzieci.

Przyjechałem dwadzieścia minut wcześniej i przez chwilę przechadzałem się po oszronionym chodniku, aż Madeleine otworzyła drzwi i zawołała mnie.

– Masz zamiar zadzwonić czy nie?

– Przepraszam, przyszedłem trochę za wcześnie i nie chciałem... No wiesz, robić nikomu kłopotu.

– W porządku, myślę, że widzieli ten odcinek *Przyjaciół* już jakieś sto dwanaście razy.

Bez zastanowienia przełożyłem rękę przez ogrodzenie, żeby odczepić haczyk w furtce i od razu ją otworzyłem.

– Hej, właśnie otworzyłem furtkę!

– No, tak..

– Bez zastanawiania się, jak to zrobić! To pamięć podświadoma! – W tym momencie poczułem, że to miejsce jest częścią mnie. Madeleine miała na sobie czerwoną sukienkę w kropki, która wydawała się nawet lekko zabawna, ale kiedy podchodziłem, stała w otwartych drzwiach z założonymi rękami, chroniąc się przed zimnem.

– Dzieci! Tata przyszedł!

Lawina entuzjazmu zeszła z hukiem ze schodów. Jej siła od razu mnie uderzyła, wytrącając z równowagi, kiedy oboje objęli mnie i mocno przytulili.

– Tatusiu! – wykrzyknęła Dillie, a ja stałem tam niepewny, co powinienem zrobić, aż w końcu poklepałem je lekko po plecach. Pachniały proszkiem do prania i odżywką do włosów – moje dzieci pachniały nowością i świeżością. Pies szczekał z radością, krążąc wokół tego zbiegowiska. Moje serce zdecydowanie pamiętało to, co zapomniała moja głowa: czułem się tak, jakbym odzyskał parę kończyn, o których amputacji zapomniałem. Będę musiał nauczyć się, jak działają, będę potrzebował miesięcy praktyki, żeby odpowiednio je pokochać, ale nadal był to cud – Maddy i ja razem stworzyliśmy te piękne ludzkie istoty, tych dwoje oddzielnych ludzi. To cud nowego życia najbardziej mnie poruszył.

Zdecydowałem, że będę szedł za ich przykładem i zachowywał się tak naturalnie, jak to możliwe. Zapytałem, co porabiają i słuchałem zabawnych historii ze szkoły. Wyczuwałem, że Maddy obserwuje, jak nawiązuję z nimi kontakt i kilka razy zauważyłem jej uśmiech, kiedy poczułem się na tyle pewnie, by zażartować z obojgiem. Obawiałem się tego spotkania na zapas, a one sprawiły, że wszystko było

niezwykle łatwe. Były pewne siebie i rozgadane. Kiedy Dillie była podekscytowana, mówiła szybciej niż w moim pojęciu człowiek był w stanie mówić, przeskakując szaleńczo w pół zdania z jednego tematu na drugi, a ja nie nauczyłem się jeszcze, że nie ma sensu starać się za nią nadążyć.

– O – mój – Boże – to – było – takie – śmieszne – pani – Kerrins – powiedziała – Nadimowi – na – lekcji – przedmiotów – ścisłych – żeby – nie – przynosił – swojego – szczura – no – bo – on – zawsze – ucieka – i – straszy – padalca – Jordana – o – podoba – mi – się – twój – garnitur – czy – jest – nowy – właśnie – i – włożył – go – jej – do – torebki – na – biurku – dziś – na – lunch – jedliśmy – curry – mniem – i – widać – było – jak – rusza – się – w – torebce – a – w – ogóle – to – dostałam – piątkę – z – matematyki – więc – musiał – iść – do – dyrektora – ale – zostawił – swojego – szczura – z – Jordanem – który – położył – go – sobie – na – głowie – a – ona – ma – kompletną – fobię – na – punkcie – szczurów – więc – zaczęła – krzyczeć – i – wybiegła – z – klasy – to – było – takie – śmieszne – czy – możemy – nagrać – *Przyjaciół* – z – Comedy – Central – zanim – wyjdziemy?

Prawdopodobnie dlatego jej brat tak mało mówił – po prostu nie było na to wystarczająco dużo przerw, chociaż rozwinął umiejętność wyławiania najważniejszych kwestii.

– Właśnie, tato, dlaczego masz na sobie garnitur?

– Właśnie, dlaczego zgoliłeś brodę? Przechodzisz kryzys wieku średniego?

– Och, pomyślałem, że powinienem się trochę postarać. Dobrze zacząć i tak dalej. Przesadziłem?

– Nie – zaprzeczyła Maddy. – Dobrze wyglądasz.

Chciałem jej podziękować, ale nie mogłem znaleźć na to odpowiednich słów.

– Tato, czerwienisz się. Dlaczego się czerwienisz?

Nasza czwórka siedziała przy kuchennym stole, a ja piłem słodką herbatę. Idealną rodzinną scenę uzupełniał pies wpatrujący się w nas, jak bez troski jemy ciasteczka. Ze skruchą zwiesił głowę, zawstydzony własnymi myślami: „O Boże, czuję się taki słaby i bezwartościowy, ale nie potrafię zwalczyć tego mrocznego pragnienia tak słodko pachnących HobNobs. O, nie, teraz zaczynam się ślinić, jestem obrzydliwy, przepraszam, nienawidzę mojej własnej, prymitywnej obsesji...”.

– Nie, Woody, przestań zebrać – powiedział Jamie.

– Och, biedny Woody, nie karć go takim zagniewanym głosem – broniła go Dillie.

Wykorzystałem jedno z przygotowanych pytań i zapytałem, co chcieliby dostać na Gwiazdkę. Lista życzeń Dillie ciągnęła się przez jakieś dwadzieścia pięć minut i ciągnęłaby się w nieskończoność poprzez różne marki akcesoriów do makijażu i ozdóbek z Accessorize, gdybym w końcu nie przerwał jej i nie zapytał:

– A ty, Jamie?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Pieniądze?

– W zeszłym roku daliśmy kozę afrykańskiemu wieśniakowi – przypomniała Maddy. – Pomyślałam, że może w tym roku będą chcieli zamiast tego tylko Nintendo Wii.

– Dobry pomysł – przytaknąłem. – Albo może iPad?

– Och, mogę dostać iPada? – poprosiła Dillie. – I kozę?

– Nie, nie możesz dostać kozy – zdecydowałem jednogłośnie. – Ponieważ mogłabyś zabrać ją do szkoły i wystraszyć panią Kerrins...

– Co? – zapytali razem Jamie i Maddy.

– Czy tylko ja jeden słuchałem Dillie?

– Tak – odpowiedzieli oboje nonszalancko.

Dzieciaki niecierpliwiły się, kiedy pójdziemy do wesołego miasteczka zwanego Zimową Krainą Czarów, ale stojąc w przedpokoju koło gorącego kaloryfera, upierały się, że nie jest na tyle zimno, żeby zakładać wełniane czapki i rękawiczki. Zwinnie zbiłem ich argument, sugerując, że poniosę wszystkie ich zimowe akcesoria, aż po kilku minutach na zewnątrz sami zaczną błagać o dodatkowe warstwy ubrań.

– Na pewno nie chcesz iść?

– Nie – odparła Maddy, uśmiechając się lekko. – Masz tak dużo do nadrobienia, że nie chcę ci przeszkadzać.

– Cóż, w twoim przypadku też mam dużo do nadrobienia.

Maddy uniosła brwi, sugerując, że byłem niebezpiecznie blisko przekroczenia granicy.

– Do zobaczenia w pizzerii o siódmej trzydzieści. – I drzwi się zamknęły.

W gabinecie luster zobaczyłem swoją zniekształconą twarz uśmiechającą się do dzieci, które śmiały się i machały do naszych dziwnych odbić. Jamie zbliżał się i oddalał, zmieniając długość swojej szyi, a Dillie wyciągała ręce i śmiała się, gdy rozciągały się na długość jej ciała.

– Możliwe, że tak naprawdę wyglądamy – zaryzykowałem. – Może lustra, które mamy w domu, są zwariowane.

– Nie, bo wtedy nasze oczy też musiałyby widzieć nieprawidłowo – zauważył Jamie, którego inteligentną uwagę podważył fakt, że jego czoło było dłuższe niż nogi.

– Zależy, co nasz mózg robi z informacją, którą otrzymuje. Może widzimy wszystko tak, jak chcemy widzieć.

Zobaczyłem w lustrze, że Dillie przez sekundę się nad tym zastanawia, nawiązując kontakt wzrokowy ze swym zniekształconym ojcem.

– Tato – zapytała po chwili. – Czy ty naprawdę zupełnie zapomniałeś mnie i Jamiego?

– No cóż, wszystko gdzieś tam w środku jest – odpowiedziałem, udając, że w komediowy sposób uderzam głową w lustro, co wywołało uśmiech na jej twarzy. – Teraz nie mogę po prostu tego wszystkiego odnaleźć. Dlatego w tej chwili nie pamiętam wielu faktów na wasz temat, ale nie zapomniałem, co do was czuję. – Czuję się podekscytowany, mówiąc to, i wydawało mi się to ważne. – Nie zapomniałem... jak bardzo was kocham.

– Aaa – powiedziała, poruszona czułością tych słów, podczas gdy Jamie udał, że wkłada sobie palce do gardła, co zobaczyłem w lustrze.

Jedynymi zwiedzającymi oprócz nas była niezwykle gruba para, która prawdopodobnie przyszła tam, żeby zobaczyć, jak wyglądałaby normalnie. Przechodzili powoli od lustra do lustra, nie śmiejąc się ani niczego nie komentując, reagując na wszystko, co widzieli, kamiennymi twarzami i całkowicie neutralną postawą. W odróżnieniu od nich Jamie i Dillie latali w koło, skacząc w przód i w tył i z pewnością zarażając swoim śmiechem nawet ludzi przechodzących na zewnątrz obok namiotu. Przestałem patrzeć na swoje zniekształcone odbicie i zamiast tego obserwowałem swojego syna i córkę. Byli tacy pełni entuzjazmu i energii, żyjąc chwilą i ciesząc się wszystkim, co miał im do zaoferowania świat. Sprawili, że poczułem, że moja utracona przeszłość nie była ważna i liczyło się jedynie to, co tu i teraz.

– Tato, nad twoją głową wyrosła kolejna bańka.

– Tak, nienawidzę, gdy mi się to przydarza. To takie żenujące.

– Grr, zobacz co się stało z moim ciałem! – wrzasnął Jamie.

– Tak właśnie mówię do lustra co rano.

– Nie, tato – zaprotestowała Dillie. – Jesteś w całkiem dobrej formie. No wiesz, jak na kogoś, kto jest bardzo stary.

A właśnie tego dnia czułem się o dziesięć lat młodszy. Energia i optymizm dzieci były zaraźliwe i chociaż nadal nie miałem wspomnień na ich temat sprzed mojej fugi, czułem mieszankę przyjemności, niepokoju, odpowiedzialności i rozkoszy. Zdałem sobie sprawę, że tak właśnie czują się rodzice. Zasmuciłem się lekko, że nie ma nikogo, do kogo mógłbym w euforii zadzwonić i poinformować o pojawieniu się dzieci w moim życiu. „Mamo! Tato! To chłopiec! Sześćdziesiąt trzy kilogramy! Nazwaliśmy go Jamie. Ma niebieskie oczy, dosyć dużo włosów i już całkiem dobrze je. Głównie wate cukrową. I wiecie co? Maddy urodziła też dziewczynkę! Tak, Dillie – jest trochę mniejsza niż jej brat, ale już chodzi i mówi. I mówi całkiem sporo”.

– Tato, czy możemy pójść teraz na wirującą karuzelę?

– Jasne, pójdziemy wszyscy razem.

Dzieciaki miały niepewny wyraz twarzy i wyjaśniły mi, że nie mogą jeździć na karuzeli, która jednocześnie obraca się i wiruje, bo potem wymiotuję.

– Naprawdę? Nieee, tak było ze Starym Tatą. To właśnie chciałem wam wtedy powiedzieć o mózgu i przyjętych z góry założeniach. Może dlatego mdliło mnie na karuzeli, że mój mózg mówił mojemu ciału, że tak zawsze jest. Ale takie przewidywanie zostało wymazane i teraz prawdopodobnie będę się świetnie bawił.

Pięć minut później na chwiejnych nogach zszedłem z karuzeli i zwymiotowałem za generatorem.

– Nic ci nie jest, tato?

– Chcesz chusteczkę?

Zwymiotowałem drugi raz, a potem usiadłem na dyszlu holowniczym z głową w dłoniach, a odgłosy syren i migoczące w ciemności światła jeszcze pogłębiały moje mdłości.

– Kupić ci butelkę wody?

– Nie, w porządku, przepraszam – wymamrotałem. – Zaraz mi przejdzie.

Kiedy przyszedliśmy do Pizza Express, Maddy już tam siedziała. Zaśmiała się, widząc swoje dzieci – zdecydowanie przygotowali się do obiadu, sprawdzając, jak wiele waty cukrowej uda im się przykleić do włosów i twarzy. Pomyślałem, że taka reakcja to z pewnością wyraz aprobaty. Mogłaby się na mnie zezłościć – kobieta, która była w stu procentach zdecydowana na rozwód, mogłaby to zinterpretować jako dowód na moją niekompetencję albo nieodpowiedzialność. Przy obiedzie pytała o mojego ojca, zainteresowała się moim powrotem do pracy i zaśmiała się nawet, kiedy opowiedziałem jej, że Gary nagrywa teraz na iPhone wszystkie swoje kłótnie z Lindą. „Naprawdę, co też niektóre pary wymyślają! – sugerował nasz wspólny śmiech. – Czy nie mogą sobie po prostu wszystkiego wyjaśnić i żyć w zgodzie?”.

Swobodna atmosfera zachęciła Dillie do zapytania, czy przyjdę i zostanę na święta, ale Maddy wykorzystała tę sytuację, żeby pójść do toalety. Jej niechęć do odbycia tej rozmowy w obecności dzieci nie była dobrym znakiem. Być może jednak uspokajała się teraz i dobierała odpowiednie słowa, by zaproponować, żebym wprowadził się z powrotem i żebyśmy dali naszemu małżeństwu kolejną szansę.

– Dzieciaki, może niedługo znów gdzieś wyjdziemy? Albo jeśli mama będzie zajęta, mógłbym przyjść do domu i posiedzieć z wami.

– Tak! – ucieszyła się Dillie. – Albo jak mama wyjedzie po świętach, mógłbyś zostać z nami zamiast babci. Proszę, tato, proszę!

– Och, byłoby świetnie. Z przyjemnością.

Wszystko było idealne. Jakimś sposobem zostałem zaproszony do domu, by zamieszkać z nimi, gdy Maddy wyjedzie.

– A gdzie jedzie mama?

– Jedzie do Wenecji z Ralphem – odparła Dillie, a brat zgromił ją wzrokiem.

– Z Ralphem? Kim jest Ralph?

– No przecież! To chłopak mamy.

Maddy wróciła do stołu i wzięła łyk wina.

– Wszystko w porządku?

Rozdział trzynasty

– Och, Vaughan jest wspaniały! – powiedziała matka Maddy, Jean, kiedy zebrałem ze stołu kilka brudnych talerzy i niezdecydowanie postawiłem je koło zmywarki. – Spójrz, Ronie, teraz znosi talerze. Madeleine, czyż nie jest wspaniały?

– Mamo, to tylko kilka talerzy. To ja kupiłam jedzenie, przygotowałam farsz i przybranie, nakryłam stół, zrobiłam sos i pokroiłam indyka.

– Cóż, myślę, że to wspaniałe, kiedy mężczyzna pomaga w kuchni. Spójrz na to! Wyrzuca resztki z talerzy do kosza. Jest *naprawdę* porządny.

Nic nie mówiłem, ale nie mogłem się oprzeć, by nie podkreślić nieco atmosfery na swoją korzyść, proponując wszystkim kawę.

– Och, jesteś kochany. Nie, usiądź, już dość zrobiłeś. Ja zrobię kawę. Madeleine, kochana, pomożesz mi?

Świąteczny obiad przebiegł łatwiej, niż się spodziewałem. Wszyscy podziwiali ogromnego, parującego indyka przybranego zawijanym bekonem i minikiełbaskami, szczególnie pies, który ze wstydem spuścił łeb, winny swych grzesznych myśli: „Och, tak mi wstyd, ale to soczyste, miękkie mięso jest tak blisko, a jednocześnie tak daleko, o Boże, znów się ślinię, nie mogę się powstrzymać, jakież to wszystko poniżające...”.

Matka Maddy nie okazała żadnej wrogości swemu odseparowanemu zięciowi, a wręcz przeciwnie, czułem, że moje rzekomo liczne zdolności są ciągle podkreślane, zwykle wtedy, gdy mąż Jean był w zasięgu słuchu.

– Vaughan przyniósł Christmas crackers¹⁸! Jak miło, że o tym pomyślał. Widziałeś, Ronie? Vaughan przyniósł crackers. To miło, że pomyślał, żeby dać coś od siebie.

Jean zachowywała się bardziej uczciwie, podnosząc wielkie kartki wyjaśniające rażący podtekst każdej jej wypowiedzi. Słowa: „Jaki to dobry ojciec! Słyszałeś, Ronie? Vaughan zabrał wczoraj dzieci do wesołego miasteczka. Dzieci mają szczęście, że mają takiego ojca...” opatrzone byłyby napisem: *Ty nigdy nic nie robiłeś z dziećmi, Ronie. Dlaczego nie mogłeś być taki jak Vaughan?* albo „Twój ojciec nigdy nie pomagał w domu, Madeleine. Musi ci być teraz ciężiej, kiedy nie ma Vaughana i nie może Ci pomagać?” miały przekazać: *Mój mąż był znacznie gorszy niż twój, ale z nim zostałam.* I wreszcie: „A może ty i Vaughan przywieziecie dzieci na lato? Byłoby cudownie mieć tu całą waszą czwórkę razem i Vaughan mógłby pomóc Ronowi w pracach przy domu, których nadal nie zaczął...”. Ten kąt natarcia był zbyt mało subtelny, by umieścić go jedynie na tablicy informacyjnej. Powinien mu towarzyszyć dźwięk klaksonu, błyskające światła i głos negocjatora policyjnego krzyczącego przez megafon: MADELEINE, NIE ROZWODŹ SIĘ! TWOJEJ MATCE NIE WOLNO BYŁO SIĘ ROZWIEŚĆ, WIĘC DLACZEGO TY MIAŁABYŚ MÓC TO ZROBIĆ?!

Ojciec Maddy, Ron, mógłby czuć się urażony strumieniem mało subtelnych aluzji do jego widocznych uchybień w roli ojca i męża, gdyby ich słuchał. Dawno już jednak rozwinął umiejętność wyciszenia pobrzmiwającego w tle jazgotu swej żony, reagując jedynie na okazjonalne zwroty, które mogły być dla niego interesujące.

– Vaughan zaproponował, że robi kawę. To miło z jego strony, prawda, Ronie?

– Kawa? Tak, poproszę.

Cały dzień przebiegł względnie dobrze, zważywszy na to, że początków większości wojen domowych można doszukać się w trudnych rodzinnych świątach. Dałem dzieciom prezenty, spędziwszy uprzednio

radosne popołudnie w sklepach, aby Jamie mógł podejść ze mną do bankomatu i sam wybrać swoje pieniądze. Dillie zażyczyła sobie mały elektroniczny pamiętnik do zapisywania sekretów, których nikt nie może przeczytać, ponieważ tylko właściciel ma do nich dostęp. Trochę jak z moim mózgiem, pomyślałam, tyle że Dillie jeszcze nie zapomniała hasła.

Nie byłem pewien, czy powinienem coś kupić Maddy. Domyślałem się, że rozwodzający się mężowie nie kupują raczej swoim byłym żonom świątecznych prezentów – dom zwykle wystarcza. Ale po przeszukaniu kilku sklepów z biżuterią przypadkiem natknąłem się na piękny, choć nierzuciący się w oczy, złoty naszyjnik. I muszę przyznać, że po lunchu nastąpiła zadowalająca chwila napięcia, kiedy Madeleine rozpakowała go, westchnęła i wyszeptwała:

– Nie trzeba było.

Wiedziałem, że mówi szczerze. Spędziłem wiele czasu i wydałem wiele pieniędzy, wybierając idealny prezent, co jeszcze pogorszyło sprawę. Maddy wolałaby teraz dostać od ekspartnera jakiś bezużyteczny prezent, który potwierdziłby to, jak byłem dla niej nieodpowiedni. Kiedy dzieci zachęcały ją, by go przymierzyła, potrząsnęła głową i schowała z powrotem do pudełka, chociaż zauważyłem, że kiedy później szła do toalety, zabrała pudełko ze sobą. Jean przesadnie się zachwycała, jakim pięknym prezentem był ów złoty naszyjnik, jakby chciała w pewien sposób zasugerować, że nie była równie zachwycona stojakiem na buty, który dostała od swojego męża.

– Madeleine, a co kupiłaś Vaughanowi? Masz zamiar dać mu teraz jego prezent?

– Mamo, nie kupiłam mu prezentu. Rozwódzimy się, pamiętasz?

– Cóż, do tego czasu nadal jest twoim mężem. Mogłaś się nieco postarać...

Ale prezent ode mnie był wyraźnie czymś więcej niż zwykłym aktem hojności i Maddy o tym wiedziała. To był symbol; w ten sposób pokazywałem swoją wspaniałomyślność, stanowczo broniąc swojej moralnej wyższości, którą w mojej ocenie zdobyłem, dowiadując się, że spotyka się z innym mężczyzną. (Nie spotyka się z *innym* mężczyzną – upierał się Gary, gdy mu o tym powiedziałem. – Po prostu spotyka się z mężczyzną.)

Więc przez cały pierwszy dzień świąt ostentacyjnie odgrywałem rolę idealnego zięcia i troskliwego męża z pomocą niespodziewanej sojuszniczki Jean, wobec czego wycieczka do Wenecji wydała się samolubna i niepotrzebna. Po obejrzeniu paru historii w telewizyjnych wiadomościach Jean martwiła się szczególnie o to, że jej córka będzie płynęła łodzią.

– Na Boga, Jean, Wenecja jest w Europie – powtarzał jej zirytowany mąż. – Nie porwą jej somalijscy piraci.

– A może porwą. Kilku ludzi z Zachodu wzięto jako zakładników.

– Tak, w pobliżu Rogu Afryki. Somalijscy piraci nie będą płynęli przez całe Morze Czerwone, Kanał Sueski, Morze Śródziemne i Adriatyk tylko po to, by porwać cholerną gondolę.

– Cóż, to wszystko w tym samym kierunku, czyż nie? Wenecja, Somalia. To są bezwzględni ludzie. Za moich czasów piraci byli wesołymi, zawadiackimi typami z papugami i drewnianymi nogami. Nie wiem, dlaczego wszystko musi się zmieniać.

Niezrażona tym oczywistym niebezpieczeństwem, Maddy miała wyruszyć na lotnisko następnego dnia o szóstej rano, a ja miałem zostać sam z dziećmi. Martwiłem się początkowo, że moja teściowa może być oburzona, że jej opieka nad dziećmi nie jest już potrzebna, ale okazało się, że zdaniem Jean pomysł, żeby wrócić do rodzinnego domu, był wspaniały.

– Czyż to nie cudowne, że Vaughan z powrotem się wprowadza? Powinniśmy napić się szampana!

– Nie wprowadza się, mamo. Zostaje tylko na czas mojego wyjazdu.

– I będę spał w pokoju gościnnym – potwierdziłem, zerkając na Maddy. – Podwójne łóżko jest zarezerwowane wyłącznie dla psa.

– Tak czy inaczej – powiedziała Jean – miło będzie dzieciom mieć ojca w domu. W dzisiejszych czasach tyle dzieci nie ma ojców i myślę, że to wielka szkoda.

Po świątecznej tradycji nadmiernego jedzenia nastąpiła tradycja nadmiernego oglądania telewizji, podczas której dziadkowie ustawili poziom dźwięku na „zbyt głośno”, a ogrzewanie na „zbyt ciepło”. Ron zainicjował jedynie dwie rozmowy: raz pytając o mojego ojca, na co odpowiedziałem, że spał, gdy widziałem go tego ranka w szpitalu, a później interesując się moim zdrowiem i zaskakując mnie książkami na temat amnezji i neuropsychologii, które wypożyczył z biblioteki.

– Ron, on nie chce ich oglądać – powiedziała Jean. – Święta powinny być radosnym czasem, a nie okazją, by przypominać ludziom, że zwariowali.

Wieczorem oglądaliśmy razem film pomimo tego, że reżyser beztriosko zapomniał umieścić w nim ciągłe komentarze matki Maddy. Dillie dostała na gwiazdkę *To właśnie miłość* na DVD i byłem oczarowany Emmą Thompson w roli zdradzonej żony, która pomimo wszystko stara się utrzymać razem rodzinę. Zupełnie nie przekonał mnie natomiast mały chłopiec, który przeskoczył przez barierki kontroli bezpieczeństwa na lotnisku i nie został zastrzelony przez uzbrojoną policję.

– Pamiętam ten fragment! – oznajmiłem. – Kiedy mówi o tym, jak wiele miłości jest na świecie, patrząc na salę przylotów na lotnisku.

– To oczywiste, że wtedy się kochali! – powiedziała z pogardą Maddy. – Spędzili przecież kilka miesięcy na innych kontynentach. Sfilmuj te same pary tydzień później, a znów będą się wydzierać i krzyczeć na siebie nawzajem.

Jean też nie udzieliła się atmosfera *To właśnie miłość*.

– Keira Knightley to śliczna dziewczyna. Dlaczego wychodzi za czarnego?

Dziadkowie poszli do pokoju, ponieważ Jean potrzebowała kilku godzin przed ciszą nocną, żeby wyjąć rzeczy ze swojej torby podróżnej na jedną noc i włożyć je do niej z powrotem. Została więc nasza czwórka wokół kominka w rodzinnym domu: matka, ojciec i dwoje dzieci.

– Zagrajmy w jakąś grę – zaproponowała z entuzjazmem Dillie.

– Tak, zawsze w święta gramy w gry – poparł ją brat.

– Może kalambury?

– To zależy od waszego taty. Filmy, programy telewizyjne i tak dalej? Osobiste i pozaosobiste wspomnienia?

– Właściwie to i to, po trochu. Nawet jeśli znam film, to nie pamiętam, że go oglądałem. Podobnie jak *Szczęki* są ogólnym elementem kultury. Ale chociaż Dillie mówi, że zabrałem ją do kina na *27 sukienek*, nic z tego filmu nie pamiętam.

– Tak jest chyba z każdym, kto oglądał *27 sukienek*.

– A może wodna gra? – zaproponował Jamie, ku radosnej akceptacji jego siostry.

– Wodna gra? Nie brzmi zachęcająco.

– Wymyślasz kategorię, na przykład „Drużyny piłkarskie z Premier League” lub jakąś inną i jedna osoba ma w głowie nazwę zespołu, powiedzmy „Fulham”. Osoba ta chodzi wokół za plecami innych, trzymając nad ich głowami kieliszek na jajko pełen wody i pierwsza osoba, która powie „Fulham” dostaje prysznic!

– Dobrze, Jamie, może ty zaczniesz?

Jamie wybrał kategorię „Postacie z *Simpsonów*” i chociaż pamiętałem jedynie Barta i Homera, ten ostatni wystarczył, żebym został polany wodą, co dzieciaki uznały za komiczne. Byłem zaskoczony, jak wiele radości dostarczała ta lekka wersja rosyjskiej ruletki: moment napięcia, kiedy podawało się swój typ na głos i uczucie ulgi, gdy polewający przesuwiał się do następnego gracza. Teraz nadeszła moja kolej, by dzierżyć kieliszek. Wybrałem kategorię „Owoce” i „pomarańczę” jako słowo-detonator.

– Banan – powiedziała nerwowo Dillie.

– Karambola – taktycznie oznajmił Jamie. Przesunąłem się za Maddy.

– Pomarańcza – powiedziała.

Przez ułamek sekundy się zawahałem. „Nie...” i przeszedłem dalej. Szybko zmieniłem wybrany owoc na „jabłko”, ale przy następnej kolejce również Maddy go odgadła, więc znów zmieniłem swój wybór. Starałem się zapamiętać, które owoce już wymienili, a które jeszcze nie, potem nastąpiła sprzeczka na temat tego, czy mandarynka to to samo co satsuma^[19], a ponieważ Dillie tak rozpaczliwie chciała mieć swoją kolejkę, postanowiłem, że wyleję wodę na jej głowę, cokolwiek powie, co jednak wyglądało nieco podejrzanie, kiedy powiedziała „ziemniak”. Ale kiedy śmiała się i wycierała głowę ściereczką do naczyń, nagle wróciło do mnie silne wspomnienie sytuacji, gdy nasza czwórka właśnie tak się bawiła.

– Graliśmy w to już kiedyś. W wakacje, nad basenem?

– Tak, graliśmy – powiedziała Maddy. – We Francji. Wróciło ci kolejne wspomnienie!

– I zamiast wylać mi na głowę wodę z kieliszka, podniosłeś mnie i wrzuciłeś do basenu! – przypomniał Jamie.

– Właśnie. A potem udałem, że nie widzę, jak Dillie skrada się za mną...

– I ciebie też wepchnęłam do wody!

Przez moment w pokoju zaległa cisza, a potem Dillie zapytała:

– Czy możemy tam wrócić? – Cisza sama dała jej odpowiedź.

– Może kiedyś znów was tam zabiorę – powiedziała nieprzekonująco jej matka.

– Nie, wszyscy razem. I zagramy w wodną grę nad basenem?

Musiałem się powstrzymać, żeby nie patrzeć na Maddy z oczekiwaniem na odpowiedź, i męczyłem się, próbując wymyślić, co powiedzieć, by przerwać tę okropną ciszę. W końcu Jamie uratował sytuację, udzielając taktownego wyjaśnienia:

– Nie, głupia. Przecież się rozwodzą.

I wreszcie nadszedł moment, kiedy dzieci poszły spać i na dole zostaliśmy tylko Maddy i ja. Postarałem się i zebrałem kawałki papieru do pakowania, ocalając zaszyfrowaną wiadomość Dillie skierowaną do samej siebie, zawierającą zakodowaną, ściśle tajną podpowiedź do hasła do pamiętnika. Wiele miesięcy zajęłoby ekipie genialnych deszyfratorów odczytanie enigmatycznej wskazówki: „Imię naszego psa”.

– Cóż, wszystko poszło tak dobrze, jak można się było spodziewać.

– Na pewno lepiej niż w zeszłym roku.

– Przykro mi, ale musisz mi przypomnieć...

– W zeszłe święta odbyliśmy wielką awanturę po tym, jak cały dzień siedziałeś w tym fotelu, upijając się do nieprzytomności. Stwierdziłeś, że tylko dzięki temu „to małżeństwo jest jeszcze do wytrzymania”.

Podniosłem z podłogi ostatnie kawałki wstążki, otarłem się o wiszącą bombkę i kolejnych tysiąc igieł posypało się z niesypiącej choinki.

– Wybacz, że pytam, ale czy kiedykolwiek próbowaliśmy skorzystać z terapii małżeńskiej?

– Tak, ale nawet w tej kwestii nie mogliśmy się dogadać. Ja chciałam podzielić się problemami z kobietą terapeutą, ale ty powiedziałaś, że jeśli nie będzie to facet, to już na starcie szalał przechylił się na twoją niekorzyść.

W tak patowej sytuacji rzeczywiście trudno znaleźć kompromis. Może mogliśmy znaleźć terapeutę, który był transseksualistą przed operacją zmiany płci? Ale potem pomyślałem, że nasze małżeństwo było już wystarczająco pogmatwane bez mojego wpatrywania się w nowe piersi terapeuty i jednoczesnej próby ignorowania jego jabłka Adama. Opadłem na sofę i Maddy też usiadła, napełniając swój kieliszek i proponując mi resztę wina.

– Myślałem, że picie było jednym z powodów, dla których nie chciałaś ze mną być?

– To już nie ma znaczenia, prawda?

Wylałem swoje wino do kwiatka w doniczce, którego właśnie dostała od swojej matki.

– Dobrze, więc przestanę pić. O co jeszcze chodziło?

– Nie chcę teraz o tym rozmawiać.

– Nie, chcę wiedzieć, bo to zupełnie nielogiczne. Dlaczego się rozwodzimy? Czego nie dało się naprawić?

– Och... wszystkiego.

– Widzisz, to nie wystarczy. Musisz podać mi konkretne przykłady, faktyczne kwestie sporne.

– Nie wiem. – Miała głowę odchyloną do sufitu. – Kiedy byłeś młody, miałeś tyle zapału do różnych rzeczy i tak wnikliwie interesowałeś się tym, co złego dzieje się na świecie i jak musimy to zmienić. Ale w jakiś sposób przez lata zmieniło się to w ogólne biadolenie.

– W porządku, to jedna rzecz – zauważyłem. – Rzekomo...

– Chodzi o to, że było to cholernie nudne! Wszystkie te głupie, nieważne sprawy, które tak cię wkurzały. – Teraz całkiem się rozkręciła. – Nie miało dla mnie znaczenia, że siwiałeś i wypadały ci włosy ani że masz zmarszczki i coraz więcej centymetrów w pasie. To starzenie się twojej duszy sprawiło, że coraz trudniej było mi cię kochać. Całe dobro w tobie obwisło i straciło formę.

– Dobra, nie musisz mówić o tym tak cholernie osobiście!

Wstałem i wyrzuciłem pustą butelkę po winie nieco zbyt gwałtownie, tak że prawie rozbiła inne butelki w koszu do recyklingu.

– Tak czy inaczej, to nie są wystarczające podstawy do rozwodu. Nadal nie podałaś mi dobrego powodu.

– Nie byliśmy szczęśliwi – westchnęła. – Cały czas się kłóciliśmy i dzieci z tego powodu cierpiały. Potrzebujesz lepszego powodu?

– O co się kłóciliśmy?

– O wiele rzeczy. Zawsze zachęcałeś mnie, żebym więcej fotografowała i wystawiała zdjęcia. Ale kiedy wreszcie wszystko się ruszyło, nie chciałeś się pogodzić z faktem, że nie zawsze jestem w domu. Najpierw mówiłeś jak wspierający mąż, ale kiedy przyszło co do czego, w codziennych sprawach, kiedy potrzeba było, żebyś robił więcej, wracał na czas ze szkoły albo zrezygnował z grzebania przy głupiej stronie internetowej Gary’ego, nigdy tego nie robiłeś.

– Cóż, muszę przyznać, że nie rozumiem, dlaczego chciałem zaangażować się w YouNews...

– To był jedynie pretekst, żeby nie być w domu, czyż nie? A potem nie mogłeś uwierzyć, że pewien właściciel galerii był zainteresowany wystawieniem moich fotografii. Mówiłeś, że to tylko dlatego, że mu się podobam.

– W porządku, to rzeczywiście mogło być irytujące. Najwyraźniej byłem zazdrosny o innych mężczyzn. Jesteś bardzo atrakcyjna i może ten właściciel galerii też tak uważał.

– Ale to dowodzi, że widziałeś mnie jedynie jako laskę w spódniczce. Nie czułam się pewnie, jeśli chodzi o moją pracę i pokazywanie zdjęć, a ty utrudniałeś mi to sto razy bardziej poprzez umniejszanie wartości tego, że zainteresowała się mną galeria.

– W porządku, masz rację. Rozumiem, że musiało to być obraźliwe i mało wspierające.

– Czy nie mógł wystawić moich prac, ponieważ jestem dobrą fotografką? Dlaczego zakładałeś, że stało się tak tylko dlatego, że podobam się Ralphowi?

Niemal wypuściłem z ręki pusty kieliszek. Nie sądzę, żeby celowo wspomniała jego imię.

– Co?! Więc ten „pewien właściciel galerii” to Ralph? Mówisz, że nie powinienem być postrzegać go jako zagrożenia ani sugerować, że mu się podobasz, a tymczasem to on zabiera cię jutro do Wenecji?

– Tak, ale teraz sprawy wyglądają inaczej. Wtedy był jedynie znajomym z branży.

– Któremu się podobałaś! Miałem rację.

– Nie wiesz tego!

– Oczywiście, że wiem! Boże, zachowujesz się tak, jakby wszystko było moją winą, a ja przynajmniej z nikim nie uciekłem! Przynajmniej nigdy nie byłem niewierny!

– O czym ty mówisz? Ja też nie.

– Nie? Czy to nie twoja walizka czeka przy drzwiach? Z dwoma biletami do Wenecji w przedniej kieszeni?

– Więc o to chodzi, tak? Nie możesz pogodzić się z tym, że mogłam poznać kogoś innego.

– Nie, nie mogę pogodzić się z tym, że nie chcesz dać naszemu małżeństwu kolejnej szansy, podczas gdy nadal nie rozumiem, dlaczego się rozpadło.

Wcześniej rano następnego dnia Maddy skradała się na dół po schodach ze swoją walizką i zobaczyła mnie już ubranego i zajętego w kuchni.

– Rany, wcześniej wstałeś!

– Chciałem rozładować zmywarkę i przygotować dzieciom śniadanie, zanim twoja matka to zauważy i uzna mnie za rycerza. Proszę, zrobiłem ci filiżankę herbaty.

– Dzięki. *Widziałeś to, Ronie? Zrobił swojej żonie filiżankę herbaty.* – I oboje potrafiliśmy uśmiechnąć się w sposób, który puścił w niepamięć wieczorną kłótnię.

Ciemność na zewnątrz zdawała się potęgować występny charakter tego spotkania – ona miała zaraz wylecieć ze swym chłopakiem, a teraz żartowała z byłym mężem.

– Jak ci się spało na sofie?

– W porządku. Tyle że Woody zabrał dla siebie większość kołdry...

Maddy dostała wiadomość.

– Och, to... hmm, czeka na mnie samochód.

Przeciągnęła walizkę do przedpokoju i przez chwilę staliśmy tam oboje.

– No to cześć. – I pomachała zamasyście, jak macha się do kogoś stojącego bardzo daleko i było jasne, że nie powinienem pochylić się i ucałować jej. – Przekaż pozdrowienia swemu cudownemu tacie, kiedy będziesz się z nim widział.

– Zabieram do niego dzieci w środę. Mam nadzieję, że to w porządku.

– Tak, to dobry pomysł.

– Baw się dobrze.

– Dzięki. – Otworzyła drzwi i uśmiechnęła się nienaturalnie.

– Z czystej ciekawości – zadumałem się. – Czy my kiedykolwiek byliśmy w Wenecji?

– Nie. Zawsze chciałam tam pojechać, a ty zawsze mówiłeś, że mnie tam zabierzesz... – Przerwała kontakt wzrokowy. – Ale tak się nigdy nie stało.

– Och, przykro mi.

– W porządku. Przecież teraz lecę, prawda? Pa.

Drzwi się zamknęły, a ja usłyszałem stłumiony męski głos, potem radosną odpowiedź Maddy i odgłos zabierającego ją samochodu.

^[18] Cukierek w kształcie walca wykonany z papieru, który zawiera niespodziankę i eksploduje przy otwarciu.

^[19] Japońska odmiana mandarynki.

Rozdział czternasty

Jeśli nazwa tego miejsca miała napełnić odwiedzających uczuciem podekscytowania i zachwytu, na mnie nie podziałała. Właściwie, szczerze podejrzewałem, że Pluskające Miasto nie jest prawdziwym miastem, a na pewno brakuje mu podstawowego samorządu i infrastruktury miejskiej, co uprawniałoby je do ubiegania się o przyznanie praw miejskich. Więc kiedy dzieci wpadły na pomysł wyjścia do tego ogromnego, krytego parku wodnego, nie podzielałem ich entuzjazmu.

– Pluskające Miasto?

– To taki gigantyczny kompleks kąpielowy z rynnami, urządzeniami robiącymi fale i tak dalej.

– I mają tam plażę z piaskiem i innymi rzeczami, która wygląda jak prawdziwa.

– I martwym głuptakiem pokrytym ropą naftową?

– Zawsze żartujesz tak samo, tato.

– Czyżby? Wydawało mi się, że w tej chwili przyszło mi to do głowy. Dzieciaki, to świetny pomysł, ale nie sądzę, żeby to miejsce było otwarte w drugi dzień świąt.

– Jest otwarte. Sprawdziliśmy w Internecie.

– Ale widzicie, ja chyba nie mam żadnych kąpielówek.

– Masz, nadal są w torbie w szafce do suszenia bielizny.

– Aaa, ale chodzi o to... – jękałem się. – Nie mogę zabrać was na basen, ponieważ... moje drogie dzieci... chyba nie pamiętam, jak się pływa.

Wydawało się, że na chwilę zbiłem je z tropu.

– Nauczymy cię! – zapiszczała entuzjastycznie Dillie.

– Tak, nauczymy cię pływać! Tak jak ty nas nauczyłeś!

Godzinę później stałem w workowatych spodenkach do pływania i zbierałem się na odwagę, żeby przejść przez lodowaty brodzik oddzielający przebieralnie od basenów. Wielka tablica informowała, że dzieci poniżej czternastego roku życia muszą być pod opieką rodziców. Nie mówiła nic o dzieciach uczących rodziców, jak pływać pieskiem.

Gdy znalazłem się w środku, uderzyła mnie skala miejsca. Była to ogromna, postmodernistyczna katedra wybudowana ku czci bliźniaczych bogów zabawy w wodzie i grzybicy stóp. Wielkie, połykające ludzi tuby wiły się w powietrzu, a dzieci i dorośli jednakowo trawieni byli jeden po drugim i krzycząc, znikali w przełyku z włókna szklanego. Na zygzakowatych schodach kolejka prawie nagich, trzęsących się uchodźców cierpliwie czekała w nadziei na ucieczkę, by za chwilę przekonać się, że nieco niżej tunel prowadzący na zewnątrz podstępnie wchodził z powrotem do budynku, a potem wypluwał ich do głębokiego basenu u podnóża tych samych schodów.

Przytłoczyła mnie ta wilgotna, odbijająca się echem atmosfera i stałem tam po prostu, starając się to wszystko przyswoić. Gdy zabrzmiał wstrząsający dźwięk syreny, optymistycznie pomyślałem, że to alarm przeciwpożarowy, ale zamiast tego dzieciaki z radością chwyciły deski do pływania i ustawiły się w kolejce, by surfować w kierunku nieprzekonującej plaży z plastikowymi palmami i kolekcją chlupoczących przy brzegu, rozmoczonych plastrów. Dillie i Jamie umówili się ze mną „na plaży” i po zjechaniu ze swojej ulubionej zjeżdżalni zastali mnie podejrzenie suchego, opierającego się o kosz na śmieci w kształcie orki. Uzgodniliśmy, że zaczniemy lekcję w basenie Małych Kijanek daleko w rogu, gdzie garstka maluchów poniżej czterech lat pluskała się w towarzystwie nadgorliwych rodziców i wielkiego, nadmuchiwanego, białego rekina, który przy bliższych oględzinach okazał się nie być sprzętem ratunkowym.

Ciepła woda w basenie dla początkujących sięgała mi do połowy ud, więc zdecydowałem, że będzie to mniej żenujące, jeśli przykucnę, podczas gdy dzieci debatowały, jak poprowadzić pierwszą lekcję taty.

– Moglibyśmy oboje złapać go jakoś pod rękę, żeby poćwiczył machanie stopami – zaproponował Jamie.

– Tak, pamiętam, że robił tak ze mną. W koszyku są też nadmuchiwane skrzydełka. Może mógłby je założyć?

– Cicho! Nie mogę ich założyć! – zaprotestowałem. – Są co najwyżej dla pięciolatek!

– Żadnego pyskowania w basenie dla początkujących! – oznajmiła Dillie.

– Tak, bądź grzecznym chłopcem, a jeśli będziesz dzielny, kupimy ci loda!

Dzieciaki najwyraźniej bawiła ta zamiana ról. Inny rodzic spojrzał w naszą stronę, więc starałem się przyjąć postawę odpowiedzialnego ojca, który nadzoruje swe przerośnięte dzieci, które już dawno powinny umieć pływać.

– A jeśli chcesz siusiu, NIE rób tego do basenu! – powiedziała zbyt głośno Dillie.

– Szczególnie z najwyższej trampoliny!

Teraz dostali już ataku śmiechu. Byłem pewien, że kiedy uczyłem ich pływać, nie zaczynałem od ich kompletnego upokorzenia.

– Więc jak to zrobimy? – zapytałem, podczas gdy czterolatek przepłynął pewnie obok mnie.

– No, emm... Może po prostu odepchnij się od brzegu i zobacz czy wszystko samo nie wróci? – zaproponował Jamie.

– Co?

– No wiesz, po prostu zacznij machać nogami i rękami i zobacz, czy umiesz pływać.

– I tyle? To tak chcecie mnie uczyć? – Moje dzieci zmieniły się w film informacyjny z lat trzydziestych na temat rozsądnego rodzicielstwa. *Dzisiejszy odcinek: Jak uczyć pływać. 1) Wstaw niepływającego do wody. 2) Każ mu płynąć.*

Ale zobaczyłem, że jest w tym jednak prosta logika: odepchnij się od brzegu i zobacz, czy umiejętność wróci.

– No dobrze! Zrobię to. A więc...

– No dalej!

– Po prostu spróbuję popłynąć...

– Tak, ruszaj!

I padłem na wprost do wody. Wydawało się to nienaturalne i szalone, ale po prostu zamknąłem oczy i stawiłem czoło głębinom brodzika Małych Kijanek. Wysunąłem ręce, by zamortyzować upadek i odkryłem, że mogę nimi dosięgnąć twardego dna basenu, więc znów wypchnąłem ciało do góry. Teraz zobaczyłem jednak, że moje ręce wiosłują, a nogi zginają się i popychają mnie dalej i jeśli tylko posuwam się naprzód, nie tonę. Płynąłem! Umiałem pływać – wydawało się to być najbardziej naturalną i instynktowną rzeczą na świecie.

Słyszałem, jak moje dzieci kibicują mi i okłaskują, ale nie chciałem przestawać, więc popłynąłem do końca basenu, zawróciłem i ponownie odepchnąłem się od brzegu, teraz uderzając w wodę mocnym kraulem, co trzeci ruch obracając głowę, by zaczerpnąć powietrza, i już byłem na drugim końcu. Zrobiłem idealny nawrót, odepchnąłem się i brnąłem z siłą przez wodę, żabką, na plecach, a nawet motylkiem – miałem to wszystko nadal w swoim repertuarze. Byłem alfamacho pływakiem, odliczającym kolejne długości i przekraczającym granice wytrzymałości swego ciała. I wtedy usłyszałem gwizdek ratownika. Zatrzymałem się, wstałem i zobaczyłem, że rodzice maluchów w nadmuchiwanych zaręczawkach przyciskają do siebie przerażone dzieci i gapią się na mnie.

– Hej, kolego, to basen dla dzieci! – powiedział młody Australijczyk.

– Potrafię pływać! – powiedziałem uradowany.

– Tak, widzimy. Jeśli chcesz tak pływać, skorzystaj z basenu olimpijskiego, idioto.

Zjadłem pamiętny lunch z moimi dziećmi. Przewodniki kulinarne nie zdecydowały jeszcze, ile gwiazdek przyznać tej restauracji, ale na pewno jest to tylko kwestia czasu, zanim uderzy ich wytworna atmosfera sieciowego punktu z hamburgerami umiejscowionego w parku wodnym Pluskające Miasto. Ponieważ rodziny przychodziły do owego kompleksu na cały dzień, jadłodajnia mogła się poszczycić dogodną lokalizacją nad wodą, gdzie tradycyjnie jedzono w ultraswobodnych strojach, takich jak mokre kąpielówki i nic poza tym. W żadnej innej restauracji na świecie nie można tak otwarcie obserwować zarówno jedzenia, jak i jego dietetycznych konsekwencji. I jakże uroczą rozrywką jest możliwość oglądania parady nagich ciał regularnych klientów. To prawda, restauracja na razie bez gwiazdek Michelina, ale nie brak tu naturalnej wielkości Ludzików Michelin wciśniętych na barowe stołki, zjadających whoopery i frytki, podczas gdy ich brzuchy zwisają nad skąpymi slipkami. Po lunchu niektórzy z nich leżą wyciągnięci w płytkiej strefie „plaży”, gdzie aktywiści Greenpeace polewają ich wiadrami wody i próbują pomóc im przeczłogać się z powrotem do morza.

– Poproszę hamburgera, i... emm... frytki i... lemoniadę też.

– Chcesz Małą Przekąskę?

– Pewnie, że chcę przekąskę. Dlatego to wszystko zamawiam...

Dzieciaki szybko przejęły zamawianie jedzenia, jednocześnie udając, że mnie nie znają.

– Wyprowadzisz się znowu, kiedy mama wróci? – zapytała smutno moja córka, odrywając się wreszcie od ogromnego, czekoladowego koktajlu mlecznego.

– Dillie! Zamknij się!

– W porządku, Jamie.

Zarumieniłem się, skrycie ciesząc się z tego pytania. Wynikało z niego jasno, że moja córka wolałaby, żebym został w domu na zawsze.

– Myślałam, że może mógłbyś się wprowadzić do domku letniego.

– Zamknij się, Dillie!

– To cudowny pomysł, ale myślę, że kiedy pary się rozwodzą, powinny zazwyczaj mieszkać oddzielnie. Szukam małego mieszkania tak blisko domu, jak to możliwe, są jednak bardzo drogie. Ale gdziekolwiek będę mieszkał, nadal będziemy się często widywać.

– Chcę, żebyś się z powrotem wprowadził – powiedziała wprost moja córka.

– Cóż, to miłe... – Mój uśmiech znikł, kiedy zobaczyłem pochmurny wyraz twarzy Jamiego.

– Nie! Nie możesz tego zrobić! – wypalił. – Bo wtedy ty i mama znów zaczniecie na siebie ciągle krzyczeć... – I łzy popłynęły po jego zaczerwienionej twarzy. Jego białe plastikowe krzesło przewróciło się, a on wstał i odszedł gwałtownie.

– Jamie! Jamie, wróć!

Nie wiedziałem, czy zerwać się i pobiec za nim, czy dać mu czas, żeby ochłonał. Na dodatek zaistniała dodatkowa komplikacja, ponieważ Dillie skorzystała z okazji i poczęstowała się jego kanapką.

– Dillie, nie rób tego. On jest zmartwiony.

– Jeśli odchodzisz od stołu, to znaczy, że skończyłeś jeść. Tak zawsze mówiłeś...

Patrzyłem, jak mój syn maszeruje wokół wielkiego basenu, jak stopniowo zwalnia kroku, aż w końcu siada, starając się wyglądać na tak oburzonego, jak to możliwe, gdy się siedzi na plastikowej ośmiornicy. Przyglądałem mu się przez chwilę, świadomy, że co jakiś czas spoglądał w bok, w naszą stronę. I wtedy pomyślałem, że kanapka i tak za chwilę ostygnie i szkoda byłoby ją zmarnować. Niepewnie zasugerowałem Dillie, że nie powinna wchodzić do wody zaraz po lunchu, ale nie wiem, czy sam wierzyłem w ten stary frazes. „Jeśli wskoczysz do wody zaraz po jedzeniu, możesz dostać skurczu żołądka. A wtedy łabędź może złamać ci rękę, czy coś takiego”. Więc kiedy stała w kolejce do wielkiej zjeżdżalni, przeszedłem całą drogę wokół basenu i w końcu usiadłem obok Jamiego.

– Możesz wepchnąć mnie do basenu, jeśli chcesz.

– Nie, w porządku.

- Ale zjedliśmy twoją kanapkę.
 - To nie kanapka, to hamburger.
 - Wiesz, że powodem mojej wyprowadzki było to, żebyście z Dillie nie musieli dalej znosić całego tego gówna.
 - Tak, ale teraz jest inne gówno.
 - Jakie inne gówno?
 - Mama płacze w nocy w swojej sypialni i musimy się wyprowadzić.
 - Ale zobaczysz, że życie płynie dalej, i w końcu zdasz sobie sprawę, że to nowe gówno nie jest tak gówniane jak to stare. Wiesz, to swobodne używanie przekleństw raczej nie robi ze mnie fajnego taty.
- I wtedy twarz Jamiego rozjaśnił uśmiech.
- Chcesz, żeby ci odkupić tę kanapkę, którą zjedliśmy?
 - Nie mów „kanapka”, tato. W twoich ustach to brzmi głupio.

Kiedy wróciliśmy do domu, poprosiłem Jamiego, żeby pomógł mi sprawdzić, czy nadal potrafię jeździć na rowerze i, ku mojemu zdziwieniu, ta umiejętność również wróciła do mnie instynktownie. Jamie bił mi brawo, kibicował i z dumą twierdził, że nauczył swojego ojca jeździć na rowerze, a ja pozwoliłem, by ten lekko zaburzony fragment historii pozostał i obowiązywał. Nawet przez chwilę się nie zachwiałem, co dowodzi, że rzeczywiście, nigdy się tego nie zapomina. Było tak jak z pływaniem: jeśli podejmiesz wysiłek i posuwasz się naprzód, wszystko jest w porządku.

– Tak, to jak z małżeństwem – powiedział tego wieczora przez telefon Gary. – Nie możesz po prostu toczyć się w wolnym kole albo mieć nadzieję, że będziesz się unosił na wodzie. Nad związkiem trzeba stale pracować... LINDA, ZAMKNIJ SIĘ! ROZMAWIAM, DO CHOLERY, PRZEZ TELEFON!

Chociaż pływanie i jazda na rowerze powróciły z łatwością, wyglądało na to, że innych podstawowych umiejętności będę się musiał nauczyć od nowa. Starłem się jak mogłem wykonywać prace domowe, ale po mojej amnezji było to trudne, ponieważ najwyraźniej zapomniałem, jak używać żelazka czy odkurzacza.

- Rany! Tata używa odkurzacza! – zawołał Jamie. – Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby to robił!
- Wiem, i rano prasował!

Zdjąłem pościel z łóżek, w których spali rodzice Maddy, i kiedy Jean zadzwoniła, żeby powiedzieć, że dojechali bezpiecznie do domu, ten szczegół w jakiś sposób wśliznął się do rozmowy.

- Jean, znalazłem twoją klamerkę do włosów, kiedy zmieniałem waszą pościel. Położyłem ją na stoliku nocnym, żebyś zabrała, kiedy będziecie tu następnym razem.
- Słyszałeś, Ronie? Zmienił pościel. Och, jesteś cudowny!
- Nie, to nic wielkiego. Cieszę się, że ją znalazłem przed włożeniem pościeli do pralki.
- I wyprałeś je? Słyszałeś, Ronie? Robi też pranie!

Poczułem przypływ energii, kiedy odkryłem, że amnezja nie wpłynęła na moją pamięć fizyczną. „Jeśli nadal potrafię robić rzeczy, których nauczyłem się wcześniej, oznacza to, że potrafię też nadal prowadzić samochód” – pomyślałem. Poczekałem, aż dzieci wyjdą odwiedzić kolegów, i wzięłem kluczyki do samochodu. „Musiałem siedzieć na siedzeniu kierowcy jakieś tysiąc razy – powiedziałem sobie. – Po prostu wsiądem i pojedę!”.

Czterdzieści minut później pomoc drogowa przyjechała, by wyciągnąć samochód z ozdobnego muru przed domem pod numerem 23. Przedtem frontowy ogród Parkerów był oddzielony od chodnika, ale teraz nabrał znacznie bardziej nowoczesnego i otwartego charakteru. I żeby nie musieli parkować na ulicy, stworzyłem dla nich zupełnie nowe miejsce parkingowe na szczycie sterty cegieł i pozostałości żywopłotu, o ile nie będą mieli nic przeciwko umieszczeniu przednich kół w stawie ze złotymi rybkami.

– Strasznie mi przykro. Oczywiście, zapłacę za wszystkie szkody – powiedziałem do pani Parker, bardzo nerwowej Amerykanki, która wychodziła z domu chyba jedynie na spotkania patrolu sąsiedzkiego.

– Myślałam, że to atak terrorystyczny! – jękała się. – Myślałam, że to mój jedenasty września. – Po zdarzeniu przez kilka minut pozostawała w domu. Może czekała, aż kolejny samochód uderzy w drugą ścianę.

Dość szybko przyjechało dwóch policjantów, choć nie był to oddział antyterrorystyczny, jak sugerowała osoba zgłaszająca zajście. Jeden z nich gmerał niepewnie przy nowym laptopie, na którym miał zapisać szczegóły wypadku, podczas gdy drugi był zadziwiony moim negatywnym wynikiem na obecność alkoholu i faktem, że nie wykonałem żadnych połączeń z własnego telefonu.

– A więc w wypadku nie brał udziału żaden inny pojazd – kontynuował starszy policjant. – I zdarzyło się to w biały dzień na prostej drodze... Próbuję zrozumieć, jakim sposobem udało się panu wjechać w płot ogrodu.

– Cóż, trochę zapomniałem, jak się prowadzi samochód.

– Zapomniał pan, jak się prowadzi?

Spojrzał na rozsypane fragmenty zdobionego muru i na mocno powgniataną hondę jazz zatrzymaną w połowie ogrodzenia.

– Słuchaj, Dave, nie ma tu na to rubryczki...

– Co?

– W tym nowym formularzu nie ma rubryczki na „zapomniał, jak się prowadzi samochód”.

– Niech spojrzę. Hmm... Jest pan pewien, że nie „skręcił pan gwałtownie, żeby ominąć pieszego lub zwierzę”?

– Jestem pewien.

– Może „pośliznął się pan na niebezpiecznej nawierzchni”?

– Nie, nie, to była całkowicie moja wina. Jestem pewien, że kiedyś umiałem prowadzić, ale zapomniałem, jak to się robi.

– A kiedy dokładnie pan zapomniał?

– Dwudziestego drugiego października.

Starszy policjant spojrzał na mnie niepewnie.

– Czy ma pan zamiar znów próbować prowadzić?

– Nie, do czasu, aż sobie przypomnę.

Policjant z laptopem zaśmiał się z tego niezamierzonego żartu, ale natychmiast przestał, gdy starszy rangą kolega posłał mu ostre spojrzenie. Nadszedł czas, by zamknąć sprawę.

– Napisz, że skręcił gwałtownie, żeby ominąć kota.

– Mam!

– To był szylkret, prawda?

– Nie.

– Skręcił gwałtownie, żeby ominąć zwierzę – bezgłośnie wyrecytował drugi policjant, stawiając ptaszka w odpowiedniej rubryce i kolejny fragment historii został oficjalnie potwierdzony.

– Coś ty sobie myślał? – krzyknęła Maddy przez telefon z Włoch, kiedy zdecydowałem, że najlepiej będzie być całkowicie szczerym i otwarcie powiedzieć jej o małym zadrapaniu na samochodzie. – Skąd ci przyszło do głowy, że nagle będziesz potrafił prowadzić?

– Chcesz powiedzieć, że nie potrafiłem?

– Nie! Nigdy się nie nauczyłeś. To była jedna z rzeczy, które tak strasznie mnie wkurzały. Byłeś taki proekologiczny i tak bardzo popierałeś transport publiczny, a potem prosiłeś, żeby cię wszędzie podwozić, kiedy akurat nie wiozłam dzieci z jednego miejsca na drugie.

– To szkoda, bo to był taki ładny samochód...

– Co znaczy był?

Kiedy przywieziono hondę z powrotem z warsztatu, umyłem ją dokładnie na ulicy, zachęcając łobuzerskiego sąsiada, który pożyczył nasze nożyce do żywopłotu, do przejścia na drugą stronę na dłuższą pogawędkę.

– Cześć, Vaughan. Pucujesz starą maszynę?

– Ha, ha – zaśmiałem się uprzejmie. – Tak... nie zmieściłbym go do zmywarki.

Sąsiada strasznie to rozbawiło i nie byłem pewien, czy etykieta zezwala mi na powrót do mycia samochodu zanim ucichnie jego śmiech. Starałem się stąpać po niebezpiecznej linii pomiędzy normalnymi dobrymi manierami a zachęcaniem owego mężczyzny do bliższej przyjaźni, ale wystarczył moment dekoncentracji, a udzieliłem zbyt rozwiniętej odpowiedzi przy zbytym kontakcie wzrokowym i sąsiad nagle mnie zaatakował.

– Arabella wspomniała wczoraj, że skoro Maddy wyjechała, musisz któregoś wieczora przyprowadzić dzieci na herbatę. Mogłaby im usmażyć paluszki rybne czy coś w tym rodzaju.

Za jego plecami zauważyłem Jamiego i Dillie wracających z parku, ze spaceru z psem. Ich gestykulacja była jednoznaczna: bezgłośnie powtarzali w kółko słowo „Nie!” i udawali, że strzelają sobie w głowę, wieszają się i podcinają sobie żyły.

– Cóż, to bardzo miłe – powiedziałem, jak gdyby tłumiąc kaszel, czkawkę lub coś podobnego. – Ale zaplanowałem już i kupiłem produkty na posiłki dla nich na cały tydzień, więc może innym razem?

Właściwie tego wieczora obiecałem dzieciakom pizzę z dostawą do domu i teraz byłem zmuszony umówić się specjalnie z dostawcą sto metrów od domu, tak aby nikt nie zauważył, jak motorynka podwozi nam obiad pod drzwi. W kuchni jednak stawałem się coraz pewniejszy, gotując z przepisów w książkach kucharskich i na specjalne życzenie serwując dzieciakom ich ulubione potrawy. Niezwykle mnie wspierały, mówiąc, jak wszystko wyglądało wcześniej. Najwyraźniej napełniałem zmywarkę zaraz po obiedzie i nie wymagałem od nich żadnego sprzątnia, ponieważ mama i ja zawsze nalegaliśmy, żeby poszły pooglądać *Family Guy*, „podczas gdy jedzenie się trawiło”.

Wiedziałem, że mnie wkręcą, ale i tak pozwoliłem im oglądać telewizję pod warunkiem, że mnie rozśmieszą. Taka była zasada: jeśli ich prośby albo wymówki były wystarczająco dowcipne, zwykle dostawali to, co chcieli.

– Tato, nie dostałem kieszonkowego, masz sześć pięćdziesiąt?

– Sześć pięćdziesiąt? Mama mówiła, że dostajecie piątaka?

– Tak, ale opłata manipulacyjna wynosi funt pięćdziesiąt.

Początkowo nie zgodziłem się na propozycję Dillie, by nocowały u niej bliźniaczki z klasy, potem jednak z oburzeniem nalegała, że dziewczynki nie mogą zostać we własnym domu, ponieważ budowlańcy właśnie odkryli, że ich dom jest opętany przez antychrysta.

– Czyżby?

– To prawda – dodał Jamie. – Rada Miasta wysłała tam egzorcystę, ale na jego wizytę trzeba czekać sześć tygodni, chyba że znajdzie się prywatnego.

I kilka minut później targałem do pokoju Dillie podwójny materac.

Jej własne łóżko było arcydziełem stolarskiej pomysłowości. Z tyłu zbudowano pod kątem schody jak w starodawnym londyńskim autobusie, prowadzące na górę do przytulnego łóżka, natomiast na dole znajdował się gabinet z rozkładanym biurkiem z ręcznie robionymi szufladami, schowkami i specjalnymi miejscami na książki i maskotki. Po dwóch stronach oparcia pod głowę przy łóżku wbudowane były samochodowe głośniki stereo prowadzące do stacji na iPod, radia i odtwarzacza CD. Audiobooki, dla których stworzono ten system, nadal tkwiły w foliowych opakowaniach, podczas gdy kolekcja płyt CD z muzyką porozrzucana była po półce ze specjalnym otworem na kubek, w którym obecnie tkwiła puszka z napojem Dr Pepper.

– O rany! Fantastyczne łóżko! – wykrzyknąłem. – Skąd je masz?

– Ty je zbudowałeś! – powiedziała z dumą.

Przyjrzałem mu się dokładniej, promieniejąc z dumy na widok tego kunsztu, sprawdzając wytrzymałość złączy i dowiadując się, że muszę mieć wrodzony talent do projektowania i stolarki, z którego nie zdawałem sobie sprawy.

– A te chmury na suficie? Czy ja je namalowałem?

– Nie, to mama. Powiedziała, że wzięła ten pomysł z sypialni chłopca w filmie *Sprawa Kramerów*.

– Tak, to był film z Dustinem Hoffmanem, prawda? Chyba go pamiętam. Na końcu wracają do siebie?

– Nie, rozwodzą się.

To był jeden z szeregowych wiktoriańskich domów, jak wiele innych przy okolicznych ulicach, ale wewnątrz, w każdym pokoju nasza rodzina odcisnęła swój charakter. Godzinami wpatrywałem się w fotografie Maddy. Jej specjalnością były cyfrowe kolaże zrobione z setek maleńkich, miniaturowych zdjęć interesujących miejsc lub ludzi, które razem tworzyły jeden wielki obraz twarzy. Było w nich tak wiele i fascynowały mnie wybory, których Maddy dokonywała w tych gigantycznych portretach. Kiedy patrzyłem w lustro, widziałem swoją własną twarz, ale nie mogłem dostrzec tych setek ludzi i miejsc, które mnie stworzyły. Jednak po nocowaniu na szpitalnym oddziale i koczowaniu w pokoju dziecięcym czułem, że wreszcie znalazłem swoje miejsce.

Dowiedziałem się, że włożyłem wiele trudu w odnowienie domu. To ja wyremontowałem kuchnię i to ja skonstruowałem szafy wnękowe. Zbudowałem nawet drewniany domek letni w głębi ogrodu i podest, na który wychodziło się kuchennymi drzwiami. Dziwne było to, że czułem lekką, abstrakcyjną dumę z powodu tych osiągnięć, w odróżnieniu od wszystkich negatywnych historii, które nie miały zupełnie nic wspólnego z nowym Vaughanem.

Kiedy sprzedamy dom, chmury zostaną zamalowane, a moje ręcznie robione łóżko wyrwane i zamienione na coś w guście nowych właścicieli. A co z niewidoczną, osobistą pracą, którą Maddy i ja włożyliśmy w wychowanie naszych dzieci? Niedługo wejdą w wiek dojrzewania: jak zareagują na utratę bezpieczeństwa rodzinnego domu i kursowanie pomiędzy rozwiedzionymi rodzicami? Czy ich blask i urok znajdzie się na śmietniku wraz ze wszystkim innym?

Nadal pochłaniała mnie zagadka, w jaki sposób nasz dom stał się „rozbitym domem”, jak nazywała go Jean. Tej nocy, kiedy dzieci już spały, zamknąłem drzwi do salonu i ukradkiem podłączyłem stary odtwarzacz VHS, który znalazłem pod schodami, aby obejrzeć dawne filmy rodzinne opatrzone obiecującymi tytułami, jak *Boże Narodzenie 2007*. Czułem się winny, ale byłem pewien, że wszyscy mężczyźni w sekrecie oglądają filmy przedstawiające ich samych i ich żony cieszących się zdrowym, szczęśliwym małżeństwem. Może w Internecie były jeszcze ostrzejsze rzeczy, może można było ściągnąć nielegalne nagrania, na których Vaughan i Madeleine trzymają się za ręce na plaży albo biegną razem przez pole maków.

Jako dziecko Jamie był najwyraźniej supergwiazdą, grając główne role w niezliczonej ilości filmów o ekscytująco brzmiących tytułach, jak *Pierwszy gnieciony banan Jamiego* albo *Jamie patrzy na morze!* (interesująca interpretacja głównego aktora, który zdecydował się zagrać całą scenę w głębokim śnie). Drugie dziecko musiało nie przejść zdjęć próbnych, ponieważ na filmie prawie nigdy się nie pojawia. Oglądanie ich jako małych dzieci było jednocześnie ekscytujące i chwytające za serce. Tak jakbym widział nasze dzieci po raz pierwszy, ale z dodatkowym bonusem, którym było poznanie ludzi, którymi się staną.

Były kolejne filmy przedstawiające ich, gdy są nieco starsi. Kiedy dzieci zostały usadzone, kamera mogła być z powrotem podniesiona. Anielska mała Dillie śpiewała piosenkę w mundurku zucha, chociaż nie wierzę, żeby to druhna nauczyła ją *Heaven Knows I'm Miserable Now*^[20]. Jamie natomiast został sfilmowany, jak biegnie do linii mety podczas dnia sportu w szkole podstawowej. Byłem rzeczywiście podekscytowany, oglądając ten fragment, ponieważ Jamie prowadził – mój syn wygrywał bieg! I wtedy,

metr przed metą zauważył, że go filmuje, zatrzymał się i pomachał do kamery, a wszyscy jego koledzy śmignęli obok niego.

Wzięłem głęboki oddech i przyniosłem sobie z lodówki kilka kolejnych piw przed kontynuacją domowego maratonu filmowego. Był tam film ukazujący moją żonę i dzieci nad morzem, gdy huczący do mikrofonu wiatr prawie całkiem zagłuszał nasze głosy. Woody był szczeniakiem, przestraszonym, ale jednocześnie oczarowanym wodą, który szczekał na fale, a potem z szaleńczą prędkością biegł w głąb plaży, potykając się o własne nogi, i zbiegał z powrotem do wody. Dzieci były młodsze i fantastycznie słodkie, ale zauważyłem, że właściwie były tymi samymi osobami co teraz. Ten film przywróciłby pewnie ich wspomnienia z owych wakacji; ich mózg oszukałby je i pomyślałoby, że pamiętają tamten dzień na plaży, a nie nagranie, które od tamtej pory widziały wiele razy.

Tego uczyło mnie to całe doświadczenie: że wspomnienia są stale zmieniane, że ludzie od nowa tworzą odbyte już rozmowy i zmieniają kolejność wydarzeń. Widok z ławy sądu rozwodowego wypchnął naprzód negatywne wspomnienia Maddy. Potrzebowała, by jej wersja lat, które spędziliśmy razem, stała się zaburzoną wersją wydarzeń jak z telewizyjnych wiadomości. Szperałem w filmach, szukając bardziej pozytywnych dowodów dla Obrony. I zobaczyłem siebie, sądząc po wieku dzieci, prawdopodobnie jedynie kilka lat temu, dogładającego grilla w ogrodzie za domem, podczas gdy Jamie filmował i zza kamery zdawał relację z tego, co się dzieje.

– Mogę najpierw podpiec mięso w piekarniku, a potem położysz je na grillu, żeby doszło – zasugerowała Maddy, patrząc na surowe udka kurczaka, które nie wyglądały nawet na lekko podgrzane, i kłęby białego dymu z powoli gasnących brykietów.

– Nie, już dochodzą – nalegał szef kuchni, pomimo wszelkich dowodów, które wskazywały, że jest dokładnie odwrotnie. Przy każdym kolejnym ujęciu pyskate komentarze Jamiego na temat mojego nieudanego grillowania stawały się coraz mniej sardoniczne, a coraz bardziej przesycone głodem i pod koniec w jego głosie dało się słyszeć nutę rozpaczliwego wygłodzenia. Podczas gdy wieczorne letnie słońce powoli zachodziło, Dillie wystąpiła przed kamerą z komicznym apelem w imieniu głodujących dzieci z południowego Londynu, a później w kadr wkroczyła Maddy z grillową patelnią, by zabrać mięso na swój teren, gdzie będzie gotowe za dwadzieścia minut.

I wtedy atmosfera nagle się zmieniła.

– Pozwól mi to, do cholery, choć raz zrobić, dobrze? – rzuciłem, odbierając jej kurczaka. – Powiedziałem, że zrobię grilla, i właśnie to robię.

Jamie spuścił kamerę i przy zamazanym obrazie szurających stóp mojego syna słyszałem, jak Maddy i ja krzyczymy na siebie nawzajem.

– Dlaczego musisz wszystko tak cholernie kontrolować?

– Nie kontroluję. Po prostu dbam o to, żeby dzieci dostały coś do jedzenia.

– Może obiad będzie dziś trochę później niż zwykle. I co z tego? Jęczysz, że nie gotuję wystarczająco często, a kiedy to robię, ty wkraczasz i przejmujesz robotę.

– Jakie gotowanie? Przecież grill nie jest nawet rozgrzany! Po dwóch godzinach kurczak jest nadal kompletnie surowy. Proponowałam, żebyś rozpałił grilla kilka godzin wcześniej, na co ty powiedziałeś, żebym się w to nie mieszała.

Obraz z podłogi powoli przeniósł się do wnętrza domu, kiedy Jamie wymykał się z dala od całej sceny. Kiepskie słuchowisko na temat domowych nienawiści powoli cichło w tle, aż w końcu kamera została wyłączona. Kłótnia jednak stawała się coraz bardziej osobista i zaciekle, przechodząc z konkretnych do ogólnych wad charakteru partnera i wypowiedzi, które nie miały na celu udowodnienia racji, a jedynie zranienie drugiej osoby.

Obejrzałem film jeszcze kilka razy i zauważyłem, że trzymałem na nim w ręku butelkę piwa, a na pobliskim stole stało już kilka pustych. Zjeżdżając w dół, dokładnie w momencie, gdy atmosfera się popsuła, kamera uchwyciła przygnębione spojrzenie Dillie. Na jej dziewięcioletniej twarzy malowała się

rezygnacja i smutek, jakby już wcześniej była świadkiem takich scen. Nie pamiętałem, że zrujnowałem letni piknik, i pomimo bezspornych dowodów przed moimi oczami, ciężko mi było uwierzyć, że to rzeczywiście byłem ja.

Potem przewinałem taśmę do końcówki śmiesznego wystąpienia Dillie i wcisnąłem na odtwarzaczu „nagrywanie”. Ostatnie pięć minut tej historii zostanie teraz wymazane. Pesymistyczne zakończenie spotkało się z negatywną reakcją podczas pokazów przedpremierowych, więc studio filmowe zażądało jego wycięcia.

– Czy pamiętasz ten uroczy letni wieczór, kiedy zrobiliśmy grilla i węgiel nie chciał się rozpalić, a Jamie sarkastycznie komentował twoje grillowanie? – Wyobraziłem sobie, jak Maddy z czułością wspomina.

– O tak, a Dillie wystąpiła przed kamerą z tym komicznym apelem charytatywnym.

– To był zabawny wieczór, prawda?

– Tak...

Kiedy wróciłem do kuchni, zauważyłem, że kosz na recykling pełny jest pustych butelek po piwie. Spojrzałem na sześciopak na szafce. Wziąłem pierwszą puszkę, pociągnąłem za uchwyt i wylałem zawartość do zlewu. Otworzyłem kolejną i poczułem gorzkawy zapach piwa, które pienilo się wokół odpływu. Otworzyłem trzecią. Było to dość desperackie działanie i do tego rozrzutne. Kupowanie piwa i wylanie go nie jest zbyt ekologiczne, prawda? Więc pod koniec wieczoru udało mi się pozbyć całego piwa, ale w mniej marnotrawny sposób, a mianowicie wypijając je.

A potem zauważyłem w kuchni wizytówkę Ralpa i chociaż był środek nocy, wykręciłem 141, a potem numer jego komórki.

– Witam, tu Ralph – oznajmiła poczta głosowa. – Proszę, zostaw wiadomość, a skontaktuję się z tobą po Nowym Roku. – Nie musiał się tym tak chwalić.

W Sylwestra razem z dziećmi ponownie obejrzałem edytowane filmy i były podekscytowane i szczęśliwe, mogąc zobaczyć nas takimi, jakimi byliśmy kiedyś. Potem Dillie pobiegła i przyniosła pudełko ze zdjęciami i oboje przeprowadzili mnie przez zamgloną obsadę krewnych i znajomych rodziny, którzy nie zostali zasłonięci przez mój gruby kciuk w połowie przykrywający obiektyw.

– To wujek-dziadek Simon, brat babci, który przeprowadził się do Australii...

– To zrozumiałe.

– Tato!

– Spójrz na mamę na tym zdjęciu – wygląda super!

Na niektórych zdjęciach gorszej jakości przyklejono owalne nalepki: *Obiekt poza kadrem. Przyczyna: obiektyw mógł nie zostać odpowiednio ustawiony. Obiekt zbyt ciemny. Przyczyna: prawdopodobnie nie zadziałała lampa błyskowa. Obiekt nierozpoznawalny. Prawdopodobnie robiący zdjęcia cierpiął na fugę dysocjacyjną i wymazał wszystkie osobiste wspomnienia.*

– Kim jest ta pani? – zapytałem, patrząc na bardzo stare zdjęcie kobiety, która stała sama w jakimś tropikalnym miejscu.

– To babcia Vaughan. To... twoja mama...

Trzymałem przez chwilę w dłoni owo wyblakłe zdjęcie. Uśmiechała się wprost do mnie – skromne powitanie z zaświatów. Miała na głowie kapelusz z szerokim rondem, ubrana była w elegancki kostium, a pod ręką ścisnęła skórzaną torebkę, pozując oficjalnie na tle jakiegoś ważnego budynku z czasów kolonialnych. Szczerze chciałem być w stanie poczuć jakiś rodzaj odległej miłości lub więzi, ale zamiast tego świadomy byłem jedynie potężnej próżni w miejscu, w którym powinny się znajdować sentyment i tęsknota.

– Wszystko w porządku, tato? – zapytała Dillie.

– To musi być trochę dziwne – dodał Jamie.

– Tak, w porządku. Tyle, że... wygląda na miłą.

– Tak, była miła – potwierdził Jamie. – Zawsze dawała nam czekoladki i monety jednofuntowe i mówiła „Nie mówcie tacie!”.

– Co jeszcze mówiła?

Dzieci pozwoliły mi nie spać do późna i opowiadały o czasach, których nie pamiętałem. Znaleźliśmy więcej zdjęć mojej mamy, taty i mnie, kiedy byłem dzieckiem, i dzieciaki rozśmieszały mnie rodzinnymi opowieściami i historiami z dawnych czasów.

– Szczęśliwego Nowego Roku, tato!

– Szczęśliwego Nowego Roku.

Następnego dnia zabrałem Jamiego i Dillie do dziadka i byłem z nich niezwykle dumny, że zachowały się tak dzielnie i dojrzałe, że okazały mu tak wiele uczucia i bez zażenowania wyrażały swą troskę. Jego twarz miała lekko żółtawy odcień, a w różnych dziwnych miejscach widać było długie, białe zarosty, ale Dillie się nie wahała, by się pochylić i pocałować go. Jak zwykle przyniosła ręcznie wykonaną kartkę, a Jamie pożyczył nawet dziadkowi swojego iPoda – wyczyścił swoją muzyczną kolekcję, żeby nagrać audiobooki, które sam ściągnął.

– Ten przycisk to „Start” – wyjaśnił. – A tym przeskakujesz do następnego rozdziału – kontynuował i chociaż wątpiłem, czy dziadek będzie miał siłę, by wysłuchać audiobooka, obserwowanie, jak mój syn zadaje sobie tyle trudu, prawie doprowadziło mnie do łez.

– Jesteś taki dobry – powiedział mój ojciec. Dzieci opowiedziały mu o świętach, jakie prezenty dostały i gdzie razem byliśmy. A kiedy trzeba było już iść, instynktownie uściskały go, długo i mocno.

– Do widzenia, dziadku – powiedziała Dillie.

– Do widzenia, kochanie.

– Na razie, dziadku – dodał Jamie, nachylając się.

– Kochane wnuki! Dziękuję, że przyszłyście. Na pewno macie ważniejsze rzeczy do roboty.

– Nie – odpowiedział stanowczo jego wnuk, jakby nagle miał dwadzieścia pięć lat. – Nie są ważniejsze niż ty.

Tydzień minął zdecydowanie za szybko. Ostatniego dnia wysprzątałem dom od góry do dołu, przygotowałem obiad i spakowałem swoje torby, by się wyprowadzić. Maddy przyjechała pod drzwi sama i uściskała uradowane dzieci, czekające w holu. Miała dla nich prezenty i zdjęcia słodkich włoskich pieszków noszonych przez panie w torebkach, a dla mnie enigmatyczny uśmiech i powitalne „cześć”.

– Rety! Jak tu wszędzie czysto. Powinniśmy wysłać zdjęcia mojej mamie!

Wprosiłem się sam na obiad, przyrządzając dużą zapiekankę, a później Maddy i ja mieliśmy okazję porozmawiać sam na sam.

– Jak się udał wyjazd?

– Och, no wiesz... Najpierw pływałam bardzo komfortowo gondolą, a za chwilę skrajnie niekomfortowo leciałam tanimi liniami. Więc wszystko się zeruje.

– Wspaniale było zostać tu z dziećmi. Są takie zabawne, mądre i interesujące...

– Tak, mają to po matce.

– Chociaż nie rozumiem, jak mogą woleć *Simpsonów* od *Mr & Mrs z gwiazdami*.

– Posłuchaj, myślałam o tym, co mówiłeś w sądzie. Nie musimy właściwie prawnie się rozwodzić, jeśli naprawdę nie chcesz.

Wstałem i delikatnie zamknąłem kuchenne drzwi.

– Od twojej amnezji łatwiej mi się z tobą rozmawia, więc pomyślałam, że może uda nam się znaleźć jakieś rozwiązanie jak dorośli. Jeśli nie wydamy tyle na prawników, może moglibyśmy zachować dom?

– Żebyś ty z dziećmi mogła mieszkać tu beze mnie? – Zacząłem głaskać psa, ale teraz czułem, że moje palce dość mocno wbijają się w jego sierść.

– Cóż, taka jest moja propozycja. Dzieciaki będą mieszkać tutaj, będą nadal miały swoje pokoje, Woody’ego i nadal będą mogły chodzić do szkoły z kolegami. Ty i ja podzielimy się kosztami małego mieszkania w jakimś tańszym miejscu, gdzie na zmianę będziemy mieszkać, kiedy nie będzie przypadła nasza kolej na mieszkanie z dziećmi.

Pies zamruczał z rozkoszą, gdy moje palce ostro wbiły się w jego futro.

– A co z domkiem letnim? Mógłbym zamieszkać tam albo w pokoju gościnnym.

– Staram się znaleźć sposób, żeby ochronić dzieci i żeby nie zaburzyć ich życia. Kiedy dorosną i wyprowadzą się, będziemy mogli sprzedać dom i zdecydować, jak podzielić się zyskiem. Ale przez następne siedem, osiem lat moglibyśmy oboje mieć ten sam drugi dom...

Osobiście musiałem przyznać, że była to konstruktywna i dojrzała propozycja. Mógłbym spędzać w tym domu z dziećmi każdy weekend. Dillie nadal miałyby swoją uroczą sypialnię, a Jamie dalej odrabiałby pracę domową w letnim domku z Woodym leżącym u jego stóp.

– Więc przez część czasu byłbyś tutaj ty – powiedziała z uśmiechem. – A przez resztę Ralph i ja.

– Co?

Pies się odwrócił, oburzony, że już nie jest głaskany.

– To pomysł Ralpha, prawda? – zapytałem, czując, że twarz zaczyna mi płonąć. Opuszczony pies szczeknął. – Nie, Woody, cicho!

– Nie, nie do końca... To ostateczne rozwiązanie, jeśli Ralph i ja zdecydujemy się zamieszkać razem. Oczywiście, dzieci musiałyby to najpierw zaakceptować. One zawsze będą na pierwszym miejscu.

– A więc twój wielki plan zakłada, że nie rozwodzimy się legalnie, żeby zaoszczędzić pieniądze po to, żeby Vaughan mieszkał w kartonie w slumsach, podczas gdy Ralph wprowadzi się na moją połowę łóżka.

– Nie, to zupełnie nie tak...

Pies znowu szczeknął.

– Nie, zamknij się! Niedobry pies, słyszysz mnie? – Odepchnąłem go. – Jesteś bardzo niegrzeczny i więcej nie chcę tego słyszeć.

– Przekręcasz wszystko. Ralph powiedział, że nie powinniśmy się z niczym spieszyć.

– Och, jeśli tak sugeruje Ralph, to zdecydowanie tak powinniśmy zrobić! Nie mogę uwierzyć, że próbujesz przedstawić to jako najlepsze rozwiązanie dla dzieci, kiedy w rzeczywistości to twój kochaś chce jedynie zaoszczędzić na czynszu!

Kuchenne krzesło przewróciło się, gdy otarłem się o nie, wychodząc do dużego pokoju, by ucałować dzieci na do widzenia. Madeleine nadal próbowała porozmawiać ze mną w holu, kiedy maszerowałem do drzwi i zakładałem swój stary płaszcz, który wisiał przy drzwiach.

– Umm... to płaszcz Ralpha – wyszeptała Maddy.

– Co? Nie, to mój płaszcz. Nosilem go cały tydzień.

– Nie, to płaszcz Ralpha. Zostawił go tutaj. Ale jestem pewna, że nie miałby nic przeciwko, żebyś go pożyczył...

^[20] Singiel grupy The Smiths z 1984 roku.

Rozdział piętnasty

– A więc, jedenastoklasiści, dobrze móc was znowu uczyć. Dzisiaj będziemy mówić o przyczynach drugiej wojny światowej – zapowiadałem nieco zbyt optymistycznie. – Pani Coney, która jak rozumiem, prowadziła z wami lekcje, kiedy mnie nie było, opowiedziała wam wszystko o traktacie wersalskim, który oczywiście był bardzo niechętnie przyjęty przez Niemcy lat dwudziestych, ale dzisiaj zadamy sobie pytanie, w jaki sposób z ekstremalnej sytuacji gospodarczej zrodziła się ekstremalna polityka...

– Proszę pana! Panie Vaughan!

– Tak, Taniko? – Z przyjemnością demonstrowałem pozornie swobodne opanowanie wszystkich imion. Wiele czasu zabrało mi wpatrywanie się w szkolne zdjęcia ich pryszczatych twarzy i powierzenie odpowiadających im imion mojej pamięci. – Czy to pytanie dotyczy hiperinflacji w Republice Weimarskiej?

– Nie do końca. Czy pan jest wariatem?

– Proszę?

– Dyrektor powiedział, że panu odwaliło i za cholerę nic pan nie pamięta.

– Po pierwsze, nie wolno używać na mojej lekcji tego słowa...

– Którego, „wariat”?

– Właściwie tego też, ale miałem na myśli przekleństwo, którego użyłaś. A odpowiadając na twoje pytanie, nie jest tajemnicą, że moja nieobecność w zeszłym semestrze spowodowana była rzadką neurologiczną dolegliwością, po której szybko wracam do zdrowia i która w żaden sposób nie wpływa na moją umiejętność poprowadzenia z wami lekcji na temat upadku Republiki Weimarskiej.

Wcisnąłem przycisk na interaktywnej tablicy i z dumą zaobserwowałem, że wyświetlił się na niej banknot o nominale jednego miliona marek.

– Tak, ale czy pan ześwirował?

– Nie, Taniko, nie ześwirowałem, jak to wdzięcznie ujęłaś.

– Ale czy jest pan szurnięty? Czy szczeka pan do księżycy i inne takie?

– Nie, ale za chwilę mogę to zrobić. Skoro Tanika uparcie odwołuje się do mojej utraty pamięci, warto zadać sobie pytanie, czy możliwe jest, żeby całe kraje straciły pamięć. Dlatego historia jest taka ważna...

– Ale czy jest pan psycholem? Czy może walnięty w mózg?

– To, co naród decyduje się zapamiętać lub zapomnieć, określa tożsamość jego obywateli i wpływa na ich przyszłe wybory. I wydaje mi się, że my w Wielkiej Brytanii chcemy pamiętać zbyt wiele zdarzeń z drugiej wojny światowej, które są dla nas wygodne, ale z chęcią zapominamy o wszystkich wojnach i podbojach kolonialnych, które nie tak bardzo różniły się od tego, co zamierzał Hitler.

Ta informacja zdawała się dać im do myślenia i w górze pojawiło się kilka rąk.

– Tak, Dean?

– Ale czy jest pan wariatem?

– Czy myśli pan, że jest Mesjaszem? Czy wpada pan w szal zakupowy w McDonalddie?

– Proszę, skoncentrujmy się na temacie lekcji. A więc, nieumiejętność zapewnienia gospodarczego bezpieczeństwa przez niemiecką demokrację zwiększyła zainteresowanie osobą tradycyjnego, militarystycznego przywódcy...

– Czy nie brakuje jej panu?

– Czy czego mi nie brakuje?

– Piątej klepki. Ojej, musi jej panu brakować...

– Chce pan kawałek steka? Jest dobrze popieprzony...

– Czy pan się pieni? A boi się pan wody?

– SŁUCHAJCIE! – wypaliłem w końcu. – TO JEST NAPRAWDĘ ŁATWY TEMAT! DOJŚCIE DO WŁADZY HITLERA I CHOLERNYCH NAZISTÓW – TO NAJŁATWIEJSZY KAWAŁEK HISTORII, JAKIEGO MOGĘ WAS NAUCZYĆ! TYLKO TO POKAZUJĄ NA KANALE HISTORYCZNYM, WIĘC LEPIEJ SŁUCHAJCIE, DO CHOLERY, ALBO ZROBIMY ROZDZIAŁ CZWARTY I POMÓWIMY O ZNIESIENIU USTAW ZBOŻOWYCH. W PORZĄDKU?

– Ooo – powiedziała Tanika, pozornie zrehabilitowana. – Kiblowy Vaughan ześwirował.

Po mojej pierwszej lekcji z jedenastoklasistami opadłem na krzesło z wycieńczenia i zadumałem się nad bolesnym odkryciem, że brak mi naturalnego autorytetu niezbędnego, by uczyć wymagającą klasę nastolatków z biedniejszej części miasta. Młodszy uczniowie zachowywali się równie lekceważąco, a w zasadzie jeszcze gorzej było słuchać tych samych przekleństw wypowiedzianych bardziej piskliwymi głosami. Gdzieś w głębi już to wiedziałem, ale teraz owa dołująca prawda przebijała się na powierzchnię mojej świadomości: nie byłem inspirującym, zmieniającym życie nauczycielem, jakim wyobrażałem sobie siebie, kiedy pierwszy raz dowiedziałem się, jaki wykonuję zawód.

Przez całą przerwę na lunch siedziałem przy biurku, sprawdzając prace domowe, przygotowując plany lekcji i dzwoniąc do rodziców pewnej uczennicy, aby spróbować zrozumieć, dlaczego ich dziecko ma problemy z zachowaniem.

– Witam, tu Vaughan, nauczyciel historii Jodie.

– A tak, Kiblowy Vaughan. To pan jest tym wariatem?

Być może w moim internetowym pamiętniku znajdzie się coś bardziej pozytywnego. Być może do tej pory byli uczniowie przypomnieli sobie, jak zmieniłem ich życie i widoki na przyszłość podczas jednej interesującej lekcji na temat przyczyn rewolucji agrarnej?

Kiedy się zalogowałem, zobaczyłem, że rzeczywiście wielu uczniów odkryło moją stronę na Wikipedii, chociaż ich opowieści na temat mojej przeszłości nie traciły rygorystyczną poprawnością, dzięki której owa otwarta encyklopedia stała się tak sławna.

Na przykład ze sceptycyzmem zastanawiałem się, czy rzeczywiście byłem tak zwanym „Piątym członkiem Abby”, grałem na oboju i tamburynie w piosence *Gimme, Gimme, Gimme (A Man After Midnight)* i zapewniałem wspierające partie wokalne oraz klaskanie w piosence *I Do, I Do, I Do, I Do, I Do*. Z zaciekawieniem przeczytałem, że spędziłem trzy lata, walcząc u boku bojowników islamskich podczas drugiej wojny czeczeńskiej, by w końcu zastąpić Ahmeda Zakajewa podczas oblężenia Groznego w 1999, a potem przejść na stronę Federacji Rosyjskiej, „ponieważ mieli ładniejsze spodnie”.

Kiedy szóstoklasiści dowiedzieli się o tym otwartym dokumencie, najwyraźniej rozpoczął się konkurs na najbardziej dziwaczne tło tajemniczego życia pana Vaughana, zanim zaczął uczyć historii w Wandle Academy. Dowiedziałem się, że byłem asystentem redaktora magazynu „Jaka Przyczepa?”, ale zostałem zwolniony po walce na pięści z redaktorem o zalety nowego Alpine Sprite i łatwo dostępnego regulatora butanu zamontowanego na przedniej przegrodzie. Z przyjemnością dowiedziałem się, że samodzielnie zidentyfikowałem genom wielkiego borsuka afrykańskiego, a z nieco mniejszą dumą, że zagroziłem, że się zabiję na schodach siedziby Nestlé, jeśli nie obiecają, że w przyszłości mieszanka cukierków Quality Street będzie zawierała więcej tych pysznych zielonych trójkątów.

Patrząc na historię dokumentu, widziałem, że codziennie nowe fakty na mój temat zastępowały stare. „Jack Joseph Neil Vaughan był poprzednio Ingrid Fjola Johansdottir, znaną i cieszącą się złą sławą hostessą z nocnego klubu, która, pomimo swych dobrze udokumentowanych seksualnych wyczynów z dyplomatami z bloku wschodniego podczas zimnej wojny, coraz bardziej czuła, że urodziła się w niewłaściwym ciele. Po upadku muru berlińskiego „Islandzka Mata Hari”, pod którym to pseudonimem

znało ją MI5, nie była już w stanie zdobywać komunistycznych tajemnic wojskowych za usługi seksualne, zdecydowała się więc na zmianę płci i przyjęcie nowego wizerunku jako nauczyciel historii w szkole ogólnokształcącej w południowym Londynie”.

Rozważałem zdjęcie strony, ale szlachetny nauczyciel we mnie zdecydował, że stanowiła ona wartościowe ujście dla kreatywności uczniów i ich literackich eksperymentów z niejasnego pogranicza fikcji i faktu. Niektóre z początkowych, prawdziwych faktów na mój temat, które sam zamieściłem, pozostały obok dziwnych uczniowskich wymysłów, ale w efekcie wszystko, co napisałem, również zdawało się być zmyślane.

Doktor Lewington poprosiła mnie, żebym pomyślał o wspomnieniach, które odzyskałem i o znaczących wydarzeniach w moim życiu, które nadal pozostawały poza zasięgiem mojego banku pamięci. Posłusznie przyszedłem na kolejną tomografię zaopatrzonej w szeroki wybór epizodów z mojego przeszłego życia – radosnych wspomnień takich jak zdobycie pierwszego gola w meczu piłki nożnej w gimnazjum i mniej radosnych, kiedy się dowiedziałem, że drużyny po połowie zamieniły się stronami. Musiałem się skoncentrować na tych momentach, a aktywność mojego mózgu miała być porównana do zmian chemicznych i wahań temperatury, które zachodziły, gdy próbowałem przypomnieć sobie nadal dla mnie niedostępne fragmenty.

Nowy tomograf wyglądał tak, jakby pochłoniął większość zeszłorocznego budżetu Państwowej Służby Zdrowia. Był to ogromny, nowoczesny, lśniący białością moduł mniej więcej rozmiaru Apollo 13. Gdy przenośnik transportował mnie do wnętrza kapsuły, towarzyszyło mu lekkie brzęczenie, a urządzenie zdawało się wiedzieć, że ma się zatrzymać, kiedy moja czaszka była na odpowiednim miejscu, by można było rozpocząć wewnętrzne mapowanie. Myśl, że lekarka jest w stanie zajrzeć do wnętrza mojego mózgu, sprawiała, że czułem się lekko niekomfortowo. „Nie myśl o seksie” – powiedziałem sobie i natychmiast o nim pomyślałem. W jaki sposób będzie to widoczne na ekranie? Czy może przeszukiwać moje dawne myśli i wrócić do ostatniej sesji przeglądania wyobraźni? Poprzez pomruk maszyny słyszałem, jak doktor Lewington wydaje mi przez mikrofon polecenia i posłusznie przywołałem znaczące wspomnienie.

Jest pamiętne lato 1997 roku i gazety pochłonięte są informacjami na temat nowego, młodego, idealnego premiera i niereformowalnej księżnej Diany oraz jej gorszącego nowego chłopaka. Czuję się trochę sztywno i jestem zdenerwowany w moim nowym garniturze, stojąc przed nieco kontrowersyjnym, areligijnym miejscem, w którym ma się odbyć nasza ceremonia ślubna. Madeleine nie chciała tradycyjnego ślubu kościelnego z długą białą suknią, drużniami i kościelnym organistą grającym Kantatę o rozglądaniu się i machaniu do krewnych Bacha.

– Nie jest w ciąży, ma tylko silne poglądy polityczne – wyjaśniała różnym starszym krewnym matka Maddy. – Witaj, Joyce. Czyż Madeleine nie wygląda pięknie w czerwieni? Nie chciała tradycyjnej białej sukni. I nie dlatego, że jest w ciąży, czy coś w tym rodzaju...

– Mamo, czy możesz przestać mówić ludziom, że nie jestem w ciąży?

– Dlaczego? A jesteś?

– Nie, ale to zupełnie normalne chcieć zorganizować bezwyznaniową uroczystość.

– Po prostu nie chcę, żeby ludzie myśleli, że nie pozwolili wam na ślub w kościele. Albo mogą wziąć czerwoną suknię za znak... no wiesz, że jesteś upadłą kobietą. – Ostatnie słowa zostają wyszeptane, jakby wstydem było choćby pomyślenie o tym.

– Upadła kobieta! Co to jest? Dziewiętnastowieczna powieść? Mamo, są lata dziewięćdziesiąte dwudziestego wieku. Nie ma znaczenia, czy kobieta jest w ciąży, kiedy bierze ślub!

– Och, więc jesteś w ciąży? – pyta ciocia-babcia Brenda. – Och, to dobrze, że się pobieracie, moja droga. Lepiej, żeby dziecko nie było małym bękartem.

– Nie, Brendo, nie jest w ciąży – mówi matka Maddy nieco zbyt rozpaczliwie. – Po prostu jest mocno

upolityczniona.

– Upolityczniona?

– No wiesz, nie wierzy.

– Mamo, wierzę. Właśnie dlatego... Och, nieważne.

– Nie pozwól, by zepsuło to twój dzień, Madeleine – mówi uprzejmie ciotka Brenda. – Nadal jesteś panną młodą, nawet jeśli, no wiesz... – I rzuca wspierające spojrzenie w kierunku łona Maddy. Po tym, jak ciotka Brenda zrobiła obchód podczas przyjęcia, można usłyszeć, jak Maddy uprzejmie dziękuje starszym krewnym za komplementy, że wygląda „kwitnąco”, zaprzecza, że „jest zmęczona” lub upiera się, że wystarczy jej jedna porcja jedzenia.

Absurdalne przekonanie, że Maddy musi być „przy nadziei”, było ważnym wspomnieniem, ponieważ oboje śmialiśmy się z tego w kolejnych latach. Nie był to tylko neutralny ciąg niezwiązanych ze sobą rozmów – pamiętałem to jako zabawną anegdotę. Maddy i ja dodaliśmy do niej narracyjne tło i tak stało się to obowiązującą wersją. W zasadzie wszystkie moje wspomnienia miały w sobie pewną historię, albo prawdziwą, albo stworzoną później, gdy je przywoływałem.

Pomyślałem, że tak samo musi być w przypadku innych momentów z wesela, które pamiętam, kiedy różne sceny tego dnia stopiły się w jedno jak skrót najważniejszych wiadomości w pigułce. Myślałem o Maddy tańczącej z moim ojcem, który wdzięcznie prowadził ją po porysowanej podłodze, jak wytworny tancerz. Przypomniałem sobie dość pijanego Gary’ego, który pamiętał wszystkie ruchy do *The Birdie Song*, chociaż DJ właściwie nie puszczał Oasis. I pamiętam, jak Maddy obdarowała mnie długim i znaczącym uściskiem pod koniec wieczoru, zanim wsiedliśmy do samochodu. Mogłoby nie być całej ceremonii i wielkiego przyjęcia – ten uścisk uświadomił mi, że mnie kocha i chce być ze mną na zawsze.

Jedna tradycja została podtrzymana podczas samej ceremonii ślubnej, kiedy Maddy wraz ze swym ojcem jako ostatnia miała wejść do sali w urzędzie stanu cywilnego. Jej wejście opóźniło się, kiedy zatrzymał ją młody prawnik i wręczył poważnie wyglądającą, zalakowaną kopertę, którą jak ją poinformował, musi otworzyć, a zawartość przeczytać, zanim weźmie ślub. Gdy muzyka wybrana na wejście panny młodej sączyła się już ze środka, zdezorientowana Maddy rozdzierała kopertę. Czy to była jakaś prawna przeszkoda na drodze do jej małżeństwa? Czy jej wybranek miał już żonę? Czy był nielegalnie przebywającym w kraju cudzoziemcem, oszustem albo zbiegłym więźniem? Wreszcie otwarła kopertę i wyjęła jej zawartość. Była to pocztówka z leprechaunem, mówiącym „Top o’ the mornin’ to yers!!!”.

Tomograf buczał i brzęczał, a spoza tego ogromnego sarkofagu doktor Lewington poleciła mi pomyśleć o czymś znaczącym, czego obecnie nie mogę sobie przypomnieć. Starłem się wyobrazić sobie moją matkę, szukając w pamięci momentu, gdy dowiedziałem się o jej śmierci, albo pogrzeb, w którym musiałem uczestniczyć z Maddy i prawdopodobnie z dziećmi. Teraz widziałem siebie stojącego na wiejskim cmentarzu obok kościoła, rzucającego garść ziemi na drewnianą trumnę. Był to szczegółowy obraz, ukazujący strapionych żałobników ubranych na czarno, podczas gdy niedaleko bił samotny kościelny dzwon. Mógłbym łatwo sam siebie przekonać, że tak to dokładnie wyglądało, tyle że zdążyłem się już dowiedzieć, że moja matka została spalona w wielkim miejskim krematorium. Chociaż wiedziałem, że to czysta fikcja, ta klasyczna wizja pogrzebu była delikatnie pokrzepiająca.

Teraz poinstruowano mnie, żebym skupił się na momentach, które w mojej pamięci zostały tylko częściowo zrekonstruowane. Celowo zachowałem najbardziej negatywny moment, jaki mogłem sobie przypomnieć, by przeciwstawić go słodko-gorzkiemu wspomnieniu z dnia ślubu i poinformowałem doktor Lewington, że o tym będę myślał.

To był dzień, kiedy Maddy powiedziała, że nie chce już dłużej być moją żoną. Nie wiem dlaczego, ale wspomnienie to zdawało się być przepojone mieszkanką niesprawiedliwości, frustracji, bezsilności,

rozpaczy i gniewu.

Pewnej nocy, dość późno, Maddy i ja szykujemy się, by pójść spać. Oboje jesteśmy czymś zirytowani, ale nie udaje nam się zignorować siebie nawzajem w naszej maleńkiej łazience. Próbuję zasugerować, że miałem bardzo ciężki dzień w szkole, ale ona nie jest tym zainteresowana. Chodzi o to, że zapomniałem, że Maddy właśnie odebrała wyniki badań po tym, jak przez kilka dni trawił ją niepokój na temat pewnej zdrowotnej kwestii. Znalazła guzek pod pachą i była przekonana, że to rak, a moje próby pocieszenia jej interpretowała jako lekceważące.

– Co to, do diabła, jest chłoniak Hodgkina? – zapytałem, kiedy pierwszy raz o tym wspomniała. – Nie można czegoś takiego zdiagnozować, jedynie sprawdzając w Internecie.

– Mam kilka symptomów i parę osób powiedziało, że to brzmi naprawdę poważnie...

– Jakich osób?

– Nie znam ich prawdziwych imion. Znalazłam je na blogu na temat kobiecych spraw zdrowotnych.

Od samego początku interpretowała moją pogardę dla internetowych czatów na temat zdrowia jako brak zainteresowania jej samopoczuciem. Teraz kładzie się po swojej stronie łóżka, ale wyraźnie tak daleko ode mnie, jak to tylko możliwe. I zaczyna łkać.

– Co? O co chodzi?

– Dostałam dziś wyniki moich badań na raka.

W jednym momencie dostaje mi się podwójnie. Po pierwsze, czuję nagły wstyd, że nie pamiętałem, że dzisiaj był dzień, którego tak się obawiała. Powiedziałem wcześniej, że zadzwonię do niej zaraz po lekcjach, ale tę szlachetną intencję zniweczyły szkolne obowiązki.

W tej chwili jednak, w szerszym ujęciu takie błahe szczegóły nic nie znaczą i przyjmuję znacznie większy cios: nadchodzące znikąd, poprawiające i nokautujące uderzenie. Łkanie Maddy mówi mi, że wynik testu musiał być pozytywny. Pomimo mojego sceptycyzmu w kwestii autodiagnozy przy pomocy Internetu i moich własnych, drobnych, nieskutecznych poszukiwań w Internecie, ona rzeczywiście ma chłoniaka Hodgkina. Nagle widzę przyszłość, w której dzieci mogą stracić matkę, a słabnąca Maddy będzie musiała przejść chemioterapię i operacje i wszyscy będziemy przepełnieni lękiem, niepewnością i bólem obserwowania, jak zмага się z chorobą, o której nikt z nas przed kilkoma tygodniami nawet nie słyszał.

Łkając, odrzuca moją nieśmiałą próbę objęcia jej ramieniem, a ja staram się ustalić, co dokładnie powiedział lekarz i jakie są możliwości leczenia. Wyciera oczy w koszulę nocną.

– Wynik jest negatywny. Nie mam raka.

– Co?

– Guz jest łagodny – łka. – I powiedział, że wszystkie inne symptomy to prawdopodobnie wirus, czy coś takiego.

– Boże, dzięki ci za to! – Próbuję ją przytulić, ale odpycha mnie i teraz zaczyna płakać bardziej niż przedtem.

– Maddy, to fantastyczna wiadomość! Patrząc, jak płaczesz, wywnioskowałem, że musisz mieć chorobę Hodgkina czy coś tam...

– Chłoniaka Hodgkina. Nawet nie możesz poprawnie zapamiętać nazwy choroby.

– Nie ma to teraz znaczenia, prawda? Przecież go nie masz! Boże, już zaczynałem wariować, widząc, jak płaczesz i w ogóle. Boże, co za ulga!

Znów wyciera twarz koszulą nocną i zdaję sobie sprawę, że nigdy nie zakłada czegoś takiego do łóżka; zawsze zakłada jedną z moich powyciąganych koszulek. Może nie było żadnej w szufladzie.

– Zapomniałeś zapytać mnie o wyniki.

– Tak, wiem, naprawdę mi przykro, ale może jak opowiem ci, co się zdarzyło w szkole, to zrozumiesz...

– Nawet nie pamiętałaś, żeby mnie zapytać! Nie zależy ci nawet na tyle, żeby zapytać, czy będę żyła, czy umrę, czy mam raka, czy nie.

– To śmieszne. Oczywiście, że obchodzi mnie, czy będziesz żyła, czy umrzesz. W ogóle to od początku uważałem, że nie masz raka, chociaż widziałem, że się tym martwisz.

– Ale nie przyszedłeś do szpitala.

– Bo mnie o to nie poprosiłaś.

– Ale powinieneś był to zaproponować.

– Gdzie tu logika? Gdybyś powiedziała „Proszę, przyjdź”, przyszedłbym, ale ty nie poprosiłaś, więc wywnioskowałem, że nie ma takiej potrzeby. Na litość boską – nie masz raka, dlaczego znowu się kłócimy? Powinniśmy świętować.

– Nasze małżeństwo ma raka. Złośliwego, nieoperacyjnego, nieuleczalnego raka. Jeśli nie ma cię przy mnie, kiedy przechodzę przez coś takiego, to nie chcę być już dłużej twoją żoną...

– Posłuchaj, to rozumiałe, że nie myślisz jasno. Z powodu nerwów spowodowanych tym całym chłoniakiem wszystko wyolbrzymiasz. Wezmę kilka dni wolnego i może zawieziemy dzieci do rodziców...

– Już za późno, Vaughan. Nigdy cię przy mnie nie ma. Nigdy się nie zdecydowałaś, nigdy tak naprawdę nie wzięłaś ślubu – zawsze chodzi tylko o ciebie, a nigdy o nas...

I zdaję sobie sprawę, że nie płakałaby tak z powodu niepewności, czy ma raka, siedziałyby cicho, zamyślona. Płacze, bo czuje, że coś umarło.

Leżąc w tomografie, niemal czułem, jak pulsuje mi głowa, gdy znów brnąłem przez tę straszną noc, namierzając małe szczegóły, które sprawiały, że chwila ta wydawała się tak rzeczywista i nieodległa. Moment, kiedy skończyła mówić, wstała z łóżka i poszła spać w pokoju gościnnym, by już nigdy nie wrócić, choć mieszkaliśmy pod jednym dachem. Przepalona żarówka w lampce przy łóżku, którą zamierzałem wymienić. Pulsowanie z tyłu czaszki i obezwładniający ból głowy towarzyszący mi aż do świtu.

I wtedy, leżąc w urzędzeniu, zdałem sobie sprawę, że właśnie odzyskałem nowe wspomnienie. Tomografia pokaże na żywo, co się stało, kiedy otworzył się nowy plik i mój mózg zyskał dostęp do wcześniej utraconych informacji. Dostałem w głowę! Byłem tego pewny! Przez cały czas trwania tej małżeńskiej kłótni czułem przemożny ból głowy i wielką, miękką opuchliznę z tyłu czaszki. Tak, doznałem wstrząśnienia mózgu. To próbowałem jej powiedzieć: przed szkołą doszło do konfrontacji z rozgniewanym ojcem, który oskarżył mnie o czepianie się jego dziecka. Popchnął mnie, uderzyłem tyłem głowy o chodnik i doznałem wstrząśnienia mózgu. Nie chciałem pojechać do szpitala, ale pomimo mojej próby odegrania bohatera, wiedziałem, że było to poważne uderzenie.

Teraz zdałem sobie sprawę, że moja amnezja mogła być opóźnioną reakcją na ten uraz. Dlatego zapomniałem o wynikach Maddy! Nie byłem obojętny ani samolubny – byłem poszkodowany! To był pierwszy symptom amnezji, która później pochłonięła mnie całkowicie.

W gabinecie doktor Lewington wysłuchiwała całej historii. Była zainteresowana szczegółami mojego uderzenia w głowę, ale ku jej podnieceniu i zdziwieniu wyglądało na to, że nic nie jest w stanie rozszyfrować zagadki na temat tego, co mi się przytrafiło. Pokazała mi różne skany. Na jednym z obrazów widać było wiele niebieskiego i czerwonego w środkowej części mózgu, natomiast wszystkie pozostałe pokazywały wiele niebieskiego i czerwonego w tej samej części mózgu.

– Czyż to nie wspaniałe? Absolutnie żadnej różnicy! – cieszyła się. – Mózg to naprawdę fascynująca zagadka. – Nawet moment, w którym odzyskałem całkiem nowe wspomnienie, nie ujawnił żadnej aktywności mózgu, która byłaby zauważalnie inna.

Na jej biurku stała rzeczywistych rozmiarów, ceramiczna ludzka głowa z liniami i napisami pokrywającymi całą czaszkę, symbolizującymi przekonujące wiktoriańskie bzdury, czyli frenologię. W ciągu stu pięćdziesięciu lat świat poszedł ogromnie do przodu. Teraz wiedzą już, że nic nie wiedzą.

- Oczywiście, musimy być świadomi, że wspomnienia, które do pana powracają, mogą nie być zbyt dokładne... – skomentowała ostrożnie.
- Co chce pani przez to powiedzieć?
- Cóż, przeprowadzono wiele badań pokazujących, że z czasem wspomnienia się zmieniają. Może pan odzyskiwać wspomnienia, które już zostały wcześniej zaburzone, a podczas odzyskiwania ponownie zniekształcone. Mogą być nawet całkiem nieprawdziwe.
- Nieprawdziwe? – wykrzyknąłem, czując się lekko urażony. Każdy powracający epizod sprawiał, że czułem się trochę bardziej normalny, a teraz doktor Lewington sugeruje, że z każdym kolejnym mogę jeszcze bardziej wariować.
- Oczywiście miałam pacjentów, żywo przypominających sobie sytuacje, których nie było. Mogą się oni bardzo złościć, kiedy wprost poddaje się w wątpliwość ich wersję przeszłości. Taką to wspaniałą moc wpływania na nasze emocje ma pamięć! – cieszyła się, klikając w komputer, by zamknąć mój plik. Umówiła się ze mną na następne spotkanie za kilka miesięcy i zdałem sobie sprawę, że nastąpi to po moim oficjalnym rozwodzie. Ceramiczna głowa pokazywała różne części ludzkiego mózgu mające odpowiadać głównym funkcjom umysłu: „szacunek”, „przezorność”, „miłość”.
- Tak z ciekawości – zapytałem, wstając. – Czy jest jakieś naukowe poparcie na stwierdzenie, no wie pani, że „jest cienka granica pomiędzy miłością a nienawiścią”?
- Rzeczywiście, jest. Obie emocje pojawiają się w tych samych obwodach neuronalnych, umiejscowionych w skorupie i wyspie. Neurologzy z londyńskiego University College oznaczyli ostatnio poziom emocji, obserwując natężenie aktywności w tej części podkory.
- Czyli można właściwie naukowo zmierzyć, jak bardzo się kogoś kocha?
- Cóż, może to być miłość, a może też nienawiść. Skany zmierzyły jedynie natężenie emocji.

Wspomnienie wstrząśnienia mózgu wzmogło poczucie niesprawiedliwości, które już wewnątrz przeczuwałem. Byłem teraz zdeterminowanym prawnikiem obrony, który właśnie wydobył na światło dzienne kluczowy materiał dowodowy świadczący o niewinności niesłusznie oskarżonego. Musiałem skonfrontować się z Maddy w tej nowo ujawnionej kwestii. Ona grała zaniedbaną cierpiętnicę, gdy martwiła się o wyniki badania, ale jak się w końcu okazało, ona nie cierpiała na poważną dolegliwość, a ja tak. Poszedłem prosto do domu, by podzielić się z nią swoim odkryciem. Nie wiem, jakiej reakcji się spodziewałem; być może potrzebowałem jedynie usprawiedliwienia. Wiedziałem, że dzieci będą w szkole i chyba miałem nadzieję na porządną awanturę. To jest właśnie problem, gdy jest się singlem: nie ma koło ciebie nikogo, kiedy czujesz tę fizyczną potrzebę, żeby konkretnie się pokłócić. Oczywiście, możesz poderwać dziewczynę w barze na jednorazową sprzeczkę, ale w głębi duszy czujesz, że to puste, nic nieznaczące doświadczenie. Towarzystwo, wzajemne przyciąganie i regularne kłótnie – to sprawia, że małżeństwo jest udane. W wymyślonym scenariuszu krążącym mi po głowie Maddy rzeczywiście przyznaje, że podjęła pochopną decyzję i błaga mnie, żebym przyjął ją z powrotem. „Nie, teraz jest już za późno” – mówię jej. – „Miałaś swoją szansę, ale ją zmarnowałaś”.

Czterdzieści minut później doprowadziłem się do stanu wzburzenia i przeskoczywszy prowadzące do domu stopnie, naciśnąłem dzwonek domofonu tak mocno, że mogłem go zepsuć. Przerwa, a potem kolejne naciśnięcie dzwonka.

– Tu Vaughan, muszę z tobą pomówić.

Nastąpiła kolejna długa przerwa, następnie zabrzmiał dźwięk otwieranych drzwi i wszedłem do środka. Pies powitał mnie entuzjastycznie, ale Maddy nie pojawiła się tak szybko, jak wymagał tego mój stan podekscytowania. Przez sufit słyszałem, jak chodzi po łazience na górze i fantazjowałem, że może lekko się maluje, zanim zejdzie do mnie. W końcu zabrzmiał dźwięk wody spuszczonej w toalecie i usłyszałem jej kroki. Usztyniłem się w oczekiwaniu na nadchodzącą trudną rozmowę. Ale miała ona być bardziej niezręczna, niż się spodziewałem. Po schodach nie zeszła Maddy, a jej chłopak Ralph.

Rozdział szesnasty

Rozpoznałem go, zanim się przedstawił. Domyśliłem się już wcześniej, że mężczyzną, który pomagał Maddy z ramami na zdjęcia, musiał być Ralph. Tak czy inaczej, pewny siebie sposób, w jaki zeskakiwał ze schodów po dwa stopnie ubrany w miękki szlafrok, sugerował, że nie był on raczej monterem telefonów ani włamywaczem. Był wysoki i może dziesięć lat młodszy ode mnie, a nawet od Maddy. Miał mokre włosy i wyglądał świeżo i czysto w porównaniu do czerwonego na twarzy, spoconego czubka, który właśnie przyjechał pędem na rowerze.

– Cześć Vaughan, jestem Ralph! Miło cię poznać!

Czułem, że nie mam wyboru, jak tylko przyjąć wyciągniętą dłoń.

– Maddy nie ma w tej chwili. Przepraszam, że jestem taki nieubrany, ale wziąłem prysznic po bieganiu!

– A, tak. Stąd szlafrok „Hilton Hotels”. – Nie miałem zamiaru, żeby zabrzmiało to jak oskarżenie o kradzież, ale tak się stało.

– Tak, to egipska bawełna. Sprzedawali je w Hiltonie w Wenecji, więc pomyślałem, czemu nie?

Byłem zdezorientowany informacją, że zabrał Maddy do luksusowego hotelu, i nagle poczułem się wciągnięty w uprzejmą konwersację.

– Tak, Wenecja, oczywiście. Jak było?

– Wspaniale! Co za miasto! Byłeś?

– Emm, nie. Maddy zawsze chciała pojechać, ale wiesz...

Staliśmy tak przez chwilę. Byłem pewien, że zegar w holu zwykle nie tykał tak głośno.

– No tak, Wenecja – zadumałem się. – Nadal tonie?

– Co?

– Wenecja. Nie mieli tam jakiegoś problemu z tonięciem?

– Nie wiem, czy to rozwiązali, czy nie. – Ralf mocno się koncentrował i postawił stopę na pierwszym stopniu, żeby móc w zamyśleniu oprzeć jeden łokieć na kolanie, ale zaraz zdał sobie sprawę, że w ten sposób rozsuwa połę szlafroka, więc zwinnie cofnął ruch. To spotkanie było wystarczająco żenujące bez jego próby pokazania mi swojego penisa. – Ale, hmm, myślę, że nawet jeśli zahamowali tonięcie, to przy podnoszącym się obecnie poziomie mórz i tak wrócą do tego samego!

– Naprawdę, jak nie urok... – cmoknąłem z zaniepokojeniem.

– Trzeba robić, co się da...

– Tak – przytaknąłem nierozważnie, chociaż było raczej pewne, że żaden z nas nie zrobił nigdy zbyt wiele. – Kiedyś zamawiałem wenecjanę w Pizza Express, bo oddawali dwadzieścia pięć pensów z twojego rachunku na fundusz Wenecja Zagrożona.

– O, to świetnie! Nadal zamawiasz wenecjanę?

– Nie, przejadły mi się sułtanki.

– Ugh, sułtanki na pizzy? Nie!

Pies ziewnął i wiedziałem, że nadszedł czas, żeby przynajmniej uznać, że sytuacja jest napięta i powiedzieć coś na temat jego relacji z Maddy.

– Więc – zacząłem złowieszczo i zobaczyłem, że się przygotowuje. – Zastanawiałem się... czy myśleli o wybudowaniu czegoś na kształt wielkiej zapory przed pływami w poprzek Cieśniny Gibraltarskiej.

– Co?

– No wiesz, coś jak zaporą na Tamizie, tyle że naprawdę wielką, żeby podnoszący się Atlantyk nie wpływał do Morza Śródziemnego i nie zalewał wszystkich nisko położonych terenów przybrzeżnych.

Ralph również był świadomy konieczności oczyszczenia atmosfery. Musiał być defensywnie nastawiony jeśli chodzi o swoją pozycję w kwestii dzieci i trudnych emocjonalnych przejść Maddy i wszystkich w to zamieszanych.

– Nie, to jakieś trzydzieści kilometrów między Hiszpanią i Maroko! – powiedział. – Sama logistyka i inżynieria byłaby nie do pokonania, nie mówiąc już o wszystkich przeszkodach politycznych i finansowych...

Arogancja, z jaką odrzucił mój pomysł, doprowadziła mnie do wściekłości.

– Cóż, coś trzeba zrobić! – powiedziałem, słysząc, że podnoszę głos. – Nie możemy siedzieć beczynnie i zostawić spraw tak, jak są.

– Nie ma sensu, i tak jest za późno. Zaakceptuj to.

– Aha, czyli możemy posłać człowieka na księżyc albo organizować lądowanie w Normandii, ale nie raczymy zrobić nic, by zabezpieczyć domy i źródła utrzymania miliarda ludzi?

– Wszystkie inne wybrzeża i tak znikną, pogódź się z tym!

– Nie, nie mam zamiaru po prostu się z tym „pogodzić”! Mam zamiar coś w tej sprawie zrobić. Znowu zacznę jeść wenecką. Nawet jeśli będę musiał wyjmować wszystkie sułtanki!

To prawda, że mój pomysł był dość odważny i prawdopodobnie nie były to odpowiednie okoliczności, by wypracować najdrobniejsze szczegóły. Ralph mógłby zechcieć rozstrzygnąć spór, wskazując geopolityczną, strategiczną władzę, którą kontrola nad zaporą dałaby Hiszpanii albo Maroko, ale zamiast tego wybrał osobisty cios poniżej pasa.

– Rozumiem, że miałeś ostatnio jakieś problemy ze zdrowiem psychicznym?

W tym momencie poczułem, że jeśli walnę Ralpa w twarz, mój argument za realizacją tego wielkiego inżynierskiego projektu stanie się niepodważalny. Wydawało mi się, że ta zgrabna taktyka skryształuje wszystkie argumenty i podkreśli moje stanowisko bardziej emfaticznie niż jakakolwiek kwestia, którą bym wypowiedział. Czułem, że moja pięść się zaciska, a twarz czerwienieje, kiedy zaniepokojony Ralph nagle zrobił krok w tył. Dopiero w ostatnich nanosekundach owego procesu myślowego coś wewnątrz mnie nacisnęło hamulec. Nie pamiętałem, żebym kiedykolwiek kogoś uderzył i właśnie sobie przypomniałem, jak głupi i przykry był ów incydent z psychotatą pod szkołą. Dlatego tu przyszedłem – żeby powiedzieć Maddy o moim wstrząśnieniu mózgu.

– Gdzie jest Maddy? – zapytałem ostro.

Gdy mi powiedział, od razu wiedziałem, że też chcę tam być. Nie troszcząc się o uprzejme pożegnanie, odwróciłem się i wychodząc, trzasnąłem drzwiami, a gdy odpinałem rower, czułem, że trzęsą mi się ręce. Nie była to krótka przejażdżka, ale odbyła się zdecydowanie szybciej ze względu na to, jak byłem podminowany. Przestraszeni taksówkarze usuwali mi się z drogi, a przechodnie nie śmieli wejść na przejście.

– Cześć, Maddy – powiedziałem cicho, otwierając drzwi.

– O, cześć, nie wiedziałam, że miałeś przyjść.

– Nie, to była spontaniczna decyzja. Cześć, tato, jak się czujesz?

Mizerna twarz taty wyjrzała spod koca Państwowej Służby Zdrowia, który nie zdołał ukryć, jak chude i wątłe było znajdujące się pod nim ciało.

– To ty, synu?

– Cześć, tato. Wyglądasz trochę lepiej.

– To dlatego, że widzę... twoją piękną żonę! – zasugerował bez tchu. – Zwykle... nie przychodzicie... razem.

Maddy i ja zerknęliśmy na siebie nawzajem.

– Cóż, pomyśleliśmy, że chciałbyś, żeby cię częściej odwiedzać, więc przychodzimy na zmianę – zaimprovizowała Maddy, wstając z krzesła, żeby zdjąć papier z kwiatów i wstawić je do wazonu.

– Tak, właśnie! – wypaliłem. – Ale miło być tutaj razem, prawda, Maddy?

Nadal byłem zły na nią i Ralpa i zdałem sobie sprawę, że nic nie będzie mogła zrobić, jeśli obejmę ją w talii. Czułem, że sztywnieje, kiedy położyłem swą dłoń tuż nad jej biodrem, ale trzymałem ją tam, gdy staliśmy pod aprobującym spojrzeniem staruszka. Maddy się nie odsunęła, a zamiast tego wyjaśniła ojcu, że włożyła kwiaty do wazonu i że zdecydowanie rozjaśniły one pokój. Jej talia była miększa niż moje własne, kościste ciało, a nad biodrem znajdowało się delikatne zagłębienie o kształcie dłoni, które zdawało się być najbardziej naturalnym miejscem na dłoń mężczyzny. Ale nie byłem pewien, czy był to akt czułości. Po części martwiłem się, że objąłem ją w poszukiwaniu jakiejś sarkastycznej zemsty. Czułem ciepło jej nogi przy swojej, a jej perfumy przebijały się przez woń szpitala i pacjentów.

– Spójrzcie na siebie!

Przyciągnąłem ją bliżej i rozważałem złożenie pocałunku na jej policzku. Ale to był sygnał dla Madeleine, żeby odsunąć się ode mnie i poprawić koc, spod którego wystawała blada stopa. Szybko usiadła i zaczęła opowiadać ojcu, co porabiają dzieci, a ja usiadłem na krześle obok niej, wrzucając drobne uwagi niezręcznie skopiowane od niej.

– Maddy jest... bardzo dobra... – Jego oddech zdawał się słabnąć. Wysiłku, którego wymagała ta wizyta, nie można było dłużej przeciągać.

– Oczywiście, że jest bardzo dobra!

– Jest jak moja córka... której nigdy nie miałem..

– Prześpij się teraz, Keith – powiedziała Maddy łamiącym się głosem. Spojrzałem na nią i ze zdziwieniem zauważyłem, że ma łzy w oczach i że za chwilę straci kontrolę.

– Skoczę tylko do toalety! – rzuciła i wybiegła na korytarz, by popłakać w samotności.

Wkrótce staruszek zasnął, a ja wyszedłem, znalazłem nasz rodzinny samochód i czekałem, by tam ją złapać.

– Hej, wszystko w porządku?

– Twój ojciec to taki cudowny człowiek – zadumała się, a jej oczy nadal były zaczerwienione.

– Tak, żałuję, że nie pamiętam więcej z tego, jaki był wcześniej.

Madeleine wydawała się tym lekko zirytowana, ale nic nie powiedziała.

– Posłuchaj, muszę z tobą porozmawiać. Może mogłabyś mnie podrzucić, jeśli wracasz na drugą stronę rzeki? – Madeleine była zbyt dorosła, by mi odmówić.

– Nie musiałeś odgrywać przed nim tej przesłodzonej scenki.

– Nie chciałem, żeby zaczął coś podejrzewać.

– Jasne! Zrób to jeszcze raz, a nadepnę ci na stopę.

– Tak, przyjmę każdy rodzaj uwagi, jaki mogę dostać.

Maddy zapięła pas i sprawdzała wiadomości w telefonie, gdy nagle podniosła wzrok, zdziwiona i lekko zdenerwowana.

– Więc... poznałeś Ralpa?

– A, tak, chwilę pogadaliśmy – powiedziałem, starając się przybrać postawę gdzieś pomiędzy obojętnością a lekką antypatią.

– Aha, czy coś ustaliliście?

– Nie bardzo.

– Nie bardzo? A co mu powiedziałaś? Co on odpowiedział?

– Nie zainteresuje cię to.

– Co? Mój były mąż i ojciec moich dzieci spotyka się z moim chłopakiem i myślisz, że mnie to nie zainteresuje?

Włożyła bilet parkingowy do automatu i szlaban się podniósł, by nas wypuścić.

– Dobra, powiedział, że nie można zbudować zapory pływowej w poprzek cieśniny Gibraltarskiej, a ja powiedziałem, że dobrze byłoby zapobiec utracie linii brzegowych przez Europę, Północną Afrykę

i Bliski Wschód.

Odwróciła głowę i spojrzała na mnie zdezorientowana.

– Przepraszam, ale nie rozumiem.

– Podnoszenie się poziomu mórz? Halo? Zagrożona Wenecja? Właściwie dość lekceważąco zareagował na mój pomysł wybudowania wielkiego morskiego muru na kształt zapory na Tamizie.

– Rozumiem. Czyli nie rozmawialiście o niczym ważnym.

– Podnoszące się poziomy mórz są ważne. Ale nie, nie rozmawialiśmy o grubym problemie.

– A co było grubym problemem?

– Oczywiście, ty...

– Więc mówisz, że jestem gruba?

– Nie, ten temat był gruby.

– A więc jestem grubym problemem, którego nie można zignorować, ponieważ jestem taka gruba?

Nie mogłem zrozumieć, w jaki sposób znalazłem się w defensywie. Jej telefon znowu zadzwieczał i na światłach odczytała kolejną wiadomość.

– Mówi, że myślał, że go uderzysz!

– Co? Rozmawiając o poziomach wody w morzach? To dopiero paranoja! A poza tym, jak mógłbym uderzyć faceta w szlafroku! – Ten szczegół ją zawstydził i taka też była moja intencja. – Z czego wnioskuję, że już się wprowadził.

– Nie, dzieci nocowały u kolegów, więc został na noc. Nie wiedzą, że w ogóle kiedykolwiek został, więc nic im nie mów.

– Tak czy inaczej, poszedłem tam, bo chciałem o czymś z tobą porozmawiać. Miałem dziś kolejną tomografię...

– Więc wracamy do *ciebie*?

– To ważne. Coś sobie przypominałem. Tego dnia, kiedy odebrałaś wyniki badań na obecność chłoniaka Hodgkina. Chodzi o to, że tamtego dnia doznałem wstrząśnienia mózgu – zostałem rzucony na ziemię przez agresywnego rodzica i uderzyłem głową w krawężnik. Myślę, że może to mieć związek z moją amnezją, na którą cierpię od października.

– Powiedziałaś o tym lekarce? – Celowo grała nierozgarniętą.

– Nie o to chodzi. Po tej kłótni już nigdy nie spaliśmy w jednym łóżku, ale istniał medyczny powód, dla którego zapomniałem zapytać cię o badania, nie wspominając o całym stresie związanym z napadem, policją i wszystkim, o czym nie miałem okazji powiedzieć ci wtedy. Pamiętasz, fakt, że zapomniałem zapytać cię o wyniki to była ostatnia kropla, która przelała czarę?

– Sednem tego powiedzenia jest to, że trzeba do tego również wiele innych kropel.

– Ale im więcej pamiętam, tym bardziej przekonuję się, że niepotrzebnie się rozstaliśmy. Wiedziałem o tym od momentu, kiedy tamtej jesieni się w tobie zakochałem.

– Nie zakochałeś się we mnie, Vaughan. Po prostu podobał ci się pomysł małżeństwa – zaczęła się złościć. – A teraz muszę słuchać, jak wszyscy mówią „Och, biedny Vaughan – nie pamięta nawet swojej własnej żony!”. Ale ty zawsze zapominałeś o swojej żonie. Teraz jedynie znalazłeś logiczne wytłumaczenie dla swojego punktu widzenia!

Światło zmieniło się na zielone i samochód za nami trąbił niecierpliwie. Maddy wychyliła się z okna.

– Możesz się odpieprzyć!

Uderzyła mnie siła jej oburzenia, ale miałem jeszcze jeden wers, który przygotowałem, wyszlifowałem i byłem gotowy zdetonować.

– Masz jakiegokolwiek pojęcie, jak to jest stracić tożsamość? A potem dowiedzieć się, kim byłaś, by za chwilę znów ci to odebrano? – Szczerze mówiąc byłem wdzięczny, że nie dyskutujemy już o tym, czy nazwałem ją grubą, czy nie.

– Czy mam pojęcie, jak to jest stracić tożsamość?! – rzuciła z niedowierzaniem. – Zanim za ciebie

wyszłam, byłam „Madeleine”. Nie „żoną Vaughana” ani „mamą Jamiego”, ani „mamą Dillie”. Istniałam na swoich własnych prawach jako *ja*. Byłam Maddy fotografką, która zarabiała swoje własne pieniądze, robiąc coś, co kocha. Ale potem nagle nie było już na to czasu i nikt nie chciał już rozmawiać ze mną o *mnie*. Było tylko: „Co robi twój mąż?” i „Ile lat mają twoje dzieci?”, albo podwójny cios: „Czy twoje dzieci pójdą do tej szkoły, w której uczy twój mąż?”. Więc czy wiem, jak to jest stracić tożsamość? Tak, wiem. Od zarania dziejów wie o tym każda cholerna żona i matka...

– Maddy, jedziesz ponad sto dziesięć kilometrów na terenie, gdzie jest ograniczenie do pięćdziesięciu...

– I teraz po raz pierwszy, odkąd pamiętam, robię to, co chcę! Jadę do Wenecji, przygotowuję się do wystawy i jeżdżę za szybko, kiedy mam na to cholerną ochotę! I nie muszę iść na kompromis całym swoim istnieniem!

– Wydaje mi się, że fotoradar właśnie błysnął dwa razy...

– Cóż, odwołam się, mówiąc, że mój były mąż był naprawdę kurewsko wkurzający. Myślisz, że przez to, że walnęłaś się w głowę, powiem: „Och, to wszystko zmienia! To wszystko była *moja* wina...”? To nie takie proste. Czy wszystkie pliki wyczyszczone z twojego mózgu nie zostawiły wystarczająco dużo miejsca, żeby to zrozumieć? To koniec! Koniec z nami!

Czułem się poniżony jej atakiem i niezdarnie próbowałem w odpowiedzi również ją zranić.

– Nie próbuj mnie rzucić, bo ja cię rzuciłem pierwszy.

– Co? Mamy po trzynaście lat, czy co?

– Ty zaproponowałaś rezygnację z rozwodu i dzielenie się domem, ale to ja powiedziałem nie, więc to ja z tobą skończyłem.

Zatrzymała samochód przy krawężniku.

– Może lepiej wysiądź, zanim kogoś przejadę. Albo jeszcze lepiej, wysiądź i przejadę *ciebie*. – Wskazała drzwi pasażera.

– O, a czy nie możesz mnie przynajmniej podrzucić tam, gdzie zostawiłem swój rower?

– Czyli gdzie?

– Pod szpitalem.

Wyglądało na to, że wszystko, co mówiłem, naprawdę ją irytowało. Patrzyłem, jak odjeżdża szybko, bez zerkania w lusterko. Stałem tam przez chwilę w zimowej mżawce i w końcu przeszedłem na drugą stronę, by złapać autobus w przeciwnym kierunku. Gdy nic nie jechało przez piętnaście minut, zacząłem iść, a za chwilę mżawka zmieniła się w deszcz. Wyjąłem z kosza na śmieci lekko zepsuty parasol. W dzisiejszych czasach, kiedy tylko pojawia się problem, wyrzucamy stare i sprawiamy sobie nowe: parasole, komputery, małżonków – wszystko jest traktowane jako jednorazowe. Musiały jednak istnieć czasy, kiedy pary naprawdę szanowały swoje parasole, kiedy rozerwanie lub rozdarcie było łatanie i naprawiane. I wtedy zdałem sobie sprawę, że ów zepsuty parasol był kompletnie bezużyteczny, i wyrzuciłem go do następnego kosza. Wreszcie dotarłem do Chelsea Bridge, mając za sobą pusty szkielet elektrowni Battersea. Deszcz zelżał trochę, ale byłem tak przemoczony, że już dawno przestało to mieć dla mnie znaczenie. Pod mostem przepłynęła wielka zardzewiała barka, a głuchy warkot jej silnika zadudnił po wodzie.

Czułem na szyi nieśmiertelnik, który nosiłem na wypadek, gdyby wróciła moja amnezja. Co z tego, jeśli znów stracę pamięć? Następnym razem mogę lepiej to znieść. Identyfikator ważył kilka gramów, ale czułem, jakby to było kilka kilogramów. Błyskał w lustrze, ocierał mi się o szyję i stale przypominał mi o moim zepsutym mózgu. W świadomości dramatycznym geście pociągnąłem za niego gwałtownie, ale łańcuszek nie pękł, za to bardzo zabolowało mnie miejsce, gdzie wbił się w skórę. Rozejrzawszy się wokół, by sprawdzić, czy nikt nie słyszał, jak jęknąłem z bólu, ostrożnie odpiąłem niewielkie zapięcie, popatrzyłem przez chwilę na awaryjne dane kontaktowe i wrzuciłem go do wijącej się, mętnej Tamizy. Nie usłyszałem ani nie zobaczyłem pluśnięcia. I poszedłem dalej stawiać czoła reszcie życia bez

Madeleine.

Rozdział siedemnasty

– *Nigdy, przenigdy nie kupię sobie komórki!*

– *Tak, teraz tak mówisz – śmieje się moja narzeczona.*

– *Nie, wiem to na pewno – potwierdzam. – Komórki są dla ciuli. Przyjdź do mnie w 2000 roku i nawet jeśli będę ostatnim człowiekiem w Wielkiej Brytanii bez komórki, gwarantuję ci, że nigdy nie zobaczysz mnie krzyczącego do zestawu słuchawkowego jak te dupki w pociągu, którym pewnie już dawno padła bateria, ale chcę zrobić wrażenie na wszystkich innych w wagonie.*

– *Dla kobiety ma to inne znaczenie – twierdzi Maddy. – Mogę utknąć gdzieś w nocy i martwić się, że ktoś mnie napadnie czy coś takiego.*

– *Więc upewniasz się, że masz coś, co naprawdę warto zwędzić i co dzwoni ci w torebce jak reklama! Przepraszam, mogę poczekać, aż znajdę budkę telefoniczną. Jak powiedział Gary, kiedy potrzebował skorzystać z toalety.*

Ta rozmowa powróciła do mnie dwadzieścia lat później, gdy siedziałem w pubie z Garym i na zmianę chwaliliśmy się sobie głupimi aplikacjami na naszych iPhonach.

– Ta ustala twoją lokalizację i mówi ci, ile melin zamknięto w okolicy...

– O, to przydatne.

– A tutaj możesz zrobić sobie zdjęcie, a potem dodać wąsy i baki i zmienić się w gwiazdę porno z lat siedemdziesiątych.

– Naprawdę nie wiem, jak dawaliśmy sobie radę, zanim to wszystko się pojawiło...

Wyprowadziłem się już oficjalnie z mieszkania Gary’ego i Lindy, gdyż z każdym mijającym tygodniem czułem się tam mniej komfortowo. Linda była teraz w widocznej ciąży, co przynajmniej upewniło mnie, że nie była wariatką, która ma fioła na punkcie dziecięcych produktów.

– Gary, czy mówiłeś Vaughanowi o nowych ubrankach, które kupiłam dla Maleństwa?

– Dla dziecka. Nie.

– I kupiłam sobie dużą bluzę, która ma na brzuchu napis „Tak, jestem!”.

– A z tyłu „Wariatką”.

Kiedy chciałem wstąpić do nich, żeby zostawić prezent i zwrócić klucze, przez chwilę tkwiłem na schodach, wahając się, czy zakłócać walkę na krzyki, którą dało się słyszeć zza frontowych drzwi. Mając nadzieję, że w końcu ucichnie, czekałem przez chwilę na zewnątrz, ale tak zmarzłem, że sam wpuściłem się do środka i wszedłem na palcach do kuchni, żeby się przekonać, że nie było żadnej kłótni. Gary był sam i obierając ziemniaki, słuchał starej kłótni na głośnikach od iPod’a.

– Cześć Gary. Słuchasz Największych Przebojów?

– Ta. Piętnasty sierpnia zeszłego roku. Ciekawe.

Z drogich, modnych głośników krzyczała zapłakana Linda.

– Nigdy o niczym z mną nie rozmawiasz! Zawsze milkniesz, gdy chcę coś omówić...

– Bo to jest alternatywa dla ciszy! – krzyczał w odpowiedzi głos Gary’ego. – Nie chodzi ci o to, żebym „rozmawiał”, ale żebym się „zgadzał”. Tak naprawdę nie chcesz, żebym „przedstawiał alternatywny punkt widzenia”, ale żebym był jak twoje przyjaciółki, którym się wydaje, że w jakiś sposób cię wspierają, kiedy zgadzają się z każdą wariacką rzeczą, którą powiesz.

– Dobra kontra, co? – skomentował Gary. – Widzisz, byłem gotowy na jej pułapkę. To tak jak w debatach prezydenckich – trzeba wcześniej przećwiczyć swoje kontrargumenty.

– Czy nie chodzi o to, żeby unikać kłótni?

– Nie, w małżeństwie trzeba się kłócić. Bez tego jaki byłby sens bycia razem? Co ludzie mają wytatuowane na palcach? „L.O.V.E” na jednej dłoni, a „H.A.T.E” na drugiej. To dwie strony tej samej monety.

– Ja nie nienawidzę Maddy.

– Nienawidziłeś, zanim mózg ci się wyczyścił. Nienawidziłeś jej, bo ją kochałeś – tak to działa.

– Ale dlaczego to musi być „miłość” i „nienawiść”? Dlaczego nie może być „kompromis” i „wzajemna empatia”?

– Bo tatuowanemu zabrakłoby palców.

Do pubu było niedaleko, a raczej byłoby, gdyśmy nie poszli drogą zasugerowaną przez nową aplikację Gary’ego „Wyszukiwarka barów”. Na swoją obronę mogę powiedzieć, że zarzekałem się, że nigdy nie kupię sobie komórki, zanim można było robić z nią tyle pożytecznych rzeczy. Gary i ja zwykle używaliśmy naszych telefonów, by wysyłać do siebie SMS-y, maile, sprawdzać Facebooka, chociaż z jakiegoś powodu nigdy do siebie nie dzwoniliśmy.

Od momentu kiedy Maddy i ja pokłóciliśmy się w samochodzie, minęło wiele miesięcy i postanowiłem jak najlepiej wykorzystać swoją wolność i zamieszkać w jednym z najwspanialszych miejsc na świecie, w idealnej do tego porze roku: Paryż wiosną, Nowa Anglia jesienią, a może Streatham w marcu?

– Więc jaki jest Wysokiej Klasy Hotel w Streatham? – zapytał Gary, wracając z baru z dwoma piwami.

– Oczywiście jest wysoki, choć nie ma to nic wspólnego z klasą. No, może tyle, że pokoje są w standardzie klas szkolnych.

– Oryginalnie...

– Ale za to tanio płacę, bo jestem jedynym gościem, który chce wynająć pokój na dłużej niż pół godziny. Mają tam rodzaj ekipy pokojówek, które zmieniają pościel po każdym kliencie, przez całą noc.

– Może powinieneś wykorzystać sytuację. Musiało już upłynąć trochę czasu...

– Co?

– Od kiedy ostatni raz uprawiałeś seks. Kiedy to było?

– Nie wiem.

– Nie wiesz?!

– Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek uprawiał seks. To doświadczenie zostało całkowicie wymazane z mojego mózgu.

Gary ze śmiechu omal nie spadł ze stołka barowego.

– Rany, musiałeś być naprawdę kiepski! – A potem śmiał się dalej do momentu, aż przestałem udawać, że się wspierająco uśmiecham i siedziałem jedynie, czekając aż przestanie.

– O mój Boże, wiesz, co to oznacza? Z praktycznego punktu widzenia jesteś prawiczkim!

Szafa grająca w pubie ucichła dokładnie w tym momencie i teraz stali klienci się rozglądali, by zobaczyć, kto był tym prawiczkim.

– Nie bądź śmieszny, ja mam dwójkę dzieci.

– To bez różnicy. Jesteś *nowo narodzonym* prawiczkim. Nie wiesz, jak to jest, kochać się z kobietą. A więc, kolego, świeżak z ciebie! – Gary najwyraźniej dobrze się bawił i już stukał na swoim telefonie, szukając barów dla singli i knajp z dziewczynami.

– Co robisz?

– Mój drogi, to będzie noc. Zrobimy z ciebie mężczyznę.

Zanim wyszliśmy, Gary wstąpił do toalety i wrócił z małą foliową saszetką, którą wcisnął mi w dłoń.

– Co to jest?

– To prezerwatywa. Bądź przygotowany. Czy nie tak brzmiało motto skautów?

– Nie wiem. Nigdy nie dostałem odznaki za Przygodny Seks.

– No dalej, weź. Później mi podziękujesz. To jedyna taka okazja w życiu. Większość facetów w twoim wieku chciałaby być w twojej sytuacji.

Gdybym nie był tak zmęczony, może mocniej bym oponował, ale Gary był tak przekonany o słuszności tej misji, że trudno mu się było oprzeć. Nie miałem zamiaru spać z jakąś nieznajomą na pierwszej randce, ale postanowiłem ulec Gary'emu i sprawdzić, czy poznanie kilku innych, interesujących kobiet okaże się antidotum na krótkie, acz fatalne zauroczenie Maddy.

– W porządku, stary? Wyglądasz na lekko przybitego, jak na faceta, który za chwilę ma stracić dziewictwo.

– Nie wiem. Dopiero to do mnie dociera. Wygląda na to, że wszystko w moim życiu utrzymywało się na dwóch namiotowych tyczkach: Maddy i Vaughana.

– Namiotowych tyczkach?

– Tak, no wiesz. Pamiętam, że mieliśmy ten stary, dwuosobowy namiot, który trzymał się jedynie na dwóch tyczkach. Linki mogły ciągnąć go w różnych kierunkach, ale dopóki opierał się na tych dwóch tyczkach, trzymał się prosto.

– Cóż, w naszym namiocie przez górę przechodzi długi, zagięty pałak, więc nie wiem, o czym mówisz. Chcesz pojechać pod namiot?

– To nie ma znaczenia... Bez tyczki Maddy cały namiot mojego życia się zawalił: rodzina, finanse, dom, moja umiejętność wykonywania swojej pracy...

Gary myślał o tym przez chwilę i wreszcie powiedział:

– Wiesz, pewnie możesz kupić nową tyczkę na eBay. Ale, stary, nie musisz spać w namiocie. Wiesz, że zawsze możesz wrócić i mieszkać u nas.

Podziękowałem za jego czułe wsparcie i zrozumienie i powiedziałem sobie, że chociaż będzie to wymagało czasu, cierpliwości i wielu nieudanych podejść, gdzieś tam musi być inna kobieta. Miałem tylko lekkie wątpliwości, czy znajdę Tę Jedyną właśnie tutaj, w Sekretnych Szeptach, nocnym klubie dla mężczyzn, do którego przyprowadził mnie Gary. Stałem na progu, wpatrując się w podświetlany na niebiesko kontur nagiej kobiety potrząsającej swymi neonowymi piersiami.

– Nie mogę tam wejść. Co by pomyślała Maddy?

– Vaughan, to koniec. Sam tak powiedziałeś. To tylko po to, żeby wprawić cię w nastrój. Patrz, tańczą tu żywe dziewczyny!

– Co, w odróżnieniu od martwych? Tak czy inaczej, co z Lindą?

– Przecież nie chciałyby przyjść do cholernej knajpy ze striptizem, prawda?

– Tylko wy dwaj, tak? – burknął zza aksamitnej liny jeden z łysych ochroniarzy.

– Nie, nie mogę tam wejść. To... to seksistowskie.

– Seksistowskie? Gdzieś ty się podziewał, Vaughan? To już nie jest seksistowskie. Nie widziałeś, jak jedna striptizerka opowiadała o tym w telewizji? Kobiety doświadczają wtedy poczucia siły, kontroli nad... coś tam, coś tam. Szczerze mówiąc, przestałem słuchać, bo w kadrze obcięli jej cycki.

– Wchodzicie czy nie? – zapytał groźnie ochroniarz.

– Nie sądzisz, że to seksistowskie? – zapytałem go.

– Oczywiście, że to seksistowskie, i o to tu chodzi. Seksowne dziewczyny, z którymi chcesz uprawiać seks.

Miałem zamiar wytłumaczyć mu drobną różnicę w etymologii tych słów, ale Gary potrząsnął lekko głową.

– Ale czy dziewczyny interesują się takimi jak ja? Kupiłem Oldze kwiaty, zostawiłem czekoladki w przebieralni, ale ona nadal wraca do domu porsche tego drania, właściciela klubu... – Bramkarz nie wydawał się już tak przerażający i zamiast zostać na chodniku i go pocieszać, wszedłem za Garym do środka.

Piętnaście minut później byliśmy z powrotem na chodniku.

– Vaughan, ty pieprzony idioto, coś ty narobił?

– Nic, przysięgam. Staralem się tylko być miły.

– Po pierwsze, wszyscy wiedzą, że dziewczyn nie wolno dotykać.

– Ale to byłoby niegrzeczne, gdybym nie podał jej ręki...

– To klub ze striptizem, a nie cholerny kiermasz kościelny. I nie musiałeś jej pytać, jak zarabia na życie, bo właśnie to robiła! Potrząsając piersiami przed twarzami przyjezdnych biznesmenów – tak właśnie zarabia!

– Przepraszam, nie mam wprawy w poznawaniu kobiet i nie byłem pewien, jak mam się zachować.

– Nie mogę uwierzyć, że wydałem tyle pieniędzy na twój prywatny taniec w kabinie, a za chwilę dzięki tobie nas wyrzucają!

Rzeczywiście, poszedłem za szkarłatną zasłonę na „intymne spotkanie jeden na jeden” z uroczo wyglądającą Litwinką o imieniu Katia. Pomimo tego, że nie miała na sobie nic poza stringami w panterkę, robiłem co w mojej mocy, żeby przez cały czas utrzymać kontakt wzrokowy i dowiedziałem się paru interesujących faktów na temat jej braci i sióstr mieszkających w jednym z bałtyckich portów, gdzie dorastała.

– Więc dlaczego płakała, kiedy wyszła z kabiny?

– Cóż, opowiedziałem jej o Maddy, dzieciach, o wszystkim. Potem wspomniałem o tacie w szpitalu, a ona powiedziała, że to takie smutne i że jestem słodkim, miłym facetem...

– Niech cię szlag, Vaughan – miałeś tylko patrzeć na jej cycki!

– O nie! Ty też? Katia mówi, że mężczyźni w Anglii interesują się nią tylko dla jej ciała.

– Do diabła, ona jest striptizerką, a nie urzędnikiem do spraw równouprawnienia w cholernej radzie Lambeth!

Gary był zdeterminowany, by nie porzucić misji tamtego wieczoru, pomimo tego, że musiał słuchać moich rozmyślań na temat interwencji trybunałów do spraw równych szans w kwestii klubów ze striptizem.

– Wiesz, kobietom wolno karmić dzieci piersią w pracy...

– Nie wiem...

– Tak, wolno. Z trudem to sobie wywalczyły. Zastanawiam się, czy dotyczy to również tancerek topless.

– O czym ty mówisz?

– Gdyby Katia zdecydowała, że chce mieć dzieci, czy klub mógłby ją legalnie zwolnić, gdyby zaszła w ciążę? Albo za przyniesienie dziecka do pracy i karmienie piersią na scenie?

– Ugh! To cię kręci? Jestem pewien, że są takie strony internetowe...

– Nie! Tyle że patrząc na te nagie, tańczące kobiety, zacząłem się zastanawiać nad kwestiami prawa pracy.

– Ta – zaśmiał się Gary. – Prawdziwy facet!

Co nie było zaskakujące, tej nocy moja prezerwatywa została w swojej saszetce, chociaż Gary robił, co mógł, żeby odtworzyć typowy scenariusz, który widział w setkach filmów, gdzie dwaj faceci zauważają w barze dwie samotne kobiety i proponują im drinka. W sześciu różnych pubach i knajpach z winem znaleźliśmy tylko jedną parę kobiet, które nie były z chłopakami ani mężami, ale okazało się, że czekają na resztę kółka czytelniczego.

– A tak w ogóle, to ile macie lat? – zapytała Gary’ego jedna z nich, a on od razu odparował niezbyt bystrą odpowiedzią:

– Wystarczająco! – A to niestety nie przekonało ich do porzucenia dyskusji na temat magiczno-realistycznej powieści, by przespać się z dwoma nieznanymi facetami w średnim wieku.

Pomijając jednak nadgorliwe wałęsanie się zainspirowane przez Gary'ego, wkrótce znalazłem się w sytuacji, gdy kobiety zaczęły się mną interesować. To było wieczorem tego dnia, gdy zaczęła się szkolna przerwa wielkanocna i pierwszy raz przyjąłem zaproszenie młodszych nauczycieli, by po pracy pójść do pubu. Moi koledzy z pracy zawsze uważali, by nie okazać się wścibscy na temat mojej medycznej dolegliwości i generalnie starali się zachowywać tak, jakby nic się nie stało. Ale po kilku butelkach białego wina grupa nauczycielek wreszcie poruszyła temat tego, jak wiele pamiętam, a jak wiele zapomniałem.

– Nie pamiętam, dlaczego rozpadło się moje małżeństwo, więc szczerze mówiąc, cierpię trochę z tego powodu.

– Biedaku... A pamiętasz swoje dzieciństwo i tego typu rzeczy?

– Pewne wspomnienia powracają. Nie pamiętam właściwie rodziców, tego jak dorastałem, studiowania na uniwersytecie i tak dalej...

– Może twój umysł wyparł to, ponieważ byłeś wykorzystywany? – zaproponowała pewna poważna nauczycielka przedmiotów ścisłych, którą zwykle można było zobaczyć siedzącą w pokoju nauczycielskim i czytającą tragiczne pamiętniki o tytułach typu: *Ciche łzy dziecka 7*.

– Eee, cóż, nie sądzę.

– Czytałam o tym. To mechanizm obronny, żeby nie pamiętać bycia wykorzystywanym jako seksualny niewolnik przez katolickich księży, a potem zamknięcia za karę w piwnicy przez swych poniżających cię, przybranych rodziców, którzy karmili cię resztkami z psiej miski...

– Jane, zamknij się, dobra?! – powiedziała Sally, nauczycielka angielskiego. – Ale to musi być dziwne, nie mieć przeszłości. To w pewnym sensie znaczy, że nie wiesz, kim jesteś teraz.

– Tak, dokładnie. Chociaż zacząłem myśleć, że nikt z nas nie wie dokładnie, kim jest. Wymyślamy sobie wizerunek, wychodzimy z nim w świat i mamy nadzieję, że wszyscy się z tym zgodzą.

Inni zadumali się przez moment nad tą głęboką myślą.

– Albo może byłeś dziecięcą prostytutką?

– Zamknij się, Jane!

– Mój kolega Gary mówi, że jestem prawiczkim, bo nie pamiętam, że uprawiałem seks! – zażartowałem, ale ta informacja posłała przez tłum iskrę elektryczną.

– Co, nie uprawiałeś seksu od amnezji?

– No cóż, nie. Moja żona i ja jesteśmy w separacji.

– I nie pamiętasz, że wcześniej uprawiałeś seks?

– Nie, zupełna pustka!

Ten urzekający szczególnie w jednej chwili nadał mi status najbardziej pożądanego mężczyzny w Europie. Nagle moje żarty sytuacyjne były przezabawne, moje anegdoty głęboko fascynujące, a paproszek na ramieniu wymagał natychmiastowego strzepnięcia. I tak przez godzinę doświadczyłem intensywnego flirtu ze strony grupy pięknych i pełnych życia kobiet.

Na zmianę dolewały mi wina i słuchały mojej historii o tym, jak spędziłem tydzień w szpitalu, nie znając nawet własnego imienia. Opowiedziałem im, że nie miałem żadnych wspomnień na temat rodziny ani przyjaciół, a potem dowiedziałem się, że moje małżeństwo się rozpadło, a mój ojciec umiera.

– O, chodź tu, trzeba cię przytulić – powiedziała Jennifer, która pomagała mniej zdolnym dzieciom ze specjalnymi potrzebami, co najwyraźniej dotyczyło również pana Vaughana. Przytuliła mnie więc do siebie i masowała po plecach dłużej, niż można by uznać za życzliwe i wspierające.

– Tak, zdecydowanie potrzebujesz, żeby ktoś cię przytulił – zgodziła się Caroline, która prowadziła zajęcia z wiedzy na temat mediów i teatru, ale widocznie chciała rozszerzyć działalność na edukację dla dorosłych, być może już tego wieczora.

I zdałem sobie sprawę, że bardzo mi się podoba to bycie traktowanym jak gwiazda i niepodzielna uwaga wszystkich tych kobiet, chociaż będąc tak blisko płci przeciwnej, czułem się nieco obco i trochę

przerażony.

– I nie mam żadnych wspomnień na temat własnej matki...

Uścisk.

– I staram się na nowo odbudować relacje z ojcem, który leży umierający w szpitalu...

Uścisk.

– I, hmm, musiałem od nowa nauczyć się wszystkich modułów z historii, zanim mogłem uczyć jedenastoklasistów do egzaminów końcowych.

Ta informacja nie wydawała się tak tragiczna, ale i tak mnie uściskały.

Topografia pubu połączona z wytrwałością jednej kobiety spowodowała, że wkrótce nie rozmawiałem już z grupą kobiet, ale z jedną i kilka drinków później dotarło do mnie, że jest całkiem możliwe, że spędzę z nią resztę nocy. Suzanne była wysoką, chudą, australijską brunetką tuż po trzydziestce, która pracowała w szkole w sekcji wychowania fizycznego i teatru. Wcześniej była tancerką, co zdradzała jej nienaganna figura i upodobanie do wełnianych legginsów. Tam, gdzie inne kobiety mają dołek między piersiami, głęboki dekolt Suzanne ukazywał kościsty mostek, w który chciało się postukać, żeby zobaczyć, czy jest tak twardy, na jaki wygląda.

Na początku wieczoru wydawała mi się dość atrakcyjna, ale po kilku piwach i butelce czerwonego wina byłem w stanie jeszcze bardziej docenić jej oszałamiający wygląd i uwodzicielski powab. Im więcej do mnie mówiła, tym bardziej się przekonywałem, że tej właśnie nocy powinienem się z nią przespać. Drażniła się ze mną, opowiadając prowokacyjną historię o tym, jak wprowadziła egzamin z tańca dla tych, którzy nie mogli zdawać standardowego egzaminu końcowego. Jej opowieść o tym, jak została niesłusznie pominięta przy wyborze na stanowisko asystenta dyrektora, wydała mi się mocno erotyczna.

– Mówiłaś, że wybierasz się w niedzielę na targ w Greenwich – powiedziałem. – Mam w biurku plan miasta, jeśli chciałabyś pożyczyć.

– Mam przecież plan miasta! – odpaliła zbyt szybko, natychmiast przeklinając samą siebie, kiedy zorientowała się, że była to propozycja wymówki, żeby wyszła ze mną z pubu.

– Och – powiedziałem, pozornie pokonany na pierwszej przeszkodzie. – Ale mój plan miasta jest w formie segregatora. – Nie dawałem za wygraną. – Więc mogłabyś mieć mapę cały czas otwartą na stronie z Greenwich...

– Och, plan miasta w formie segregatora! Nie, mój nie jest taki... Tak, to by mi się przydało...

– Wtedy nie musiałabyś pamiętać numeru odpowiedniej strony... – powiedziałem, jakby była to najbardziej uciążliwa i czasochłonna czynność, jaką można sobie wyobrazić. – ...i otwieranie książkowego planu na tej stronie, bla, bla, bla... tak, to może być naprawdę męczące...

Nastąpiła chwila ciszy, kiedy oboje zastanawialiśmy się, jak rozwiązać drugą kwestię.

– Problem w tym, że na moim biurku jest okropny bałagan, więc znalezienie go może mi chwilę zająć. – Teraz mocno się koncentrowałem. – Więc, jeśli chcesz, możesz skończyć drinka z resztą grupy i spotkamy się w szkole za jakieś dziesięć minut.

Ochroniarze, Kofi i John, byli przyzwyczajeni do nauczycieli przychodzących o różnych godzinach, by popracować nad mailami albo zabrać sterty prac domowych, i moje przejście obok recepcji koło północy nie było dla nich niczym niezwykłym. Zachowywali się przyjaźnie i z szacunkiem, ale nie mieli zamiaru pozwolić, by długoletni członek grona pedagogicznego oderwał ich od ważnej czynności, jaką było siedzenie całą noc za kontuarem i czytanie darmowych, lokalnych brukowców.

– Dobry wieczór, Kofi. Dobry wieczór, Johnie!

– Witam, panie Vaughan!

– Za dużo pan pracuje, prawda?

– A, tak, praca, praca, praca! Właściwie tylko coś zabieram... Nie zabawię długo.

Przesunąłem kartę, by wejść przez główne drzwi, i wszedłem po schodach. Przebywanie w szkole tak

późno wydawało się nielegalne. Nigdy nie słyszałem, żeby było tam tak cicho. Sprzątaczkę poszły do domu, światła były przygaszone i lekko brzęczały, czego nie zauważyłem za dnia. W toalecie dla personelu przetarłem się pod pachami mokrym ręcznikiem papierowym i zmoczyłem włosy. Patrząc na siebie w porysowanym lustrze, czułem się podekscytowany i zdenerwowany. To może być właśnie ta noc, kiedy to się w końcu stanie.

Wszedłem do mojej klasy i wyjąłem z biurka rekwizyt w postaci planu miasta. Mógł mnie on teraz poprowadzić do mojego pierwszego doświadczenia seksualnego: muszę jedynie podążać drogą od rozmowy do dotyku, posuwać się dalej aż do całowania i w końcu prosto do samego... I wtedy zdałem sobie sprawę, że właściwie nie wiem, jak posuwać się od jednego do drugiego. Czy będę w tym dobry? Czy pomyśli, że jestem śmieszny? Może powinienem znaleźć jakąś wymówkę i zapomnieć o całym tym pomysłem? W tym momencie dźwięk telefonu uświadomił mi, jak bardzo byłem zdenerwowany. „Kupiłam wino. Jestem w schowku gimnastycznym. S.x”.

Teraz poczułem, że się trzęsę. Podpisała wiadomość „S.x”. To mi coś przypomniało. Ta informacja wszystko zmieniła. Nagle zostałem pozbawiony podróży z nią do domu i czasu na przygotowanie przed wielką chwilą. Suzanne otworzyła schowek gimnastyczny i czekała na mnie w sali pachnącej potem i gumą. Miałem stracić dziewictwo w sali gimnastycznej, jak jakiś szkolny zawodnik w amerykańskim filmie dla nastolatków.

Drzwi były lekko uchylone, a Suzanne siedziała na stercie mat do ćwiczeń z butelką czerwonego wina i dwoma plastikowymi kubkami przed sobą. W pomieszczeniu panowała chaotyczna plątanina bramek do piłki nożnej „po pięciu na stronę”, złożonych stołów do ping-ponga, słupów do koszykówki, płotków do biegania, kolorowych koszulek i piłek wszelkich kształtów i kolorów porozrzucanych dookoła. W wykonaniu Suzanne siedzenie po turecku wydawało się tak naturalne – wyglądała jak buddyjski posąg albo nauczycielka jogi, podczas gdy moje tyczkowate nogi nie chciały złożyć się pode mnie, sztywniejac, gdy chciałem wyglądać na zrelaksowanego. W końcu przycupnąłem na końcu niskiej ławeczki i wypilem swoje wino zdecydowanie za szybko, gdy udawaliśmy, że prowadzimy konwersację.

– Dobrze się czujesz, Vaughan?

– Tak, jasne, świetnie. Dlaczego?

– Tupiesz nogą, i to bardzo szybko.

– O, przepraszam, już się nie rusza. Chcesz jeszcze wina?

– Nie, jeszcze mam.

– Jestem pewien, że są pewne zasady dotyczące picia przez pracowników alkoholu w sali gimnastycznej po północy – zażartowałem.

– A kto się dowie? Kofi i John nigdy nie opuszczają recepcji, a poza tym zawsze mogę zamknąć drzwi!

– Wstała i zrobiła to, sugestywnie unosząc brwi i przestraszyłem się, że mogłem wydać lekki jęk.

Ale Rubikon musiał zostać przekroczony. Nadal tylko gawędziliśmy. Byliśmy parą kolegów z pracy, którzy spotkali się wcześniej w pubie i oficjalnie rzecz ujmując, piliśmy teraz całkowicie niewinnego drinka po północy, w zamkniętym schowku gimnastycznym.

– To niesamowite, że w ogóle nie pamiętasz, że uprawiałeś seks! – zaśmiała się, siadając obok mnie i spoglądając mi prosto w oczy.

– Tak, ale wiesz, poszedłem na basen i natychmiast przypomniałem sobie, jak się pływa. Wsiadłem na rower i też przypomniałem sobie jak się jeździ...

– A, więc nadal potrafisz jeździć na rowerze, prowadzić samochód i tego typu rzeczy?

– Cóż, w zasadzie nie. Próbowiałem prowadzić samochód i zdemolowałem sąsiadowi mur...

Jej szalony śmiech uświadomił mi, że była nawet bardziej pijana ode mnie.

– Może powinnam dać ci kilka lekcji jazdy? – zaśmiała się.

– Raczej nie. Myślę, że ważne jest, żeby mieć prawdziwego instruktora, który ma w samochodzie podwójny układ sterowania i tak dalej. O, ok... – Reszta mojego zdania została ucięta u źródła, kiedy

pocałowała mnie prosto w usta.

Jej skóra pachniała dość szczególnie: tak mogłaby pachnieć lada z perfumerii, gdyby przenieść ją do pubu. Jej usta wykrzywiały się wokół moich. Czułem zapach jej lakieru do włosów. Albo użyła go zbyt wiele, albo zaczęła pić, gdy w pubie skończyła się wódka. „Dobra, więc teraz to robimy – pomyślałem. – Rozumiem, że to jest jeden z wymaganych etapów na drodze”. Zastanawiałem się, ile kobiet całowałem w ten sposób w poprzednim życiu. Gary dał mi do zrozumienia, że zawsze byłem tym nieśmiałym, że w najmniejszym stopniu nie dorównałem jego wynikowi podbojów na uniwersytecie i że nie spojrzałem nawet na inną kobietę po tym, jak poznałem Maddy.

Wreszcie wyrwałem się z pocałunku, pozornie po to, by wziąć kolejny łyk wina. Starałem się, jak mogłem, ale nie udało mi się wyrzucić z umysłu obrazu Maddy. Ta kobieta była tak inna od matki moich dzieci. I wiedziałem, którą wolę. Ciało Madeleine było miększe niż ciało mężczyzny, miała zaokrąglone biodra i piersi, i burzę rudych włosów, które nie były przycięte krótko dla wygody przy uprawianiu sportu. I wtedy zrobiłem coś, z czego nie jestem dumny. Kiedy Suzanne znów przysunęła swą twarz do mojej, pomyślałem, że to Madeleine. Zamknąłem oczy i pocałowałem ją mocniej, niecierpliwie przyciągając do siebie. Suzanne mruknęła z aprobatą, że wreszcie zacząłem się wzuwać, a ja opłotłem ją ramionami i pocałowałem z pasją i zaangażowaniem, udając, że to jest kobieta, z którą jak sobie powiedziałem, już skończyłem.

Włożyła mi dłoń pod koszulę, z ja czułem dłoń Maddy delikatnie głaszczącą moje plecy. Druga ręka Maddy przeczesła moje włosy. Jej usta były teraz miększe, a jej skóra miała słodszy zapach. Znów próbowałem wyrzucić Maddy z głowy. Moją misją tego wieczora było stracić dziewictwo, to był cel, który sobie wyznaczyłem, jak przebiegnięcie maratonu albo zdobycie szczytu. Musiałem skupić się na celu, bez względu na to, jak niekomfortowo czułbym się po drodze. Pomimo piętujących się dowodów, nadal nie śmiałem wierzyć, że to rzeczywiście się stanie, dlatego po osiągnięciu każdego kolejnego etapu przechodził mnie przejmujący dreszcz podniecenia. Kiedy przeciągnąłem w górę dłonią pod jej bluzką i otarłem się o tajemniczy mechanizm stanika, zachęcająco zasugerowała, żebym „pomógł jej poczuć się wygodniej”.

Rozpinałem kobiecy stanik – tak daleko nigdy wcześniej nie dotarłem! Nie krzyczała, nie odwracała się, by uderzyć mnie w twarz – sama chciała, żebym to zrobił. Zapięcie jej stanika miało trzy haczyki, ale jeden z nich zaplątał się w pętelkę z bawełnianej nitki i nie chciał dać się odczepić. Próbowałem całować ją tak, jakby na końcu mojej ręki nie było żadnego problemu, ale kiedy ostatnie pociągnięcie oderwało jej twarz od mojej, nie można już mu było zaprzeczyć.

– Au! Co robisz?

– Przepraszam! Jeden z haczyków zaplątał się w materiał...

– Och, po prostu za niego pociągnij. Nic się nie stanie, jak coś porwiesz.

Szarpnąłem zdecydowanie, ale bawełniana nitka nadal była mocniejsza ode mnie.

– Poczekaj chwilę. Będę mógł się temu dobrze przyjrzeć, jak założę moje okulary do czytania...

Napięcie seksualne spadło bardziej niż trochę, kiedy sięgnąłem po marynarkę, wyjąłem etui na okulary i w końcu z bliska spojrzałem na problem, jak stary zegarmistrz oglądający wnętrze kieszonkowego zegarka.

– A! Mam cię, mały draniu! – ogłosiłem wreszcie. Bałem się jednak, że przejście od razu do jej piersi może wydać się nieco powierzchowne, więc pozwoliłem, by zapięcie zwisało na jej plecach i powróciłem do całowania w nadziei, że uda mi się znowu ruszyć pełną parą.

Byłem zaskoczony jej bezpośredniością, kiedy bez trudu odpięła guziki mojej koszuli, by pogładzić mnie po klatce piersiowej. Na każdym etapie była krok przede mną. Jednym zwinnym ruchem wywinęła się ze swojej bluzki i stanika, a następnie zaczęła zdejmować mi przez głowę koszulę i podkoszulek. Widziałem teraz piersi Suzanne. Pomimo iż ledwie się znaliśmy, zdawała się nie mieć żadnych skrupułów, obnażając wobec mnie swą górną część ciała. Dotknąłem je z wahaniem, jak dziecko

wychowane w czasie wojny, które nigdy wcześniej nie widziało tego egzotycznego owocu i nie było pewne, jak się do niego zabrać. Wyswobodziła się z rajstop i pomyślałem, że powinienem pójść w jej ślady, zdejmując spodnie. „Co jednak, jeśli zdjęcie razem z nimi slipek okaże się zbyt pochopne? – pomyślałem. – Być może ona nie chce posunąć się dalej, a ja nie chcę wyjść na jakiegoś przerażającego ekshibicjonistę, obnażającego się w schowku gimnastycznym”.

– Przyniosłeś coś?

– Mam w torbie trochę wina, ale skoro ty już przyniosłaś butelkę...

– Nie, prezerwatywę. Masz prezerwatywę?

To był zdecydowanie ten moment. To na pewno było potwierdzenie, że będzie miał miejsce stosunek seksualny.

– A przepraszam, tak, mam ją w portfelu. – Sięgnąłem do porzuconych spodni i znalazłem małą saszetkę, którą Gary kupił mi kilka dni temu. – Ale to nie znaczy, że od razu zakładałem, że...

– Co?

– Nie chciałem, żebyś pomyślała, że zakładałem, że się ze mną prześpisz i dlatego włożyłem ją do portfela...

– A kogo to obchodzi? Szybko, załóż ją...

– Jasne, już się robi.

Pociągnąłem za folię i przez kilka sekund nie byłem w stanie otworzyć saszetki. W naglącej desperacji zaatakowałem ją zębami, przegryzłem ząbkowaną część folii i odskoczyłem, gdy zamknięcie puściło, czując w ustach odrobinę plemnikobójczego lubrykantu ze środka. Gdy już miałem ją w rękach, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, jaki to żalony przedmiot. „Tyle hałasu o coś takiego? – pomyślałem. – Wilgotny kawałek zmiętego polietylenu?”. Ale moja pogarda maskowała strach. Nie miałem pojęcia, jak to coś założyć. W ramach zajęć na temat zdrowia i opieki domowej dziewiątoklasiści uczyli się ostatnio, jak zakładać prezerwatywę, ale wtedy pomyślałem, że mogłoby się to wydać nieco dziwne, gdybym pojawił się na lekcji, by sam się tego dowiedzieć.

W końcu zadanie zostało niezdarnie wykonane i Suzanne i ja byliśmy gotowi do rozpoczęcia prawdziwego stosunku. Suzanne położyła się pode mną na plecach, a ja byłem gotowy, by się z nią kochać, chociaż „kochać” było zbyt mocnym słowem. Ledwie ją znałem i nawet lubiłem, więc miałem zamiar się z nią „nawet lubić”. Sterta mat do ćwiczeń pachniała stęchlą gumą, a na jednej z nich przyklejona była szerniała guma do żucia. I tak, zmieniając pozycję ciała i niezdarnie namierzając swą drogę, ponownie stałem się mężczyzną. „Ten wiersz Rudyarda Kiplinga zdecydowanie powinien zawierać coś na ten temat” – pomyślałem, skupiając się na osiągnięciu, na owym kamieniu milowym. *To jest to!*

– Hej, hej Vaughan! Zwolnij trochę. To nie wyścig!

– Przepraszam, czy tak lepiej?

– Spokojnie i łagodnie – właśnie tak.

Czułem ogromną wdzięczność dla tej starszej kobiety za poinstruowanie mnie, nawet jeśli była ode mnie dziesięć lat młodsza. Nie mogłem się jednak oprzeć wrażeniu, że to wszystko było niezwykle intymne. Ledwie znałem Suzanne, a jednak nasze dwa nagie ciała były teraz złączone w sekretnym pomieszczeniu.

Robiłem, co mogłem, żeby poruszać się wolno, być czuły i uważny, co jakiś czas stymulując różne części jej ciała, nawet jeśli Suzanne nigdy nie postrzegала swego łokcia jako szczególnej strefy erogennej. Wszedłem już w pewien rytm i czułem, że kontroluję sytuację. Niestety, moja stopa zaplątała się w siatkę złożonej i opartej o ścianę bramki do piłki nożnej, ale nie pozwoliłem, żeby to mnie zatrzymało. Uprawiałem seks! Takie to właśnie uczucie! Bez względu na to, jak bardzo potrzasałem stopą, nie mogłem jej uwolnić. Rozejrzałem się i zobaczyłem, że była kompletnie zaplątana w siatkę, i zastanawiałem się, czy zostawić ją tam do momentu, aż będzie po wszystkim. Nadal pozornie

koncentrując się na Suzanne, wykonałem ostateczne szarpnięcie i nagle cała metalowa rama ruszyła się z miejsca, w którym się opierała, i upadła na ziemię z ogłuszającym łomotem.

– Jezu Chryste, co to było? – Podskoczyła, bojąc się przygniecenia przez metalowe pręty, a ja się przeraziłem, że odsunęła się ode mnie.

– Przepraszam, przepraszam! Stopa zaplątała mi się w siatkę bramki. Przepraszam, przestraszyłem cię?

– Myślisz, że faceci w recepcji to słyszeli?

– Wątpię. Nie mają zwykle włączonego radia? Możemy kontynuować?

– Czy mieli włączone radio? Nie pamiętam, żeby mieli włączone.

– Nie było aż tak głośno – stwierdziłem pomimo brzęczenia w głowie i obawy, że moje bębunki mogą krwawić. – Może wrócimy do tego, na czym skończyliśmy?

Ale ta chwila minęła. Jej stan upojenia, który poprzednio sprawił, że była odważna i prowokująca, teraz spowodował u niej nadmierną paranoję i z przerażeniem zauważyłem, że się ubiera.

– Możemy mieć duże kłopoty – stwierdziła. – Mam zawodowy obowiązek dbać o ten sprzęt – kontynuowała, co wydawało się lekko przesadzoną uwagą z ust kogoś, kto kilka minut temu demonstrował swój zawodowy obowiązek w stosunku do mat do ćwiczeń poprzez uprawianie na nich seksu.

Koniec nastąpił, zanim nastąpiło zakończenie. Zobaczyłem świadectwo dojrzałości, ale wyszedłem przed końcem uroczystości wręczania, paliłem trawkę, ale się nie zaciągałem, nauczyłem się zakładać prezerwatywę, ale nie była konieczna. „Pewnie lepiej nie trzymać jej do następnego razu – pomyślałem i owiniętą w chusteczkę schowałem do kieszeni marynarki. – Czy to się liczy?” – zastanawiałem się. Kochałem się z kobietą, ale nie było punktu kulminacyjnego. Czy to wystarczy, by zostać przyjętym do grona dorosłych? „Tak, to nadal się liczy” – zdecydowałem. Zrobiłem to po raz pierwszy, straciłem swoje drugie dziewictwo. Teraz mogłem spojrzeć w oczy Mickowi Jaggerowi.

Oboje się ubraliśmy i nie udawaliśmy, że powinniśmy spędzić resztę nocy razem ani zrobić coś innego, równie ckiego. Zasugerowała, żebym wyszedł pierwszy, a ona odświeży się w schowku i wyjdzie dziesięć minut później, żeby goście przy drzwiach nic nie podejrzewali. Cmoknąłem ją w policzek, podziękowałem, prawdopodobnie zbyt wylewnie, i wyszedłem do głównej części sali gimnastycznej, nadal czując się jak superbohater. Na środku drewnianej podłogi leżała porzucona piłka. Zobaczyłem bramkę w dalekim końcu sali, wziąłem krótki rozbieg i kopnąłem ją z całej siły, patrząc, jak skręca idealnie w róg bramki. W geście triumfu uniosłem w górę obie ręce. „Strzela i... goooooooooool!!!!”.

Czułem się niesłychanie zadowolony z siebie. Czułem się jak prawdziwy samiec, jak pan świata, jak sześciomilionowodolarowy człowiek. Nadal byłem z siebie niezmiernie dumny, gdy mówiłem „dobranoc” Kofiemu i Johnowi, którzy zachowywali się wobec mnie nieco dziwnie i mieli czerwone obwódki wokół oczu, jakby płakali. Albo może się śmiali. Spojrzałem w górę na mały monitor nad biurkiem i zobaczyłem czarno-biały obraz Suzanne zakładającej płaszcz w schowku gimnastycznym, a kiedy skradałem się do wyjścia, słyszałem, jak ponownie wybuchają śmiechem.

Rozdział osiemnasty

Gdy Maddy miała dość mieszkania w centrum miasta, od czasu do czasu kupowała magazyn o luksusowych nieruchomościach pod tytułem „Życie Na Wybrzeżu”. Przedstawiał on oblane słońcem nadmorskie domki, w których jedynym elementem na kuchennym stole był świeżo zebrany koper morski albo artystycznie ułożona muszla. Piegowate dzieci w pasiastych koszulkach i z piaskiem na kolanach zajadały chrupiący ciemny chleb porwany z jasnoniebieskiej szafki kuchennej.

Zastanawiałem się, czy powinno się wydać magazyn na temat stylu życia, jaki właśnie prowadziłem. *Vaughan dzieli swój czas pomiędzy przytulną sypialnię w Wysokiej Klasy Hotelu w Streatham a przyległą do niej łazienkę, gdzie na antypoślizgowej macie hoduje czarną i zieloną pleśń. „Podoba mi się mieszkanie w tanim hostelu w południowym Londynie, z którego korzystają głównie prostytutki – mówi Vaughan, lat 39. – Z mojego brudnego okna na czwartym piętrze mam idealny widok na kanał wentylacyjny baru z kebabem naprzeciwko”.* Vaughan twierdzi, że brak urządzeń do gotowania i prania pozwala mu na utrzymanie prostoty życia i lubi przypominać sobie różne dania na wynos, które zamawiał, trzymając w całym pokoju sterty zaschniętych kartonów.

W mojej wyobraźni święta wielkanocne majaczyły w oddali jako szerokie pasmo niekończącego się wolnego czasu, kiedy będę mógł nadgonić wszelkie zaległości w sprawdzaniu prac, przygotowywaniu lekcji i osobistych sprawach administracyjnych, jednocześnie spędzając wartościowy czas z dziećmi i odwiedzając ojca, który nadal przebywał w szpitalu. Jednak kiedy w środowe popołudnie wyjrzałem spod taniej hotelowej pościeli i zerknąłem na zegarek przy łóżku, zorientowałem się, że mogę tę okazję przegapić. Wszystkie moje dobre intencje zakładały pewien poziom energii i entuzjazmu do życia, które w tajemniczy sposób ze mnie uszły. Baterie w moim laptopie i komórce dawno się rozładowały. Mógłbym je bez wysiłku naładować, gdyby moje własne baterie nie były na wyczerpaniu.

Byłem nie mniej nieogolony w środę, niż we wtorek – wydawało się, że nawet mojemu zarostowi już przestało zależeć. Wyglądałem tak niezdrowo, że zdecydowałem, że muszę zjeść jakieś warzywa. Poszperałem w starych kartonach po curry i znalazłem trzydniową torebkę poszarpanej sałaty, którą dołożono do kurczaka tikka masala.

Znów włączyłem telewizor. Przeskoczyłem do kanału z wiadomościami dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale dodatkowe informacje nadal uparcie nie wypełniały nadmiarowego czasu. Obejrzałem fragment amerykańskiego programu pokazującego parę, która się rozwodziła, ponieważ się dowiedziała, że są rodzeństwem. Przynajmniej tego problemu nigdy z Maddy nie mieliśmy. O ile mi wiadomo. Chociaż jeśli Jean okazałaby się moją matką, to wystarczyłoby, żeby mnie wykończyć.

Jak zawsze, zająłem tylko jedną część łóżka. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że instynktownie wybierałem lewą stronę, podświadomie zostawiając drugą stronę wolną. Teraz jednak wpatrywałem się w kawałek papieru, który miał zlikwidować potrzebę takich rozważań.

Jakiś czas temu ustnie zgodziłem się na wszystkie warunki zawarte w owym dokumencie i jedyne, co musiałem teraz zrobić, to w obecności świadka podpisać wytłaczane strony w wyznaczonym miejscu, wysłać je z powrotem w ekskluzywnie wyglądającej, zaadresowanej i opatrzonej znaczkiem kopercie i moje małżeństwo przejdzie do historii. Podpisanie się zajęłoby mi pięć sekund, jednak przez całe cztery dni nicnierobienia nadal nie znalazłem na to czasu. Położyłem dokumenty na chybotliwym stoliku nocnym, ale teraz zszedłem ze sterty zmiętych koców i schowałem je poza zasięgiem wzroku, pomiędzy rupieciami w drugiej części pokoju. Tym, co mnie przerażało, nie był ostateczny akt formalnego zakończenia małżeństwa, ale dodatkowe upokorzenie w postaci poproszenia kogoś, by patrzył, jak podpisuję

dokument.

Zastanawiałem się, czy nie poprosić o to grubego mężczyzny z Jakiegoś tam stanu – jednej z byłych republik radzieckich, który prowadził Wysokiej Klasy Hotel. Wyczuwałem jednak, że miał pretensje o to, że płaciłem nocną taryfę za swój pokój, a potem spałem w nim przez całą noc. Za każdym razem, gdy go widziałem, czułem się winny, że nie opuszczam z zakłopotaniem pokoju po piętnastu minutach od przybycia. Mógłbym też poprosić jedną z kobiet regularnie zabawiających klientów. *Zawód świadka: prostytutka.* To by wyglądało imponująco.

Słuchanie odgłosów uprawianego seksu nie poprawiało specjalnie mojego depresyjnego stanu. Od czasu do czasu myślałem o zdarzeniu w schowku gimnastycznym, ale powodowało ono u mnie zdecydowane poczucie pustki. Bardziej znaczące niż fizyczne doświadczenia owej nocy z Suzanne było odzyskanie wspomnień o seksie z Madeleine. Nie pojawiły się one jako podniecające albo erotyczne, ale zanim powróciły, czułem się prawie tak, jakbym kończył małżeństwo, które nigdy nie zostało skonsumowane.

Pamiętam, że Maddy rozmawiała podczas seksu. Ale nie w sposób, który jest zwykle wpisany w męskie fantazje – nie jęczała w ekstazie „Och, jak cudownie! Tak, tak!”. To nie było w jej stylu. Tej szczególnej, upojonej nocy, która przyszła mi na myśl, przeżywaliśmy końcowe męki stosunku i kiedy ja jęczałem i krzywiłem się, leżąc pod mną Maddy powiedziała nagle: „Och, muszę pamiętać, żeby zanieść do szkoły zgłoszenie Dillie na wycieczkę...”.

Przypominałem sobie, że często to robiła. Gdy wydawało mi się, że całkowicie zatraciła się w zapale i intymności chwili, sama z siebie informowała mnie, że ustaliła termin odstawienia samochodu do warsztatu albo zastanawiała się na głos, czy uda jej się przesunąć wizytę u pedikiurzystki z poniedziałku na środę. Wątpię, żeby takie kwestie można było usłyszeć w filmie pornograficznym: napakowany, wysmarowany oliwką instruktor z siłowni uprawia ostry seks z tlenioną blondynką z silikonowymi piersiami, która w momencie orgazmu szepcze: „O nie! Zapomniałam wysłać urodzinową kartkę do mamy!”.

Myślę jednak, że Maddy chciała przez to powiedzieć, że czuła się ze mną bardzo swobodnie i że знаła mnie bardzo, bardzo dobrze. Tak byliśmy ze sobą zżyci – całkowicie zaznajomieni z dziwactwami i przyzwyczajeniami partnera. Jak dwa drzewa w naszym ogrodzie, rosnące obok siebie, których pnie oplotły się nawzajem przez lata, by dostosować się do siebie i podtrzymać nawzajem.

I wtedy przypomniałem sobie coś jeszcze. To była kłótnia, która zaczęła się, gdy Maddy chciała wyrzucić plastikową zasłonę prysznicową, a ja się upierałem, że trzeba ją jedynie wyczyścić.

– Masz na myśli to, że ja mam ją wyczyścić – powiedziała. – Bo tobie nigdy nie przyszłoby do głowy, żeby wyczyścić zasłonę prysznicową.

– Ale zasłony prysznicowej nie trzeba czyścić – każdego dnia bierze prysznic.

– Tak, ty codziennie bierzesz prysznic, a ja kąpiel. Powiedziałeś, że wyczyścisz prysznic, więc dlaczego nie wyczyściłeś też zasłony?

– Bo zapomniałem, dobra? Zapomniałem wyczyścić zasłonę, kiedy czyściłem prysznic. Zapomniałem, tak jak o wszystkim innym, co bez końca mi wytykasz...

Ale wcale nie o to się kłóciliśmy: chodziło też o seks. Poprzedniej nocy zaproponowałem, żebyśmy się kochali, ale ona odmówiła, a ponieważ od tygodni prawie się nie dotykaliśmy, czułem się zły i sfrustrowany.

– Zauważasz plamkę brudu na zasłonie, a nie zauważasz w ogóle swojego męża – powiedziałem, zaogniając konflikt.

– Co?

– Bardziej cię obchodzi odrobina czarnej pleśni w prysznicu niż ja.

– Dlaczego jesteś taki okropny?

– Och, zobacz, pasta do zębów jest odkręcona, bo Vaughan zapomniał ją zakręcić! – I pędzę do tubki, robiąc wielkie przedstawienie z zakręcania jej. – Och, spójrz, deska sedesowa jest podniesiona, bo Vaughan zapomniał ją opuścić. – I z hukiem opuszczam deskę. – Wiesz, to lepsze niż zapomnieć, że powinno się być czyjąś żoną!

Byłem w stanie umiejscowić ten incydent jakiś rok przed naszą separacją. Obracałem w głowie to pełne emocji zdarzenie i czułem wstyd, że moja seksualna frustracja ujawniła się w gniewie w tak ekstremalny sposób. Ale z perspektywy czasu rozumiem teraz, że seks jest tak ważny dla utrzymania małżeństwa, że nie powinien być pozostawiony jedynie mężowi i żonie. Są ludzie, którzy przychodzą, by sprawdzić alarm przeciwwłamaniowy i zabezpieczenia na oknach. Chodzimy na wizyty kontrolne do lekarza i dentysty, a inżynier sprawdza, czy piecyk gazowy działa bezpiecznie. Ktoś z rady powinien zaglądać regularnie i sprawdzać, czy małżonkowie uprawiają co weekend seks.

– Hmm, widzę, że na początku miesiąca była dwutygodniowa przerwa. Będę musiał wprowadzić to do systemu, co oznacza, że dostaną państwo oficjalne pismo ostrzegające przed zagrożeniami wynikającymi z zaniedbywania kontaktów fizycznych.

Dokumenty od prawnika mojej byłej żony musiały zostać podpisane. Byłem jej to winny. Założyłem buty, narzuciłem kurtkę i szybko zerknąłem na siebie w lustrze, zanim zaprezentowałem się światu zewnętrznemu. Potem zdjąłem kurtkę i buty i poszedłem wziąć prysznic i się ogolić. Zanim skończyłem, wytarłem dół zasłony prysznicowej.

Moja reintegracja z cywilizacją przeszła niezauważona przez resztę społeczeństwa. Mijali mnie robiący wieczorne zakupy, a wracający pośpiesznie z pracy byli bardziej skupieni na własnej drodze do domu niż na zwracaniu uwagi na samotnego mężczyznę, który zmuszał się, by iść ulicą, pomimo iż nie miał specjalnie dokąd. To przypominało mi czas, zanim odnalazłem swą prawdziwą tożsamość, uczucie oddzielenia od reszty świata, jak gdyby wszyscy znali swą rolę, podczas gdy ja nigdy nie dostałem scenariusza. Jednak w kieszeni mojej marynarki znajdowało się świadectwo zgonu mojego małżeństwa, które miałem zadanie wysłać. W głowie przeglądałem listę wszystkich osób, które mogłyby zostać świadkami mojego podpisu, ale jakoś nie chciałem przyznać się do ostatecznej porażki przed żadnym z przyjaciół.

Przeszedłem trzy kilometry i znalazłem się przed drzwiami mieszkania jedynej osoby, którą czułem, że mogę poprosić. Nigdy wcześniej tam nie byłem, ale zapamiętałem ten adres, kiedy pracowałem w szkolnym biurze. Suzanne, nauczycielka tańca, wydawała się bardzo zaskoczona i lekko przestraszona, że mnie widzi.

– Vaughan! Co, do jasnej cholery, tutaj robisz?

– Przepraszam, że nie zadzwoniłem, komórka mi padła. Przeszedłem prosić o przysługę.

– Emm, to nie zbyt dobry moment... – Zerknęła w kierunku holu.

– Kto to? – zapytał szorstki, męski głos z wnętrza mieszkania.

– To tylko ktoś ze szkoły.

Pomimo widocznego zażenowania Suzanne, przekonałem ją, że nie zajmie to więcej niż minutę. Szybko zabrała mnie do kuchni, gdzie pokazałem jej umowę rozwodową, którą miała podpisać jako świadek. Charakter przysługi wprowadził ją w jeszcze większe zakłopotanie.

– Vaughan – wyszeptała. – Nie chcę, żebyś rozwodził się z żoną tylko z powodu tego, co stało się zeszłej nocy...

– Nie, i tak miałem się z nią rozwieść.

– Chodzi o to, że Brian i ja jesteśmy bardzo szczęśliwi. Nie mogę tak po prostu zostawić go dla ciebie, Vaughan. Tylko z powodu jednego niegrzecznego wyskoku.

– Nie, naprawdę, potrzebuję tylko, żeby ktoś poświadczył mój podpis, a przechodziłem w pobliżu, więc...

– Nie powiesz nikomu, co się stało, prawda? – zerknęła nerwowo w kierunku salonu, gdzie Brian oglądał program o domowych ulepszeniach. – Ja byłam pijana, ty byłeś pijany i nic to nie znaczyło, prawda?

W pośpiechu napisała swoje imię i nazwisko i podpisała się pod nimi. Były ledwie czytelne, ale zadanie zostało wykonane.

Stałem przed skrzynką na listy, kolejny raz nerwowo sprawdzając, czy koperta jest dobrze zaklejona i czy znaczek nie odpadnie. Potem, podczas krótkiej, prywatnej ceremonii Przyszłość oficjalnie poddała się Przeszłości i wrzuciłem list do skrzynki. Zamiast wracać do mojego ponurego pokoju hotelowego, wziąłem bezpłatną gazetę i poszedłem do „tawerny” na głównej ulicy. Pub zatrudnił malarza szyldów, aby zareklamował jego liczne atrakcje, używając starodawnej, szekspirowskiej czcionki. Zabieg ten sprawdził się dość dobrze przy zaproszeniu na „prawdziwe piwo” i „pyszne potrawy”, ale zdawał się mniej przekonujący w przypadku „Sky Sports w HD”. Nawet przy ściszonej muzyce nie można było nie zauważyć wielkiego ekranu telewizyjnego, a niemi prezenterzy ze Sky News wyszukiwali najmniej odpowiednie tło filmowe dla piosenek lecących z szafy grającej. Obrazy z powodzi w Bangladeszu służyły jako ostry, rockowy klip do Lady Gagi. Resztki prowizorycznej miny lądowej w Afganistanie dodawały tragizmu nowej, pełnej mocy balladzie w wykonaniu ostatniego zwycięzcy programu *X Factor*. Na pasku informacyjnym pojawiały się wiadomości na temat zmian na rynkach akcji albo wyniki meczy Ligi Europy UEFA, podczas gdy ja kończyłem trzecią paczkę skwarek i wiązałem foliowe opakowania w maleńkie węzłki. Do pubu weszła para trzymająca się za ręce, a ja byłem zniesmaczony tak ostentacyjnym, publicznym obnoszeniem się z seksualną namiętnością.

W toalecie zatrzymałem się na chwilę, by spojrzeć na pooraną bruzdami twarz człowieka, którego życie odziedziczyłem.

– Ty głupi idioto! – krzychałem do własnego odbicia. – Dostajesz tylko jedno życie i kompletnie je marnujesz, co?

Być może po drinku stałem się nieco agresywny, ale w tej chwili jedyną osobą, z którą chciałem się bić, byłem ja sam.

– Nie znasz swoich własnych dzieci! Twoja żona cię nienawidzi. Nie pamiętasz nawet imion znajomych, ty niedołączny draniu...

I wtedy spod drzwi zamkniętej kabiny wydobył się bełkotliwy głos:

– Kto tam jest? Skąd tyle o mnie wiesz?

Postanowiłem przejść całą Streatham High Road, a noc na krótko rozświetliło niebieskie, migoczące światło policyjnego samochodu. Kiedyś alkohol pobudzał mnie i skłaniał do śmiechu, ale ostatnio powodował jedynie senność. Zrób imprezę dla ludzi po czterdziestce, a po zbyt dużej ilości alkoholu wszyscy będą tylko chcieli pójść do domu spać. „O rany, spójrz na to morze wódki! Wypiję całą butelkę i kompletnie się... zmęcze”. „Tak, a potem wypijemy mnóstwo tequili z bąbelkami i totalnie... zaśniemy”.

Idąc szerokim, nierównym chodnikiem, nagle przesadnie zareagowałem na pojawienie się kosza na śmieci i chcąc ominąć go szerokim łukiem, niemal wpadłem na stojaki dla rowerów, gdzie można było przypiąć ramy, jeśli nie potrzebowało się już ich kół. Wreszcie wskoczyłem po stopniach prowadzących do frontowych drzwi hotelu i wydawało mi się, że wykazuję pewien stopień swobodnego opanowania. Ale trafienie kluczem w mało współpracujący zamek okazało się większym wyzwaniem i kilka razy nie trafiłem w dziurkę, nieświadomy faktu, że i tak używam niewłaściwego klucza.

Oparłem się o niezamknięte drzwi i odkryłem, że wystarczyło je popchnąć, a następnie zdziwiłem się, widząc, że ktoś siedzi na krześle w korytarzu. Czasami było ono zajęte przez klientów czekających na dziewczynę albo dziewczynę czekającą na pokój i w moim pijackim pomieszaniu nie mogłem zrozumieć,

dlatego moja była żona Madeleine pracowała teraz jako prostytutka w Wysokiej Klasy Hotelu w Streatham.

– Maddy? Co ty tu, do diabła, robisz?

– Cześć, Vaughan – powiedziała spokojnie.

Wyglądała na śmiertelnie poważną i teraz, kiedy zrozumiałem, że przysłała tu, żeby się ze mną zobaczyć, jej niespodziewane pojawienie się o tej porze nocy, z czerwonymi oczami i wyglądającej na skonaną, zaniepokoiło mnie.

– Posłuchaj, przepraszam – wypaliłem. – Dziś je wysłałem. Musiałem zdobyć podpis świadka, więc poprosiłem, no, poprosiłem nauczycielkę ze szkoły, ale zabrałem się za to dopiero dzisiaj, ale wysłałem je, przysięgam...

– Nie o to chodzi. Próbowaliśmy się do ciebie dodzwonić, znaleźć cię...

– Co? O co chodzi?

– Twój ojciec. To się stało we śnie. Myślę, że nie cierpiał. Tak mi przykro...

Niemal czułem, jak moje ciało trzeźwieje, kiedy stałem tam, starając się zrozumieć szokującą, a jednocześnie wcale nieszokującą informację, że mój ojciec nie żyje.

– Ale to nie fair. – Usłyszałem swój głos. – To po prostu nie fair.

– Bardzo mi przykro, Vaughan – powtórzyła Maddy, ale czułem się zbyt odrętwiały, żeby odpowiedzieć. Odczuwałem żal za czymś, czego nie miałem. Umarł, zanim zdążyłem dobrze go poznać albo zanim wspomnienia o nim powróciły. Czy to samolubne z mojej strony? – martwiłem się. – Czy nie powinienem automatycznie pokochać ojca na pierwszym spotkaniu i teraz opłakiwać go tak, jak każde dziecko opłakuje zmarłego rodzica?

– O Boże, to takie smutne... – Maddy i ja staliśmy tak przez moment, patrząc na siebie. A potem ona wyciągnęła ręce, żeby mnie objąć, a ja przyjąłem jej zaproszenie. Teraz naprawdę czułem emocjonalne pomieszanie. Właśnie kiedy zaczynałem poznawać mojego ojca, mój jedyny żyjący rodzic został mi odebrany. Byłem zły, że mój głupi, zepsuty mózg pozbawił mnie szansy poznania go lepiej. Ale pośród tego wszystkiego zdałem sobie sprawę, że kobieta, w kwestii której się poddałem, tuli mnie i czuję się z tym dobrze. Nieśmiało objąłem ją ramionami i też przytuliłem. Czy to źle, że mi się to *podobało*?

„Tego by chciałem” – powiedziałem do siebie.

Rozdział dziewiętnasty

To był wzruszający i bezinteresowny gest. Fakt, że Maddy była w stanie odłożyć na bok swój ból i pocieszyć swojego wcześniejszego przeciwnika w momencie jego straty, wystarczyłoby, żeby w kimkolwiek odbudować wiarę w ludzką naturę. Jediną lekką skazą na czułości tej sceny był manager hotelu żujący kebab i mówiący: „Nie pieprzyć w lobby. Płacić za pokój. Kondom trzy funty ekstra”.

Madeleine nie skorzystała z tej czarującej oferty właściciela. Zamiast tego zaproponowała, żebym poszedł z nią do domu i przenocował w pokoju gościnnym, żebym nie obudził się sam i mógł być rano z dziećmi.

W pokoju dziennym, który, jak sobie już przypomniałem, dekorowaliśmy i meblowaliśmy przez lata, siedzieliśmy przez godzinę lub dwie, pijąc wino i rozmawiając o moim tacie. Opowiedziała mi o wakacjach, kiedy dołączył do nas w Kornwalii, i o jego ogromnej cierpliwości do dzieci. W powietrzu nie było żadnego napięcia, a w zasadzie, patrząc, jak siedzi naprzeciw mnie na sofie z podkulonymi nogami, nie mogłem zrozumieć, jak mogłem kiedykolwiek jej nie kochać. W końcu wyszedłem na chwilę do łazienki i kiedy patrzyłem na wiszące tam rodzinne zdjęcia, wróciło mi kolejne wspomnienie. Wracały teraz codziennie, a to dotyczyło wycieczki do centrum Londynu z dziećmi, kiedy były mniej więcej w tym wieku, co na zdjęciach.

Jesteśmy w Madame Tussaud's. Musiał być kiedyś taki czas, kiedy wycieczka do tego miejsca była wielką rodzinną atrakcją, ale jeśli chodzi o nasze dzieci, powolne przesuwanie się przez zatłoczone sale i patrzenie na woskowe repliki zapomnianych celebrytów nie było ich wyobrażeniem fascynującego dnia. Wystawa członków brytyjskiej rodziny królewskiej wypadła szczególnie kiepsko w porównaniu do przejażdżki kolejką górską Nemesis w parku rozrywki Alton Towers. W zasadzie myślę, że fakt, iż kilka figur zabrano do konserwacji, był dla naszych dzieci nagrodą. Po rozczarowującej i coraz bardziej kłótlivej godzinie z minutami jesteśmy o krok od zrezygnowania z reszty wycieczki, kiedy w oku mojej żony dostrzegam iskrę. Rozpoznaję ten figlarny błysk – ostatni raz widziałem go, kiedy makijażystka w sklepie zapytała ją, czy chciałaby spróbować kremu z kokosa, a wyglądająca na lekko szaloną Maddy powiedziała „w porządku” i zaczęła go jeść. Tuż przed tym, jak w sali ma do nas dołączyć grupa turystów, Maddy przechodzi przez aksamitną linę i przyjmuje pozę na pustym cokole, utrzymując odpowiednio obojętny, acz królewski wyraz twarzy i wpatrując się w dal.

Mali Dillie i Jamie już są podekscytowani jej figlem, kiedy podchodzi do mnie zagraniczny turysta, gdy intensywnie wpatruję się w rzekomo woskową figurę na podeście.

– Tato, czyja to figura? – pyta dosadnie Dillie, mając nadzieję, że uda nam się rozśmieszyć mamę.

– Och, poznajesz ją, kochanie, to księżna Rita. Z Lakeside Thurrock...

Wyraz twarzy Maddy nie zmienia się nawet o jotę, chociaż wiem, że w środku musi pękać ze śmiechu.

– Przepraszam, jak jest spokrewniona z królową? – pyta pewna Amerykanka studiująca stojąca przed nami figurę, która w imponujący sposób wygląda zupełnie jak żywa.

– Księżna Rita? Och, nie jest w zasadzie spokrewniona z królową. Rita jest nieślubną potomkinią księcia Edynburga i, uhm, Eleanor Rigby – wyjaśniam, kiedy Jamie wydaje z siebie stłumiony odgłos kaszlu.

– Eleanor Rigby? Jak piosenka Beatlesów?

– Tak, dlatego była taka samotna – książe nie chciał zostawić dla niej królowej. Nie mógł sobie pozwolić na alimenty.

– Och, nie wiedziałam o tym. To naprawdę ciekawe! Dziękuję panu.

I wtedy, kiedy już odchodzą, ich nastoletnia córka wydaje okrzyk:

– Tato! Tato! Księżna Rita właśnie do mnie mrugnęła!

– Nie, kochanie, wyobraziłaś to sobie.

– Przysięgam, że mrugnęła, kiedy na nią spojrzałam. Tato, ona ożywa! Figury woskowe ożywają!

Kiedy dołączyłem do Maddy w kuchni, wkładała kieliszki po winie do zmywarki i wyłączała światła na dole.

– Kiedy przestałaś robić głupie rzeczy?

– Głupie rzeczy?

– No wiesz, udawać, że jesteś figurą woskową w Madame Tussaud’s, ogłaszać swoje własne komunikaty przez megafon w pociągu. Zawsze rozbawiałaś nas takimi głupkowatymi popisami, ale one w jakiś sposób wygasły.

– No cóż... – Wzruszyła ramionami. – Ludzie się zmieniają, prawda? Myślę, że w końcu życie pozbawia nas całej zabawy.

Dziesięć minut później leżałem w ciemności w ciasnym pokoju gościnnym, zastanawiając się nad tym, co powiedziała, i myśląc o ostatnim razie, kiedy widziałem mojego ojca, nadal trzymającego się życia, ale będącego cieniem człowieka, którego widziałem na zdjęciach. „Czy tak ludzie umierają? – zastanawiałem się. – Stopniowo?”. Życie mojego ojca może skończyło się owego dnia, ale powoli umierał przez kilka poprzednich miesięcy. Nastrój Maddy pogorszył się, od kiedy nasze małżeństwo się rozpadło – z każdym urazem i rozczarowaniem umierała częśćka każdego z nas.

Mały pokój, w którym teraz leżałem, był kiedyś pokojem Dillie i Jamiego i jego zapach zabrał mnie z powrotem do czasu, kiedy moje dzieci były maleńkie. Na suficie nadal połyskiwały małe świetlne gwiazdki, gdzie dawno temu zostały przyklejone przez młodszego, optymistycznego ojca. Wpatrywałem się w przypadkowe konstelacje, myśląc, jak wiele lat zabrało światłu tych gwiazd dotarcie do mnie tutaj i teraz; wieki, które, zdawało się, upłynęły pomiędzy mną przyklejającym nalepki dla mojego nowo narodzonego dziecka a tym samotnym momentem w łóżku gościnnym we własnym domu, gdy patrzę na ich powoli gasnący blask.

Przypominałem sobie, jak zachwycona była Maddy, gdy się dowiedziała, co zrobiłem dla naszego dziecka, i jak z dumą pokazywałem jej małe półksiężycy i maleńkie statki kosmiczne. I jak śmiałyśmy się oboje, gdy przyznałem się, że próbowałem odtworzyć słynne konstelacje, a potem się poddałem i poprzyklejałem je na chybił trafił.

– Te gwiazdy, tam, są w kształcie Wielkiego Wozu, ale nie konstelacji, tylko pubu na Wandsworth Road.

Pamiętam, jak parę lat później podekscytowana i zahipnotyzowana była Dillie, kiedy pewnej zimowej nocy pokazałem jej świecące gwiazdy i oboje leżeliśmy po prostu na plecach w ciemności, szepcząc i wskazując magiczne światełka na suficie.

Teraz byłem zdziwiony wzbierającym we mnie wulkanem emocji. Czułem dławienie w gardle i zadziwiająco autonomiczny napływ wilgoci do gałek ocznych. Tak wiele zostało utracone, tak wiele momentów przepadło na zawsze. Przypominałem sobie starego człowieka, którego poznałem w szpitalnym łóżku, z zamglonym wzrokiem i obwisłą skórą na szyi, jak u jaszczurki. I pomyślałem o tym, jak odwiedzali go Dillie i Jamie, i o tym ostatnim uścisku, który mu ofiarowali, rozumiejąc, że wkrótce umrze.

Teraz łkałem na głos nad smutkiem tego wszystkiego – nad bezsensownością straty: przemijającym dzieciństwem, dziesięcioleciami nie do odzyskania, nad rodziną, którą uznałem za oczywistą, ale która, jak teraz zrozumiałem, nie mogła trwać wiecznie. Opanowałem się, wycierając twarz w poszewkę

poduszki. Potem nadeszła kolejna fala i znów zapłakałem, odwracając twarz do ściany, jakbym sam się siebie wstydził. I kiedy wreszcie ucichłem, usłyszałem, jak Maddy płacze po drugiej stronie ściany.

Rano uściskałem swoją córkę mocno i długo, kiedy płakała nad stratą dziadka. Dillie pokazywała swe emocje jak na dłoni, i to dość dosłownie, sądząc po ilości wytartych dłonią smarków. Jej brat natomiast starał się grać opanowanego młodego mężczyznę, ale on też się skulił, kiedy poprosiłem, by się przytulił. Sama Maddy nie mogła się powstrzymać i rozplakała się, patrząc na nich, jak stali pośrodku wielkiej kuchni, gdzie uczyli się raczkować i chodzić, mówić i czytać, a teraz przeżywać żałobę. Potem do wspólnego uścisku dołączył pies, który podskoczył, objął przednimi łapami moje dżinsy i zaczął kopulować z moją nogą.

– Och, jakie to miłe z twojej strony, Woody – powiedziałem, kiedy dzieci się odsunęły. – Wyczułeś, że tata najbardziej potrzebuje teraz, by golden retriever zgwałcił mu nogę. – Ich płacz zmienił się w śmiech. – Może pójdziesz na pogrzeb i zrobisz tak kilku kolegom dziadka z RAF-u?

Dzieci przeszły od opłakiwania dziadka do jedzenia płatków przed telewizorem, a Maddy i ja sprzątałyśmy kuchnię. To dziwne, że zwykłe, codzienne rzeczy nadal muszą być zrobione. Na komórkę Maddy przyszła wiadomość z nieco zbyt komicznym dzwonkiem, zważywszy na to, że była to wiadomość z kondolencjami.

– Aha, ok.

– Co?

– Och, nieważne...

– Ralph?

– Tak. Ale... właśnie napisał, że przykro mu z powodu twojego ojca.

– W porządku.

– Powiedział, że sam kilka lat temu stracił ojca, więc wie, przez co przechodzisz.

– Szczerze w to wątpię.

– Przepraszam, nie powinnam była o tym wspominać.

Przetarłem blaty, być może nieco zbyt energicznie.

– W porządku. Nie oczekuję, że będziesz go lubił.

– Nie, był w porządku. – Wydałem wargi.

– Naprawdę nie mam nic przeciwko, jeśli masz z tym problem.

– OK, po prostu myślę, że nie jest zbyt pozytywny.

– Pozytywny?

– Wydał mi się jednym z tych ludzi, którzy najpierw widzą problem.

Po chwili zmieszania i konsternacji nastąpiło zrozumienie i Maddy zaśmiała się na głos.

– Bo przewidział problemy przy budowie jakiejś ogromnej zapory? Nie jest zbyt „pozytywny”, bo twierdził, że nie będzie łatwo przekonać Włochy, Izrael, Francję i Rosję do domowego projektu Vaughana?

– Rosja nie byłaby w to zaangażowana – powiedziałem. – Nie ma linii brzegowej nad Morzem Śródziemnym.

– Cóż, może w wyniku globalnego ocieplenia będzie miała...

– Widzisz, jesteś po mojej stronie! Już myślisz przyszłościowo. To Ralph ma negatywne nastawienie.

Nie zdając sobie z tego sprawy, wspólnie opróżnialiśmy zmywarkę, Maddy wyjmowała szklanki, a ja, jak zwykle, sztućce. Zebrałem rzeczy po śniadaniu i instynktownie wiedziałem, że resztki płatków śniadaniowych wrzucię do psiej miski, a torebki herbaciane do kubła z kompostem. Madeleine mogła się zezłościć moją krytyką Ralpha, ale, ku mojej irytacji, wydało jej się to całkiem zabawne. Nadal jednak temat jej nowego partnera wisiał w powietrzu i czułem potrzebę pokazania nieco pokory.

– A przy okazji, wysłałem ugodę.

– Tak, mówiłeś. O kurcze! Od kiedy wyjmujesz resztki jedzenia z otworu odpływowego?

– Co? A, przypomniałem sobie, że nienawidziłaś tego, że ich nie wyjmowałem, więc teraz robię tak nawet wtedy, gdy jestem sam. – Cieszyłem się, że to zauważyła. – Ralph ma zamiar się tu wprowadzić? – zapytałem, kiedy mogło mi to ująć na sucho. – To znaczy, masz to już zaplanowane w głowie?

Maddy wydała długie westchnienie.

– Nie wiem. Czasami myślę, że o wiele łatwiej byłoby być lesbijką...

– Co to znaczy? Ralph przecież nie jest transseksualistą?

– Nie, chodzi o to, że... Nieważne...

Miałem nadzieję, że wychodzę na dobrego słuchacza, kiedy w rzeczywistości byłem jedynie wścibski.

– W porządku, możesz mi powiedzieć. Byłem twoim mężem przez piętnaście lat.

– Dobrze, powiem to. Strasznie się pokłóciliśmy. Powiesił w całej galerii te okropne, abstrakcyjne prace tej nowej malarki. I, no cóż, myślę, że to dlatego, że mu się podoba.

– O rany – skłamałem.

– Może nie dane mi jest z nikim być. Może będę jedną z tych staruszek z siedemnastoma kotami, które dostają upomnienia od Rady Miasta z powodu zapachów dochodzących z kuchni.

W środku byłem zaskoczony, że miałem ochotę triumfalnie podskoczyć z radości, ale za wszelką cenę chciałem zachowywać się nadal normalnie i skończyć rutynowe sprzątanie wokół zlewu, jak każdy współczesny, wyszkolony w domowych sprawach mężczyzna.

– W porządku, Vaughan, nie musisz sortować resztek ze zlewu do koszy z kompostem i rzeczami do recyklingu.

Powiedziała dzieciom, żeby się ubrały, kiedy skończą się *Przyjaciele*, nieświadoma tego, że na tym kanale nastąpi to dopiero później, w ciągu tygodnia, a ja oznajmiłem, że będę się zbierał. Podziękowałem jej, że pozwoliła mi zostać na noc, żebym sam mógł przekazać dzieciom smutną wiadomość, i dodałem, że dobrze było mieć z kim pogadać. Maddy unikała kontaktu wzrokowego, zajmując się wycieraniem szklanek. Była lekko zażenowana, że powiedziała mi więcej, niż zamierzała, i chciała dać mi jasny sygnał, że oboje musimy iść dalej ze swoim życiem.

– Wiesz, Vaughan, czego ci potrzeba? Dziewczyny.

Chociaż miałem już na sobie płaszcz, zacząłem wkładać brudne naczynia do zmywarki.

– Hmm, chyba nie dałbym rady zaangażować się emocjonalnie. Może mógłbym wytrenować w domu te koty, które będziesz miała, i od tego zacząć.

– To nie musi być od razu Ta Jedyna. Ktoś, z kim mógłbyś poflirtować i przekonać się, że jest na świecie mnóstwo innych kobiet.

– Co? Czyli chciałabyś, żebym miał romans?

– Cóż, nie ma to przecież nic wspólnego ze mną, prawda? Ale myślę, że mogłoby to pomóc ci pójść dalej ze swoim życiem.

Chyba podobało mi się, że poświęca mi uwagę, bo teraz nie mogłem się powstrzymać, żeby nie podzielić się z nią swoją tajemnicą.

– Właściwie, była jedna kobieta ze szkoły...

– Jaka kobieta?

– Suzanne. Jest nauczycielką tańca. Australijka.

– Co? I podoba ci się?

– Właściwie, w świetle dnia nie mogę tego powiedzieć...

Przerwała prace domowe i stała tylko, patrząc na mnie.

– Ale spędziłem z nią jedną noc. Tak jak powiedziałaś – żeby pomóc sobie zrobić kolejny krok w życiu.

– Och.

Nagle wydawało się, że nie wie, gdzie spojrzeć.

– To było w zeszłym tygodniu. Tylko jednorazowa przygoda.

– Nauczycielka tańca? Chuda, prawda?

– Tak, nie w moim typie.

– Co to znaczy?

– To nic nie znaczy. Po prostu nie bardzo lubię ten rodzaj wyglądu, to wszystko.

– Ach tak... to nowość. Nie wiedziałam o tym.

Brudne kubki były wkładane do zmywarki z większą siłą, niż było to konieczne.

– Nie szukałem tego. Suzy po prostu przypadkiem się pojawiła.

– Och, więc nazywa się „Suzy”? W porządku, *ja* załaduję zmywarę. Nie potrzeba do tego nas obojga.

– I oboje udaliśmy, że nie widzimy, że właśnie obtłukła twarz Kate Middleton z kubka z rodziną królewską.

Gdy szedłem do przystanku, mój oddech parował, a na policzkach czułem zimny wiatr, ale był rześki, jasny dzień i reszta świata zdawała się nie zauważać, że mój ojciec zmarł ani że zachowanie Maddy wobec mnie się zmieniło. Przede wszystkim jednak trawił mnie pełen rezygnacji smutek z powodu śmierci starego człowieka, którego poznałem w szpitalu. Czułem, jak gdyby w czasie naszych rozmów stał się on dla mnie niemal autorytetem.

Inne kultury rozwinęły tradycje radzenia sobie ze śmiercią, które obejmowały tydzień wspólnej żałoby: śpiewanie, tańczenie i praktyki religijne. Natomiast zachodnie społeczeństwa zdecydowały, że tym, czego pogrążona w smutku rodzina potrzebuje, jest cała sarta spraw administracyjnych. Nagle stałem się odpowiedzialny za różnego rodzaju czynności prawne i zadania organizacyjne, które zabrały mi cały tydzień. Dowiedziałem się, że jestem wykonawcą ostatniej woli zmarłego, że to mnie przypadło w udziale zgłoszenie zgonu, umówienie kremacji, wybranie hymnów i określenie odpowiedniej ilości *vol au vents* i marchewek w plasterkach do dipu z hummusu.

A kogo miałem zaprosić na pogrzeb? Zdecydowałem się napisać do wszystkich osób, których imiona nie zostały złowrogo wykreślone z notesu z adresami mojego ojca. Dostałem czarującą odpowiedź od Johna Lewisa wyjaśniającą, że nie istnieje „John Lewis” jako taki i że nikt z domu towarowego nie będzie w stanie przyjść na pogrzeb. Ale i tak przesłali kondolencje.

Tak więc kilka tygodni po jego śmierci stałem na szczycie szerokiego podjazdu do podmiejskiego krematorium z lat sześćdziesiątych, gotów wypełnić swój obowiązek jako główny żałobnik i jedyny syn Komandora Sił Powietrznych Keitha Vaughana CB. Nowością był dla mnie fakt, że mój ojciec posiadał jakieś litery po swoim nazwisku, chociaż nie było to odznaczenie, o którym kiedykolwiek słyszałem. Okazało się, że CB to skrócona wersja CBE. Oznaczało to, że za służbę w Królewskich Siłach Powietrznych mój ojciec został „Kawalerem Orderu Łaźni”, co było dawnym odznaczeniem przyznawanym przez króla w czasach średniowiecza, kiedy nie brzmiało to tak gejowsko. Otrzymał on nawet niewielki medal, który znalazłem w żałośnie małym pudełku od butów z osobistymi rzeczami ojca, które przekazano mi z domu starców. Pudełko spoczywało teraz pod moim łóżkiem na wypadek, gdybym potrzebował książeczki wojskowej, nakręcanego zegarka albo pułkowych spinek do mankietów.

Zapłaciłem dodatkowo za podwiezienie do krematorium czarnym samochodem tylko po to, żeby mieć z kim porozmawiać. Poprzednie nabożeństwo się skończyło i rodzina wychodziła z kaplicy. Najwyraźniej świetnie się tam bawili, gdyż wyszli, śmiejąc się, żartując i poklepując nawzajem po plecach. Śmierć w rodzinie bez wątplenia podniosła ich na duchu.

Pierwszymi z moich gości były dwie starsze panie z domu starców, gdzie tata spędził ostatnie lata. Obejrzały budynek z góry do dołu, jakby szukały miejsca na własną kremację. Podały mi dłonie w teatralnie uprzejmy sposób i weszły do środka, by sprawdzić mechanizm transportujący trumnę. Następnie przyszedł dość młody człowiek w mundurze RAF-u, który nie zatrzymał się, żeby porozmawiać, tylko przemaszerował obok, bez nawiązania kontaktu wzrokowego. I wtedy ucieszyłem

się, widząc nadchodzącą Maddy z dziećmi. Wyglądały tak elegancko i sprawiały wrażenie lekko zdenerwowanych, nie wiedząc, jaki wyraz twarzy jest najodpowiedniejszy.

– W porządku, tato? – zapytała Dillie, ściskając mnie.

– Tak, w porządku.

Maddy powiedziała mi, że nie muszę stać na zewnątrz i czekać na wszystkich i kiedy przyjechali jej rodzice, weszliśmy do środka, żeby zająć miejsca.

– Kochanie, co powiedziałaś dzieciom?

– Powiedziałam im, że ich dziadek zmarł, mamo.

– Więc taka jest wersja? Tego się mamy trzymać?

Nasz gospodarz na owe popołudnie zdawał się być kimś pomiędzy współczującym proboszczem i znudzonym kolesiem w odblaskowej kamizelce, który kieruje ruch na prom samochodowy. Poprowadził tradycyjne mamrotanie hymnów i wykonał imponujące czytanie z Biblii, w którym przez cały fragment udało mu się nie zmienić akcentu ani tonu głosu nawet o jotę. Nie znalazłem czasu, by spotkać się z nim i przedyskutować, jak pogrzeb miał przebiegać, więc w mailu poprosiłem o „standardowe, tradycyjne nabożeństwo”. „Zgodzę się na najbardziej popularny format, jaki zwykle oferujecie”. Z perspektywy czasu, powinienem był sprawdzić, co to oznaczało. Gdybym pomyślał o tym choć przez moment, domyśliłbym się, że jednym z elementów uroczystości będzie przemowa kogoś z bliskiej rodziny.

Usiedliśmy po drugim hymnie i mój umysł odpłynął, kiedy proboszcz mamrotał kolejną niezrozumiałą modlitwę, ale potem mógłbym przysiąc, że usłyszałem jego głos mówiący:

– A teraz jedyne dziecko Keitha powie kilka słów o swoim ojcu.

Nie, na pewno to sobie wymyśliłem. Ale w tym momencie proboszcz zszedł z mównicy i gestem zaprosił mnie, bym podszedł i podzielił się wspomnieniami na temat ojca z całego mojego życia, nieświadomy, że nie posiadam żadnych wspomnień. Rozejrzałem się wokół i zobaczyłem starszych gości patrzących na mnie z oczekiwaniem i kiwających głowami na znak, że najważniejsza część ceremonii zaraz się zacznie. Napotkałem wzrokiem Maddy, która wyglądała na lekko spanikowaną z mojego powodu, ale była równie bezsilna w kwestii wydostania mnie z owego niemożliwego położenia.

– A więc – powtórzył ze stanowczym uśmiechem. – Vaughan, proszę...

– Och, nie... ja... nie mogę. To znaczy... – dukałem z mojego miejsca w pierwszym rzędzie.

Czułem niemal fale oczekiwania pochodzące od całego zgromadzenia. Patrząc na twarze starszych ludzi, domyśliłem się, że owo przemówienie miało być główną atrakcją ich kalendarza spotkań towarzyskich. Najwyraźniej nie wychodzili już często i mowa na pogrzebie kolegi była najlepszą rozrywką, na jaką mogli liczyć.

– Oczywiście, może to być bardzo trudne – powiedział proboszcz.

„Nawet nie masz pojęcia jak” – pomyślałem i kiedy wszyscy czekali, a proboszcz nie podchwycił mojej sugestii, by ominąć tę część i przejść do następnej, powoli wstałem i podszedłem do pulpitu.

Zgromadzenie spojrzało na mnie ze standardowym uśmiechem pełnym empatii. Wziętem głęboki oddech. Moje nogi wydawały mi się mało stabilnym oparciem, więc chwyciłem się mocno mównicy.

– Cóż mogę powiedzieć o moim tacie?

Zrobiłem długą, znaczącą przerwę, dzięki której zyskałem kolejną sekundę lub dwie. Jeden z kolegów ojca, oficerów RAF-u w stanie spoczynku, pokiwał znacząco głową w odpowiedzi na to retoryczne pytanie.

– Ojciec! Mój stary ojciec...

Z tylnego rzędu dobiegł świszczący kaszel.

– Cóż, jest tak wiele do powiedzenia, że próba ujęcia wszystkiego w czasie kilku minut wydaje się niewłaściwa... – Słyszac to, starsza pani siedząca w trzecim rzędzie zmarszczyła lekko brwi. – Ale oczywiście będę musiał to zrobić. – I kobieta wyglądała na pocieszoną. – Zrobił imponującą karierę w Królewskich Siłach Powietrznych, zdobywając najwyższy stopień Komandora Lotnictwa i tak wybitnie

służąc krajowi, że został odznaczony orderem CBE. Nie, nie CBE, CB. Nie było żadnego E. Pełnił służbę na całym świecie, ale zawsze chciał mieć przy sobie rodzinę. – Czas, by zacząć zmyślać rzeczy, zakładając, że są prawdą. – Bo zawsze był wspaniałym ojcem i cudownym mężem mojej zmarłej matki... – Na to zdanie kilka osób pokiwało głowami i wyczuwałem z ich strony rodzaj zapewnienia, że mowa w hołdzie ojcu rozpoczęła się na dobre. Nawet gdyby się okazało, że ten ostatni szczegół nie był zgodny z prawdą, czułem, że było mało prawdopodobne, żeby ktokolwiek ośmielił się mi zaprzeczyć. Nie pamiętałem udziału w żadnych pogrzebach, ale byłem raczej pewien, że przekrzykiwanie mówcy było generalnie źle widziane. Zobaczyłem, że Dillie patrzy na mnie z podziwem.

– Ale był też cudownym dziadkiem. Pamiętam, że w czasie rodzinnych wakacji w Kornwalii... – Zaśmiałem się do siebie na to wspomnienie. – ...miał zawsze taką cierpliwość do dzieci. – Ten szczegół został dobrze przyjęty i byli ciekawi, jak ta cecha się objawiała. – Zawsze... po prostu... miał do nich cierpliwość.

Dało się słyszeć kolejne kasznięcie.

– On i moja matka robili bardzo mocne, domowe wino... – Kilka uśmiechów na twarzach. – I zrobił długą i wybitną karierę w Królewskich Siłach Powietrznych... – Zdałem sobie sprawę, że już to powiedziałem, i byłem całkiem pewien, że skończyły mi się rzeczy, które mogłem o nim powiedzieć. – Miał ciekawe pułkowe spinki do mankietów i staromodny zegarek. – Potem nastąpiła długa cisza i wydałem z siebie długie westchnienie, wzruszając ramionami i lekko potrząsając głową, jakbym mówił: „Szczerze mówiąc, nie ma wiele więcej do powiedzenia”. Czułem, jak kropla potu spływa mi po plecach, i zauważyłem, że drżą mi dłonie. W wewnętrznej panice nie potrafiłem wymyślić innego rozwiązania niż najniższe z dostępnych. Chwyciłem kciukiem i palcem wskazującym grzbiet nosa i powiedziałem po prostu:

– I naprawdę będzie mi go brakowało...

Było to tym bardziej przekonujące, że zrobiłem się czerwony na twarzy z czystego zażenowania, a teraz przygryzłem wargę i potrząsałem głową. Ale w zasadzie, uciekając się do tej postawy, zdałem sobie sprawę, że naprawdę mi go brakuje. Zawsze był tak zachwycony, że mnie widzi, i dzięki niemu świat wydawał się pozytywnym miejscem. Podnosił mnie na duchu, kiedy to ja powinienem był podnosić jego. Być może moje emocje były bardziej widoczne, niż sobie uświadamiałem, bo kiedy zerknąłem zza dłoni pocierającej moje zmarszczone czoło, zobaczyłem, że panie, które przyszły jako pierwsze, przyciskają do nosa chusteczki. Starsza para, która podobno знаła mnie, od kiedy byłem dzieckiem, też ocierała łzy. A dokładnie na linii mojego wzroku, naprzeciw mnie w pierwszym rzędzie siedziała Maddy i łzy płynęły jej po policzkach. Tylko moje dzieci jakoś się trzymały, a w zasadzie były przerażone, widząc salę pełną rzekomo poważnych dorosłych, którzy zupełnie tracili nad sobą kontrolę.

Gdy dostrzegłem tak zasmuconą Maddy, coś się we mnie nagle przestawiło.

– Tym, co mogę jeszcze powiedzieć o moim tacie, to to, że uwielbiał Maddy – powiedziałem, patrząc wprost na nią. Chciałem powiedzieć więcej i zacząłem mówić z płynnością i uczuciem, którego do tej pory brakowało. – Kiedy pod koniec życia był w szpitalu, jej regularne wizyty były dla niego najwspanialszymi momentami w ciągu dnia. Rozmawiając ze mną, podkreślał jej inteligencję i dobroć, jak gdyby chciał mnie ostrzec przed ryzykiem utraty swej ukochanej synowej. Nie dowiedział się jednak, że było już za późno. Ponieważ był tak chory, zdecydowaliśmy, żeby ochronić go przed smutną prawdą, że jego własny syn nie był w stanie utrzymać małżeństwa w taki sposób, jak on to zrobił w o wiele cięższych okolicznościach.

W sali powstało napięcie z nutą smutku na wieść o tym, że małżeństwo syna Keitha się rozpadło. Jedyne miejski ksiądz nie był przejęty i ostentacyjnie patrzył na zegarek, najwyraźniej chcąc utrzymać regularne dostawy trumien do pieca.

– Maddy przyprowadziła do niego wnuki ostatni raz i myślę, że wszyscy wiedzieliśmy, że nigdy więcej ich nie zobaczy. Dzieci zachowały się tak dorośle, pełne uczucia, a jednocześnie delikatności w stosunku

do niego, a on nie pozwolił, by zasmuciła go tak niewielka rzecz jak jego rychła śmierć. „Jak cudownie was wszystkich widzieć! – powiedziałem, naśladując go. – Jakim jestem szczęściarzem, że mam taką wspaniałą rodzinę!”.

Zgromadzeni poznali optymizm Keitha i uśmiechnęli się na to wspomnienie.

– „Jakim jestem szczęściarzem!”, mówił do nas, a z ciała wystawały mu różne przewody. „Jakim jestem szczęściarzem!”, mówił pomimo bólu i niewygody. „Jakim jestem szczęściarzem, że mogę żyć jeszcze kilka dni!”.

Teraz mówiłem z pasją. Odkryłem swoją tezę i przekazywałem ją z misyjną żarliwością.

– I może najlepszym sposobem, w jaki każdy z nas może zapamiętać Keitha, będzie przeniesienie jego spojrzenia na świat poza to krematorium i przypomnienie sobie o nim, kiedy jesteśmy nieco zirytowani albo użalamy się nad sobą. „Mój lot jest opóźniony, ale jakim jestem szczęściarzem, że zauważyłem księgarnię i kawiarnię, gdzie mogę poczytać!” „Moja żona i dzieci nie mieszkają już ze mną, ale jakim jestem szczęściarzem, mogąc ich wszystkich znać, mogąc przypomnieć sobie tyle cudownych chwil razem i czekać na tak wiele kolejnych w przyszłości, kiedy dorosną...”

Język ciała proboszcza sugerował, że moja przemowa dobiega końca. Jeszcze kilka minut i czułem, że naciśnie przycisk wysyłający trumnę za zasłony bez względu na to, czy skończyłem czy nie.

– Wiem, że myśli tak każdy pogrążony w smutku syn, ale wierzcie mi, że żałuję, że nie spędziłem z nim więcej czasu. Czuję, że powinienem był lepiej go poznać. Teraz za wszelką cenę chcę spędzić każdą możliwą chwilę z moją własną rodziną i zachować każde możliwe wspomnienie, chociaż nie mogę być z nimi tak często, jak bym chciał, a Maddy ma już kogoś innego.

– Nie – wtrąciła się Dillie. – Rzuciła go.

Uwaga ta nie była głośna, gdyż dzieci siedziały w drugim rzędzie. Była to raczej wyszeptana kwestia proceduralna niż publiczna deklaracja, ale usłyszałem ją wyraźnie, a później szept Dillie: „Ale przecież tak było!”, kiedy Jamie zganił ją za mówienie głośno w czasie mszy. Więc Maddy i Ralph zerwali ze sobą. Maddy unikała kontaktu wzrokowego, ale spojrzałem na jej matkę i nieukrywana satysfakcja na jej twarzy potwierdziła, że tak właśnie było.

– Jakim jestem szczęściarzem! – powiedziałem, ale nie podałem żadnej wyjaśniającej informacji. – Tak właśnie myślę. Że jestem szczęściarzem! – I usiadłem, starając się powstrzymać błogi uśmiech.

Teraz rozumiałem terapeutyczną właściwość pogrzebu, ponieważ zalała mnie zaskakująca fala spokoju i równowagi. Świat wydawał się lepszym miejscem. „Cieszę się, że tu dzisiaj byłem” – pomyślałem, kiedy trumna wyruszyła w swą krótką podróż przy dźwiękach piosenki The Carpenters. Byli ulubionym zespołem taty, chociaż z perspektywy czasu zdałem sobie sprawę, że *Dopiero zaczynamy* prawdopodobnie nie był najlepszym utworem na uczczenie śmierci staruszka.

– Vaughan, nie śpiewaj – szepnęła za mną Maddy.

– Och, przepraszam.

Rozdział dwudziesty

- Proszę pana, panie Vaughan? Dlaczego nie było pana w piątek? Był pan w wariatkowie?
- Będzie pan miał lobotomię? Miał pan przymiarkę kaftana bezpieczeństwa?
- Dość, Taniko.
- Ale czy zabrali pana do psychiatryka? Ma pan pokój bez klamek i inne pierdoły?
- Tanika, Dean, oboje macie po jednym ostrzeżeniu. Kolejne okazanie braku szacunku i nieuważanie na lekcji i będziecie o krok od wyrzucenia z klasy, zostania za karę po lekcjach, a do tego powiadomię telefonicznie waszych rodziców.

Ponownie nauczyłem się oficjalnej formułki i miałem nadzieję, że moi najtrudniejsi uczniowie rozpoznają owe magiczne słowa i momentalnie zmienią zachowanie.

- My nic nie mówimy. Musi pan słyszeć głosy.
- Czy jest pan seryjnym mordercą? Czy zjada pan swoje ofiary?
- Taniko! Drugie ostrzeżenie!
- Ja nie jestem Tanika. Znów panu szwankuje pamięć. Jestem Monique, proszę pana.
- To twoja ostatnia szansa, Taniko.
- Nie, nieprawda. Zmienili regulamin zachowania. Teraz można mieć pięć ostrzeżeń i dopiero idzie się do dyrektora. Musiał pan o tym zapomnieć, kiedy pan zwariował.
- Czy grzebie pan swoje ofiary pod patio? Czy to pan robił w piątek? Grzebał ofiarę?
- Jeśli koniecznie chcecie wiedzieć, to grzebałem kogoś.

W momencie, kiedy to powiedziałem, poczułem, że to był chyba błąd, ale w klasie zapadła pełna zdumienia cisza, która prosiła o dalsze wyjaśnienia.

- Cóż, właściwie była to kremacja. Nie było mnie w szkole, ponieważ byłem na pogrzebie mojego ojca. Od pewnego czasu był chory i zmarł w święta, i dlatego mieliście w piątek zastępstwo, za co przepraszam.

Po tym dogryzanie nauczycielowi ustało. Musieli pomyśleć, że Kiblowemu Vaughanowi i tak było wystarczająco ciężko po stracie ojca, bez przypominania mu, że oprócz tego jest jeszcze wariatem. Współpracowali na lekcji, odpowiadali na pytania, a na koniec zapisali zadanie domowe. W zasadzie zastanawiałem się, czy udałoby mi się ogłaszać rodzinną żałobę przed każdą lekcją, ale stwierdziłem, że współczucie może osłabnąć po kilku tygodniach pogrzebów ciotek i starszyny ze strony żony.

Kiedy wszyscy uczniowie wyszli, zauważyłem, że Tanika została, żeby ze mną porozmawiać.

- Emm, przykro mi z powodu pana ojca. Nie chciałam okazać mu braku szacunku i w ogóle.
- W porządku, Taniko. Tylko... skończmy z tym „wariatem”, OK? Nie odzyskałem wszystkich wspomnień na temat ojca, zanim zmarł, więc tak, cierpię na pewną umysłową przypadłość, która nadal ma na mnie wpływ i może czasem być trudna.

Nic nie odpowiedziała, ale też nie odeszła.

- Jeszcze coś?

– Proszę pana, mój tata zmarł...

Nigdy nie widziałem, żeby Tanika zdjęła swoją maskę pewnej siebie, ale czułem, że to nie żart.

- Przykro mi to słyszeć, Taniko. Czy to się stało niedawno?
- Nie, kiedy miałam trzy lata. Został zastrzelony.
- Zastrzelony! – wykrzyknąłem, nieprofesjonalnie ujawniając swoje zaniepokojenie.
- Było o tym w londyńskich wiadomościach. Powiedzieli, że to było morderstwo w związku

z narkotykami, ale to nieprawda. Chce pan zobaczyć jego zdjęcie?

Wyjęła już fotografię z małego, plastikowego portfela, gdzie trzymała swoją kartę komunikacyjną i karnet na obiady. Była pomięta i porysowana, ale za mglistą, plastikową powłoką widać było młodszą wersję Taniki stojącą obok wysokiego mężczyzny, uśmiechającego się do zdjęcia.

– Wygląda na miłego człowieka.

– To nie było związane z narkotykami.

– Wierzę ci.

– Powiedzieli tak tylko, żeby inni poczuli się lepiej.

Kolejka siódmoklasistów czekająca, by wejść na lekcję, zaglądała przez drzwi, więc je zamknąłem.

– Co masz na myśli?

– Kiedy ludzie widzą zdjęcie zamordowanego czarnego mężczyzny, a potem darmowe gazety piszą, że było to „związane z narkotykami”, wszyscy bogaci biali myślą: „A, to w porządku, mnie to nie spotka”.

To był poziom analizy, którego wcześniej u Taniki nie dostrzegłem, ale najwyraźniej śmierć jej ojca zawsze będzie ją zajmować bardziej niż upadek niemieckiej marki.

– Strata ojca w wieku trzech lat jest o wiele trudniejsza niż w moim wieku. Nie potrafię sobie wyobrazić, przez co musiałaś przejść...

Nie wpatrywała się już w podłogę, ale patrzyła mi prosto w oczy. Nie było w jej wzroku smutku ani innych emocji i zrozumiałem, skąd pochodziła ta twarda skorupa, którą obrosła, by wieść prym w klasie.

– Taniko, wiesz, że na zaliczenie musisz napisać indywidualną pracę z historii?

– Zabiorę się za to, nie nudź!

– Może od razu zajmij się historią twojego taty?

– Co?

– Twój projekt nie musi być o czymś, co stało się wieki temu. Może zbierz wszystko, co napisano o morderstwie twojego taty: w gazetach, Internecie i innych źródłach, a potem zabierz się do poprawiania ich względem prawdziwej historii i tego, co naprawdę się zdarzyło.

– Wolno nam tak zrobić?

– To, co powiedziałaś, że informacje zostają zniekształcone, żeby ludzie lepiej się poczuli – to musi znaleźć się w twojej pracy. Masz rację, dokładnie w ten sposób na nowo pisze się historię.

Już się martwiłem, że powinienem był zastanowić się nad tym ryzykownym pomysłem, zanim go przedstawiłem, ale edukacja Taniki miała wkrótce się skończyć, chyba że znajdę sposób, by ją zaangażować.

– Tak czy inaczej, przemyśl to – powiedziałem, a ona przytaknęła beznamiętnie, schowała zdjęcie i zaczęła wychodzić. Jedenastolatek przyłożył twarz do szyby w drzwiach i robił wdechy i wydechy jak ogromny ludzki ślimak.

– Proszę pana, żeby tak nie robili, inni nauczyciele przyskają szybę obrzydliwym płynem do czyszczenia. Pomyślałam, że może pan zapomniał...

– Dziękuję, Taniko. Spróbuję tak zrobić.

Po szkole usiadłem przed monitorem komputera w mojej klasie wychowawczej, walcząc z nowym atakiem e-maili z ponurą świadomością, że na miejsce każdego wykończonego pojawiały się dwa następne. Opierałem się syrenim nawoływaniom Internetu tak długo, jak mogłem je znieść, ale po całej półtorzej minuty pracy w końcu poddałem się znacznemu rozproszeniu w postaci okna na cały świat. Generowana przez użytkowników informacyjna strona Gary’ego na pierwszej stronie miała ciekawą historię wyjaśniającą, jak wyciek ropy spowodowany przez BP w Zatoce Meksykańskiej został celowo zorganizowany jako część biało-supremacjonistycznego spisku pomiędzy Pałacem Buckingham a amerykańskim kompleksem wojskowo-przemysłowym, aby zdestabilizować pozycję Baracka Obamy. Co ciekawe, żaden z głównych serwisów informacyjnych nie podchwycił jeszcze tej informacji na

wyłącznie YouNews:

Brytyjska rodzina królewska (Żydzi) powiedziała sługusom BP, żeby upozorowali wyciek ropy, aby żeby zachować splamione krwią pieniądze z ropy, tak, i żeby nie mówili jak zabili Lady Di, bo Obamę „czarnego” prezydenta, (Afryka) jak Dodi, czeka taki sam los jak M. L. Kinga, Malcolma X i Marvinę Gaye – wszyscy zabici, tak, przez syjonistyczną CIA (prawda).

Po przeczytaniu poczułem się nieznacznie mniej winny, że powiedziałem Gary’emu, iż nie chcę na nowo zaangażować się w YouNews. Myślał, że się sprzedałem, i nie mógł uwierzyć, że nie chcę obalić tych złych, wszechmocnych, superbogatych magnatów medialnych i stać się wszechmocnym, superbogatym magnatem medialnym.

Przez tydzień nie sprawdzałem mojej internetowej Wikibiografii po tym, jak metodycznie zmieniłem wszystkie wpisy z niestosownymi żartami, usuwając stwierdzenia, że „potrafię rozmawiać ze zwierzętami”, „odkryłem Francję” i mam „dodatkową trzustkę”. Szczególnie jeden żart pozostał mi w pamięci:

Dwudziestego drugiego października Vaughan doświadczył fugi psychogennej po tym, jak dowiedział się, że wygrał na Loterii Państwowej. Szok był tak wielki, że doznał chronicznej amnezji i nadal nie pamięta, że ma prawo do czterech milionów funtów po okazaniu zwycięskiego kuponu, który dla bezpieczeństwa schował w specjalnym miejscu.

To zdecydowanie była natchniona próba wkręcenia mnie i nie miałem zamiaru pozwolić, by więcej mnie niepokoiła. Szczególnie teraz, kiedy sprawdziłem już wszystkie możliwe kryjówki.

Poprzednio, kiedy usuwałem takie historyjki, wkrótce zastępowały je nowe żarty, ale od czasu, gdy ostatni raz poprawiałem dokument, nie dokonano żadnych dalszych zmian. Pisarze najwyraźniej się znudzili. Wymyślanie na nowo życia pana Vaughana było śmieszne przez moment, ale najwyraźniej twórcze młode umysły zajęły się teraz nowymi rzeczami. To mnie trochę zabolalo.

Ale wtedy zauważyłem nowy akapit w kategorii „Kariera”, którego wcześniej nie czytałem. Brzmiał on następująco:

Pan Vaughan był najlepszym nauczycielem, jakiego miałem. Kiedy odszedłem z szóstej klasy, żeby pracować w JD Sports, ciągle przychodził do sklepu, żeby przekonać mnie do powrotu. Nigdy nie zdałbym egzaminów na koniec szkoły średniej ani nie poszedł na uniwersytet, gdyby nie pan Vaughan.

Ten jeden komentarz od byłego ucznia całkowicie zmienił mój nastrój. Pomyślałem, że mimo wszystko byłem dobrym nauczycielem. Był taki czas, kiedy zmieniałem ludzkie życia. „Teraz jestem managerem JD Sports” – chwalił się mój były uczeń.

Pomimo nagromadzonych faktów i odzyskiwania pamięci nadal postrzegałem negatywną stronę Vaughana Mk 1 z beznamiętną obiektywnością. W szczególności rozpad małżeństwa był wydarzeniem, które przytrafiło się innemu mężczyźnie. A Maddy sprzed fugi była zupełnie inną osobą niż kobieta, którą znałem teraz. Pierwsza była jedynie fikcyjną postacią z jakiegoś kiczowatego, na wpół zapomnianego

rodzinnego dramatu, natomiast druga była żywą, oddychającą kobietą, która, pomimo wszystkich naszych problemów, zdawała się rozumieć mnie lepiej niż ja sam. Ale to, co było tak irracjonalne w tej Maddy, to to, że wciąż myliły jej się te dwa gatunki. Pamiętała rzeczy, które przytrafiły się jej wymyślonej odpowiedniczce, i miała pretensje do prawdziwego Vaughana za rzeczy, które zrobił fikcyjny Vaughan. Byłem teraz inny – przynajmniej tyle przyznała, ale nie miała zamiaru pozwolić mi zapomnieć rzeczy, których nie pamiętałem.

Zastanawiałem się, jak bardzo wyczyszczenie mojego mózgu wpłynęło na zmianę mojego charakteru. Zasugerowałem Gary’emu, że to pytanie porusza wiele kwestii na temat filozoficznego związku pomiędzy pamięcią a doświadczeniem. Siedzieliśmy w zatłoczonym pubie przy hałaśliwej maszynie z quizami, co prawdopodobnie nie było najlepszą scenerią dla egzystencjalnej debaty o wpływie świadomości i podświadomości na rozwój ego i id.

– Zastanawiam się, czy kiedy kompletnie zapomniałem wszystkie wydarzenia z mojego życia, nagle przestały już mnie kształtować. Czy to możliwe, że moja osobowość wróciła do mojej głównej, podstawowej natury, której rozwój zaczął się teraz na nowo w oparciu o późniejsze doświadczenia?

– Cóż, grałeś beznadziejnie w piłkę przedtem i grasz beznadziejnie teraz. Co więc nam to mówi?

– Właściwie to gram przeciętnie...

– Nie, jesteś naprawdę do dupy. Biegasz jak dziewczyna, a ostatniego gola zdobyłeś, bo piłka odbiła się od twojego tyłka.

Czułem, że filozoficzna dyskusja oddala się od głównej tezy.

– Ciekaw jestem po prostu, czy wszystkie doświadczenia mojego życia, które ukształtowały mój charakter, zostały wymazane wraz ze wspomnieniami o nich. Jako nastolatek miałem wypadek na rowerze, którego nie pamiętam, ale nadal mam bliznę na nodze. Czy jednak nadal mam blizny w umyśle po nieudanym małżeństwie i wszystkich innych niepowodzeniach i niezrealizowanych ambicjach, jakiegokolwiek one były?

– Że grałeś beznadziejnie w piłkę...

– Tak mówiłeś.

– Że nie umiesz prowadzić... że nie przeleciałeś wystarczająco dużo dziewczyn w college’u... że masz słabą głowę i koszmarnie się ubierasz...

– Dobra, w porządku, nie musisz ich wszystkich wymieniać. Czy nie uważasz, że to niezwykle przypadkowy przypadek do zbadania w kwestii debaty na temat „natura kontra wychowanie”? Przecież nie musimy czegoś pamiętać, żeby miało to na nas wpływ. Nikt z nas nie pamięta wszystkiego, co się nam przydarzyło, a jednak wszystko to pomaga kształtować naszą osobowość.

– A tam – skomentował Gary, pociągając łyk piwa. – Zawsze ciągnęło cię do tych filozoficznych bredni. Mogę zjeść twoje chipsy?

Zewnętrzny świat wpływał nawet na wrażliwość nosorożca, jaką odznaczał się Gary. Tapetą na jego iPhone’ie było zdjęcie jego nienarodzonego dziecka. I żadne wąsy ani bokobrody z jego ulubionej aplikacji nie mogły zrobić z płodu gwiazdy porno z lat siedemdziesiątych. Właściwie powoli godził się z myślą, że już nie jesteśmy nierozłączną parą radykalnych studentów. Mieliśmy nawet pomysł na dziewczynę dla mnie.

– Wiesz, kogo moim zdaniem powinieneś zaprosić na randkę?

– Kogo?

– Maddy! – oznajmił, jakby był to niezwykle przebłysek totalnego geniuszu. – Zastanów się. Masz już z nią wiele wspólnego, a ja mam przeczucie, że nadal masz do niej słabość.

– Rany! Dzięki, Gary. Będę o tym pamiętał.

W głębi duszy obawiałem się, że w miarę powracania wspomnień z mojego małżeństwa mogę z powrotem nabyć część zgorzknienia i cynizmu z mojej inkarnacji sprzed fugi. Mogłem już sobie

przypomnieć różne etapy naszego małżeństwa. Walka o władzę w domu narastała jak jakaś lokalna wojna. Upierałem się, że półki nad telewizorem były historyczną ojczyzną mojej kolekcji płyt winylowych i żądałem natychmiastowego zakończenia prowokacyjnego osiedlenia na spornym terytorium świec zapachowych i oprawionych w ramki zdjęć.

Madeleine zwiększyła napięcie w regionie dziesiątego lipca niesławną masakrą wszystkich programów historycznych zapisanych na nagrywarce. Dziesiątki programów dokumentalnych o nazistach, które planowałem w końcu obejrzeć, były systematycznie wymazywane. Jej etniczne czystki poczynione na dekoderze Sky Plus były ostatecznym rozwiązaniem Maddy na zakończenie okupacji twardego dysku nagrywarki przez Hitlera.

Ogólna niechęć sprawiła, że kłóciliśmy się o różne głupie rzeczy: „Nie, to są dwa zupełnie inne rodzaje piosenek!” – krzyczałem. – „Jak możesz porównywać *Fernando* i *Chiquitta*?”. Napięcie po każdej kłótni ciągnęło się przez kilka dni, a podstępna, wyniszczająca wojna toczyła się na różnych frontach. Maddy upierała się, że zatankuje samochód, a potem celowo nabijała cenę do £50,01, bo wiedziała, jak bardzo mnie to denerwuje. Jej krytyczna ocena thrillerów detektywistycznych w telewizji skutkowałą absurdalnym współczuciem dla obłąkanej żony, która zamordowała swojego męża. Zniknęły tradycyjne, małe gesty życzliwości między nami: ulubione przysmaki partnera nie trafiały już do sklepowego wózka i za każdym razem robiono tylko jedną filiżankę herbaty. Lata wcześniej informacje o rozstaniach innych par byłyby relacjonowane w tym samym tonie, co wypadek samochodowy albo poważna choroba. Teraz brzmiało to tak, jakby niewinna osoba została wypuszczona z więzienia.

Nic z tego, oczywiście, nie pojawiło się w pamiętniku Wikipedii, który stworzyłem i w którym starałem się zachować jak największą neutralność i obiektywizm. W każdym razie z rezerwą odnosiłem się do własnych wspomnień o małżeństwie. W historii, którą odtworzyłem w swej głowie, nieszczęśliwe zakończenie nadal nie miało sensu. Pamiętałem Maddy, która była moją towarzyszką, najlepszym przyjacielem i bratnią duszą. Czy to był ostatni etap we wszystkich poradnikach małżeńskich? Czy w tym przypadku ostatnim rozdziałem zawsze będzie zacięty rozwód?

W ciągu ostatnich miesięcy spędziłem wiele godzin, myśląc o tym związku, chcąc zrozumieć, dlaczego rozpadł się w taki sposób. Jak detektyw ciągle analizujący wskazówki prowadzące do zbrodni, wpatrywałem się w podstawowe wydarzenia z życia rozłożone przede mną, zastanawiając się, w którym momencie skręcono w złą uliczkę. I wtedy, w jednym momencie zrozumiałem, co było nie tak. Myślałem tylko o sobie. To była jedyna historia, którą rozważałem, jedyny punkt widzenia, który przyjąłem. Czy możliwe, żeby problem z moim małżeństwem był taki sam, jak z tym pamiętnikiem? Że podszedłem do niego jako jednostka, a nie jako połowa pary albo jedna czwarta rodziny?

Zainspirowany tym olśnieniem, stworzyłem nowy dokument, tym razem prywatny, a na górze wpisałem tytuł: *Historia życia Madeleine R. Vaughan*. A potem wymazałem go i wpisałem jej panięskie nazwisko. Bez żadnego konkretnego porządku zacząłem przypominać sobie wszystko, co o niej wiedziałem. O jej rodzinie, zainteresowaniach i chłopakach przede mną, z całym obiektywizmem, na jaki było mnie stać. Zwróciłem uwagę, by napisać tyle, ile mogłem, na temat jej pracy. O jej dążeniu do zostania profesjonalną fotograf i o tym, jak musiała całkowicie na nowo stworzyć swój warsztat, kiedy pojawiła się fotografia cyfrowa. Opisałem kilka z jej wspaniałych fotomontaży stworzonych, kiedy opieka nad dziećmi stała się mniej wyczerpująca. Przypominałem jej podeksycytowanie, kiedy kupcy zaczęli interesować się jej pracami, jak również furię i oburzenie, którym dawała czasem wyraz, kiedy podejrzewała mnie o postrzeganie jej pracy jako mniej ważnej niż moja.

Spróbowałem opisać cały nasz związek z jej punktu widzenia. Wylały się ze mnie wspomnienia, których odzyskania nie byłem świadom: dnia, kiedy zajęliśmy nielegalnie nasz dom i spędziliśmy w nim pełną strachu pierwszą noc, podczas której nie udało nam się zasnąć na dole z obawy, że w każdym momencie możemy zostać siłą wyciągnięci przez ochronę. Napisałem o jej ciąży i narodzinach Jamiego – jak, zanim wszystko się zaczęło, zwierzyła mi się, że się boi, i łązy radości, kiedy trzymała w ramionach

sinego, woskowego noworodka. Napisałem o tym, jak kiedyś, gdy była w domu, zadzwonił do niej telemarketer, a ona udawała, że jest kompletnie głupia. „Ta, co?” – rzucała w odpowiedzi na każde pytanie, bez względu na to, jak wiele razy je powtarzał. Zobaczyłem scenę, jak na King’s Road zatrzymał ją natarczywy kwestujący, zbierający pieniądze na cele charytatywne, a Maddy udawała, że jest głucha i używając mało przekonującego języka migowego, pytała go, czy on miga.

Dwie godziny później moje palce nadal zwinnie biegały po klawiaturze. Już dawno zniknęli inni nauczyciele, woźni, a nawet światło słoneczne. Zostałem tylko ja, oświetlony blaskiem monitora w coraz ciemniejszej sali lekcyjnej. Nawet jeśli nie zgadzałem się z tym, co, jak rozumiałem, było jej interpretacją moich wad i błędów, spisałem je w tym dokumencie. Za wszelką cenę chciałem zobaczyć nasze życie z jej punktu widzenia. W końcu doprowadziłem historię do dnia dzisiejszego. Moja pierwsza wersja kieszonkowej biografii Maddy kończyła się na jej zerwaniu z Ralphem i opłakiwaniu swego teścia. Pisząc o reakcji Madeleine na śmierć mojego taty, czułem się niemal tak wzruszony, jak sam w tamtym momencie.

W ciągu zaledwie kilku godzin, w czasie których starałem się zobaczyć świat jej oczyma, poczułem, jakbym odkrył dodatkową półkulę mózgu. Nie udawałem, że teraz całkowicie rozumiałem psychikę Maddy, ale przynajmniej znalazłem do niej dojście.

Miewaliśmy te głupie kłótnie o nic, które doprowadzały mnie do szału swą bezcelowością i brakiem logiki.

– Co ci jest? – pytałem w końcu, nie mogąc zignorować znaczących westchnień Maddy.

– Nieważne – kłamała.

– Najwyraźniej jest to ważne – mówiłem z emocjonalną delikatnością Spocka. – Jeśli coś jest nie tak, po prostu mi powiedz.

– Nie powinnam musieć ci mówić. Powinieneś po prostu to wiedzieć.

I czułem się zirytowany i dotknięty, że nie tylko była zła, ale również głęboko zawiedziona, że nie byłem cyrkowym medium o magicznych, telepatycznych mocach. Ale teraz myślę, że rozumiem, co miała na myśli. „Nie powinnam musieć ci mówić. Powinieneś po prostu to wiedzieć” w języku Maddy oznaczało: „Czy kiedykolwiek spojrzaleś na świat z mojego punktu widzenia?”

Po pogrzebie wydawała się taka cicha, zamyślona i nieobecna. Oczywiście, była smutna z powodu mojego taty, zerwanie z Ralphem też musiało być przygnębiające, ale coś innego działo się w jej głowie: nie zaproponowano jej kanapek z jajkiem i rzeżuchą i nie usłyszała od starszych krewnych, że jej dzieci urosły. W pewnym momencie zastałem ją samą w kuchni i zapytałem, czy wszystko w porządku.

– Sama nie wiem już, co myślę – zabrzmiała enigmatyczna odpowiedź.

– O czym nie wiesz, co myślisz?

– O wszystkim. – I przez chwilę myślałem, że położy mi głowę na ramieniu.

– Nie wiem, co myślę o cholernych anchois – wypalił Gary, wchodząc do kuchni z puszką piwa. –

Czasami je uwielbiam, czasami nienawidzę.

– Może powinieneś był wyjść za anchois – powiedziała Maddy i ja się zaśmiałem, ale ona wychodziła już do gości. Potem nie miałem okazji z nią porozmawiać, a kiedy wychodziła, zamieniliśmy tylko kilka słów na temat praktycznych ustaleń. Dałem dzieciom pieniądze na szkolny wyjazd na narty i powiedziałem, że mogę w weekend wyprowadzać psa, jeśli to jej pomoże. Chciałem być jej doradcą i powiernikiem, ale zamiast tego patrzyłem, jak jej samochód odjeżdża, podczas gdy zmuszony byłem słuchać, jak stary mężczyzna w berecie wyjaśniał, że stacjonował z moim ojcem w Northolt.

– A, tak – powiedziałem. – Ojciec często miło pana wspominał.

– Naprawdę? – zapytał mężczyzna, najwyraźniej pozytywnie zaskoczony. – Och, miło mi to słyszeć.

Siedząc samotnie w pustej klasie, czułem pogłębiający się niepokój o Maddy. Może posiadałem niezwykłą intuicję: instynktowną empatię wobec niej, którą rozwinąłem w ciągu dwudziestu lat małżeństwa – może pozostało to w moim systemie. Zerknąłem na zegar w rogu monitora i zdałem sobie

sprawę, że było już za późno, żeby pójść do niej i sprawdzić po prostu, czy wszystko w porządku. Powinienem być zadzwonić do niej w weekend, pomyślałem, powinienem być do niej zajrzeć. Mógłbym przejść się ulicą i zobaczyć, czy palą się jakieś światła. Nie, to był śmieszny pomysł. Wyobrazałem sobie coś, czego nie było. Schlebiałem sobie tylko, że potrzebuje mnie, by z kimś porozmawiać. Prawdopodobnie ma się zupełnie dobrze. A potem zamknąłem komputer, spakowałem rzeczy i szybko wyszedłem.

– Późno pracujemy, co, panie Vaughan? – zaśmiali się John i Kofi, a potem zaczęli przeglądać zdjęcia z kamer w nadziei, że zobaczą jakąś ubierającą się nauczycielkę.

Nawet zanim się zbliżyłem, widziałem, że w całym domu palą się światła, co mnie uderzyło, bo było zupełnie nie w stylu Maddy. Nawet światło zewnętrzne na ganku błyszczało jak latarnia morska. Przez chwilę patrzyłem na dom z ulicy, ale nie widziałem, żeby Maddy poruszała się w środku. Mogłem wcześniej do niej zadzwonić, ale nie chciałem dać jej szansy na nieodebranie mojego telefonu. W końcu wszedłem po schodach i niepewnie nacisnąłem dzwonek, jakby delikatne naciśnięcie miało sprawić, że ciszej zadzwoni. Nie rozumiem dlaczego, ale poczułem ulgę, widząc ruch po drugiej stronie szyby. Wyjrzała przez wizjer, a potem otworzyła drzwi. Ku mojemu rozczarowaniu po drugiej stronie nie było Maddy, ale jej matka wyglądająca na zaniepokojoną i bliską łez.

– Nie, to nie ona! – zawołała Jean w stronę wnętrza domu. – To Vaughan! – Nerwowo zaprosiła mnie do środka. – Miałam zamiar do ciebie zadzwonić, mój drogi, miałam zadzwonić, gdybyśmy nie dostali od niej wiadomości tego wieczora. Minęły już dwa dni – odchodzimy od zmysłów...

– Co się dzieje? Co się stało? Gdzie jest moja żona?

– Zniknęła, Vaughan. Zupełnie zniknęła.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Moją pierwszą myślą było, że Madeleine doświadczyła dokładnie takiego samego neurologicznego załamania, jakie przydarzyło się mnie. Że w tym właśnie momencie błądziła po ulicach, nie wiedząc, kim jest ani gdzie jest jej miejsce. I nie był to aż tak fantastyczny pomysł: jedną z wczesnych teorii przedstawioną mi przez doktor Lewington było podejrzenie, że zaraziłem się wirusowym zapaleniem mózgu. Być może Maddy dosłownie złapała tego wirusa amnezji od swojego byłego męża?

Pamiętam swoje własne oszołomienie i dezorientację, kiedy rosło moje poczucie własnej obcości i miałem nadzieję, że nic tak poważnego nie spotkało Maddy. Może być gdzieś w szpitalu oznaczona jako „NIEZNANA BIAŁA KOBIETA”, być może nadal próbuje porozmawiać ze spieszącymi się przechodniami, niechętnie wyciągającymi słuchawki z uszu, by wysłuchać jej błagania o pomoc.

Potem zastanawiałem się, czy jej doświadczenie amnezji wstecznej objawiłoby się dokładnie w ten sam sposób. Czy na nowo bez pamięci zakochałaby się we mnie, czy byłaby taka, jak wtedy, gdy mieliśmy po dziewiętnaście lat? Czyż nie jest to fantazja każdej pary w średnim wieku – poczuć tę rozpalającą do czerwoności namiętność tak gwałtownie, jak wtedy, gdy stopili się razem po raz pierwszy? W ubiegłych latach wydawało się niemożliwe utrzymanie przy życiu kilku ostatnich rozżarzonych węgielków naszego ogniska. Po dwudziestu latach małżeństwa patrzymy sobie w oczy jedynie po to, żeby sprawdzić, czy partner wygląda na winnego.

Chociaż było możliwe, że Madeleine doświadczyła fugi psychogennej, im więcej słuchałem na temat sposobu, w jaki zniknęła, tym mniej wydawało się to prawdopodobne. Gdyby mózg Maddy wymazał nagle wszystkie wspomnienia, byłby to bardzo dogodny moment. W sobotę rano dzieci pojechały na szkolny wyjazd narciarski. Zdałem sobie sprawę, że był to pierwszy raz od dwudziestu lat, kiedy miała dom wyłącznie dla siebie. Przynajmniej tak by było, gdyby jej matka nie nalegała, że zostaną na tydzień, by dotrzymać jej towarzystwa. Tajemnicze zniknięcie Maddy miało miejsce pod koniec niezwykle stresującego okresu: jej były mąż zniknął, a potem pojawił się, chcąc cofnąć czas, związała się z innym mężczyzną, a potem z nim zerwała i zabrała dzieci na pogrzeb ich dziadka.

Przejście przez to wszystko i goszczenie w domu swej matki, która skupiała się na Maddy dwadzieścia cztery godziny na dobę, mogło stanowić więcej, niż jakakolwiek osoba o zdrowych zmysłach mogłaby wytrzymać.

– Nie mogę pojąć, dlaczego Madeleine tak po prostu zniknęła? Nie mogę tego pojąć. Czy ty możesz to pojąć, Ronie? Widzisz, Ron też nie może tego pojąć – to kompletnie niepojęte...

– Niepojęte...

– Właśnie! Kompletnie niepojęte! Prawda, Ronie?

– To „niepojęte”.

– Kompletnie. Mam zadzwonić na policję? Myślę, że powinnam zadzwonić na policję. Ron, zadzwonisz na policję? To dziewięć, dziewięć, dziewięć, kochanie. Trzy dziewiątki.

– Poczekajcie, nie dzwońmy jeszcze na policję – doradziłem.

– W porządku, i tak zapomniałem numeru – powiedział Ron, mrugając do mnie z uśmiechem.

– Ronie, to dziewięć, dziewięć, dziewięć. Kiedyś było to napisane na tarczy telefonu, ale teraz są same przyciski. Nie wiem, dlaczego muszą ciągle coś zmieniać...

Ron najwyraźniej doszedł do tego samego wniosku co ja: że zniknięcie jego córki może mimo wszystko nie być takie tajemnicze.

– Chodzi o to, Jean – powiedziałem, robiąc przerwę, by znaleźć odpowiednie słowa – że być może

Maddy potrzebowała jedynie trochę przestrzeni.

– Przestrzeni? Ma mnóstwo przestrzeni. Przecież zaadaptowaliście poddasze, prawda? A w piwnicy położyliście suchy tynk. Wiedziałeś o tym, Ron? W naszym domu nigdy nie mogliśmy zrobić nic takiego.

– Cóż, nigdy nie mieliśmy piwnicy.

– Nie, chodzi mi o przestrzeń mentalną, oderwanie od całego napięcia, którego ostatnio doświadczyła. No wiecie, potrzebowała czasu dla siebie.

Maddy nie było jedynie przez trzydzieści sześć godzin i chociaż to rozumiała, że Jean oczekiwała wyjaśnienia, zanim jej córka tak po prostu wyjechała, wymagana rozmowa z matką mogła zająć Maddy większość czasu, który miała. Zapewniłem Jean, że Madeleine wkrótce zadzwoni, ale byłem zmuszony przyznać, że to było „nienormalne”. Dla Jean „nienormalne” było uniwersalnym zwrotem oznaczającym potępienie, dotyczącym kobiecej piłki nożnej, przekłuwania nosa i azjatyckich prezenterów czytających „nasze wiadomości”.

Osobiście nadal się martwiłem. Zostawienie rodziców bez chociażby słowa wyjaśnienia było nie w stylu Maddy, którą wydawało mi się, że pamiętam. Zawsze była tak niezwykle taktowna i myślała o uczuciach innych. Zawsze, kiedy przed startem stewardessa powtarzała instrukcje bezpieczeństwa, Maddy było przykro, że wszyscy ją ignorują. Było więc czterdzieści rzędów doświadczonych podróżnych beztrosko czytających czasopisma i jedna wspierająca mama na siedzeniu przy przejściu, wyraźnie koncentrująca się, przytakująca i rozglądająca, gdy stewardessa wskazywała wyjścia awaryjne. Jej życzliwość ostro kontrastowała ze zrzędlivością jej męża: przekonanego, że to naprawdę niegrzeczne, kiedy pasażer przed nim rozkłada siedzenie.

Te wspomnienia podsunęły mi myśl. Wiedziałem, gdzie Maddy trzyma paszporty całej rodziny. Gdyby naprawdę chciała się oderwać, uciec na kilka dni, to byłaby oczywista podpowiedź. Wśliznąłem się na górę do sypialni, gdzie pod oknem stało wielkie wiktoriańskie biurko. Wysunąłem małą szufladkę na najważniejsze dokumenty. Był tam nasz akt ślubu (byłem zaskoczony, że nie musieliśmy go oddać), jej medale pływackie z dzieciństwa, książeczka szczepień psa i końcówka starego biletu parkingowego, który najwyraźniej miał wielką sentymentalną wartość. Ale moje przypuszczenie okazało się trafne. Maddy się wymknęła. Osoba, która zawsze stawiała siebie na drugim miejscu, wynurzyła się z kokonu zobowiązań i obowiązków i po prostu uciekła.

Stałem, rozglądając się po naszej starej sypialni, wyobrażając sobie, jak w pośpiechu pakuje torbę, podczas gdy rodzice byli na spacerze z psem. Chciałem widzieć to jako ekscytującą, spontaniczną deklarację niezależności, ale nie zostawiła żadnej notatki ani wiadomości tekstowej i wyglądało to raczej na moment kryzysu kobiety na granicy wytrzymałości. Usiadłem więc na krawędzi łóżka i starałem się wyobrazić sobie, gdzie może być.

Przyjmując ponownie sposób myślenia Maddy, wyprojektowałem na nią taką oto kolejność wydarzeń.

Było absurdalnie gorąco jak na kwiecień i zobaczyłem ją, jak skacze zwinnie przez skały do miejsca, gdzie woda była wystarczająco głęboka, by zanurkować. Zatrzymałaby się na chwilę, tylko po to, by odetchnąć przestrzenią i nacieszyć się łukiem pustki jej ulubionej plaży. W oddali kilka owiec zasiedlało szarozielone wzgórza, które otaczały zatokę, ale drogą wzdłuż wybrzeża nie jechał żaden samochód. Było tam tak spokojnie: jedynie to, co Maddy nazywała „dobrym hałasem” – fale, wiatr i mewy.

Widziałem, jak zostawia torbę w szczelinie między skałami i przygotowuje się do skoku. Woda byłaby zimna, ale Maddy zawsze mówiła, że nigdy nie żałowała kąpieli. Potem zdecydowany skok i plusk. Wdzięk i piękno jej skoku byłyby pewnie lekko nadszarpnięte przez wynurzenie i głośne przekłęcie lodowatości Atlantyku wiosną. Ale Maddy była twardą pływaczką i widziałem ją, jak płynie przez zatokę mocnym kraulem. Latem na plaży są ratownicy, ale ona sprawdziłaby prognozę pływów i trzymała się blisko brzegu, a może nawet dostrzegłaby tubylca zbierającego drewno na dalekim końcu plaży, który mógłby mieć oko na szaloną pływaczkę.

Kiedy zimno dotarło już do wypełnień w jej zębach, widziałem, jak wdrapuje się z powrotem na skały. Wiedziała, że może się tam wspiąć – nigdy nie zapomniała kąpieli na tej plaży wiele lat temu, wspólnie wypitej butelki wina i przytulności namiotu, zanim burza nie zerwała go z mocowania. Lekką wiosenną bryzę odczuwała teraz jak lodowaty wiatr, a mały ręcznik zdawał się zupełnie nieodpowiedni, ledwie zakrywając jej zmarznięte ramiona. Postać na dalekim końcu plaży rozpałała ognisko, które posłało smugę białego dymu nad wydmy. Chciała ogrzać się przy płomieniach, ale nie mogła przecież podejść do obcego człowieka w mokrym kostiumie kąpielowym, by dojść do siebie po szalonym pływaniu, na które było zdecydowanie za wcześnie. Ale z drugiej strony, to była Irlandia. Ludzie byli przyjaźni, nieznanymi rozmawiali ze sobą. Podejście i zagadnięcie byłoby tutaj najzupełniej naturalną rzeczą.

Niosąc sandały, przeszła bosą wzdłuż wydm, czując hipnotyzujący zapach drzewnego dymu. Trudno w tym dymie było zobaczyć, czy mężczyzna nadal tam był, czy nie i była dość blisko, zanim zaryzykowała przyjazne „dzień dobry”.

– Dzień dobry – odpowiedział angielski akcent, który rozpoznała. I wtedy wiatr zmienił kierunek i wprost przed nią stał jej były mąż, uśmiechając się ciepło i podając jej płócienną torbę.

– Przyniosłem ci twój kaszmirowy sweter z kapturem – powiedziałem z uśmiechem. – Pomyślałem, że może ci być trochę zimno.

Kiedy upewniłem się, że tam właśnie pojechała Maddy, było mi już łatwo podążyć za nią. Odbylem już trudniejszą podróż: dotarłem do punktu, w którym w końcu ją zrozumiałem. Teraz Maddy patrzyła na mnie, jakby zbyt wiele myśli kłębiło się w jej głowie, żeby mogła którąkolwiek wyartykułować.

– I rozpałałem ognisko, żebyś mogła się ogrzać. Ale wiem, że przyjechałaś tu pewnie po to, żeby zyskać trochę przestrzeni od wszystkiego, więc będę już szedł. Jeśli chciałabyś spotkać się później na drinka, lecę dopiero jutro, ale to zależy tylko od ciebie. – I mówiąc to, odwróciłem się, by wrócić w górę plaży.

Zabrało jej kilka pełnych zdumienia sekund, zanim mnie zawołała i zacząłem się już martwić, że pozwoli mi po prostu odejść.

– Czekaj! Nie bądź głupi! Jak mnie...? Skąd...? Czy z moimi rodzicami wszystko w porządku? Zatrzymałem się i odwróciłem.

– W porządku – zaśmiałem się. – Wiesz, nic na to nie poradzisz! Nie możesz przestać myśleć o innych!

– Mama nie zdenerwowała się zbyt mocno? Jak się domyśliłeś, że tu będę? Jak mnie znalazłeś?

– Cóż, pamiętałem, że kiedy nie słyszałaś własnych myśli, gdy na ulicach wyły syreny, nad głową warczały odrzutowce, a problemy cię przytłaczały, zawsze mówiłaś: „Gdybym mogła teraz być w Barleycove”.

– Pamiętałeś?

– I wreszcie po prostu to zrobiłaś! Zobaczyłem, że znikł twój paszport i po prostu, no wiesz, doszedłem do tego... Ale wtedy zauważyłem, że nie wzięłaś swojego kaszmirowego swetra i pomyślałem, że chciałabyś go mieć.

Założyła go już na siebie, a jej oczyszczone przez morze policzki błyszcząły w ciepłe ognia.

– A przy okazji, mam też kiełbaski i chleb, jeśli chciałabyś kanapkę.

– Czy to wegetariańskie kiełbaski? Nie zapomniałeś, że jestem wegetarianką?

Przez ułamek sekundy jej uwierzyłem.

Uważałem, żeby upiec kiełbaski powoli i dokładnie. To był szczególny dzień i gdyby z powodu mojego gotowania Maddy, klęcząc, zaczęła wymiotować w piasek, atmosfera mogłaby na tym delikatnie ucierpieć. Ale przy morskim, potreningowym apetycie Maddy te pieczone na ognisku, irlandzkie kiełbaski były najlepszym posiłkiem, jaki kiedykolwiek jadła, a kiedy przyniosłem małą butelkę wina i plastikowy kubeczek, myślę, że musiała się powstrzymać, żeby mnie nie uściskać. Siedzieliśmy na wydmy,

patrząc na zamglony horyzont, rozmawiając i śmiejąc się, gdy morze się cofało, a nasze cienie powoli wydłużały. Czułem się tak pogodzony ze światem. Nie przeszkadzało mi nawet, kiedy Maddy majstrowała przy moim ognisku. No, przynajmniej nie bardzo.

Madeleine wyjaśniła, że spontanicznie zdecydowała się wyjechać za granicę, nie mówiąc nic swojej matce, gdyż inaczej jedyną opcją byłoby zatłuczenie jej na śmierć żeliwnym rondlem Le Creuset.

– Mama chyba wyczuła, że byłam lekko przygnębiona, więc pomyślała, że pocieszy mnie, wymieniając wszystkie rzeczy, które ma jej szczęśliwa córka, a których ona nie miała, wychowując dzieci.

– Czy czułaś się wdzięczna, że nie musiałaś znosić bycia żoną twojego ojca?

– Wczoraj dowiedziałam się, że mój ojciec zawsze był dość samolubny. *W sensie seksualnym.*

– O, takie szczegóły każda córka chce znać!

– Tak, i inni ludzie w kolejce w supermarkecie również uznali to za bardzo interesujące. Więc pomyślałam, że wymknę się, zanim przejdzie do szczegółowego wyjaśniania, która pozycja seksualna była dla niej tak mało satysfakcjonująca.

Maddy znalazła tani lot do Cork (przypadkowo zerknęła na stronę tanich linii) i zdała sobie sprawę, że jeśli od razu wyjdzie z domu, to zdąży na samolot i zadzwoni do rodziców później.

– Ale potem telefon mi się rozładował, telefon w budce był zepsuty, a właściwie przez chwilę bycie samolubną było ekscytujące.

– Nie martw się, powiemy, że zadzwoniłaś do mnie i poprosiłaś, żebym im powiedział, a potem moja niepewna pamięć wymazała wszelkie ślady tej informacji.

– O, to dobry pomysł. Przecież właściwie dokładnie tak się stało!

Rozmawialiśmy przez chwilę o mojej amnezji i o tym, jak wiele wspomnień odzyskałem. Żadne z nas nie chciało wspomnieć tych najgorszych, ale wiedziała, co mam na myśli, kiedy powiedziałem, że stopniowo wszystko przetrawiam, to co dobre i to co złe. Patrzyliśmy, jak w oddali tankowiec zniknął za cyplem i rzuciliśmy skórki od chleba dość przerażającej mewie. Gdy zaproponowała, że napełni mój kubek, zauważyła, że nie piję.

– Dlaczego? Prowadzisz? – zażartowała, a potem zmieniła wyraz twarzy, jakby pożałowała, że była taka niemiała.

– Prawdę mówiąc, tak. Zostawiłem na wzgórzu mały wynajęty samochód.

– Nauczyłeś się prowadzić?

– Tak, skończyłem intensywny kurs i do tej pory nie zdemolowałem żadnego ogrodzenia. Jeśli chcesz, mogę zawieźć cię później z powrotem do Crookhaven moim luksusowym nissanem micrą. Ma ułamane boczne lustro, ale to nie była moja wina – za Skibbereen drzewo za bardzo się zbliżyło.

Nic nie powiedziała, popatrzyła tylko na mnie długo i uważnie, jakby przyswajała tę nową osobę, którą znała całe życie.

Gdy ogień przygasł, a temperatura spadła, ruszyliśmy z powrotem do wioski i Maddy starała się nie trzymać zbyt widocznie siedzenia pasażera, gdy lawirowaliśmy drogą wzdłuż wybrzeża. Wypiliśmy drinka w pubie, gdzie Maddy zarezerwowała pokój, i oboje dostaliśmy pełne emocji SMS-y od dzieci z narciarskimi nowościami, które to wiadomości rozszyfrowywaliśmy wspólnie przez dwadzieścia minut. Maddy zadzwoniła z przeprosinami do rodziców, potem na zmianę cytowaliśmy Jean, przypominając sobie, jak dzieci nie mogły powstrzymać się od śmiechu przy świątecznym obiedzie.

– Wiesz, Ron, Vaughan opuszcza deskę klozetową, gdy kończy siusiać – powiedziała Maddy głosem swojej matki. – Ron rozbryzguje mocz po całej desce, ale ty uważniej posługujesz się swoim penisem, prawda, Vaughan?

– Och, to jedna z wielu moich zdolności, o których moja teściowa opowiada swoim koleżankom – moja doskonała umiejętność celowania penisem.

– Vaughan, a może pokażesz Ronowi, jak trzymasz penisa, kiedy siusiasz?

Zapytałem Maddy o jej pracę, potem ona zapytała mnie o moją, a ja zdecydowanie zbyt długo

rozwodziłem się nad przełomem w pracy z moją najtrudniejszą uczennicą, niesiony podnieceniem, że wreszcie mogę jej o tym wszystkim opowiedzieć.

– ...a potem Tanika wstała i przed całą klasą opowiedziała, jak śmierć jej ojca została błędnie zinterpretowana w mediach i, powinnaś to była widzieć, Maddy, byłem z niej tak dumny. Wygłosiła naprawdę przejmującą mowę, mówiąc, że kłamstwo jest jak rak i nie można go zostawić, bo cię pochłonie, i to było wszystko, o czym mówiliśmy na historii, że błędne zrozumienie przeszłości prowadzi do złej przyszłości. I napisała do „South London Press” z prośbą, by napisali artykuł prostujący informacje na temat śmierci jej taty, i cała klasa ją oklaskiwała, a ona krzyczała, że ma zamiar zabić kłamstwo: „Ja i pan Vaughan zabijemy kłamstwo – powtarzała wśród okrzyków. – I wiem, że mój tata patrzy z nieba i mówi *dziękuję*”.

– Więc to też sobie przypomniałeś – powiedziała z uśmiechem Maddy.

– Co sobie przypomniałem?

– Dlaczego uwielbiasz uczyć. Kiedyś często mówiłeś z taką pasją. To zawsze w tobie kochałam...

W końcu Maddy poszła do swojego pokoju i wywiesiła na zewnątrz mokry ręcznik, a ponieważ w pubie było jeszcze kilka wolnych pokoi, wziętem najtańszy z nich.

Mówiąc dobranoc, cmoknęła mnie w policzek, zanim stare drewniane drzwi zamknęły się za nią. Godzinę później nadal leżałem całkowicie rozbudzony. Nie byłem przyzwyczajony do zasypiania z tym dziwnym uczuciem spokoju.

Chociaż żadne z nas nie wspomniało o tym wprost, zdarzyło się coś ważnego. Oboje wybaczyliśmy sobie nawzajem. Wreszcie poczułem dochodzące do mnie emocje owego długiego dnia: lot, nerwowa jazda samochodem, a przede wszystkim, bardzo realistyczna obawa, że Maddy będzie całkowicie przerażona, że przyjechałem za nią, by ją szpiegować jak jakiś szalony natręt. Ale ona była zadziwiona i zachwycona moim widokiem. Poszło mi dużo lepiej, niż miałem odwagę przypuszczać. I wtedy, właśnie kiedy zaczynałem tracić świadomość, moje drzwi się otworzyły, a Maddy szepnęła:

– Posuń się. – I wsunęła się obok mnie do łóżka.

Chciałem usiąść i przytulić ją, ale coś mi mówiło, że wolałaby, gdybym po prostu się posunął i upewnił się, że moja była żona ma wystarczająco dużo kołdry. A może żona? Tego nie byłem pewien.

– Masz wystarczająco miejsca?

– Tak, w porządku – nadal szeptała. – Przepraszam, że cię obudziłam.

– Nie, nie spałem. Skąd wiedziałaś, w którym jestem pokoju?

– Nie wiedziałam, najpierw weszłam na palcach do pokoju naprzeciwko. O mały włos nie położyłam się obok tego grubego Niemca, który był wcześniej w barze.

– Mogło być ciekawie...

– Tak czy inaczej, znalazłeś mnie na zachodzie Irlandii. Nie sądzę, żeby znalezienie odpowiednich drzwi było tak imponujące jak pokaz czytania w myślach, który dzisiaj wykonałeś.

Położyła mi głowę na ramieniu.

– Wiedziałaś, że tu przyjadę! – powiedziała zachwycona. – Po prostu wiedziałaś!

Więcej nie rozmawialiśmy, tylko leżeliśmy obok siebie; obejmowałem ją ramieniem i czułem jej ciało przy moim. Pamiętałem rzeczy, których nigdy bym nie pamiętał przed moją amnezją. Pamiętałem o jej ulubionym miejscu, pamiętałem, że uwielbia pływać, ale nigdy nie zabiera ze sobą wystarczająco ciepłych ubrań, i pamiętałem, jak powiedziała, że kanapka z kiełbasą, którą podzieliliśmy się na owej idealnej plaży, była najlepszym posiłkiem, jaki kiedykolwiek jadła.

Pamiętałem także jej hasło do poczty Gmail, więc mogłem sprawdzić, dokąd zarezerwowała lot i gdzie się zakwaterowała – ale to nie był dobry moment, żeby o tym wspominać.

Rozdział dwudziesty drugi

Gdyby historyk miał wyznaczyć najgorszy moment w naszym małżeństwie, prawdopodobnie byłaby to 11:15 wieczorem trzynastego lutego, osiem miesięcy przed moją nagłą amnezją. Tego dnia wróciłem późno i zobaczyłem, że Maddy w końcu zrealizowała swą groźbę zmiany zamków we frontowych drzwiach. Nie podeszła do drzwi ani nie odbierała telefonu, udając, że nie ma jej w domu. W złości uderzyłem dłonią w panel, niechcący zbijając szybę, i musiałem sam zabrać siebie na ostry dyżur, gdzie założono mi kilka szwów, których dokładna liczba waha się, w zależności od poczucia niesprawiedliwości w momencie opowiadania o tym zdarzeniu. W mojej ocenie, krew na moim rękawie była winą Maddy, a blizna na dłoni symbolizowała ranę, jaką mi zadała, zabraniając mi wstępu do własnego domu.

Następnego dnia były walentynki i wystawy ozdobiono gigantycznymi różowymi sercami i wielkimi kartkami. Moja dłoń owinięta była białym bandażem, na którym pojawiały się ciemne plamki krwi, jeśli za bardzo jej używałem, co oczywiście robiłem, podświadomie chcąc coś udowodnić. Przez kilka tygodni po tym zdarzeniu nie chciałem rozmawiać z Maddy, do momentu, kiedy rozpoczęło się postępowanie rozwodowe.

Niegodne wyjście z mojego małżeństwa nie było dla mnie nowym wspomnieniem; jego odzyskanie sprowokowane zostało kilka tygodni wcześniej, kiedy zapytałem Gary'ego o bliznę na mojej lewej dłoni. Linda podkreśliła, że rana przeszła przez „linię serca”.

– To sygnalizuje trudności w związku...

– Tak, Lindo, wiem o tym. To blizna po nocy, kiedy moje małżeństwo ostatecznie się zakończyło.

– Nie, chodzi o to, że mogłeś wywnioskować możliwe zerwanie, czytając ze swojej dłoni.

– Tak, tyle że moja dłoń owinięta była zakrwawionym bandażem, ponieważ rozbiłem szybę po tym, jak Maddy zmieniła zamki do naszego domu. To mogło być kolejnym sygnałem.

Ale tego ranka to wspomnienie powróciło do mnie, kiedy leżałem z Madeleine w staromodnym pokoju w zachodnim Cork. Słyszałem dźwięk zmiatania tłuczonego szkła przed pubem i ów godny pożalowania incydent brutalnie wskoczył do mojej świadomości, kiedy był najmniej potrzebny. Popatrzyłem na Maddy, która się poruszyła, i ucieszyłem się, że hałas nie wyrwał jej ze snu.

Kiedy obudziłem się tego ranka, przez parę sekund nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie jestem – przypomniało mi to uczucie, jakie miałem przez całe dni zaraz po tym, jak straciłem pamięć. Ale potem zalała mnie fala euforii, kiedy przypomniałem sobie, jak poprzedniej nocy Maddy po cichu przysłała do mojego łóżka i przytuliła się do mnie. I nadal była obok, wierząc się lekko, opierając swą zaspaną głowę w dołku poniżej mojego ramienia, idealnie dopasowanym do jej głowy, jak robiła to często w naszym poprzednim życiu.

Nie kochaliśmy się poprzedniej nocy. Kusilo mnie, żeby wykonać fizyczny ruch w tym kierunku, ale zapadło mi w pamięć to, co Maddy opowiedziała wcześniej tego dnia o swojej matce. Nie chciałem, żeby w kolejnych latach opowiadała naszym dzieciom, że byłem „seksualnie samolubny”. Spała, a ja głaskałem ją po głowie, ale nie mogłem wyrzucić z myśli wspomnienia z trzynastego lutego. Pamiętam, że czułem się kompletnie upokorzony, stojąc przed własnymi drzwiami, na zmianę żądając i błagając, a w końcu krzycząc przez szparę na listy, by mnie wpuszczono do środka. Czułem się tak, jakby zabrała mi całe moje życie, dosłownie okradając mnie z tego, kim byłem przez poprzednie trzydzieści kilka lat.

Przestałem ją głaskać. Poczulem znaczny ciężar jej głowy na obojczyku, więc przesunąłem się, a jej głowa opadła na poduszkę. Zmieniła zamki w drzwiach domu, w którym mieszkałem z moimi dziećmi!

Nie byłem agresywny ani niewierny. Po prostu nie chciała, żebym tam więcej mieszkał, więc zmieniła zamki. Czyż nie było to potworne?

Madeleine przekręciła się lekko w półśnie i ściągnęła ze mnie kołdrę. Czułem, jak rośnie moje oburzenie, jak na powierzchnię wychodzi skrywany gniew, kiedy myślałem o niesprawiedliwości, która mnie spotkała. Wstałem z łóżka i pomyślałem, że może zjem śniadanie sam, ale ona przekręciła się, otworzyła oczy i uśmiechnęła się do mnie sennie.

– Chyba jestem w twojej sypialni... – powiedziała żartobliwie.

– Tak – wymamrotałem chłodno, unikając kontaktu wzrokowego, zmuszony skoncentrować się na tanim czajniku na stoliku obok.

– Może wrócisz do łóżka?

– Nie, emm, idę zobaczyć, czy mogę zrobić herbatę.

Wstawiłem czajnik do zlewu, ale robiąc to, uderzyłem nim mocno o kran.

– Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedziałem, jakbym odpierał okropne oskarżenie. – Cholerny czajnik nie mieści się w zlewie. Jak mam to zrobić? To takie idiotyczne!

– Napełnij go filiżanką albo pod kranem z zimną wodą nad wanną. – Teraz siedziała na łóżku. Zauważyłem, że wróciła do zakładania do spania moich koszulek, co odczytałem jako ważny znak w skomplikowanym kodeksie małżeńskiej dyplomacji.

Hałasowałem filiżankami i spodkami, używając więcej siły, niż było konieczne przy otwieraniu saszetek z herbatą. Czułem się w obowiązku zaproponować herbatę również Maddy i teraz sączyła ją, mówiąc, jak cudownie jest dostać filiżankę herbaty do łóżka. Nie odwzajemniłem jej uśmiechu i w odpowiedzi oznajmiłem, że nienawidzę tych małych kartoników mleka UHT, o czym wspomniałem jedynie kilka tysięcy razy podczas naszego małżeństwa. Nadszedł czas, żeby zwerbalizować moją furię z powodu tego, co zrobiła. Wiedziałem, że może to wszystko zrujnować, ale nie mogłem powstrzymać złości na to, jak zostałem potraktowany. Spojrzałem na nią, opartą o poduszki, a jej gładka, jasna skóra nadal była lekko odgnieciona od miejsca, na którym spała. Spojrzała na mnie z nieśmiałym uśmiechem, zdjęła koszulkę przez głowę i siedziała teraz zupełnie naga w miękkim, białym łóżku.

– Może najpierw się pokochamy, a potem zejdziemy na dół na duże, ciepłe śniadanie?

– O Boże, o Boże... – jęczałem kilka minut później. – Jesteś taka piękna...

– Dobra, cicho! – rzuciła z dezaprobatą. – Muszę nieźle wyglądać tuż po przebudzeniu, ze sterczącymi włosami i workami pod oczami.

Teraz stosunek seksualny miał miejsce. Kwestia zmiany zamków została ponownie rozpatrzona i okazała się błahą, nieistotną sprawą, która została nadmiernie rozdmuchana. Właściwie, kiedy teraz o tym myślałem, fakt, że w pijanym widzie rozbiłem szybę, w zasadzie potwierdził decyzję Maddy, żeby trzymać mnie z daleka. Przypomniałem sobie, że „seks na zgodę” zawsze miał w sobie tę dodatkową iskrę namiętności, więc nie było niczym zaskakującym, że „seks na zgodę po rozwodzie” okazał się jeszcze bardziej intensywny. Nadal leżałem na niej, ale teraz znaliśmy już siebie na tyle dobrze, że mogła się przyznać, że nie było to już dla niej wygodne. Leżeliśmy więc przez chwilę obok siebie i głaskałem jej rozstępy z dawnych czasów, kiedy była w ciąży z Jamiem. Nie pamiętałem takiego seksu z Maddy. W żadnym momencie nie wspomniała, że samochód wydawał dziwny, grzechoczący dźwięk ani nie zastanawiała się na głos, czy jej matka nadal ma na strychu jej świadectwa szkolne.

Po śniadaniu przespacerowaliśmy się do portu, mając nadzieję, że kupimy rodzicom Maddy prezent za opiekę nad domem i psem. O tej porze roku otwarta była jedynie poczta i sklep wielobranżowy i Maddy była rozdarta pomiędzy lnianą ściereczką z wizerunkiem irlandzkich zwycięzców Eurowizji i pudełkiem żywych robaków piaskowych. W środku lata nabrzeże roiło się od grubawych miejscowych chłopców rzucających się do morza i turystów w grubych swetrach wychodzących z pubu z tacami Guinnessa i chipsów Tayto. Ale teraz wieś wydawała się upiorna i jakby w zawieszeniu; łodzie owinięte były

mokrym brezentem, a okiennice zakrywały okna domków wczasowych w stanie hibernacji.

– Chcesz wrócić do Barleycove? No wiesz, ostatni raz popływać?

– Nie, dzięki, nie chcę drugi raz ryzykować zapalenia płuc. A tak w ogóle, to ładnie tu. Może przejdziemy się do cypla?

– Masz rację, to piękne miejsce. Powinniśmy byli przenocować w pubie, kiedy byliśmy studentami, zamiast w cholernym namiocie.

– Tak, no cóż, czasem potrzeba dwudziestu lat, żeby się pewnych rzeczy nauczyć.

Nie miało to być nic znaczącego, ale teraz, kiedy te słowa zostały wypowiedziane, nasza sytuacja wymagała pewnego wyjaśnienia. Patrzyliśmy w dal na kołyszące się jachty i słuchaliśmy chóru stalowych lin objających się o aluminiowe maszty.

– Przyjechałam do zachodniego Cork, żeby podjąć pewną decyzję – powiedziała w końcu Maddy. – I wczoraj w Barleycove, wpatrując się w ogień, doszłam do pewnego wniosku.

Czułem, że serce zaczyna mi szybciej bić i przez nieuwagę wyszeptałem moje następne zdanie.

– I co zdecydowałaś?

Wzięła w swe dłonie obie moje ręce i spojrzała mi prosto w oczy.

– Że następnym razem, kiedy będę się wybierała popływać w Atlantyku w kwietniu, kupię sobie piankę.

– To dość rozsądne... Być może nie zawsze będę przy tobie z kaszmirowym swetrem.

– A, to druga sprawa. – Z powrotem popatrzyła na wodę. – Byłoby całkiem miło, gdybyś był.

Kilka mew zaśmiało się w oddali. Po około dwudziestu sekundach Maddy powiedziała:

– Czy możesz już przestać mnie przytulać? Ciężko mi oddychać.

Wyszliśmy z wioski i poszliśmy w kierunku klifów. Wziąłem ją za rękę, a ona pozwoliła mi ją trzymać, chociaż wkrótce wąska ścieżka mogła pomieścić jedynie jedną osobę i spacerowanie w ten sposób stało się bezsensowne. Na wzgórzach za wioską wiatr był silniejszy, a ścieżka przed nami wyglądała na wymagającą. W końcu byliśmy na klifach i spoglądaliśmy w dół na zatokę, siedząc na zniszczonej ławce, którą pogrążony w bólu mąż postawił na cześć swojej zmarłej żony.

– Spójrz na te daty – powiedziałem. – Byli małżeństwem przez pięćdziesiąt pięć lat. Czy myślisz, że moglibyśmy zostać razem przez pięćdziesiąt pięć lat?

– To zależy. Mógłbyś zacząć jutro romans i wtedy musiałabym cię zabić...

– Naprawdę? Czy to byłaby najstraszniejsza rzecz?

– Właściwie nie. Gdybyś od razu przyznał się do jednorazowej zdrady, mogłabym ci wybaczyć. Ale gdybyś mi nie powiedział, a potem bym się dowiedziała, no cóż, zafundowałabym ci powolną i bolesną śmierć, a potem wrzuciła film z twojej egzekucji na YouTube.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć. Żeby udało ci się wrzucić coś na YouTube.

Z przyjemnością wróciliśmy pamięcią do czasu, kiedy przyjechaliśmy tu na wakacje, jak wynajęliśmy rowery i załadowaliśmy je na prom na Clear Island, jak jedliśmy lunch w pubie, pływaliśmy na opuszczonych plażach i znaleźliśmy piękne jezioro na wzgórzach nad Ballydehob, rozbiliśmy się tam na skraju lasu na kilka nocy i nikomu to nie przeszkadzało. Czerpaliśmy ogromną radość z przywoływania tych wyzwolonych wspomnień; przez lata walk były one oficjalnie stłumione, ponieważ w żaden sposób nie pomagały zmaganiom wojennym. Teraz owe ludowe opowieści były mile widziane jako element trwającego procesu pokojowego. Pisaliśmy nową historię naszego małżeństwa, która pasowała do nowego zakończenia szczęśliwej, kochającej się, rozwiedzionej pary.

– Powiedz mi więc, czy jesteście już oficjalnie rozwiedzeni?

– Nie, dopiero za kilka tygodni – ma być jeszcze ostatnia rozprawa, ale nie musimy się na niej stawiać.

– A może powinniśmy pójść? – zażartowałem.

– Tak, powinniśmy! Znów mogłabym założyć moją suknię ślubną, a ty swój najlepszy garnitur, byłoby konfetti na wyjście, a potem wielkie przyjęcie.

– O, fantastycznie!

– Fantastycznie?

– Tak, znów masz ochotę robić głupie rzeczy!

Nagle zdecydowałem, że powinienem to zrobić jak należy, i przy ławce, na smaganym wiatrem cyplu, w naszym ulubionym miejscu wziąłem ją za rękę i uklęknąłem na kolano.

– Madeleine Vaughan, czy uczynisz mi ten niezwykle zaszczyt i zostaniesz moją byłą żoną? Proszę cię, nie, błagam cię: rozwiedz się ze mną?

Owca przyglądała się nam, jakby znalazła równych sobie umysłowo.

– Będę zaszczycona!

To miał być rozwód jak żaden inny. Oboje uznaliśmy, że odwracanie teraz całego procesu byłoby zbyt skomplikowane i drogie, więc zdecydowaliśmy, że będziemy mieć inny wyrok tymczasowy, z szampanem, przemowami i wielkim przyjęciem dla uczczenia tego, że kiedy wreszcie się rozwiedliśmy, będziemy żyć długo i szczęśliwie. Rozmawialiśmy o tym, jak dzieci przyzwyczajają się do tego, że znów będziemy mieszkać razem i że będziemy musieli uważać, żeby nie kłócić się przy nich, kiedy w końcu pojawią się spory. Co stało się natychmiast...

– Przykro mi, że nie mogłam od razu przyjąć cię z powrotem po twojej fudze, ale musiałam być całkowicie przekonana, że znowu nas nie zostawisz.

Byłem lekko zszokowany, jak bardzo jej wersja naszego rozstania była zaburzona. Przez chwilę zastanowiłem się, czy mógłbym to przemilczeć, ale była to zbyt zasadnicza kwestia, aby zostawić ją w oficjalnym rejestrze.

– Emm, przykro mi, że to teraz wywlekam, ale... właściwie was nie zostawiłem. Jeśli sobie przypominasz, to ty zmieniłaś zamki.

– Zmieniłaś zamki? O czym ty mówisz?

– Zmieniłaś zamek we frontowych drzwiach, jak ostrzegałaś. Wtedy zrozumiałem, że naszego małżeństwa nie da się już uratować, i rozpocząłem postępowanie rozwodowe.

– Nie zmieniłaś zamków, ty głupi idioto! Wiem, że mówiłam, że to zrobię, ale nigdy tego nie zrobiłam!

– Tak, zrobiłaś to. I udawałaś, że nie ma cię w domu nawet po tym, jak rozciąłem sobie rękę szybą w drzwiach.

– Co? To byłeś ty? Myśleliśmy, że ktoś próbował się włamać! Zabrałam dzieci do moich rodziców, żeby odetchnęły od tych ciągłych walk. Zostawiłam ci kartkę. Ale kiedy wróciłam, szyba była rozbita, ciebie nie było, a potem przez kilka tygodni nie odpowiadałeś na moje telefony...

– Tak, bo zmieniłaś zamki!

Maddy odwróciła się i spojrzała wprost na mnie.

– Piłeś?

– Co?

– Kiedy klucz, który wybrałaś z kompletu, nie pasował do zamka we frontowych drzwiach. Czy przedtem piłeś?

Nastąpiła długa przerwa, kiedy zdecydowałem się zrezygnować z niezwyklego widoku z klifów i zamiast tego wlepiłem wzrok w piaszczystą ścieżkę.

– Posłuchaj, emm, jeśli chcesz, mogę przenieść moje płyty winylowe z salonu...

Rozdział dwudziesty trzeci

Była wiosna, kiedy mężczyzna w średnim wieku wymyślił sobie, że się rozwiedzie. Maddy i ja weszliśmy na salę sądową ramię w ramię i przeszliśmy uroczyście głównym przejściem. Na szczęście stara suknia ślubna Madeleine nie była tradycyjną, napuszoną bezą z półtorametrowym trenem i kaskadowym welonem, gdyż zakładając ją na ostatnią rozprawę rozwodową, mogłaby zostać oskarżona o obrazę sądu. Ale niewątpliwie była panną młodą, w stylowej, purpurowej, jedwabnej sukience trzy czwarte, trzymającą bukiet róż, które pasowały do tej jednej w kokieteryjnym kapeluszu. To był drugi raz w życiu, kiedy założyła tę sukienkę, i pogratulowałem jej, że po dwójce dzieci i piętnastu latach nadal w nią weszła.

– Dziękuję. Aha, jeśli na naszej karcie kredytowej pojawi się zakup nowej, drogiej sukienki, musieliśmy paść ofiarami fałszerstwa tożsamości.

Pomimo wszystkich moich niedawnych wysiłków, biegania z psem i rzucenia alkoholu, nie zmieściłem się w garnitur, który miałem na sobie w dniu ślubu, co w zasadzie wyszło na dobre, zważywszy na poduszki na ramionach i uniesione rękawy w marynarce. Nie miałem również wystarczająco dużo włosów, by odtworzyć zaczesaną do góry grzywkę, która już wówczas była niemodna. Ale wypożyczyłem elegancki, szary garnitur, włożyłem różę do butonierki i tak staliśmy obok siebie w Rejestrze Głównym Wydziału Rodzinnego, gotowi, by sędzia ogłosił nas mężem i żoną.

Sam sędzia upewnił się najpierw, że nie pomyliliśmy budynków, kiedy para wyglądająca jak para młoda weszła do sądu po kolejny na wokandzie wyrok tymczasowy w sprawie rozwodowej. Obecni byli obaj nasi prawnicy o anielskiej cierpliwości, którzy teraz znaleźli pewnego rodzaju wspólną rozrywkę, obserwując, jak ta beznadziejna para uporczywie odmawia przestrzegania tradycyjnego scenariusza zaciętej zgryźliwości. Prawna ugoda musiała zostać jeszcze orzeczona, ale ta część była już czysto akademicka. Nie miało już znaczenia, kto dostanie dom ani ile będę musiał co miesiąc płacić Madeleine, ponieważ oboje będziemy częścią jednej całości.

Na tego typu sprawy zwykle przewidywano jedynie kilka minut, jako że wszelkie spory dotyczące finansów i opieki nad dziećmi zwykle były rozstrzygnięte na długo przed tym ostatecznym, formalnym momentem separacji. Tyle że tym razem przygotowane odpowiedzi na typowe pytania nie bardzo pasowały i zdaje się, że humor sędziego tego dnia poprawił się dzięki tej niekonwencjonalnej parze.

– Wygląda mi to bardziej na ślub niż na rozwód! – zauważył.

– Można tak powiedzieć, Wysoki Sądzie – potwierdził zmieszany prawnik, a Maddy z dumą pokazała całej sali nowy, ozdobiony kamieniem pierścionek na palcu serdecznym.

– Mecenasiu, chciałbym wprost zapytać powoda: panie Vaughan, czy jest pan całkowicie pewien, że chce pan się rozwieść z tą kobietą?

– O tak, Wysoki Sądzie. – Spojrzałem czule na Maddy, która odwzajemniła mój uśmiech. – Niczego w życiu nie byłem tak pewien!

Sędzia następnie ogłosił, że skoro brak jest innych prawnych przeszkód, tymczasowy wniosek rozwodowy zostaje wydany, a para jest oficjalnie rozwiedziona. A wtedy mój prawnik wymamrotał sarkastycznie do siebie: „Może pan pocałować rozwódkę”. – I tak zrobiłem.

Przed sądem rozwodowym nie wywieszono zawiadomienia, że rzucanie konfetti jest zabronione, więc kiedy Maddy i ja wyłoniliśmy się, trzymając za ręce, niewielka grupka przyjaciół i rodziny obsypała nas deszczem maleńkich, kolorowych kawałeczków bibułki. Musiałem się powstrzymać, żeby nie martwić się śmieciem. Nasze dzieci były szczególnie hojne, wysypując całe pudełka konfetti na głowy swych

rodziców, zanim spytały, czy mogą jechać białym rolls-roycem, którego zamówiliśmy, żeby zawiózł nas na przyjęcie. Tak więc cała rodzina wdrapała się do środka i odjechała przy aplauzie tłumu, a Dillie na przednim siedzeniu pasażera za wszelką cenę chciała zostać zauważona przez kogoś, kogo zna.

– Jest super! Może wpuszczą nas na lunch na dworze królewskim?

– Możemy zjeść na dworze, ale kebab albo frytki.

Specjalnie dla Jamiego i Dillie rolls-royce pojechał do domu malowniczą trasą, wzdłuż brzegów Tamizy, przez Chelsea Bridge, i podjechał do okienka dla zmotoryzowanych w McDonald's, gdzie szofer w liberii wychylił się z okna, żeby zamówić dzieciom Happy Meal i koktajle czekoladowe. Kiedy podjechaliśmy pod dom, większość gości dotarła już na przyjęcie i popijała szampana pod wielkim namiotem, który zajął większość ogrodu.

Nasi przyjaciele z radością ubrali się w swoje najlepsze, weselne stroje, by uczcić okazję. Tylko matka Madeleine z trudem przetrawiała ironię całego zdarzenia i krążyła wśród krewnych, wyjaśniając, że tak naprawdę się nie rozwodzą, ponieważ w zasadzie się zeszli i prawdopodobnie ponownie się pobiorą, jak Richard Burton i Elizabeth Taylor. Tyle że, dodała po namyśle, bez drugiego rozwodu i walki z alkoholizmem.

Większość osób z naszego kręgu znajomych była zachwycona wiadomością, że jedna z ich ulubionych par zeszła się, chociaż niektóre koleżanki Maddy żałowały, że tak empatycznie się z nią zgodziły, kiedy opowiedziała im, jak straszny jest jej mąż. „Kiedy powiedziałam: zawsze myślałam, że jesteś dla niego za dobra, chodziło mi o to, emm, że byłaś za dobra, zważywszy na to, jak Vaughan się zachowywał, gdy się rozwodziliście, że tak powiem... Ale poza tym, zawsze myślałam, że to dla ciebie odpowiedni facet, miły gość, idealny mąż. Albo były mąż, jakkolwiek go będziesz nazywać...”

Teraz, kiedy wszyscy mieli kilka tygodni, żeby przyzwyczaić się do tej sytuacji, wśród przyjaciół zgromadzonych tutaj w tym szczególnym dniu wyczuwało się prawdziwą euforię. Żarty były śmieszniejsze, jedzenie smaczniejsze, a słońce świeciło mocniej. To było idealne przyjęcie, ponieważ wszyscy obecni postanowili, że tak powinno być.

– Och, to takie romantyczne! – powiedziała Linda w widocznej ciąży. – Może my się rozwiedziemy?

Dzisiaj Gary pełnił rolę świadka albo swatki, jak opowiadał wszystkim, twierdząc, że to był jego pomysł, żebyśmy się zeszli. Sprawdzał, czy w kieszeni kamizelki nadal ma oryginalne obrączki, których nie nosiliśmy przez wiele miesięcy, ale które mieliśmy później założyć sobie nawzajem w obecności wszystkich, których znamy i kochamy.

Dillie została oficjalnie okrzyknięta najśłodsza i najbardziej czarującą dwunastolatką, pozornie szczerze zainteresowaną i zaskoczona, kiedy szereg dorosłych informował ją, że urosła. Jamie czerwieniłby się, słysząc pytanie „Czy ma już dziewczynę?”, gdyby nie pytano go o to już jedenaście razy tego dnia. Odpowiedź: „Nie, zachowuję siebie dla Tej Jedynej” spotkała się z lekko stłumionym uśmiechem uznania, w odróżnieniu od dalszej części wypowiedzi: „Albo dla *Tego Jedynego*, zależnie od tego, co ze mnie wyrośnie”. Pies natomiast rzeczywiście przyznał się do swych skłonności, zachęcony przez naszego sąsiada w fularze, który beczelnie karmił go bez końca smażonymi kawałkami kurczaka i pasztecikami z kiełbasą. Woody nigdy nie czuł się tak wyzwolony: „Nareszcie – to jestem prawdziwy ja! Tak, uwielbiam jedzenie! Czy to takie złe? Czy zawsze muszę się tak wstydić miłości, której imienia nie wolno wymawiać? Nareszcie, wychodzę z ukrycia! Jestem łakomczuchem! Smakoszem! Żarłokiem! Jestem pazerny i dumny – pogódźcie się z tym!”

Ron zatańczył staromodny taniec ze swoją piękną córką, a Jean patrzyła na nich oboje, promieniejąc dumą. Gdy szampan płynął już w jej żyłach, nagle wybuchła płaczem, widząc nieskomplikowaną miłość między dwiema najważniejszymi osobami w jej życiu.

– Zawsze był fantastycznym tancerzem – bełkotała. – Zawsze był takim cudownym mężem. Jestem taka szczęśliwa, że go mam, naprawdę... – Niemal zakrzusiłem się udkiem kurczaka.

W końcu nadszedł czas na żartobliwą ceremonię i w przygotowaniu do uroczystości Gary

poprowadził gości w stronę podestu. Piętnaście lat temu Maddy i ja złożyliśmy przysięgę przed urzędnikiem stanu cywilnego i starszymi krewnymi w kapeluszach. Obiecaliśmy „od tego dnia być ze sobą na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie, kochać się i szanować, dopóki śmierć nas nie rozłączy”. Myśląc o tym teraz, musimy przyznać, że nie daliśmy rady dotrzymać tych wymagających obietnic i być może powinniśmy byli za pierwszym razem mierzyć nieco niżej. „Tą obrączką poślubiam cię na trochę. Moim ciałem będę cię wielbił, nawet jeśli wzbudzę twą odrazę moim nawykiem zostawiania obciętych paznokci w bidencie. I wreszcie powierzam ci wszystkie moje doczesne dobra z wyjątkiem wielkiego albumu z aktami, którego, miałem naiwnie nadzieję, nie zauważyłaś w pudełku na poddaszu”.

Ustaliliśmy, że podczas tej specjalnej, „powtórkowej” ceremonii nadal powinniśmy się zobowiązać wobec siebie nawzajem, ale tym razem mając do dyspozycji całkiem nowy zestaw zmienionych, bardziej realistycznych przysiąg. Te obietnice zostały stworzone dla bardziej dojrzałej pary pozbawionej iluzji na temat kompromisów i sporadycznych zawodów mających miejsce w związku na całe życie. „Obiecuję czasem udawać, że słucham, kiedy o czymś mówisz, gdy w rzeczywistości myślę o czymś zupełnie innym”; „Obiecuję kochać cię w codzienny, znajomy, przyjacielski sposób, ale nie oczekuj wylewnych deklaracji oddania z kwiatami, czekoladkami i miłosnymi sonetami co cholerne pięć minut” i „Obiecuję tolerować twoje niedoskonałości i zmienne nastroje, tak jak ty tolerujesz moje, i nie wykorzystywać ich jako usprawiedliwienia dla wpisywania w Google imienia mojej dawnej dziewczyny”.

Były wielkie owacje, kiedy gwiazdy wieczoru weszły na podest kuchennymi drzwiami. Gary, z niewiadomego powodu ubrany teraz jak biskup albo może papież, uspokoił tłum i jeszcze raz przypomniał gościom, jak szczególna była to okazja.

– Wcześniej dzisiejszego dnia Vaughan i Maddy podjęli w końcu krok, o którym wielu z nas często myślało, ale nie miało odwagi wykonać, i ostatecznie się rozwiedli. – Z tłumy podniósł się wielki pijacki okrzyk. Spojrzałem na mrowie życzliwych twarzy i, chwając się w blasku słońca, poczułem, że się pocę pod moim sztywnym, wypożyczonym garniturem.

– Maddy i Vaughan są wdzięczni, że niektórzy z was przyszedli na ich pierwotny ślub piętnaście lat temu i przynieśli im piękne prezenty. Teraz czują się moralnie zobowiązani oddać je wam...

Słychać było kilka okrzyków „Wstyd!”, a jeden samotny głos wtrącił: „Wykupili je z powrotem na eBay’u?”.

– ...w szczególności – kontynuował – nieotwartą puszkę kawioru z pstrąga, którego data ważności upłynęła w którymś momencie zeszłego tysiąclecia. Marku i Ereno, z ciężkim sercem zwracają wam serwis obiadowy z dwudziestu dwóch elementów, który po jednej, szczególnie zaciętej kłótni składa się teraz z dziewięćdziesięciu dwóch elementów. – Żart Gary’ego został przyjęty z lekko nerwowym śmiechem. Goście nie byli pewni, czy odwoływanie się do przeszłych trudności małżeńskich na przyjęciu z okazji rozvodu było dopuszczalne. – Pete i Kate, wam zwracają zestaw sześciu kryształowych kieliszków do wina, który teraz jest zestawem jedenastu kryształowych kieliszków do wina, ponieważ Maddy i Vaughan tankują samochód na tej samej stacji benzynowej co wy. – Ten żart docenili wszyscy, którzy z racji swojego wieku pamiętali oklepany zwyczaj rozdawania kieliszków przez stacje benzynowe, chociaż Dillie pokładała się ze śmiechu razem z innymi, nie mając zielonego pojęcia, o czym mówił Gary.

On natomiast korzystał z możliwości występu przed szeroką publicznością, jak tylko się dało. Po chwili jednak, chociaż słyszałem jego głos, przestałem słyszeć poszczególne słowa. Oczywiście uśmiechałem się i podśmiewałem w odpowiednich miejscach, ale mój umysł rejestrował jednocześnie sto innych rzeczy: zdystansowane zainteresowanie Jamiego, obserwującego tych dziwnych dorosłych, węzeł na jednej z lin podtrzymujących namiot, smugę kondensacyjną odrzutowca lecącego tysiące mil z dala od tego wszystkiego. Widziałem przyjaciół, których poznałem na nowo, innych nauczycieli z mojego wydziału w szkole i sąsiada w fularze, którego imienia obawiałem się, że nigdy nie poznam. Widziałem Madeleine uśmiechającą się i śmiejącą, ze swym bukietem róż, przytakującą żartom Gary’ego

i udającą oburzenie przy niektórych z jego żartobliwych sugestii. Wtedy zamknąłem oczy i poczułem na twarzy ciepło słońca, którego blask przebijał się przez moje powieki, a spirale i wirujące plamy słoneczne zabrały mnie całkiem gdzie indziej. I nagle to się stało. Wielki kawał mojej przeszłości wpadł na przyjęcie bez zaproszenia. Cała sekwencja wspomnień pojawiła się w mojej głowie nieproszona, kiedy mrugałem w oślepiającym słońcu, czując, że kręci mi się w głowie, jestem nieobecny i całkowicie zrozpaczony.

Miałem romans.

Kiedy Maddy i ja nadal byliśmy małżeństwem, zdradziłem ją. Okłamywałem ją, gdy wracałem późno w nocy, i pojechałem na tydzień do Paryża. Teraz wszystko wróciło do mnie w najdrobniejszych szczegółach.

Miała na imię Yolande, dwadzieścia parę lat, krótkie ciemne włosy i była asystentką nauczycielki francuskiego w szkole. W końcu wróciła do Francji i oboje zgodziliśmy się, że tu nasz romans powinien się zakończyć. Ale przez około miesiąc spotykałem się z nią potajemnie po pracy, odwiedzając ją w jej mieszkaniu i okłamując Maddy, że byłem na szkolnym przedstawieniu albo zebraniu wydziału. W końcu byłem na tyle bezczelny, że wkręciłem się na wycieczkę do Paryża z Yolande i skradałem się do jej sypialni długo po tym, jak inni nauczyciele i uczniowie zasnęli.

Teraz, po tym wszystkim, co się stało, stojąc tutaj z kobietą, którą kocham, czułem się przerażony, że mogłem oszukać i zdradzić Maddy w ten sposób. Pamiętałem, że romans zdarzył się w takim momencie naszego umierającego małżeństwa, kiedy normalna komunikacja została całkowicie zerwana i wiele miesięcy po tym, jak Maddy i ja przestaliśmy uprawiać seks i kiedy nie zachowywaliśmy się już jak mąż i żona. Ale jeśli czułem, że było jakieś moralne uzasadnienie mojego działania, dlaczego nigdy jej o tym nie powiedziałem, dlaczego trzymałem ten sekret zamknięty tak szczelnie, że stał się jednym z ostatnich powracających wspomnień?

Spojrzałem na Gary'ego kończącego swój komiczny popis i wyjaśniającego zgromadzonym charakter nowej przysięgi, którą Maddy i ja mieliśmy złożyć. Zerknąłem na żonę, a ona podchwyciła moje spojrzenie i posłała mi uśmiech, żartobliwie udając znużenie. Spojrzałem na swoją córkę, klaszczącą w dłonie i zachwyconą zabawnością i romantycznością przyjęcia jej rodziców. Jamie patrzył, jak się pocę na zaimprovizowanej scenie, i z aprobatą uniósł kciuki do góry.

W mojej głowie kłębiły się kolejne szczegóły romansu. Przypomniałem sobie intensywną nielegalność pierwszego razu. Pamiętam, jak myślałem, że jest tyle dobrych powodów, dla których nie powinienem przespać się z tą francuskojęzyczną asystentką. Jednak naprzeciw owych bardzo uzasadnionych i przekonujących argumentów znajdował się niezaprzeczalny fakt, że w tym właśnie momencie leżała przede mną naga. W skomplikowanej równowadze sił męskiej psychiki zdarzają się momenty, kiedy zbiorowa ocena umysłu, serca i duszy zostaje obalona przez penis.

Pamiętam, jak przyszedłem do domu pierwszy raz po seksie z inną kobietą i zastanawiałem się, czy Maddy będzie wiedziała, czy natychmiast zobaczy to w moich oczach albo usłyszy, jak przyznaję się przez sen. Ale kontakt wzrokowy między nami zanikł wiele miesięcy wcześniej. W powietrzu było zbyt wiele kruchej wrogości, żeby anteny Maddy wykryły moją tłumioną skruchę. Nie mogłbym jej też sam powiedzieć. Była już na mnie wściekła z tylu powodów, a ja w odwecie zły na nią. Gdyby wiedziała, tylko pogorszyłoby to sprawę. Czy rozstalibyśmy się, czy w jakiś sposób zdecydowali ratować nasze małżeństwo, tak czy inaczej moje działania wszystko by zniszczyły. Ale nie, jeśli nie wiedziała.

Ale to było wtedy. Stojąc tutaj teraz, w naszym własnym domu, z pewnością powinna znać prawdę, zanim zacniemy nasze nowe, wspólne życie. Jeśli nie teraz, to kiedy? Dziś wieczorem, kiedy pożegnamy ostatnich gości i będziemy ładować zmywarkę? „To był cudowny dzień, prawda? A tak przy okazji, jakiś czas temu przespałem się z koleżanką ze szkoły”. Jutro rano przy porannej filiżance herbaty? Kiedy jest najlepszy moment, żeby powiedzieć żonie, że miało się romans? Naprawdę, powinny być w tej kwestii jakieś oficjalne wytyczne. Przed czy po złożeniu przysięgi przed przyjaciółmi i rodziną? „Gdybyś

natychmiast się przyznał, mogłabym ci wybaczyć...”. Tak powiedziała.

Gary skończył swoją mowę, ale przed punktem kulminacyjnym dzisiejszej uroczystości Maddy chciała powiedzieć kilka słów. Chciała podziękować wszystkim, dzięki którym przyjęcie było możliwe. Podziękowała swoim rodzicom, Dillie i Jamiemu. Podziękowała Gary’emu za zabawianie gości i za to, że zgodził się być dzisiejszym mistrzem ceremonii. Podziękowała przyjaciółce Dillie za obsługę muzyki. Podziękowała wszystkim, którzy przynieśli coś do jedzenia. Dziękowała tak wielu ludziom, że istniało prawdopodobieństwo, że małżeństwo będzie się toczyło naturalnym trybem i jedno z nas zdąży umrzeć, zanim będę miał szansę coś wyjaśnić.

– Gary! – szepnąłem, dając mu znak, żeby cofnął się i wszedł do kuchni. – Gary!

– W porządku, stary, mam obrączki w kieszeni. Właśnie sprawdzałem...

– Nie, słuchaj, właśnie coś sobie przypomniałem.

– Jak grać w piłkę?

– Posłuchaj, to poważna sprawa, ja... – zniżyłem głos do niemal niesłyszalnego. – ...miałem romans.

Gary uśmiechnął się szeroko.

– Ta, jasne, i to ty zniszczyłeś ogród Blue Peter^[21]... Nie nabierzesz mnie, stary, to moja specjalność.

– Nie, przysięgam. Kilka lat temu. To trwało tylko koło miesiąca, ale zdradziłem Maddy.

Teraz cofnął się ze sceny do kuchni zapewniającej względną prywatność.

– A niech cię, Vaughan. Po jaką cholere mi o tym teraz mówisz?

– Dopiero sobie przypomniałem. Muszę powiedzieć Madeleine! Muszę jej powiedzieć prawdę przed przysięgą!

Obydwaj spojrzeliśmy na Maddy, stojącą na prowizorycznej scenie i wylewnie dziękującą sąsiadowi, który zapewnił jeden ze stołów na kozłach na bufet.

– Oszałałeś? Nie mów jej teraz. W ogóle jej nie mów, a na pewno nie teraz. Przeszliście taką długą drogę, nie zmarnuj tego wszystkiego, idioto.

– Ale muszę to zrobić przed przysięgą. Zatajenie tego będzie oszustwem.

– Oszustwo jest w porządku. To normalne. Nigdy, przenigdy nie powinieneś być całkowicie szczery i otwarty wobec swojej żony. To najgorsze, co możesz zrobić.

To był decydujący moment w moim życiu i czułem się w pewien sposób oszukany, że jedyną osobą, do której mogłem zwrócić się po radę, był pijany koleś przebrany za papieża.

– Ale później będzie za późno. Muszę położyć kres temu kłamstwu teraz. Powiedziała, że mi wybaczy, jeśli powiem jej *natychmiast*.

– Przynajmniej prześpij się z tym, przemyśl to. Nie zepsuj jej ważnego dnia. Bo to wszystko dzisiaj to trochę tak jak ślub – zauważył Gary, jakby to była bardzo wnikliwa obserwacja.

Oklaski dla Maddy przerwały naszą potajemną rozmowę i teraz nadszedł moment na żartobliwą ceremonię i symboliczną (i nieironiczną) wymianę obrączek. Wyszedłem na zewnątrz z Garym, który, stojąc przed wszystkimi gośćmi, zdawał się być nieco mniej pewny siebie niż przedtem, mniej zrelaksowany, dukając i mamrocząc wyjaśnienia do kolejnej części programu.

Napotkałem spojrzenie Maddy, a ona uniosła brwi, uśmiechając się do mnie skromnie. Pomyślałem, że może to być ostatni uśmiech, jakim mnie obdarzyła. Co było lepsze: szczęśliwe małżeństwo oparte na kłamstwie czy ryzyko utraty małżeństwa, bo powiedziałem prawdę? Czy pierwsza opcja była dla mnie w ogóle dostępna? Czy to małżeństwo jedynie *wydawałoby się* dobre, ale tak naprawdę nie byłoby wcale szczęśliwe, chociaż ona nigdy nie odkryłaby, czego w nim brakuje? I dlaczego przestali rozdawać na stacjach benzynowych darmowe kieliszki do wina? Czy była to niewłaściwa sugestia dla pijanych kierowców?

– Maddy! – szepnąłem za plecami Gary’ego.

– Gotowy? – zapytała niezbyt dyskretnie.

– Maddy! Muszę ci coś powiedzieć. Zanim to zrobimy. Chodź do kuchni.

Miałem tak śmiertelnie poważny głos, że musiało się to wydawać śmieszne.

– Przestań się wygłupiać, bo zacznę chichotać.

– Mówię poważnie. To się stało, zanim się rozstaliśmy. Dopiero sobie przypomniałem, ale musisz teraz o tym wiedzieć.

– Vaughan, cicho! Zaczynam się denerwować.

Ruchem głowy zasygnalizowałem, żebyśmy zeszli z odsłoniętej sceny i skonsternowana Maddy weszła do środka.

– O co tyle szumu? – wyszeptała.

– Pamiętasz, że kiedy prawie ze sobą nie rozmawialiśmy, pojechałem na szkolną wycieczkę do Paryża?

To nie była tylko szkolna wycieczka. Pojechałem tam, bo była inna kobieta.

Teraz Maddy zobaczyła, że nie żartuję, i żadna ilość różu ani szminki nie ukryłaby blednięcia jej twarzy. Przez chwilę szukała odpowiednich słów, ale w końcu na wpuł wyszeptała, na wpuł wykrztusiła:

– Jak to? Jak... kto to jest?

– Była asystentką nauczycielki francuskiego w szkole. Skończyło się po miesiącu i nie mam z nią kontaktu. To był tylko przelotny flirt, kiedy wszystko źle się między nami układało i jest mi bardzo, bardzo przykro, ale musiałem być z tobą szczery.

– Sam Jezus uczestniczył w ślubie w Galilei – czytał Gary ze swych karteczek. – Dał młodej parze błogosławieństwo od swego ojca i kupony upominkowe do IKEI...

– Maddy, powiedz coś. Obiecuję, że to się nigdy nie powtórzy. Oboje byliśmy wtedy tacy nieszczęśliwi i myślę, że wcisnąłem po prostu przycisk samozniszczenia.

Ale Maddy nie miała nic do powiedzenia, chociaż jej tusz do rzęs się rozwadniał, a po policzku biegła ciemna smuga.

– A więc, Vaughan i Madeleine, podejdźcie proszę! – zarządził nieprzekonujący duchowny. Staliśmy przez sekundę po drugiej stronie otwartych drzwi. – Chodźcie, chodźcie, nie wstydźcie się! – zachęcał Gary, prowadząc nas z powrotem na zewnątrz. – Jeśli jakakolwiek osoba albo golden retriever zna słuszny powód, dla którego ten mężczyzna i ta kobieta nie powinni zostać rozłączeni podczas tej bezbożnej ceremonii, niech przemówi teraz lub zamilknie na wieki.

Zerknąłem na Maddy, która wyglądała na zbyt oszołomioną, by wiedzieć, co tam właściwie robi.

– Jacku Josephie Neilu Vaughanie, czy bierzesz Madeleine Rose Vaughan z tej parafii za swą legalnie rozwiedzioną, byłą żonę, aby od dziś żyć z nią w grzechu? Czy będziesz zauważał, kiedy była u fryzjera, i zaakceptujesz wybrane przez nią trasy samochodowe jako rozsądne alternatywy?

– Uhm... tak. – Spojrzałem na nią; przynajmniej płacz zdawał się być na najniższym poziomie. Ale Dillie widziała, że jej mama płakała, i chociaż wiele osób przypuszczało, że wzruszyła się uroczystością, jej córka wyczuła, że chodzi o coś innego.

– Madeleine Rose Vaughan, czy bierzesz Jacka Josepha Neila Vaughana za legalnie rozwiedzionego, byłego męża, aby od dziś żyć z nim w grzechu? Czy będziesz go tolerować i ustępować mu? Czy nie będziesz używała jego maszynek do golenia pach? Czy będziesz się śmiała z jego żartów, które słyszałaś już setki razy? Czy będziesz udawać, że interesują cię jego teorie na temat tego, co mogłoby się stać, gdyby Hitler najechał Afganistan?

Nastąpiła cisza, nie licząc matki Jean mówiącej z tyłu „Tak”.

– Panie i panowie, zapomniawszy swojej kwestii – to wielki dzień... – Gary słyszał, jak rozmawialiśmy w środku, i obawiał się najgorszego. – Po prostu powiedz „tak” – szepnął do niej. Spojrzała w dół i zobaczyła przyjaciół wpatrzonych w nią w oczekiwaniu, niemal szepczących bezgłośnie za nią to jedno słowo. Gary uśmiechnął się do tłumu, jakby sugerował, że taka pauza jest zupełnie naturalna i ceremonia będzie za chwilę kontynuowana.

– Rozmyśliła się! – krzyknął pijany gość, którego żona za chwilę pacnęła w ramię, gdy uświadomiła sobie, że być może tak właśnie było.

– Nie śpiesz się, Maddy, to poważna decyzja... – Z głosu Gary’ego znikła nuta humoru, jakby mówił teraz do niej szczerze.

Wreszcie wydawało się, że Maddy jest gotowa, by przemówić, i przez tłum przeszła fala ulgi.

– Ty... ty... – Patrzyła wprost na mnie. – Ty DRANIU!

Kilka osób próbowało się lekko zaśmiać, jakby to wszystko było częścią ironicznego scenariusza tego dnia, ale nie było w tym serca.

– Ty pieprzony draniu! – I teraz naprawdę wybuchła płaczem, rzucając mi bukiet w twarz. – Dopóki żyję, nie chcę cię więcej widzieć. – I przepychając się obok Gary’ego, uciekła ze sceny i wbiegła do domu, aż zdumiony tłum usłyszał trzask zamykanych za nią frontowych drzwi.

Przyjaciółka Dillie miała włączyć muzykę, kiedy ceremonia się zakończy, więc w tym momencie nerwowo wcisnęła „play” i nagle zabrzmiał początkowy refren *She Loves You* Beatlesów. Nie bardzo wiedziałem, gdzie spojrzeć, ale w końcu uśmiechnąłem się dzielnie do mojego syna, który wpatrywał się we mnie z furią dziecka zdradzonego przez własnego ojca.

– O kurwa! – powiedział w końcu Gary. – Znowu?

^[21] Ogród przy budynku stacji telewizyjnej BBC, stworzony przez prezenterów edukacyjnego programu dla małych dzieci *Blue Peter*. W listopadzie 1983 roku ogród został zniszczony przez nieznanych sprawców.

Rozdział dwudziesty czwarty

Podobno po wyjściu Madeleine impreza nieco siadła. Cały motyw „Czy to nie zabawne, że się schodzą, kiedy właśnie się rozwiedli?” stracił swój ironiczny wydźwięk po tym, jak panna młoda rzuciła bukiet w twarz pana młodego, krzyknęła, że nie chce go więcej widzieć i wybiegła z płaczem. Gary próbował jeszcze opowiedzieć kilka z przygotowanych dowcipów, ale nawet on zdał sobie wkrótce sprawę, że odpowiedni na to moment już minął. Ja w końcu wybiegłem za Maddy, ale ona chwyciła kluczyki do samochodu i odjechała tak agresywnie, jak tylko można to zrobić hondą jazz z automatyczną skrzynią biegów.

Instynktownie chciała szukać pocieszenia u przyjaciółki, ale po kilku minutach jazdy zdała sobie sprawę, że wszyscy jej przyjaciele są w jej ogrodzie z jej niewiernym partnerem, więc skończyła na parkingu pod Sainsbury's i kiedy myjący samochody za pięć funtów powiedział, że jej samochód jest bardzo brudny, znów wybuchła płaczem.

Goście się rozeszli, mamrocząc do mnie z zażenowaniem „dziękuję” i mówiąc, że większość przyjęcia była bardzo przyjemna. Jeden z nich zabrał z powrotem do domu swój prezent. Później tego wieczora Jean przyszła wziąć kilka rzeczy dla Maddy, wyjaśniając dzieciom, że ich mamusia przez kilka dni zostanie ze swoją mamusią i że zadzwoni do nich później.

– Chciałbym z nią tylko chwilę porozmawiać – błagałem. – Czy może jej mama powiedzieć, że muszę z nią porozmawiać?

– Vaughan, ona potrzebuje teraz trochę przestrzeni mentalnej. Każdy związek przez to przechodzi...

Myślałem o tym, kiedy poszła, i byłem całkiem pewien, że nie każdy związek przez to przechodzi. Mąż i żona się rozstają, on ma załamanie umysłowe, które skutkuje totalną amnezją, spędza tydzień w szpitalu, w końcu widzi swoją żyjącą w separacji żonę jakby widział ją po raz pierwszy, zakochuje się w niej, blefuje na rozprawie rozwodowej, zmienia zdanie na temat rozwodu, w końcu odzyskuje względy żony, a potem na przyjęciu z okazji ich nowego początku przypomina sobie, że był niewierny, mówi jej o tym, a ona znowu z nim zrywa. Gdyby każdy związek przez to przechodził, to z pewnością chciałbym przeczytać na ten temat poradnik albo zobaczyć zaaranżowane zdjęcia w brukowcu na stronie z poradami, przedstawiające zdumione modelki w bieliźnie.

W rezultacie Maddy została u rodziców dłużej niż kilka nocy i teraz ja byłem zestresowanym samotnym rodzicem, odwożącym dzieci do szkoły, pędzącym potem do pracy, a później z powrotem do domu, żeby przygotować im herbatę i okazać się mało pomocny przy odrabianiu pracy domowej z matematyki. Potem wszyscy razem siadaliśmy na „godzinę telewizji”, a kilka godzin później dzieci budziły mnie na kanapie, mówiąc, że kładą się spać.

Jamie i Dillie rozmawiali z mamą przez telefon, ale nie zadawali żadnych pytań na temat tego, jak sprawy będą wyglądały na dłuższą metę. Ale bierna akceptacja to nie to samo, co wewnętrzne zadowolenie.

– Chcesz makaron z tuńczykiem czy kiełbaskę z purée?

– Wszystko jedno – wzruszył ramionami mój syn.

– Ale wybierz coś. Makaron z tuńczykiem?

– OK.

– Czy kiełbaska i ziemniaki?

– OK.

– To co w końcu?

– Wszystko jedno.

Westchnąłem znacząco.

– Dillie, a ty co wolisz?

Biedna Dillie, chciała cokolwiek, co rozładowałyby atmosferę i starała się być tak kompromisowa, jak to możliwe.

– Wszystko jedno – odpowiedziała nerwowo.

Maddy dzwoniła co wieczór na komórkę Jamiego, który mruczał kilka słów, a potem przekazywał telefon Dillie, która już w pierwszych dniach wykorzystała wszystkie minuty w abonamencie. Pisałem do Maddy SMS-y i maile, ale ona nie mogła się jeszcze przełamać, żeby ze mną porozmawiać.

Zaproponowałem, że się wyprowadzę, jeśli chciałaby wrócić do domu, do Dillie i Jamiego, ale w swojej złości zinterpretowała to tak, jakbym nie chciał wziąć odpowiedzialności za dzieci, by swobodnie móc uganiać się za innymi, młodymi członkiniami ciała pedagogicznego.

Gary i Linda zaprosili mnie na kolację i dowiedziałem się, że próbowali porozmawiać z Maddy o mnie, podkreślając w mojej obronie, że przynajmniej powiedziałem jej prawdę.

– Tak, to było złe, przyznał to... – powiedziała Linda. – Ale nie każdy facet by się przyznał...

– Ja bym się przyznał – włączył się radośnie Gary. Ale teraz Gary miał własne powody do przygnębienia. Oznajmił mi, że zdecydował się zamknąć YouNews.

– O nie. Przykro mi.

– Myślałem, że to będzie to. Myślałem, że zmiażdżymy Murdocha.

– Cóż, jest dość wpływowy. No wiesz, na arenie globalnych mediów...

– Generowane przez ludzi informacje się nie sprawdzają. Ludzie po prostu wymyślają różne rzeczy.

– A co, dziennikarze z brukowców tego nie robią?

– A mnie się podobało – powiedziała wspierająco Linda. – Był tam ten naprawdę śmieszny filmik z szympansem i szlauchem...

– Lindo! Nie do tego jest ta strona!

– Więc nie ma cię już w Internecie?

– Wysłałem wiadomość z informacją o zamknięciu. Ale potem jakiś żartowniś wrzucił kolejną wiadomość, że moja informacja była blefem i że YouNews kupiło CNN i teraz wszyscy na czacie są bardzo podekscytowani.

– To jest problem z mądrością tłumu. Czasami tłum okazuje się naprawdę głupi.

Czułem, że w efekcie wszystko poszło źle. Gdy ma się koło dwudziestki, jest się optymistycznie nastawionym do tego, co ma się zamiar osiągnąć; kolekcjonuje się ambicje i plany do zrealizowania w przyszłości. Gdy ma się koło trzydziestki, jest się tak znerwicowanym z powodu dzieci, tych małych i tych trochę większych, przeprowadzek i pracy po godzinach, żeby za to wszystko zapłacić, że nie ma nawet chwili, żeby spojrzeć, dokąd się zmierza. Dopiero koło czterdziestki jest czas, by wreszcie złapać oddech, przeanalizować wszystko i zastanowić się, w jakim jest się punkcie i co się osiągnęło. I wtedy zdajemy sobie sprawę, że jest to dalekie od tego, na co liczyliśmy i leniwie oczekiwaliśmy, że samo z siebie się wydarzy. Czterdziestka to Dekada Rozczarowań.

Miałem ostatnie spotkanie z doktor Lewington, która powiedziała, że miała zamiar zaprosić mnie z powrotem, żeby zanalizować postępy po mojej amnezji.

– Ale, co zabawne, zapomniałam! – Zaśmiała się. – Ludzki mózg – jaki to intrygujący organ! – Rozmawialiśmy przez chwilę, ale kiedy zapytała mnie, czy odzyskałem moje bardziej znaczące wspomnienia, zawahałem się przez chwilę, a potem powiedziałem:

– Hmm, nie. Żadnych. – Ciekawą kwestią, którą powinienem był się z nią podzielić, było to, że ostatnie wspomnienie było pierwszym, które odzyskałem, a potem znów utraciłem. Dokładnie pamiętam

moment, kiedy to wszystko do mnie powróciło, ale szczegóły na temat Yolande i Paryża były teraz mgliste i zamazane. Tak jakby moja podświadomość myślała, że to trochę nieuprzejme rozmyślać nad tym brudnym interesem.

Zauważyłem, że ceramiczna głowa na biurku pani doktor została zbita i niezdarnie z powrotem posklejana. W końcu oznajmiła:

– Cóż, myślę, że nie możemy już nic więcej dla pana zrobić. Może pan stąd wyjść i żyć dalej.

Postanowiłem, że skoro jestem w szpitalu, spróbuję odnaleźć Bernarda. Miałem zamiar wcześniej go odwiedzić, ale żyłem w takim pośpiechu, że do tej pory tego nie zrobiłem. Już słyszałem, jak mówi: „Lepiej późno niż wcale!”.

– Bernarda? – zapytała doktor Lewington beznamiętnie, gdy chciałem się dowiedzieć, gdzie go znaleźć.

– Pamięta pani Bernarda? Rozmowny gość z łóżka obok. Miał guza mózgu, ale nie pozwalał, by go to przygnębiło.

– A, tak! Nie, obawiam się, że nie będzie pan mógł go odwiedzić.

– Już go tu nie ma?

– Nie. Zmarł.

Czwartego dnia życia w zawieszeniu zaskoczył mnie telefon od ojca Maddy. Ron chciał się ze mną spotkać i zaproponował Humanities Café w Bibliotece Brytyjskiej przy Euston. Nie powiedział, czego chce, ale uspokoił mnie wybór tego miejsca. Gdyby chciał dać mi w twarz za to, że zdradziłem jego córkę, Biblioteka Brytyjska nie wydawała się najbardziej oczywistą lokalizacją, by to zrobić.

Nigdy wcześniej nie byłem w tej katedrze kultury i przechodząc przez szeroki plac, czułem się znowu jak student. Z góry spoglądała na mnie gigantyczna, brązowa rzeźba. „Izaak Newton z rysunku Williama Blake’a”; dwa niezwykle mózgi na drugim końcu skali od mojego zawodnego szmelcu. Na szczycie ruchomych schodów główny filar obłożony szkłem ukazywał miliony książek umieszczone w jego wnętrzu. Była tam cała ludzka wiedza. Poczulem przypływ cichego szacunku, chłonąc pogłos miejsca i ściszone głosy otaczających mnie studentów i naukowców.

Kiedy przyszedłem, Ron już czekał na mnie w kawiarni; siedział przy stole i wstał, by podać mi rękę. Nie okazał wobec mnie żadnej wrogości za traumę, jaką zgotowałem jego córce, chociaż czułem się zbyt zażenowany, by spojrzeć mu w oczy.

– Vaughan, bardzo ci dziękuję, że przyszedłeś.

– To żaden problem. Jak się miewa Maddy?

– Cóż, głównie przesiaduje w swoim starym pokoju. Jej matka stawia wielkie talerze jedzenia przy jej łóżku, a po kilku godzinach zabiera je z powrotem.

– No tak. Więc... To miejsce daleko od waszego domu.

– Tak, Jean nie lubi, kiedy płaczę się po domu, więc jeżdżę do Londynu, żeby dowiedzieć się trochę o twojej chorobie. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

Poczulem ukłucie zawodu, że całą tę drogę przejechał tylko po to, żeby o tym ze mną porozmawiać. Miałem nadzieję, że będzie miał wiadomość od Maddy; że był niższym rangą dyplomatą wysłanym, by zrobić pierwszy krok w historycznym pojednaniu.

– Myślę, że natknąłem się na opisy bardzo interesujących przypadków – powiedział. Przytaknąłem neutralnie, mając nadzieję, że nie ujawniłem swej osobistej rezygnacji wynikającej z faktu, że będę musiał go tutaj cierpliwie znosić. – Przeczytałem już wszystko co można na temat amnezji wstecznej i fug dysocjacyjnych.

Przy stoliku obok para studentów wpatrywała się w siebie nawzajem. Byli zbyt zakochani, by zamówić oddzielne napoje, a ich słomki intymnie tkwiły w jednej szklance mrożonej kawy.

– Nie mówię, że to na pewno odnosi się do twojego przypadku, ale myślę, że powinieneś o tym

wiedzieć. – Pokazał mi kopie stron z różnych książek i starych czasopism rozłożone na całym stole.

– W 1957 biznesmenowi z Nowego Jorku przytrafiło się dokładnie to, co tobie. Jako dyrektor generalny żył w ogromnym stresie, podejmował decyzje warte miliony dolarów i tak dalej, i pewnego dnia zniknął, a gdy po tygodniu został odnaleziony, nie wiedział, kim jest i czym się zajmuje.

– A, tak. Właściwie nie czytałem o tym przypadku, ale czytałem o innych podobnych do mojego.

– Tak, i tak jak ty, ten mężczyzna stopniowo odzyskiwał pamięć, aż w końcu mógł wrócić do pracy i ostatecznie zarząd zagłosował za przyjęciem go z powrotem na stanowisko.

Student wyjął swoją słomkę ze szklanki i podał dziewczynie, by zlizła z niej piankę.

– Ale w momencie, gdy wrócił do swego starego życia, przypomniał sobie nagle, że zdefraudował pieniądze firmy. Dręczony poczuciem winy, przyznał się i odszedł ze stanowiska.

– Przepraszam, Ronie, ale nie widzę, w jaki sposób miałoby mi to teraz pomóc. Ja również przypominałem sobie wszystkie najgorsze rzeczy na końcu. To mała pociecha usłyszeć, że mogą się pojawić jeszcze gorsze wspomnienia...

– Myślę, że to może mieć związek z twoim nierozważnym zachowaniem w Paryżu.

Zaczerwieniłem się na samo wspomnienie owego epizodu, a co dopiero przywołanego przez mojego teścia.

– Cóż, zabawne jest to, że już tego nawet nie pamiętam. To wspomnienie było tak wyraźne, jak wszystko inne w dniu przyjęcia. Ale jest to pierwsze wspomnienie, które odzyskałem, a potem znów utraciłem.

– Ale to jeden z symptomów! – powiedział podekscytowany Ron. – Posłuchaj, to jest najciekawszy fragment. Firma przeanalizowała jego wyznanie i okazało się *nieprawdą*. Nie było żadnego oszustwa – to było fałszywe wspomnienie!

Nigdy nie widziałem Rona tak poruszonego.

– Fałszywe wspomnienie? Jak to działa?

– Wszystko tu jest. W głębi bał się powrotu do stresujących wyzwań starego życia i podświadomie potrzebował wymówki, żeby nie zrobić ostatecznego kroku.

Dopiero teraz przyjrzałem się uważnie skopiowanym stronom leżącym na stole.

– Skąd to wszystko masz, Ronie?

– Z książek. Z książek z tej biblioteki. Mówiłeś, że przeczytałeś wszystko, co o tym napisano.

– Tak, w Internecie.

– Te przykłady pochodzą sprzed wielu lat. Podejrzewam, że zostały spisane na długo przed internetowymi magazynami medycznymi i im podobnymi. Ale to naprawdę zadziwiające, co można znaleźć w bibliotece, kiedy się poszuka.

– Chcesz powiedzieć, że są inne?

– Tak, spójrz. To było w bardzo ciekawej książce z lat trzydziestych na temat psychiatrii. Miejscowy radny w Lincoln przyznał się do zabicia kobiety, która, jak się okazało, nadal żyła.

– Nie rozumiem.

– Cierpiący na amnezję nie udają, że mają owe wspomnienia – oni naprawdę wierzą, że zrobili te złe rzeczy.

Pośpiesznie przebiegłem wzrokiem dość drobną czcionką skopiowanej książki, naszpikowaną terminami, które w połowie rozpoznawałem. Według teorii dawno zmarłego psychiatry ta garstka osób doświadczyła fałszywych wspomnień z tych samych powodów, dla których doświadczyli amnezji. Nie mogli uporać się z napięciem albo możliwością porażki, więc ich mózgi znalazły ekstremalne rozwiązanie: wymazanie wszystkich wspomnień ze stresującego życia albo stworzenie nowych, które uniemożliwią powrót do niego.

Żaden z nas nie musiał podkreślać, że było możliwe, że wymyśliłem sobie mój romans. Ale i tak to zrobiłem.

– Kiedy powiedziałem nauczycielowi języka w szkole, dlaczego Maddy i ja znów zerwaliśmy, powiedział mi, że Yolande nigdy nie pojechała na wycieczkę do Paryża. Już wcześniej wyjechała. Myślałem, że coś mu się pomyliło.

– Wygląda na to, że twój mózg znów zrobił ci kawał.

– Och, Ronie, to fantastyczne! Czuję się tak, jakbym został wypuszczony z więzienia. *Nie miałem romansu!* – oznajmiłem nieco zbyt głośno. Dwie starsze panie przechodziły, niosąc tacę z herbatą i ciasteczkami. – Nie zdradziłem swojej żony! – powiedziałem do nich. – To niesamowite. Czy Maddy o tym wie?

– Tak, powiedziałem jej wczoraj wieczorem.

– I co powiedziała?

– Zasugerowała, żebym tobie o tym powiedział.

– No tak. Ucieszyła się?

– Zamyśliła. Powiedziała: „Więc Vaughan może nie jest cudzołóżnikiem...”.

– Och, to fantastyczne!

– „...jest po prostu totalnym świrem”.

– Och.

Nieopodal zaszurało krzesło. Jedno nieodpowiednie słowo lub gest najwyraźniej rozzłościły nastolatkę i wyszła szybko, a jej zdezorientowany chłopak krzyczał, by wróciła.

– Powiesz jej, że Yolande nie pojechała nawet do Paryża? Powiesz jej, że już nawet nie pamiętam tego romansu? To przecież dowodzi mojej niewinności, prawda? Powiesz jej i poprosisz, żeby do mnie zadzwoniła?

– Tak naprawdę nie jesteś szalony. Po prostu szalejesz za Maddy – powiedział z uśmiechem. – Ale kto by nie szalał.

Kilka godzin później siedziałem w auli w szkole moich dzieci, trzymając wolne miejsce obok, chociaż nie miałem pojęcia, czy zostanie zajęte. Jamie i Dillie grali w szkolnej inscenizacji *South Pacific* i przybiegłem tu prosto z biblioteki. Pisałem do Maddy na komórkę i mailem, że zostawię jej bilet na biurku, ale zawsze może przyjść następnego wieczoru, jeśli nadal nie chce widzieć swojego byłego męża. Nerwy wszystkich dzieci na scenie były niczym w porównaniu do nerwów jednego z dorosłych na widowni.

Zespół zaczął uwerturę, a Jamie wyglądał tak, jakby żałował, że jego gitara nie jest na tyle duża, żeby całkiem go zasłonić. Wszyscy rodzice patrzyli prosto przed siebie, z wyjątkiem jednego, który się rozglądał. Moją zdolność do nadążania za fabułą jeszcze bardziej utrudniał fakt, że reżyser zdecydował, że obsadzenie ról wyspiarzy i ich białych przywódców nie musi zgadzać się z kolorem skóry aktorów. Wiedziałem, że za chwilę Dillie będzie miała swoje wejście, więc teraz starałem się skoncentrować na jednym z najważniejszych momentów przedstawienia. W tej właśnie chwili czyjeś ciało wśliznęło się na miejsce obok mnie i usłyszałem, jak Maddy szepcze: „Cześć”.

Poczułem falę euforii. Jakież byłoby lepszy moment na pojawienie się mojej żony niż podczas refrenu *Nie ma jak dama*. Odwróciłem się do niej w zachwycie i wykrzyknąłem „Maddy!” tak głośno, że kilku oburzonych rodziców odwróciło się i spojrzało na mnie gniewnie za przeszkadzanie w słuchaniu piosenki. Jamie uśmiechnął się, widząc, jak mama dołącza do taty, ale natychmiast się poprawił i znów przybrał obojętny wyraz twarzy.

– Jeszcze nie przegapiłaś Dillie – szepnąłem.

Przez większość pierwszego aktu nie powiedziała do mnie nic więcej, co spowodowało mój niepokój i rozkojarzenie podczas *Zaczarowanego wieczoru* i *Szalonej optymistki*. Południowolondyńska widownia była szczególnie zaznajomiona z delikatnym tematem dyskryminacji rasowej poruszonym przez musical i w odpowiedzi na użycie terminu „mulat” słyhać było westchnięcia oburzenia, chociaż prawie

nikt go wcześniej nie słyszał. Brzmiał jednak rasistowski, a to wystarczyło, by widownia zaczęła z ożywieniem szemrać.

W końcu, kiedy dziewczynka grająca Emile zaśpiewała *Młodsza niż wiosna*, nachyliłem się i szepnąłem:

– Rozmawiałem z twoim tatą.

Nadal patrzyłem prosto przed siebie, ale potem ona nachyliła się i w odpowiedzi szepnęła:

– Tak, zaraz potem do mnie zadzwonił.

– Czy to nie fantastyczne?

– Fantastyczne? Co w tym fantastycznego? A przy okazji, dzięki za sobotę. To było cudowne przyjęcie.

– Ciii! – uciszyła nas para nauczycieli siedzących przed nami.

– Przepraszam! – powiedziałem bezgłośnie.

Uznałem, że to ważne, żeby para znalazła czas na rozmowę, choćby zewnętrzny świat za wszelką cenę im to utrudniał. Starłem się dowieść, że odkrycie jej ojca jest wyłącznie pozytywne, ale za każdym razem, kiedy szeptałem wystarczająco głośno, żeby mnie usłyszała, rodzice odwracali głowy i karcili mnie wzrokiem.

– Ale to wspinała wiadomość. Wymyśliłem sobie to wszystko, to się nigdy nie wydarzyło...

– Czy mogą państwo przestać rozmawiać! – dobiegł ostry szep z tyłu.

Na koniec piosenki były oklaski, więc Maddy dała mi znak, żebym wyszedł z nią na chwilę porozmawiać. W tym momencie Dillie miała swoje wielkie wejście. W samą porę, by zobaczyć, jak oboje rodzice wstają i pędzą do wyjścia.

Staliśmy i rozmawialiśmy na szkolnym korytarzu, obok tablicy zatytułowanej „Moje inspiracje”, gdzie jeden lub dwóch nauczycieli kontrowersyjnie *nie* wybrało Martina Luthera Kinga. Milknąc za każdym razem, kiedy mijał nas w pośpiechu nauczyciel lub członek obsady, starałem się pojąć, dlaczego Maddy nadal jest wobec mnie taka chłodna.

– Posłuchaj, pamiętam, że Yolande była w szkole, ale to wszystko. Teraz wychodzi na to, że ledwie ją znałem. Ale nie rozumiem, dlaczego się nie cieszysz. *Nie spałem z francuskojęzyczną asystentką!* – Grupa biegnących korytarzem nastolatków w trawiastych spódniczkach, mijając mnie, posłała mi bardzo dziwne spojrzenie. W euforii chciałem uściskać Maddy, ale ona nie przyjęła zaproszenia.

– Dlaczego więc – zapytała oskarżycielsko – wyobraziłeś sobie, że miałeś romans z tą Yolande?

– Nie wiem, zapytaj neurologa! Chyba nie będziesz miała mi za złe, że wyobraziłem sobie, że uprawiałem seks z inną kobietą? Tak robi każdy facet na świecie...

– Nie obchodzi mnie, z kim uprawiałeś seks w swojej wyobraźni.

– Dzień dobry, pani Vaughan – powiedział jeden z kolegów Jamiego, ubrany w kostium marynarza.

– Dzień dobry, Danny. Po pierwsze, czy wyobraziłeś sobie, że uprawiałeś seks z Yolande, bo ci się podobała?

– Dzień dobry, pani Vaughan!

– Witaj, Ade. Więc jak?

– Co?! Nie!

– Naprawdę?

– To nie fair. Właśnie odkryłem, że jestem niewinnym człowiekiem, tyle że mój mózg nadal płata mi figle, a ty się na mnie wyżywasz za coś, czego nie zrobiłem.

– Ale czy podobała ci się Yolande, asystentka nauczycielki francuskiego?

– Tak, oczywiście, że mi się podobała. Tak jak każdemu. Była śliczna.

– Dziękuję.

– Bardziej żalossne jest to, że moja podświadomość uwierzyła, że tak olśniewająca, młoda dziewczyna jak Yolande mogłaby kiedykolwiek mieć romans z takim starym prykiem jak ja! To idiotyczne. Jak

mogłem być tak łatwowierny, żeby uwierzyć własnemu mózgowi?

W tym momencie podwójne drzwi do auli otworzyły się gwałtownie i widzowie wylali się w kierunku szkolnej stołówki, gdzie w czasie antraktu uczniowie mieli sprzedawać napoje i kawałki pokruszonych ciastek. Maddy i ja poszliśmy razem z resztą tłumu, zawstydzeni, gdy ktoś gratulował nam wspaniałego występu Dillie.

– Moim zdaniem scenografia była imponująca – powiedziała ostentacyjnie Maddy, gdy byliśmy w zasięgu słuchu kierownika szkolnego wydziału sztuki.

– Więc masz zamiar wrócić do domu? – zapytałem. – Będziemy znów rodziną?

– A kostiumy! Musiały wymagać wiele wysiłku.

– Maddy, wróć dziś do domu ze mną, Jamiem i Dillie. Oni bardzo za tobą tęsknią. Ja za tobą tęsknię.

– Chcesz soku pomarańczowego?

– Nie, nie chcę cholernego soku pomarańczowego. Byłaś gotowa dać naszemu związkowi jeszcze jedną szansę i ogłosiliśmy to publicznie, aż do momentu, gdy chciałem być z tobą szczery na temat tego, co zdarzyło się w przeszłości. Upiekłaś dwie pieczenie przy jednym ogniu: *nie byłem niewierny*, ale wiesz, że gdybym był, powiedziałbym ci o tym.

– To nie jest takie proste.

– To *jest* takie proste. Zostawiłaś mnie, bo miałem romans. Teraz okazuje się, że go nie miałem. Więc w tym momencie powinnaś wrócić...

– Czyż Dillie nie wyglądała fantastycznie na scenie? Musicie być bardzo dumni – powiedział nauczyciel, którego nie rozpoznałem.

– O tak, uwielbia występować. Dziękujemy!

– I Jamie w zespole również był świetny! Co za wspaniała noc dla rodziny Vaughanów!

– Cóż, zobaczymy, co będzie dalej... – powiedziałem bardziej dosadnie niż zamierzałem.

– To taki wspaniały musical, prawda? – powiedziała Maddy, wdzięczna, że nauczyciel nadal tam był.

– Cudowne piosenki!

– O, tak, wspaniale.

– Tak, powiedz mi, Maddy, którą wolisz: *Wypłuczę tego faceta z moich włosów* czy *Jestem zakochana w cudownym facecie*?

Nauczyciel stał uprzejmie, czekając na odpowiedź na to ciekawe pytanie.

– Myślę, że najlepsza piosenka dopiero będzie: *Musisz się pilnie uczyć*.

– Wspaniała odpowiedź! – ucieszył się nauczyciel.

Inne rodziny, które ledwie znaleźliśmy, przyłączyły się do nas i czułem się sfrustrowany, że nie miałem kolejnej okazji, by porozmawiać z nią przed drugim aktem. Gdy wróciliśmy na miejsca, Madeleine zdawała się specjalnie rozmawiać z inną matką i przez całą *Radosną rozmowę* uparcie odmawiała dyskusji na temat naszego przyszłego szczęścia razem. W końcu, podczas oklasków, wykorzystałem swoją szansę.

– Powiedziałaś, że pierwsza sprawa to to, czy Yolande mi się podobała. A druga?

Już miała sformułować odpowiedź, kiedy oklaski się skończyły, więc uniosła dłoń i bezgłośnie powiedziała „poczekaj...” i musiałem czekać na odpowiedź do końca następnej piosenki.

– Dlaczego twój umysł musiał stworzyć fałszywe wspomnienie? – powiedziała w końcu, ponad odgłosami klaskania i gwizdania. Miałem natychmiast odpowiedzieć, ale sala znów zamilkła i Maddy gestem dała mi znać, że bym poczekał. Teraz miałem czas, by sformułować dobrze przemyślaną odpowiedź. Mogłem przeanalizować pytanie, zastanowić się nad najlepszą reakcją, a potem powalić ją idealnie sformułowaną ripostą.

– Nie wiem – odparłem.

– Ponieważ gdzieś w głębi nie chcesz się zobowiązać. Twój mózg wymyślił powód, żeby nie być ze mną, ponieważ nie chce być ze mną.

– Ale...

Położyła palec na ustach, gdy sala znów umilkła. Przez cały czas trwania *To prawie było moje* chciało mi się krzyknąć z poczucia niesprawiedliwości całej sytuacji. Moja pamięć była jak jakiś przypadkowy mięsień gładki: całkowicie poza kontrolą, działający samodzielnie, wymazujący pliki, wymyślający rzeczy, podczas gdy ja ponosiłem odpowiedzialność za to, w jaki sposób rujnuje moją przeszłość i przyszłość.

– Ale ja *chcę* być z tobą. Tak też mówi mój mózg. Chcę z tobą być. W zdrowiu i chorobie umysłowej. Pamiętasz naszą przysięgę małżeńską?

– Tak, tyle że się rozwiedliśmy...

Teraz Dillie ponownie wyszła na scenę i oboje zrobiliśmy wielkie widowisko, wyciągając szyje, żeby zobaczyć nas na widowni. Głośno klaskaliśmy, a ja wiwatowałem i gwizdałem i wtedy zdałem sobie sprawę, że straciłem szansę, żeby odpowiedzieć na zabójczy argument Maddy.

Dopiero na końcu sztuki mieliśmy możliwość dłużej porozmawiać. Podczas owacji na stojąco i powtórnych wyjść do ukłonów, kiedy machaliśmy entuzjastycznie do obojga naszych dzieci na scenie, próbowaliśmy ustalić, czy ich mama i tata będą razem.

– Naprawdę nie wiem, co myślę – westchnęła Maddy. – Myślałam, że wszystko wyjaśniliśmy, a wtedy ty wywinąłeś taki numer.

– Nie możesz mnie za to winić. Mam neurologiczną dolegliwość.

– Masz psychologiczną dolegliwość. I twoja psychika nie chce, żebyś ze mną był. To się okaże wcześniej czy później, a ja nie mam zamiaru znowu przez to przechodzić.

– To jest niesprawiedliwe. – Przestałem klaskać i stałem po prostu, patrząc na nią. – Chcę, żebyś wróciła do domu. Uwierz mi, a nie mojej kłamliwej, zepsutej pamięci. Chcę, żebyś wróciła, dzieci chcą, żebyś wróciła. Nie spałem z nikim i teraz możesz być pewna, że powiedziałbym ci, gdybym to kiedykolwiek zrobił.

– Dillie do nas macha. Pomachaj do niej!

Pomachałem córce, a potem pokazałem Jamiemu dwa uniesione kciuki.

– O Boże, nie wiem – westchnęła Maddy. – Rozmawiałam z prawnikami zanim wyszła ta sprawa z fałszywym wspomnieniem. Zgodnie z warunkami umowy rozwodowej musisz opuścić dom, a ja mam umożliwić ci kontakt z dziećmi w każdy weekend. Czekają, aż powiem im, żeby cię poinstruowali, czy coś.

– Nie, Maddy, przemyśl to. Daj nam jeszcze jedną szansę.

– Posłuchaj, nie możemy pozwolić, żeby dzieci przechodziły nasze kolejne rozstanie. Wrócę do rodziców i będziemy w kontakcie, OK?

Tego dnia Dillie poszła spać później niż zwykle i utuliłem ją do snu jak wtedy, gdy była mała.

– Dlaczego ty i mama wyszliście, kiedy weszłam na scenę?

– Och, kochanie, widziałas to, tak? Bardzo mi przykro, że nie widzieliśmy twojego wielkiego debiutu. Ale to dlatego, że próbowaliśmy ustalić, czy od tej pory oboje będziemy z wami.

– I co ustaliliście? – zapytał Jamie, stając w drzwiach pokoju swojej siostry.

– O, cześć Jamie. Cóż, nie jesteśmy pewni. Oboje będziemy odgrywać w waszym życiu dużą rolę. Chodzi tylko o to, czy zrobimy to razem, czy oddzielnie.

– Możemy zjeść cipsy?

– Posłuchajcie, myślicie, że dlatego, że czuję się winny, bo przegapiłem debiut Dillie i dlatego, że nie ma tu mamy i w ogóle, łatwo naciągniecie mnie na śmieciowe jedzenie po tym, jak oboje umylicie zęby? Więc... w szafce jest wielka paka serowo-cebulowych.

Następnego dnia dzieciaki poszły do szkoły, a ja zadzwoniłem do pracy i powiedziałem, że jestem chory. Czekałem na telefon, biegnąc na każdy dźwięk dzwonka, a potem dysząc, wyjaśniałem sprzedawcy

ubezpieczeń z Bangalore, że naprawdę nie jestem zainteresowany. Późno w nocy wyskoczyłem z łóżka na dźwięk podjeżdżającej taksówki tylko po to, by zobaczyć, jak Anonimowy Mężczyzna w Fularze i jego żona chwiejnie zmiierzają do drzwi. Naprawdę, do tej pory powinienem był zadać sobie trud i dowiedzieć się, jak ma na imię. Przez dwa dni czekałem na jakąkolwiek wiadomość od Maddy. Wysłałem jej długi mail z listą wszystkich powodów, dla których powinniśmy być razem, ale nie dostałem żadnej odpowiedzi. Nie odważyłem się wyjść z domu na wypadek, gdyby przyszła i oszalały pies szczekałby i wpatrywał się w drzwi. Im dłużej trwała ta cisza, tym bardziej pesymistyczny stawał się mój nastrój.

Jej odpowiedź przyszła w jedynej formie, jakiej nie rozważałem. Pocztą. Trzeciego dnia samotny list wylądował na wycieracze i w tym momencie zacząłem obawiać się najgorszego. Oficjalne pismo od jej prawnika, zaadresowane do mnie: to mogą być jedynie oficjalne wytyczne dotyczące opuszczenia domu i przestrzegania postanowień rozwodowych.

Spojrzałem na buty i kurtki całej rodziny w holu. Jeden z płaszczy Maddy nadal wisiał na haczyku, a buty Jamiego i Dillie ustawione były w rzędzie obok butów ich mamy. Wzdłuż schodów wisały czarno-białe, oprawione w ramki zdjęcia dzieci: Jamie z siostrą pierwszego dnia szkoły, trzymający ją za rękę i prowadzący przez bramę szkoły; oboje nieco starsi, stojący na plaży i wyglądający na wypłukanych słoną morską wodą, Maddy trzymająca oboje, gdy byli maleńcy, jedno po każdej stronie, i uśmiechająca się do zdjęcia, niewinnie nieświadoma, że w kolejnych latach rzeczywiście będzie tylko ona i dzieci. Optymizm tego obrazu wydawał się absurdalny. Przywołałem wspomnienia Maddy i siebie śmiejących się na wiosłowej łódce na Serpentine^[22]; Maddy kołyszącej nasze śpiące dziecko; widziałem ją teraz, jak podeksytowana macha do mnie z okna wagonu National Express, gdy wracała na uniwersytet, a ja czekałem na nią na stacji.

Nie byłem pewien, gdzie dokładnie chciałem być, kiedy otwierałem tę emocjonalną bombę. Zabrałem list do kuchni, ale zdecydowałem, że nie chcę go tam czytać. Poszedłem do salonu, a potem z powrotem do przedpokoju. Obejrzałem list pod światło, ale koperta była zbyt droga, żeby coś przez nią zobaczyć. I wreszcie rozerwałem ją, by potwierdziło się moje przeznaczenie.

Wewnątrz nie było pisma od prawników. Jedynie sfatygowana, zielona pocztówka przedstawiająca rysunkowego leprechauna mówiącego „Top o’ the mornin’ to yers!!!”.

^[22] Jezioro w Hyde Park, w Londynie.

Rozdział dwudziesty piąty

– Jest piękna, absolutnie cudowna! – powiedziałem, patrząc na nowo narodzone dziecko w ramionach Maddy albo może na Maddy, właściwie tego nie sprecyzowałem.

– Vaughan, chciałbyś ją potrzymać? – zaproponowała Linda ze szpitalnego łóżka i z nostalgicznym uśmiechem Maddy przekazała dziecko partnerowi, pod dumnym spojrzeniem Gary’ego i Lindy.

– Mogę jej zrobić zdjęcie moim telefonem? – zapytała Dillie i Linda się zgodziła.

– Jamie, ty też chcesz zrobić zdjęcie? – zapytałem, widząc, że mój syn bawi się swoją komórką.

– Co?

– Chcesz zrobić zdjęcie dziecku Gary’ego i Lindy?

– Nie teraz, gram w Angry Birds.

Planując narodziny dziecka, Linda chciała, by wszystko odbyło się w bardziej tradycyjny sposób, co Gary odebrał jako sygnał, aby zagrać rolę ojca z lat pięćdziesiątych i cały wieczór przesiedzieć w pubie. Ledwie zdążył na czas, gdy zadzwoniła do niego bardzo drażliwa położna, która, jak twierdził, gderała, cokolwiek robił.

– Niech pan zgasi papierosa! – warknęła na niego. – To jest szpital!

– To nie papieros, to joint. Jestem pewny, że przy szczególnej okazji...

Ale teraz, w niewiarygodny sposób, pojawiło się dziecko. I była tam Maddy z naszymi dziećmi, zachwycająca się cudem nowego życia.

– Czy to nie fascynujące, Jamie? Cudowna, nowa osoba, która będzie widziała świat zupełnie na nowo...

– Tak! – wykrzyknął entuzjastycznie Jamie, nie podnosząc wzroku znad ekranu. – Rekord!

Spojrzałem w rozbiegane oczy maleńkiego dziecka, czując pewien rodzaj powinowactwa z tym nowym przybyszem. A Maddy się uśmiechnęła, widząc, jak dziecko wpatruje się w jej nowo narodzonego mężczyznę. Losowo zasugerowałem, że dziewczynka ma oczy po mamie i brodę po tacie. Właściwie nie byłem w stanie dostrzec żadnego fizycznego podobieństwa w tej pomiętej, małej twarzyczce, ale coś takiego powinno się powiedzieć i nikt nie śmiał mi zaprzeczyć.

– Przypomina ci się moment, gdy pierwszy raz wzięłeś na ręce naszą dwójkę? – zapytała Maddy.

– O Boże, tak, nigdy tego nie zapomnę...

– Znowu... – wtrącił Jamie bez podnoszenia głowy.

Linda wzięła z powrotem dziecko, by nakarmić je piersią i, starając się dostosować do etykiety sytuacji, dosadnie zwróciłem Gary’ego w kierunku swojego wzroku i zapytałem, czy planuje nocne karmienie dziecka z butelki.

– Wszystko zależy od tego, czy Linda będzie miała wystarczająco pokarmu. Nie chcemy podawać sztucznego mleka, gdy wiadomo, że mleko z piersi jest najlepsze dla Maleństwa.

„Powiedział najlepsze dla Maleństwa – pomyślałem. – Też go wzięło”. Wkrótce potem atrakcyjna pielęgniarka przyszła, by sprawdzić wyniki Lindy, a Gary ani na milimetr nie spuścił wzroku ze swej żony i dziecka.

– Może wezmę Maleństwo? – zasugerował.

– Dziecko – powiedział Jamie.

– A, przynieśliśmy wam prezent – przypomniałem sobie.

– Och, nie trzeba było...

– Mieliśmy zapłacić za nazwanie jej imieniem nowo odkrytej gwiazdy, ale okazuje się, że to droga

sprawa.

– Zawsze można zrobić na odwrót i nazwać dziecko Beta J153259-1.

Linda pokręciła lekko głową, jakby dając znak, że nie jest to jedno z imion, które rozważali. Gary rozerwał papier i wyjął zrobione na zamówienie drzewo genealogiczne, wypełnione różnymi zdjęciami rodziców i dziadków dziecka, z pustym miejscem na jego zdjęcie na samym dole.

– Rany, spójrzcie na to! To bardzo miło z waszej strony!

– Cóż, po tym wszystkim, co dla nas zrobiliście przez ostatni rok...

– E, tam, zapomnij o tym. Przepraszam, to znaczy „nie ma za co”... O rany, patrzcie na to – mój prapradziadek też był technikiem Internetu.

– Naprawdę? – zapytała Linda.

– Nie, tu jest napisane, że był sukiennikiem. Jak oni znajdują te wszystkie informacje?

– Wszystko jest dostępne w archiwach państwowych.

– A jak czegoś nie znajdą, to wymyślają i mają nadzieję, że nie sprawdzisz! – zażartowała Maddy, a ja pomyślałem, że to było w zasadzie całkiem możliwe.

– To tak naprawdę prezent dla całej rodziny – kontynuowałem. – Wasza historia jest ważna. Skąd pochodzicie, co działo się wcześniej... No wiecie, to określa, kim jesteście.

– Spójrz na twoje zdjęcie z college’u! – zawołała Linda. – A kim jest ta obejmująca cię chuda cizia?

– Emm, i wszystkie zdjęcia można wymieniać – dodała szybko Maddy.

Zostawiliśmy Gary’ego i Lindę, którzy ze smutkiem odkryli, że żaden z ich przodków nie utonął wraz z Titanikiem ani nie został powieszony za kradzież koni, i poszliśmy do domu.

Po tym, jak Maddy wróciła, życie szybko stało się normalne. Dzieci lekko irytowało, że rodzice w tak oczywisty sposób starali się być dla siebie mili, i krzyczały „idźcie do sypialni!” za każdym razem, gdy się choćby przytuliliśmy. Ale na głębszym poziomie na pewno cieszyli się, że są przy nich mama i tata, którzy mogą przypominać im, by odeszli od komputera i odrobili pracę domową, by posprzątaли swoje pokoje, zebrali ze stołu naczynia po obiedzie, wyprowadzili psa i wkładali brudne ubrania do kosza na pranie. Odbywało się to jednak na tak subtelnym poziomie, że dzieci nie zdawały sobie sprawy, jak bardzo to doceniają.

Ale Madeleine i ja nie wróciliśmy do siebie jedynie dla dobra dzieci. Maddy powiedziała mi, że zdała sobie sprawę, że jestem „światłem jej życia”. Przez moment byłem zaskoczony jej romantycznością, dopóki nie dodała: „W porządku, może światło teraz trochę mruga, korki ciągle wysiadają, a żarówki nie wystarczają na dłużej niż pięć minut, ale szczerze mówiąc, nie chce mi się teraz kupować kolejnej cholernej lampy”. Jestem pewien, że chciała powiedzieć, że związki ewoluują, małżeństwa mają swoje przyływy i odpływy i trzeba nad nimi po prostu pracować, dostosowywać swoje nadzieje i oczekiwania, ale nigdy nie zakładać, że obecność drugiej osoby jest oczywista. Jeśli tylko od czasu do czasu będziemy patrzeć na sprawy z perspektywy partnera i nie zapomnimy kupić jemu albo jej kartki na rocznicę rozwodu, powinniśmy dać sobie radę.

Pomimo pozornej pewności siebie i zadowolenia widocznych w zachowaniu naszych dzieci, nadal martwiłem się, jak bardzo wpłynęło na nich nasze pierwsze rozstanie. Każdy poradnik i przewodnik dla rodziców, który czytałem, nawiązywał do tego, że na pewnym poziomie dzieci będą się obwiniać za rozejście rodziców. Bez względu na to, jak bardzo dworki ją pocieszały, Królowa Elżbiet a I nadal mówiła: „Ale jestem pewna, że tata nie ściąłby mamie głowy, gdybym była chłopcem...”. Szczególnie martwiłem się, jak Jamie zareaguje na nasze zejście się. Nadal prześladowało mnie wspomnienie jego wybuchu na basenie i pełnego furii spojrzenia, którym mnie obdarzył, gdy jego mama wybiegła z płaczem z naszego rzekomo ironicznego przyjęcia.

Zaaranżowałem spacer z psem w parku Commons razem z Jamiem, aby mieć szansę przeprowadzić

doroślą rozmowę z moim synem – w połowie chłopcem, w połowie mężczyzną.

– Nigdy nie pozwolę, by doszło do tego, co wcześniej – powiedziałem bardziej przeprasząco niż zamierzałem.

– Tego nie możesz obiecać – odpowiedział jak karcący rodzic.

– Mogę obiecać, że się zmieniłem.

– Zobaczymy – powiedział Jamie, co zwykle mówią dorośli, kiedy nie chcą się na coś zgodzić. Przez chwilę szliśmy w niezręcznej ciszy i obawiałem się, że mój syn nigdy nie wybaczy mi traumy, jaką zafundowałem mu w latach, gdy kształtowała się jego osobowość. I wtedy znenacka wyskoczył:

– Przynajmniej nie będziemy musieli więcej oglądać tego dupka Ralpa.

– Jamie! Nie używaj przy ojcu takich słów.

– Jakich? „Ralph”?

– Właśnie...

W oddali warczał i stukał traktor, a soczysty zapach świeżo skoszonej trawy mieszał się z dymem z pierwszych letnich grilli, podczas gdy improwizowane pikniki pokrywały gigantyczny, zielony obrus parku Commons. Potem w dali zobaczyliśmy Maddy i Dillie zbliżające się na rowerach; moja córka była cała zdyszana i zaróżowiona po pogoni za nami, pełna podekscytowania, że udało jej się zgotować nam tę umiarkowaną niespodziankę.

– Pomyślałyśmy, że wszyscy możemy pójść w stronę sceny na lody.

– Wspaniały pomysł! – powiedziałem. – Weźcie mi kawę – poprosiłem, gdy ruszyły przed nami, ścigane przez psa.

– Nie chcę lodów. Czy mogę w zamian dostać tyle pieniędzy, ile by kosztowały? – zaproponował Jamie, nie całkiem włączając się w atmosferę chwili.

To była zupełnie zwyczajna scena: rodzina siedząca w kawiarni, w londyńskim parku, dzieci zjadające czekoladową piankę z kawy rodziców lub dzielące się nawzajem swoimi lodami. Ale kiedy gawędziłem i śmiałem się z nimi, poczułem się nagle oddzielony od grupy, jak jakiś ukryty antropolog społeczny albo naukowiec w laboratorium patrzący w zachwycie na ten cały niewiarygodny scenariusz. Jakże błogo nieświadoma cenności tej chwili była owa rodzina; jakże kruche i ulotne jest ludzkie szczęście. To może się okazać najlepszy moment, tutaj i teraz. Za wiele lat mogę spojrzeć wstecz i zdać sobie sprawę, że to był najszcześniejszy czas, jaki dane mi było przeżyć.

Maddy była tak piękna i serdeczna, a na jej twarzy widać było zmarszczki po czterdziestu latach uśmiechania się do wszystkich. Jamie był cichy i dostoyny, zawsze rozsądny, gdy już zdecydował się przemówić. Dillie promieniowała entuzjazmem i niezachwianym zaufaniem w dobro ludzi; chciała empatycznie zgadzać się z każdym, z kim rozmawiała, i próbowała skarcić żebrzącego psa głosem tak delikatnym i czułym, że zwierzak myślał, że zaprasza go, by wszedł jej na kolana i polizał po nosie. A pomiędzy nimi byłem ja, świadomie kodujący to cenne wspomnienie, wyleczony z klasycznej rodzicielskiej nieświadomości własnego znaczenia dla swojej rodziny, wreszcie świadomy, że jestem jednym z ogniw utrzymujących w całości ten delikatny, złożony samodzielnie produkt. Czułem się jak nowo narodzony, ewangeliczny mąż i ojciec. Chciałem wcześniej, w niedzielny poranek pukać do drzwi i pytać ludzi, czy kiedykolwiek myśleli o oddawaniu czci swoim rodzicom. „Bo rzeczywiście, twoja żona sprowadziła na świat nowe życie, a ty w istocie nadałeś mu imię Wayne”.

A może po prostu odpłynąłem, bo Dillie mówiła, a ja nauczyłem się to filtrować, jak reszta rodziny. „Tato-czy-mogę-zmieni-c-telefon-na-BlackBerry-zeby-mogla-pisac-do-mamy-i-kolezanek-przez-BBM-bo-och-lod-mi-sie-skonczyl-ale-to-jest-za-darmo-wiec-wlasciwie-jakby-sie-zastanowic-zaoszczedzilibyśmy-pieniadze-a!-patrzcie-na-Woody’ego-jest-taki-słodki-a-w-ogóle-to-ładna-koszula-i-co-ja-mam-kupic-babci-na-urodziny-a-dziś-wieczorem-jest*Jak-poznałem-waszą-matkę*-możemy-obejrzeć-i-nagrać*Glee*-zeby-obejrzeć-później-ale-BlackBerry-Curve-nie-BlackBerry-Bold-900-który-jest-dla-biznesmenów...

Jamie posłał siostrze czuły uśmiech i powiedział po prostu:

– Nie możesz dostać nowego telefonu aż do świąt i to już jest ustalone.

Maddy powiedziała mi coś niesamowitego o naszym cichym, refleksyjnym synu. W czasie tych przerażających męczarni, kiedy Maddy mieszkała u swoich rodziców w Berkshire, usłyszała dzwonek i zobaczyła w drzwiach Jamiego w szkolnym mundurku. Do dziadków trzeba było jechać godzinę pociągiem i kolejną godzinę iść, więc Maddy była zarówno zaszokowana, jak i zachwycona, że jej syn nagle się tam pojawił, ściskając w dłoni prezent dla mamy w postaci pomarańczy z czekolady. I w czasie, kiedy powinien być na podwójnej lekcji matematyki, matka i syn siedzieli na ławce w pięknym ogrodzie na tyłach wiejskiego domu i dzielili się tym serdecznym podarunkiem.

– Więc, Dillie i ja rozmawialiśmy... – powiedział w końcu.

– Ty i Dillie?

– Tak. Przekonałem ją, żeby zapłaciła za mój bilet na pociąg – wyjaśnił z ustami pełnymi czekolady.

„Dzielenie się” polegało na tym, że Maddy zjadła dwie lub trzy części, a Jamie resztę. – Więc pomyśleliśmy, że powinnaś wiedzieć, że... cokolwiek zdecydujesz, powinnaś zrobić to, co chcesz, a nie to, co myślisz, że my byśmy chcieli.

Maddy powiedziała, że był to pierwszy raz, kiedy usłyszała, że Jamiemu łamie się głos.

– Cóż, to cholernie kiepsko – powiedziała mu. – Bo wszystko, czego ja chcę, to to, czego wy oboje chcecie, więc teraz kompletnie utknęliśmy! – I ucałowała go w czubek głowy, żeby nie widział, że płacze. Później zauważyłem, że trzymała kartonowe opakowanie po tej czekoladowej pomarańczy w szufladzie przy łóżku. Za każdym razem, gdy je widziałem, czułem przypływ dumy z mojego syna, poprzedzony chwilowym zawodem, że nie natknąłem się na jakiś ukryty, niezjedzony kawałek czekolady.

Tego dnia, gdy Gary został ojcem, zabrałem mojego starego przyjaciela na uroczyste piwo, a w moim przypadku gazowaną wodę mineralną. Gary zajął ostatni wolny stolik, niebezpiecznie blisko tarczy do rzutek, gdzie przypadkowe rzutki co jakiś czas odbijały się od tablicy, grożąc przekłuciem nas, gdybyśmy poruszyli jakiś osobisty temat.

– Za twoje nowo narodzone dziecko!

– Za to wypiję... Gazoody-baby!

– Za małą dziewczynkę! Teraz będziesz miał w domu dwie osoby, których nie będziesz rozumiał.

– À propos, jak sprawy z Maddy? – zaryzykował Gary, kiedy rzutka odbiła się od tarczy i wylądowała koło jego stopy.

– Świetnie! Naprawdę świetnie. To dopiero początki, ale oboje bardzo się staramy i myślę, że jesteśmy bardzo szczęśliwi.

– To dobrze. – Wziął duży łyk piwa. – Więc nadal nie skumała, że jej ojciec wymyślił te wszystkie brednie na temat fałszywych wspomnień?

– Co? – otworzyłem szeroko usta na myśl o potworności sugestii Gary’ego.

– Nie ściemniaj! – powiedział Gary, lekko zniesmaczony moją hipokryzją. – Obaj wiemy, że przeleciałeś tę francuską babeczkę. Dobrze pamiętam, jak mi się tym wtedy chwaliłeś. Tak, stary Ron odwalił kawał dobrej roboty, ze swoimi trefnymi kopiami i zmyślonymi psychiatrami. To pochlebne, że zadał sobie tyle trudu, żebyście wrócili do siebie...

Kolejna rzutka odbiła się od tablicy i ledwie mnie minęła.

– Więc chcesz powiedzieć...? Więc jednak popełniłem...? – Zalała mnie fala mdłości. Czy wszystko wróciło? Czy będę musiał jej powiedzieć, czy życie w kłamstwie było jedyną opcją? Na szczęście nie musiałem stawiać czoła temu niemożliwemu dylematowi, bo kilka minut później, widząc moje głębokie umartwienie, Gary wybuchnął śmiechem, rozlewając jednocześnie sporą ilość piwa.

– Powiem ci, co się nie zmieniło przez dwadzieścia lat. Byłeś łatwowierny, gdy cię pierwszy raz poznałem, i teraz jesteś tak samo cholernie łatwowierny!

– Dycha! – dobiegł krzyk zza naszych pleców.

– Ha! Powinieneś zobaczyć swoją twarz! – śmiał się Gary. Ja udałem, że dobrodusznie się uśmiecham, używając mięśni normalnie używanych do krzyku. Młodzi gracze w rzutki ustąpili pola starszemu mężczyźnie w okularach z grubymi szklami i postanowiliśmy kontynuować picie, stojąc przy barze.

Następnego dnia w szkole pozwoliłem sobie na odejście od planu lekcji i wdałem się w filozoficzną dyskusję podczas ostatniej lekcji z jedenastoklasistami.

– Czy cała historia, o której uczyliśmy się przez ten rok, to prawda? Jak myślicie?

– Ta, bo jeśli coś nie jest prawdą, to nie jest historią.

– Ale kto decyduje, co jest prawdą?

– Prawda to to, co się wydarzyło.

– A może prawda to to, co wszyscy uważają, że się wydarzyło? List Taniki do „South London Press” wyjaśniający, jak jej tata naprawdę zginął, i duży artykuł, który w odpowiedzi napisano, to zmieniło historię, prawda, Taniko?

– Tak, sadzimy drzewo i chcemy pod nim umieścić tabliczkę. Przyjdzie pan?

– Będę zaszczycony.

Sześć miesięcy temu taka wymiana zdań sprowokowałaby gwizdy i śmiechy ogłaszające, że Tanika kocha Kiblowego Vaughana, ale to wszystko należało już do przeszłości.

– Widzicie, to wszystko kwestia postrzegania. Jeśli w lesie przewróci się drzewo, a nikt nie słyszy upadku, czy spowoduje ono hałas?

Nastąpiła cisza, kiedy się nad tym zastanawiali.

– Czy drzewo Taniki już się przewróciło?

– Nie, Deanie. Staraj się nadażać. Pytanie brzmi: czy rzeczy po prostu się wydarzają, czy wydarzają się, ponieważ my postrzegamy je jako takie.

– Może powinniśmy byli postawić wokół niego taki mały płotek?

– Czasem nam się wydaje, że coś pamiętamy, ale okazuje się, że wymyśliliśmy to na nowo, ponieważ fikcyjne wspomnienie bardziej nam odpowiada. To samo dotyczy historii...

– Nieee – wtrącił się Dean. – Bo z historii nigdy nic nie pamiętam.

– Wszyscy patrzmy na to, co się nam przydarza, z własnej perspektywy, świadomie i podświadomie.

Rządy, państwa i pojedyncze osoby...

– Co, nawet Wikipedia?

– Choć wydaje się to niewiarygodne – nawet Wikipedia.

– Więc właściwie to, czego uczy nas pan cały rok, może być kupą starych bzdur?

– Tak bym tego nie ujął. Mówię tylko, że historia nie jest tym, co na pewno się zdarzyło. Historia to..., no cóż, historia to po prostu stara opowieść.

Tego dnia, gdy wieczorne słońce powoli zachodziło, Maddy i ja usiedliśmy na drewnianym podeście. Zabroniliśmy dzieciom oglądać kolejne powtórki *Przyjaciół*, więc zamiast tego oglądały wpadki z planu *Przyjaciół* na YouTube. Ogród był w pełnym rozkwicie, przepełniony pięknymi kwiatami złamanymi wpół przez piłkę Jamiego, z trawnikiem teraz w cudownym kolorze jednolitego, przyszarzałego brązu, gdyż dzieci i pies wytarły każde źdźbło trawy. Zielone papużki nurkowały nad dachami, piszcząc z przerażeniem, gdy zdały sobie sprawę, że w jakiś sposób znalazły się w południowym Londynie.

– Linda i Gary zabrali dziś dziecko do domu.

– Rany! Ciekaw jestem, jak ich małżeństwo wytrzyma całe napięcie, jakie ta sytuacja przyniesie.

– Och, jestem pewna, że sobie poradzą – powiedziała Maddy. – Gary na pewno ma do tego specjalną aplikację na iPhonie.

– Ha! Mogłem użyć jednej z nich. Technologii GPS, żeby wskazała mi, gdzie w życiu obrałem zły

kierunek...

– Myślę, że sekret leży w tym, by znaleźć to, co cię uszczęśliwia. A potem co wieczór wypijać tego kilka kieliszków. – Wzięła łyk i po przełknięciu wyraźnie się rozluźniła.

– Muszę powiedzieć to moim jedenastoklasistom.

– Widać, że uczenie podoba ci się bardziej niż kiedyś.

– Tak, mieliśmy dziś bardzo ciekawą dyskusję. O naturze historii. Właściwie całkiem egzystencjalną. Tak bardzo chcą być pewni, co naprawdę się zdarzyło.

– No cóż, możesz nie być najlepszą osobą, by to oceniać...

– Słuszna uwaga, ale straciwszy kompletnie pamięć, zdajesz sobie sprawę, jak to wszystko może ci w zasadzie przeszkodzić. Państwa toczą wojny o zniekształconą wersję historii, a pary się rozwodzą, nagromadziwszy mnóstwo goryczy z powodu spraw, które nigdy nie wydarzyły się dokładnie tak, jak je pamiętają.

– A więc to jest metoda Vaughana na zmniejszenie liczby rozwodów? Każdy powinien dostać chronicznej amnezji i nie rozpoznawać osoby leżącej obok w łóżku.

– Do tego nie potrzeba amnezji. Wystarczy strona dla swingersów. Nie, chcę tylko powiedzieć, że ty masz swoją wersję przeszłości, a ja właśnie odzyskałem swoją i każde z nas powinno szanować różnice między nimi.

– Prawdopodobnie nadal nie pamiętasz, że obiecałeś prasować do końca naszego małżeństwa?

– Nie, to dziwne, ale to wspomnienie nadal nie wróciło. Ale bardzo żywo pamiętam, że zgodziłaś się, że kiedykolwiek będzie moja kolej na gotowanie, mogę spokojnie zamówić curry z dostawą do domu.

– Nie, myślę, że to było kolejne fałszywe wspomnienie.

– Cholera!

– Poproszę kormę z kurczaka.

Poszła nalać wina do mojego pustego kieliszka po wodzie, ale przykryłem go dłonią.

– Już nie piję, pamiętasz?

– A, tak, przepraszam. Stare nawyki ciężko wykorzenić. – Ale koniec butelki uderzył o moje palce i kieliszek spadł i rozbił się na pół.

– O cholera, przepraszam.

– Nie, to ja, ja uderzyłam o twoją rękę.

– Nie, to moja wina, myślałem, że go trzymam.

– Nie, naprawdę...

Oboje zaśmialiśmy się z samych siebie i pozbierałem rozbite szkło.

– Poczekać kilka miesięcy, a przypomnę sobie, że na pewno była to twoja wina.

– Za dziesięć lat powiem, że to ty zbiłeś kieliszek po tym, jak w złości rzuciłeś nim we mnie.

Sprzed komputera dochodził histeryczny śmiech Dillie.

– Za dziesięć lat! Myślisz, że za dziesięć lat nadal będziemy razem?

– Może tak, może nie. – Położyła swe bose stopy na moich kolanach. – Kto wie, co przyniesie przeszłość?

Niesamowita osiemnastolatka o rudych włosach wchodzi do studenckiego baru.

Nigdy nie widziałem kogoś tak pięknego i charyzmatycznego i kiedy siada, ja usadawiam się na wolnym miejscu w pobliżu i mam nadzieję, że zauważy kolegę pierwszoklasistę dokładnie na jej linii wzroku. Wyciągam mój nowiutki podręcznik z torby z księgarni, ale postanawiam, że nie mogę otworzyć go na pierwszej stronie. Będzie wyglądało bardziej imponująco, jeśli otworzę go bliżej ostatniego rozdziału. Słowa mi się rozmywają i nie mogę się powstrzymać, by co pięć minut nie zerkać znad książki, chcąc uchwycić jej spojrzenie.

– Widzę, że masz tu książkę o bardzo naukowo brzmiącym tytule – mówi w końcu.

– To? Czytam dla przyjemności. To nie jest lektura na żaden kurs ani nic takiego.

– Hmm... Czy mogę zapytać, dlaczego zaczynasz od końca?

– Och, a, no, po prostu tak wolę podchodzić do historii. – Czuję, że się czerwienię, że tak mnie przyłapała. – Wiesz, nigdy nie mogę się doczekać, co się stanie na końcu...

Śmieje się lekko z mojej próby wytłumaczenia się. Zerkam na ostatnią stronę i wykrzykuję:

– O nie! Rzymianie wygrywają!

– O cholera! Teraz nie ma już sensu, żebym ją czytała.

– Przepraszam. A tak w ogóle, jestem Vaughan.

– Ja jestem Madeleine... Socjologia.

– Niezwykłe nazwisko.

– Tak, rosyjskie czy jakoś tak... Przyszedłeś tu na Eksperymentalny performance poetycki?

– Co? A, tak. Uwielbiam takie rzeczy. Och, właśnie to wymyśliłaś, prawda?

Uśmiecha się szeroko i w tym momencie decyduję, że to jest kobieta, którą chcę poślubić. Potem do stolika dosiada się kilku przyjaciół Maddy, a ona zaprasza mnie, bym do nich dołączył.

– Słuchajcie wszyscy, to jest Vaughan. Studiuje historię. Wspak.

PODZIĘKOWANIA

Ta historia wzięła swój początek podczas oryginalnego lunchu z Markiem Burtonem, twórcą telewizyjnym, z którym wcześniej pracowałem. Jego szczodrość w dzieleniu się pomysłami i radami jest, szczerze mówiąc, bardziej niż nieroztropna. Ogromne podziękowania należą się również wszystkim innym przyjaciołom i fachowcom, którzy czytali kolejne wersje tekstu: Georgii Garrett, Billowi Scott-Kerrowi, Sophie Wilson, Brendzie Updegraff, Pete'owi Sinclairowi, Jenny Landreth, Johnowi McNally, Karey Kirkpatrick, Jonathanowi Myersonowi i Timowi Goffe'owi.

Chciałbym również bardzo podziękować Davidowi Fitzpatrickowi, który osobiście doświadczył amnezji podobnej do fugi opisanej na początku niniejszej książki i był na tyle uprzejmy, by opowiedzieć mi wszystko o swym życiu od momentu tego wydarzenia. Za rady techniczne i prawne wdzięczny jestem Alexowi Carruthersowi i Tony'emu Garmentowi, dzięki którym mogłem odłożyć egzemplarz *Rozwodu dla Głupków*, która to książka tak bardzo martwiła moją matkę.

Podziękowania należą się również niezliczonej rzeszy przyjaciół i krewnych, których zawodna pamięć mówi im, że to właśnie oni są autorami żartów i powiedzonek, które znalazły się w mojej książce. Moje dzieci, Freddie i Lily były cudownym źródłem zachęty i entuzjazmu. Szczególnie Lily miała wiele wyszukanych pomysłów dotyczących sformułowania dedykacji. Ale przede wszystkim, oczywistym jest fakt, że książka o małżeństwie zawdzięcza ogromnie wiele mojej żonie, która towarzyszy mi od dwudziestu lat.

Jackie, za każdym razem, kiedy o czymś zapomniałem, po prostu prowadziłem badania do tej powieści. Dziękuję Ci.

Mężczyzna, który zapomniał o swojej żonie

Spis treści

PODZIĘKOWANIA

Tytuł oryginału:
THE MAN WHO FORGOT HIS WIFE

Copyright © 2012 by Pure Fiction Ltd

Copyright © 2013 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga
Copyright © 2013 for the Polish translation by Wydawnictwo Sonia Draga
Projekt graficzny okładki: Mariusz Banachowicz

Redakcja: Małgorzata Kur
Korekta: Aneta Iwan, Magdalena Bargłowska

ISBN: 978-83-7508-793-2

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o. o.
Pl. Grunwaldzki 8-10, 40-127 Katowice
tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28
e-mail: info@soniadraga.pl
www.soniadraga.pl
www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga

E-wydanie 2013



Plik ePub przygotowała firma eLib.pl
al. Szucha 8, 00-582 Warszawa
e-mail: kontakt@elib.pl
www.eLib.pl

